ARCHIWUM ELIZY ORZESZKOWEJ

Eliza Orzeszkowa

ANASTAZYA

2.

po niebie pogodnem
przeszło Czerwone słońce ~~lipcowe~~ sierpniowe ~~zatoczyło~~
~~ły~~ za błękitną wstęgę Niemna, hen! dalej jeszcze,
za ~~stoją~~ ciemną ścianę boru, a u krańca
dużej wsi szlacheckiej, na błoniu wydeptanem
przez trzody, odzywało się ~~wesoło~~ wesołe i dźwięczne
igrzysko. Trzody były tam ~~także~~ również, ~~jak daleko~~
~~blizko już stały, w odejściu do domów~~, lecz
ustępując miejsca zabawie ludzkiej, tylko obsze-
rny ~~pola zasypany~~ zielonego błonia usypywały
~~plamami b~~ pstremi plamami; tam także
~~bagnowali~~
~~mali~~ pastuszki, owie klaskali z batów, ~~podskaki-~~
~~wali na bosych nogach~~, czasem okrzykali się
osajem
za ... wszczeszeli w niebogłosy, a czasem,
niewiadomo czego krzykali jak wołanie, ~~tak tak~~,
głosem, że aż rozchodziło się to po szerokich,
żółtych polach, ~~szerokiem~~ na które wszedł też ... ...
..., przygrywającej do tańca wesołej ~~rozweselonej~~
drużynie. Bo i dla czegóż nie poweseli się,
nie potańczyć, skoro jest to ~~skoro dziś jest~~ w dzień jedna-
stecemy, skoro ~~to~~ pola już żółte, i stodoły ~~pełne~~ napełnione
ziemniaczkami czyste, a gdzieniegdzie i nie dopełnione
od tworów wszelakich swobodne, lecz ... ...

2 który podołać im potrafi, ~~pełne~~ wstające z [illegible]
grają, to nie żarty! ~~Trzymn~~ Na wiele mil dokoła
trzymi muzykanci! Dwaj na skrzypcach, a jeden
na basetli, a w dodatku, Franek Glinka, za
bębenk porwał i wali weń z całej siły, wtóru-
skrzypcom i basetli. Taka się z tego utworzy-
muzyka skoczna i huczna, że aż na obszerny-
błoniach pastuszkowie porywają jeden drugiego
za ramiona i na długich, bosych nogach,
wśród pstr~~[illegible]~~ ~~ptaszna~~ trawy, wytańcują i kręcą
się jak oszaleli, zaś ~~na wietrze, czerwone~~
słońca tylko ~~patrzeć~~ przypatrzeć się uważnie trzeba, aby
dostrzec, że ~~to~~ nawet ~~tak~~ (ono) uśmiecha się swoją
wielką, czerwoną twarzą i trzęsie się, trzęsie, trzęsie
z wielkiego rozweselenia zęby wyszczerzy! Bo
i naprawdę, kto mi to mówił, że słońce posiada
twarz z ustami, z oczyma, czołem i że ~~na tej~~ ta jej
twarzy ~~widzieć~~ ~~może~~ ~~okazuje~~ maluje się czasem ~~smutek~~ wesołość,
x a czasem ~~wesołość~~ smutek x, czasem bezpłodna desperacja,
a czasem taki gniew, że ~~aż~~ patrząc na niego, aż
strasznie się robi i ~~tylko pociekać~~ chce się [illegible]
się do ucieczki. A! mówiła mi ~~to~~ o tem i nieraz, ta
stara Anastazya z samotnej chaty. — ~~Co~~ Którzy sąsiedzi
nawet przy spotkaniu się z nią żartem zapytywali

„w jakim że humorze jest dziś słońce?" A ona
odpowiada: „wesołe, pani, takie wesołe, że aż oczy
mrużą się od tego blasku!" I przy słowach tych
blaskiem szczególnym, jakby z [illegible] wewnętrznego
się wydobywającym oblewa [illegible] okrągłe
zmienione jej policzki, białe czoło, koralowe usta
i aż po brzegi wypełnia się [illegible] duże oczy szare,
duże, czyste i podobne do wiejskich brylantów.
Innym czasem jednak, gdy zapytuję
o humor słońca, cicho i mrukliwie mówi:
„takie smutne, że aż w ziemię
idzie!" I wtedy istotnie cera jej twarzy ściemnia
się do koloru ziemi, szarawej, jakąś jest, ziemistą,
przez czoło idzie pręga zmarszczki, pod
[illegible] oczyma tworzą się jak u starej kobiety
zapadliny sinawe, a wargi pobladłe
tracą swą ładną, delikatną linię i wydęte, [illegible]
czone, przypominają dziecko które na płacz się
zbiera, lub dziewczynę
której dziś milcząca, jak kość „stanęła" w gardle. Dziś
przecież, sama nawet Anastazya, ta ciągła znawczyni
humorów słonecznych, powiedziałaby niezawodnie,
że słońce jest wesołe i tańczy razem z ziemią, tańczącą
[illegible], gwarzącą i tańczącą gromadą ludzi. Wszędzie jest

4 dni ostatnie, a przecież gromada ta, jakby jej
miejsca brakowało, ~~[illegible]~~ jakby z ~~wspólnej~~
~~przez~~ wypracowanym przez wieki instynktem
szanowania, oszczędzania matki-ziemi powo-
dowana, tak ~~ścisnęła się~~ ciasno i gęsto ścisnęła się
dokoła muzykantów, że ci ~~tak~~ łokci ocierają się
o łokci i łokcie uderzają o łokcie, że ci ~~piersiom~~
piersiom ~~pomimo~~ tchu brakło, pomimo że
powietrze ~~wszem~~ niepokalanie czyste oczerpić ze
~~niemającego granic widnokręgu~~ zbiornika ~~tak~~
~~tak niezmiernego~~ wielkiego, jak ~~jest~~ wielki naokół widno-
krąg. Ale ciasnota taka, to owa odpustowa i
jarmarczna, odwieczna treść w czasie zimo-
wych wieczornic, bądź tanecznych, bądź takich,
na których ~~gwarne~~ ściskania wszelkie ~~z do~~ oblepiały się
z tonami i śpiewanych pieśni. Wśród brzegami
~~[illegible]~~ ściślejszej gromady, w wozach rozochoconych, lub
na kłodach ściętych, które tu sobie ktoś ~~do~~
~~bodaj~~ dziś siedli ~~przyjaciej~~ celu przysposobił ~~[illegible]~~ ~~i stąd~~, siedzą
pojedyńczo i gromadkami starsi, przypatrując się
uśmiechając się, gwarząc, w surdutach, w kapotach,
w ~~czap~~ grubem obuwiu, w czapkach świętych, albo
z odkrytemi ~~gło~~ włosami ~~siwemi~~ siwiejącemi, gdzieniegdzie z rzema-
chem ramion, obciążonym przez szyję rzemykiem

która wnet, wnet zamienić się może w kłótnię ks-
ciężdży, podobną do ~~rabiaty~~ nagle wyłaniają-
cej z wściekłym hałasem i również nagle ~~gasnącej~~
z małym dymkiem sinawym gasnącej.
Powaga tu jest, rozmysł, a ~~przytem swada tutaj~~
i ~~wesołość~~ żywości pod niemi przyczajona swada
i żywość, które to wybuchają gwarem głosów
i zamaszystością gestów, to rozstępują się
w napój sennej, a na pozór leniwej, wyziewnej
zadumie. ~~Jedni mówiąc tkliwie na palcach może~~
~~kupy tęgiego obcesa, albo grosze na procent~~
~~wydane, ~~inni~~ ktoś znowu ~~pozornie~~ fałsz~~
~~palec ku niebu podnosi, i mu spoglądając~~
~~na~~ Ale ścisłej gromadce do ~~szm~~ ~~leniwemu~~
lenistwa i zadumy, bardzo daleko. ~~Wygląda~~ zdaleka,
wygląda ona jak ~~ogrodzony~~ olbrzymi rząb, z potężnych
~~cegieł~~ kamien. ~~zbudowany~~, ~~i w którym~~ w środku na siebie
wprawiony i w którym wre, ~~kipi~~ gra, piszczy
mruczy... zamiera tony na skrzypcach tak,
że aż piszczy, glinda wali tak w bęben, że aż grzmi,
basetla przytem ~~w tempo~~ mruczy i drżąc melodię
na gardzieniach wtórzą. Wszystko razem
~~trzy~~ dziś daleko od mchu kontredansa, którego pas

Kilkanaście, nie ~~po~~ na francuski, ani na salonowy wcale sposób, najczęściej bowiem zdało się wszystkim że to Mazur lub Krakowiak, więc hołupce bili i przyśpiewywali próbując, ~~na~~ a dziewczęta, im która więcej podskakuje, tem w tańcu zgrabniejsza. Hu, ha! owe Kontredans jak kipiący z zamkniętym garnkiem...

— „Albośmy to jacy tacy, jacy tacy..."

Śmiech chóralny wybuchnął. Utrafiłże ~~pan~~ Wincenty to ~~w swojej przyśpiewki, a został kontre-~~ ~~w został kontredansa,~~ jak Kulig wpadł ~~został~~ przyśpiewką swoją w kontredans!

Szafirowe, amarantowe, ~~różowe~~ i liljowe mieni się w oczach od ~~migocący~~ wirujących w tańcu sukien dziewcząt, pośród ~~szar~~ marynarek mężczyzn z szarego i białego płótna, ~~czar~~ czernieją gdzieniegdzie [illegible] tużurków, w które ubrali się eleganci. ~~Pot~~ Błyszczy (pot) na zaczerwienionych twarzach, ~~oczy błyszczą się~~ błyszczące oczy, z za ~~warg~~ ~~[illegible]~~ niedomkniętych ~~białe jak~~ białością perły błyskają zęby, ~~astry~~ we włosach widną astry, (różowe kwiaty) i czerwienią się ~~Arbuzowe grona~~ jarzębinowe grona.

— Dzień dobry, pani!

— A! pan Kalikst Mosakowski! Dzień dobry! pan

nie tańczy? 74

~~Zapytanie to wymawiając, wiedziałam jaką będzie odpowiedź.~~

— Jestem bardzo zadziwiony, ~~że Pani~~ zapytanie to z ust Pani słyszę.

— Dla czego?

— Bom nie zwykł mięszać się do takich prostackich zabaw i jeżelibym nawet swoim humorem w tych ich ~~[illegible]~~ wesołości utrafić nie ~~umiał~~ zdołał.

— Pan Kalikst czuje się smutnym?

— Zasmuca mnie widok ludzkiej [illegible].

— W czemże ją Pan upatruje?

— We wszystkiem; choćby i w tem, że ludzie na tym świecie weselić się mogą! Bo i cóż, proszę Pani, do radości [illegible] ludziom ~~na tym świecie~~ (ujęcego) odbierać może?

~~i jaka jest przyczyna tego grania i wesołości?~~

Czy to jemu niebo do nóg zstępuje, aby miał śmiać się i skakać? Mają tylko i wyłącznie na we wszystkiem...

O! jakże szczególnie brzmiała ta przemowa wyrzeczona na tem biednem odosobnionem [illegible] i śmiechami, ~~oświetlonem przez najpiękniejsze~~ ~~świecie pogody i oświetl~~ oświetlonem przez

oko
każde drzewa i ~~nad którym~~ nad którym ~~najpiękniejszej~~
~~pogodzie~~, jak który z rozpostartym i ładnym stał
pogoda najpiękniejsza! Ale i sama przypominała osoba tego
szyldu ~~osoby~~ z nim ~~sprawny ze wszystkiem~~
~~co go~~ ~~otacza~~ z całem swem otoczeniem sprawny.
Młody, zgrabny, po miejsku wystrojony, w lakie-
rowanych bucikach, czarnym surducie i krawacie
ognistej barwy, na fantastyczną kokardę
związanym, miał nawet na szyi sznureczek
jedwabny z binoklami, który teraz, rozmarzając się
ręką, ~~dokoła palca~~ nieustannym ruchem dokoła
palca obracał. Cała też jego postać wytworna i
z natury zgrabna wciąż ~~wyginała~~ wyginała się i wykręcała
~~wciąż~~ w sposób ~~zadziw~~ prawdziwie zadziwiający:
to na dwóch nogach przestępami ~~bardzo~~ stawnie ustawiony,
to na jednej, ze stopą drugiej podniesioną nad i za
kolano tamtej tak giętą, to ~~który~~ wyciągał z ognistego
krawata i czynił nim pół kolistne ruchy naprzód,
na lewo, na prawo, to górną połowę ciała wykręcał
w kierunkach tak przeróżnych w jakim innym wydawało-
by się potrzeba więcej, ~~że mógł by~~ z całości
kości pacierzowej ~~dość by mu~~ niebezpieczeństwo
pęknięcia zagrażać się zdawało. Było to, w całem
znaczeniu tych wyrazów, kręcenie się i przybie-
ranie póz rozmaitych, ale przeważnie eleganckich.

z przyczem i ~~prawdziwie pięknem~~ żadne oczy jego, z czego ogarniały i które z wczesnym wspomnieniem, przybierały te wyrazy rozmaite: ~~pełnego pełnego~~ rozumnego zamyślenia, lekceważącej pogardliwości, pomnej prawie goryczy, ~~światowej~~ [illegible] owego [illegible]

— Więc panu Apolinaremu tak bardzo źle jest na świecie?

— Zadziwia mię, że pytanie to z ust pani słyszę! Bo żeby tak, na ten przykład, słowiczka pomiędzy wrony wpuścić, czy mógłby w tłumie swoim bardzo za to dziękować?

— Albo pawia pomiędzy indyki... odrzekłam.

— Albo i to, potwierdził. I już kiedy człowieka Bóg za karę ~~rozkazał urodzić się w błocie, to~~ stworzył, jak żabę, pomiędzy błotem, to powinien spokojnie w niem siedzieć i nie podlatywać wyżej, bo potem bardzo boleśnie jest znowu do błota powracać...

— A pan Apolinary podlatywał?

+ Wyciągnął szyję daleko na prawo i wzrok tych błękitnych oczu z wyrazem tęsknoty w kominie najbliższej chaty utkwił.

— A na nieszczęście swoje wylatywałem był stąd jak ten ptak, powietrza i wolności żądny... Po obowiązkach chodziłem... Dziewięć lat mnie tu nie było. Świata widziałem wiele, a na nim, różnych bogactw

i piękności zapatrzywszy się, ~~tyle~~ oczy padnie ich tu z sobą przymiotem, taki że ~~samie~~ już trudno, aby między one z uwadze-waniem na takie ob[illegible] i przyroda spoglądać. Kiedy na Wołyniu u pana Kr. Orzeszkowego zajechałem, to ~~widziałem~~ nie raz, i nie dziesięć razy widziałem jak w pałacu panowie tańcowali.. Pan hrabia przyjeżdżał nieraz też często do Żytomierza....

Wspomnienia, które wywoływał, ogarnęły go tak zadumą, że zapatrzony w daleki punkt przestrzeni, umilkł.

— Wiele coś tam w Żytomierzu p. Apolinary widział?

— Co widziałem? Łatwiej powiedzieć, czego w życiu nie widział, ~~I pałace widział~~ a to nie tylko w Żytomierzu, ale na całym...

— Wołyniu! dokończyłam.

— I na Wołyniu, i nie na Wołyniu! na całym świecie! poprawił,

Potem, na jednej nodze stojąc ~~[illegible] ze ściganą w dziwny sposób kości pacierzową~~ i zarazem z binoklami pewnym ruchem oczy jego, ~~[illegible] dalej poszli i~~ z zadumą utkwił dalej.

— Widziałam ja pałace i wszystkie dwory

arystokracyę i inteligencyę, jak tańczą i jak czytają, jak kłaniają się, i jak grają... Panny hrabianki w pierwszych uczyły się grać na fortepianie, jedna, młodsza, nie! starsza! nie, młodsza, panna Klementyna, to przy mnie nawet z Paryża powróciła ~~jak~~ gdzież miała powracać, to p. hrabia mnie zawołał i mówi: „Apolinary! żeby jutro na kareta i sześć koni do Żytomierza...

— A ~~Cóż~~ jakież to obowiązki p. Apolinary miał u pana hrabiego?

~~Stanął~~ Na obie nogi stanął, czyli że ogniste krawata w półkole wychylił i odpowiedział:

— ~~Rządcą byłem~~ Łatwiejby mi było wymienić te obowiązki, których nie pełniłem, jak te, które pełniłem. Rządcą byłem... kasyerem byłem. Rozporządzałem się dobrami, końmi, skarbem, dysponowałem, ~~rządziłem~~ pilnowałem, z pieniędzmi jeździłem, wszystko robiłem, Panem byłem...

O ~~tych~~ ważnych obowiązkach, które kiedyś daleko pełnił, rozmaicie ludzie mówili, ~~i mnie~~ ale mnie było nie do tego, więc tylko zapytałam znowu.

— Dlaczegóż pan tam nie został dłużej, skoro tak dobrze było?
Zmarszczył czoło, poskubał gdzieś, binokle na nos wsadził.
— A no, widzi; właściwie z człowiekiem to jest, że ciągle do góry dąży. Dobrze mnie tam było, ale może być na świecie jeszcze lepiej. Spróbowałem do Petersburga..
— Aż tam! zawołałem. Czegóż to?
— Był taki pan, który u pani hrabiny mnie dobrze... namówił z sobą... do biura.. w biurze byłem...
I o tych biurowych praktykach opowiadał. Przeczuwałem już także wczoraj, że miły tam w dość wschodnich stosunkach, lecz gawędziarzom ludzkim nigdy zupełnie wierzyć nie można, więc zasmakowałem tylko.
— No, to daleki świat p. Cz. zwiedził!
— Ja i w Witebskiej gub. byłem! z powagą dodał
— A w Chinach pan nie był?
Trochę zadziwił się i zmieszał.
— W Chinach? w jakich Chinach? nie nie byłem. Zaciekawiło go to, że był na świecie punkt taki,

na którym on jeszcze stopy swojej nie postawił,
~~ale~~ lecz w źródle pewność siebie odzyskuje, mówił dalej.

— Ale zresztą to wszędzie byłem, wszystko widziałem, wszystko poznałem, i wie pani co powiem? ot to, że nigdzie prawdziwego dobra niema, nigdzie...

— Dla czego?

— Zadziwiło mnie, że zapytanie to z ust pani słyszę. W książkach to jest napisane, a dla pani książki nie są obce. ~~Ale~~ Ja sam i bez książek, własnym rozumem tego doszedłem, że na całym świecie nie jest tak jak być powinno...

— Czy żadne pamiątki p. Apol. Roztoć nie obciążą?

+ Z marszem na czole, ~~cierpiący gorzkie wzgardy dy-~~

— O pamiątki bynajmniej! ~~Ale co jest, to to,~~ tego ~~dobra~~ i światczyzn nabierzesz się tyle, że, z przepraszeniem, jak pchły człowieka oblazą i otrząść się z nich nie dasz rady... Ale co jest, to że wszędy, a wszędy, czy to na wsi, czy po miastach, czy blisko stąd czy het, aż nad morzem, jedni rozkazują, a drudzy słuchają, jedni igrają, a drudzy harują...

— A ~~pan~~ według pana wszyscy ludzie powinni ~~jednostajnie~~ rozkazywać i igrać...

Urodziłem wtedy odpowiedź.*

— Zadziwia mię... zarazem, lecz zwłaszcza, ~~którymi z nad~~-zwyczajnie wyrozumiałym uśmiechem i oczyma ~~złośliwie~~ filuternie przymrużonemi ~~samego siebie poprawił~~

— poprawił się.

— Pani żartuje! Ja to ja uważam, że pani nie jeden raz ze mnie zażartowała i za wielki honor to sobie mam. Ale z kogo żartuje, ten go za równego sobie poczytuje. Dziękuję za honor! A co do tego ~~rozkazywania i igrania, to gdyby wszystkich~~ o czem mówienie było, to żeby wszyscy rozkazywali nie byłoby komu rozkazywać i gdyby wszyscy igrali, nie byłoby czego jeść... Cha, cha, cha!

Ogromnie czuł się zadowolonym i tryumfował, ale po chwili, ze zmarszczką zamyśloną na czole i jedną nogę tak wysoko podniesioną, że ~~aż~~ ~~stopą~~ jej kędyś do pasa sięgała, mówił.

— Ale w tem doprawdzie taki sęk, że trzeba, ażeby ~~ono~~ tacy rozkazywali i panowali, którzy najwięcej rozumu mają i ze wszelakiej ~~strony~~ naj~~lepiej~~ się tego godni, ~~bez~~ ~~sądzenie~~ i korzystanie

~~których~~ powszechnie przedstawione ~~ta~~ ludziom, głupim, pustym, rozumu i delikatności w sobie nie mającym, ot, na ten przykład, takim...

Ty, ~~Ha~~ bawiącej się gromadzie ~~aby~~ odwrócił i w którymś tej z nich pstry, wstrętny i natarczywy ~~(o)patrzył się~~ z takim wyrazem w oczach, jakby ~~środki wyszedł~~ miał mnie środki do wyrzucenia, że ~~śmie~~ igrał, a nie ~~zważał~~ uważał na to, aby „tacy, którzy tego najwięcej godni," ~~ta... w tam~~ wesoło igrać mogli.

I noga moja dotąd by nie postała, gdyby nie spodziewanie, że z ojcowizny mego pieniądzy mi jeszcze zostało i że je odebrać wydeptywanymi drogami ~~za nim~~ pod górę pójdę. Ale widać, i że nogą „wdeptywać" ~~na~~ na tym wesołym świecie, że smutkiem i goryczą dobywać trzeba. Ślęczy miesiąc już tiedy i nie wysiedzieć nie mogę. ~~Brania~~ Od miesiąca do miesiąca brania z wypłaty roleta... a ~~na na mnie tam~~ tymczasem pan Rochner już ~~fabryką~~ wspólnikiem zostawszy się i pisze do mnie: przyjeżdżaj!

— ~~Fabryka~~ Przyjeżdżaj! A cóż pan Apolinary w ~~fabryce~~ niej robić będzie?

— Akcjonariuszem zostanę. Na to tylko pieniędzy potrzeba, a jak pieniędzy jest to i akcjonariuszem

można być; żadnej do tego kaźni nie potrzeba. Pie-
niądze daj, tyrów wielkie liczba i żyj wolno jak
~~król, aż zobrat~~...

— Ale ~~[illegible] fabryka~~ warsztat pracy może nie udać się i pie-
niądze mogą przepaść...

Uśmiechnął się ironicznie, końcem wskazują-
cego palca czoła dotknął.

— Już w tem to moja głowa, żeby rozpoznać
co może, ~~albo nie może~~ nie udać się, a co musi udać
się... O tym interesie myśmy z p. Rudnerem
rozmawiali i on dobrze zrozumiał moje myśli.
~~tak jak ja jego~~ A teraz, kiedy ja pani zwierzyłem
się ze swemi zamiarami, to już pani wie
jaki mnie miód siedzieć pomiędzy temi prostaka-
~~mi~~ i na ich ~~robot~~ z przeproszeniem, robaczywe
życie patrzeć. Nuda mnie żre i ~~złość~~ porywa-
jąca złość serce pije...

— ~~Na zdrowie może posłużyć dobre~~ Ludzie tu źli nie
są, zaznaczyłam.

Z niedowiarem wcale zdziwieniem spojrzał na mnie.

— Zadziwia mię, że zna pani takie zdanie o ludzi-
ach po dobroci, kiedy rozumu niema?

— Ależ oni i głupi nie są wcale.

— Zadziwia mię...
nie dokończył. Z najsłodszym uśmiechem na twarzy

dokonał przedewszystkiem jakiegoś najosobliwszego z cudów.
— Dobroci serca pani zdanie to przypiszę. Nie zdaje mi się ono do prawdy podobnem, aby ktoś ~~żyjący~~ w ziemi siedzący ~~ślepym~~ mógł ślepym nie zostać.

~~Ostatnie zdanie~~ Ostatnie, argumentami jak z za szklanną szybą; więc sprzeciwiałam pocieszenia z innej strony.

— Miejscowość prześliczna jest... Niemen, las...

— Zwyczajne!

— Pola szerokie, pagórki, łąki...

— Zwyczajne, zwyczajne!

Lekceważenie jego dla tych zwyczajnych zjawisk przyrody było bezgranicznem i bezdennem.

— Taki naprzykład dzień jak dzisiejszy! Co za cudna pogoda! Jak to słońce wesoło za lasy zachodzi!

Wzruszył ramionami.

— Dla mnie, przyznam się pani, tak: kiedy wesoły jestem, to słońce wesołe, a kiedy smutny, to i słońce smutne...

I on więc, tak jak mała Anastazya, znał się na humorach słońca i patrzał na nie przez pryzmat własnego humoru. O, biedna ~~[illegible]~~ mała

18 Anastazyo! pocóż to podobieństwo stanęło na twej drodze? po co? po co?

Nagle zapytałem.

— Czy jest tu, w gronie tańczących, panna Anastazya Pleszyńska?

Powiódł wzrokiem po pstrej gromadce.

— Wątpliwe! panna Anastazya nigdy nie tańczy.

~~Gdzie~~; On również nie tańczył nigdy ~~także~~. I to jeszcze podobieństwo. O, biedna, mała Anastazyo!

— ~~Nie~~ Nie wiem dlaczego! Bynajmniej mnie panna Anastazya nie interesuje!

— Łatwo mówić ~~o to~~... kto widywał brata Krzysztofa!... ale panna Anastazya jest dziwną panną..

— Daleką, bardzo daleką. ~~Jednak tylko dwa~~ Jest tu krewnych prawdziwych niemamy, oprócz dwóch braci: i to tylko ~~[illegible]~~ przypadkowo...

— Jakto? Bracia pańscy przypadkowo tylko są pańskimi braćmi?.

— Chciałem rzec, że przypadkowo familja nasza znalazła się w tej zagrodzie na... że imionami żydowszczyzny które w niej mieszkają nie ośmielę się ~~wobec~~ przy Pani wypowiedzieć!

Już mi tej rozmowy z p. Apolinarym Kieczyńskim dopełnić dość łatwo; więc gdy skończyłam i odeszłam.

Odeszłam ścieżkami, które jak bicze wsiągły, wiją się w zielonych trawach ~~dokoła domostw szlacheckich~~, od domostwa do domostwa dużej wsi szlacheckiej, figlarne, kapryśne, tajemnicze, to ~~przepadające~~ biegnące pod rozłożystemi ~~dre~~ gałęźmi ~~drzewami~~ śliwowych i wiśniowych sadów, tam ~~...~~ za płotem lub ścianą stodoły, środkiem ~~aby~~ wymykające się ~~drzew~~ z za gęstych warzyw i okrążające ~~ogrodów~~ podwórza całe od flanców jesiennych lilij, ~~i od malw ...~~ aby potem po wiele razy ginąć i urywać się, biedz na prawo i na lewo, ku ~~błękitnemu~~ Niemnowi, który wciąż z za drzew i domostw błękitem połyskuje, to ku drodze polnej dość szerokiej, która pasem piaszczystym, ~~...~~ prostym, gładkim dąży ~~pod ...~~ przez pola szeroko i gładko ~~...~~ pod swój widnokrąg. Ścieżki takie, ~~prosty~~ na pozór tylko tajemne, bo w istocie stemy mają głos przyciszony, równe z trawami ~~ciemnymi~~ pnącymi i pełen uroku, którym do poetycznego

mięśni odpowiada wołając: chodź za mną! chodź
za mną! Bywają ścieżki takie i w lesie, i na
polach pomiędzy zbożem, i ~~po~~ ~~[illegible]~~ [illegible]dzkach po-
między zaroślami, i po wsiach, wśród domostw,
sadów, ogrodów, podwórek, a wszystkie mają
~~takie~~ gdzieś niby zaułek, ~~wołaj~~ [illegible] ku toniom
głębokim, a niby ~~albo~~ strumyków, za którymi ~~[illegible]~~
tajemniczymi ~~[illegible]~~ zakrętami ~~wzrok,~~ biegnące ~~biegnie w nie-~~
~~skoń~~ wzrok miewa drżące przeczucia nieskoń-
czoności. Dla tego, ~~oprócz głosu tych ścieżek,~~
ścieżki we wsi szlacheckiej przemawiają tem
wyraźniej, że prawie żadnych innych głosów słychać nie
było. Cała ludność wyległa na koszenie; tu, czasem
tylko zagdakały kury na podwórkach, albo ~~kos~~
~~tylko~~ zaćwierkał gdzieś ~~w sadzie~~ [illegible] i [illegible]
w sadzie, za jakąś ścianą niemowlę ~~[illegible]~~ zapłakało,
~~trzasku, cisza!~~ wróble śród drzew zaćwierkały,
trzasku, cisza! ~~Ponad~~ ~~je~~ Raz, ~~kiedy~~ gdy figlarna
ścieżka, nagle ~~skręciwszy~~ od płotu jednego domostwa
skręciła za ścianę innego, ~~wołała bardzo~~
~~wyraźnie zaszeptała: chodź za mną! chodź! tam~~
z za ściany doszły uszu moich słowa ~~wymówione~~
półgłosem, i żarliwie ojcze wielki wymówione.
„Ale od wielkiej litości twojej ~~Wszystkie~~ ~~przed tobą~~, są ~~wszystkie~~ ~~moje~~

A przecież świat ~~zginie~~ zaginie,
~~Lecz miłosierdzie tylko~~
Potem by urągaliśmy pokorny
~~Przewyższa wszystkie zbrodnie~~"

~~Ale matrona~~
Zobaczyłam mały ganek z dwoma ciemnemi stopniami i siedzącego na nim, na wyższej ławce starca w ~~grubej~~ ciemnej kapocie, ~~z białemi jak śnieg włosami i w wielkich okularach~~ który ~~modlił~~ ~~z rozłożonej na kolanach książki, odmawiał pacierz miłosiernego odm~~ Był całkiem od starości bezzębny i zwiędły, ale twarz ~~świat~~ jego przez tak długie lata całowały skwary słoneczne i ostre wichry polne, że wypaliły na niej rumieńce czerstwe, mające trwać aż do grobu, ~~pod~~ a pod czołem ~~bardzo~~ wysokiem i ~~tak przez~~ wzdłuż równe ~~...~~ zmarszczkami różnej wielkości od brzegu do brzegu zoranem, świeciły w rogowej oprawie okularów ~~oczy~~ zaczerwienione, ~~jego~~ wielkie szkła okularów. To stryjeczny, a raczej stryjeczny dziadunio małej Anastazyi, ale ona go tak kocha jakby był najrodzeńszym. Na ~~i razem z rodzoną jej babką, stanowi on cały kompanij z którą kiedyś czas spędzał ta dzika dziewczyna.~~ i gospodarstwo nie poradzi, chaty pilnować pozostał i teraz, gdy wróble w gruszy nad samą głową mu ćwierkają, a promyki zachodzącego słońca czerwono

i tkwi migoce ~~[illegible]~~ po białych włosach, ~~i [illegible]~~
~~światełko którego w szybie~~ pobliskiego okna,
i gdy ~~[illegible]~~ nad książką pochylające, z uwagą,
ze skupieniem, z żarliwem westchnieniem od
którego podnosi się na piersiach wyglądająca
z za kapoty gruba ~~ko~~ i szara koszula, języ-
kiem Kochanowskiego ~~powtarza~~ wymawia słowa
psalmu:

„ Wielkie przed tobą są występki moje,
Lecz miłosierdzie twoje „
Przewyższa wszystkie złości ....

Wielkie miłosierdzie, ~~ciszą~~ ~~zdawało się oblewać~~
~~morzem ciszy~~ i ~~pod~~ postacią ciszy niezmąconej
i łagodnego światła, ~~zdawało się stać~~ ~~nad cichym~~
małym cmentarzem, za który o ~~ten~~ leśny pagórek
opartym. Zaraz i ścieżka ~~biała~~ ~~wiodła ku niemu~~
od piaszczystego szlaku drogi polnej z oddali ~~przez krzepe~~
~~widać było jak przez k~~ biegnie ku ~~temu~~ cmenta-
rzowi. Z oddali widać, jak przez sosny obrastające
pagórek i krzepkie ~~czarne~~ ~~wysokie~~, strzępiaste, wiotkie
przebijają się ~~i cicho na [illegible]~~ ukośne smugi złocistego
światła i pomiędzy długiemi smugami cieni
cicho kładną się ~~tam na paprocie~~, ~~a~~ na trawy,
które wzdymają się jak fale. Wszędzie pomiędzy te wiotkie

fale, z których każda miała nad sobą krzyż wyższy
lub niższy, niekiedy jeszcze, oprócz krzyża, kamień
z napisem, wydrążonym ręką do kreślenia liter
niewprawną. Ani marmuru, ani granitu, ani jednej
kropli pozłoty. Wieśniaczy [i nędzny] cmentarz, na starej
wilgotnej glebie, u stóp pagórka śpiący w ciszy
wiekuistej, którą ~~przer~~ mącą tylko śpiewy
skowronków, na wiosnę i krzyki puchaczów
w zimie, szumy [z] letnich ~~szar~~ ulew, i ~~w~~ [albo] jęki
łoskoty jesiennych wichrów. Najbliżej mi było
stamtąd do boru obrastającego wzgórze; rosły
tam paprocie rdzawiejące i wielkie kobierce
leśne, które teraz właśnie roz~~kwi~~wijają w pędzie
rozczochrane korony, a stamtąd ścieżkami
~~dokoła kr mogił, krzyż ko zno~~ udeptanemi
dokoła mogił, krzyżów, kamieni ~~kr~~ grobowych,
~~[illegible] róż dzikich i berberysów~~ i róż dzikich,
~~stojących~~ w pokropionych czerwoną rosą lśniących
jagód, ~~gdzie pamiętam~~ młodych brzóz ociężałych
ciężką korą, gdy z za drzew i krzaków zobaczyłam
~~ta~~ równie czerwoną jak jagoda dzikiej róży suknię
kobiecą. Była to jednak nie cała suknia, ale tylko
bluzka, ~~czerwona~~ [która], nad spódnicą [jakąś szarą] ~~mniej [illegible] koloru~~ [kręcąca]
~~czarnym paskiem~~ tą jaskrawą barwą, ~~kręcąca~~,

24 złagodzoną przy bliższem spojrzeniu rozsypanemi
po niej ciemnem złotem włosów długich do pasa,
~~grubych~~ gęstych, cienkich, prześlicznych. W tem ubraniu
i z temi rozpuszczonemi włosami, mała Leoka-
dya siedziała na kamieniu grobowym, łokcie
na kolanach ~~opierając~~, a twarz na obu dłoniach
opierając w ten sposób, że widać było tylko oczy
~~ryj~~ nieruchomemi źrenicami w głąb cmentarza
~~i boru~~ wpatrzone. Na czoło, na ręce, na ramiona
opadały jej ciężkie i ciemnozłote pasma włosów.
— Naściu! Naściu!
Kilka razy imię jej (głośno wymówić) musiałam, zanim
usłyszała, ale gdy usłyszała, w oczach jej błysnął
gniew, ~~tak~~ a z pod ręki na kolana opadły, a twarz ukazała się
zmarszczona, ~~chmurna~~ nadęta ~~jakoś, z wydętemi~~
~~wargami~~, ~~prawie~~ prawie ponura. Była tak głęboko za-
myślona, że nie od razu mię poznała, a poznawszy
~~nie od razu jeszcze zupełnie złagodniała~~ wielce daleką okazała się od ~~weselszej~~ uciechy.
— ~~A Święty Boże~~ O Jezu! zawołała; skądże tu pani
przyszła tu? — żywego ducha tu wpośród nie było...!
~~tak... dobrze było!~~
— Ja sobie pójdę, Naściu! Przeszkodziłam chyba do ...
Jak oparzona porwała się z kamienia i ~~do ręce~~ do
~~nóg~~ rąk mi przypadła. W mgnieniu oka z dziewczyny

— I dobrze było. ~~Dobrze co~~ z przeprawą?! dokończyłam, tuż przy niej na kamieniu grobowym siadając.

— A ~~dobrze~~ prawda! odrzekła nie patrząc na mnie, odpowie ~~odpowiedziała, i znowu twarz obie ręcami podparłszy, ani myślała o zabawianiu tej nieznanej~~. Nazywałam ją matką chrzestną dlatego, że wtedy miała siedem ~~matki~~, ~~ale dziewczynę już mieć~~ była ale od lat kilku była już ~~zupełnie~~ dorosłą i mieć mogła lat około dwudziestu. W tej chwili ~~szczególniej~~ ~~jednak wydawała się matką~~ z plecami przygarbionemi i rękoma bezwładnie ~~opuszczonemi~~ leżącemi na kolanach, ~~cała skurczona~~, ze skurczonem ~~jakby~~ czy ~~skurczonem~~ jakby w samem sobie skurczonem ciałem, ~~wydawała się szczególnie matką~~, wyglądała jak czerwona kukła, mająca ~~szyję~~ wcale wciągniętą, i z ~~obwisłą~~ głową ~~pod przymknięte opadłych~~ ociężałą cichym ~~rozproszonych~~ włosów nadętą, a przez ~~zmarszczki~~ włosami na czole i sinawe zapadłe ~~dolne oczy mające~~.

— Cóż! zaczęłam, znowu siedzisz sama jedna i w dodatku na cmentarzu...

Przez chwilę, z policzkami nadętemi i przez zmarszczki na czole, milczała, potem ~~odpowiedziała~~ niechętnie i nie patrząc na mnie odrzekła:

— ~~To i cóż~~? Do babuni poszłam. Dziś ~~święto~~ niedziela, ~~mogę sobie robić co~~ to mi nie zakazane czynić co chcę.

— I w powszednie ~~dzień~~ dnie nikt nie może zabronić ci przychodzić na mogiłę babki, ale po cóż dlugo tu siedzieć...

ale po co tak długo siedzieć..

— A kiedy mnie tu dobrze! odpowiedziała.

— Pozostałyś ~~chwil przez moment~~ popatrzeć na igrzysko, trochę zabawić się, pośmiać...

Pomarszczyła się cała tak, jakby z czegoś otrząsnąć się chciała i z nagle rozgniewanej spojrzeniu ~~przyjaźnie~~ mruknęła.

— Nie chcę!

— Ludzie bawią się tam tak wesoło...

Z gniewem ~~Z [illegible]~~ i energiczniej ~~jeszcze~~ jeszcze ~~podnosząc~~ ~~głównie~~ się przedtem pomarszczyła ~~[illegible]~~ cała i zawołała:

— Ja ich wesołości, ani ich samych nie potrzebuję. Ich zabawami sobie pogardzam...

I nagle, ~~oczy jej~~ ~~w istocie~~ rozsierdzone od gniewu oczy jej nabrzmiały łzami, których dwie duże krople ~~po~~ ściekły po ~~na~~ policzkach wychudłych i spadły na czerwoną bluzkę. Dość długo milczałyśmy obie, ~~potem~~ pocem, łagodnie i z cicha rzekłam:

— Pan Jezus ~~nie~~ zabronił nie lubić ludzi...

Jakby strzała te słowa ciężkie na nią spadły tak nagle i nisko twarz pochyliła, a potem, wolnym jakimś ku mnie zwracając się, szepnęła.

— ~~Zabronił!~~ To prawda, że zabronił! ~~[illegible]~~ Ale cóż ja nieszczęśliwa uczynić mogę, kiedy... kiedy... nie mogę.

Nagle, ... w piersi drżąca i wyżej jeszcze mi przedtem zmarszczona, w kłębek jakby zwinięta, z twarzą nisko pochyloną zaczęła układać się w pierści, z głębi ~~[illegible]~~ szeptem.

27 14.

– Boże, bądź miłościw mnie grzesznej! Boże, bądź miłościw mnie grzesznej!

Słowa te, z żarliwością wielką i skruchą, która głosowi jej coraz niżej, coraz niżej podupadała, kilka razy powtórzyła, a gdy wypowiadziała, młoda brzoza nad mogiłą rosnąca, szeptała także drobnym liściem, w świetle zachodzącego słońca pozłacanym. Potem, twarz podniósłszy i mokremi oczyma gdzieś daleko patrząc, gestem usprawiedliwiającej się ręce na kolanach rozkładając, mówiła.

– Kiedy ja ich nie mogę gadania, ani ich strojów, ani ich wesołości nijakiej ~~nie lubię~~ lubić x – i za nic serca mego zmusić do nich nie mogę! Osobliwie dnie niektóre przychodzą na mnie takie, że milczość ~~mnie~~ mi najmilsza i w głuche lasy uszłabym, w puste pola, w jakie ~~najgłuchsze~~ aby tylko samej jednej ostać i aby mię nikt żadnym głosem i nawet żadnemi oczyma nie czepiał... A najwięcej to do kościołów uszłabym, do takich wysokich, wysokich kościołów, z białemi jak śnieg ołtarzami, ze świętymi na ścianach, z lampeczkami co jak złote ogieńki przed świętymi błyszczą i tam sama jedna ostawałabym się tylko – z Panem Bogiem... i żeby jeszcze muzyka na organach grała,... Oj, czego jabym żądała! Albo pomiędzy aniołami być i żeby mnie jeden z nich białem skrzydłem ogarnął

i żeby my tak sobie lecieli we dwoje, cichusieńko rozmawiając i pomiędzy gwiazdy wlecieli... Oh, czego jabym żądał!

— Drobnostki żądasz! zawołałam z uśmiechem, tylko podróży do gwiazd, zamiast w parze.

~~Uśmi~~ Teraz pierwszy, odkąd z nią rozmawiałem, uśmiechnęła się.

— Ja wiem, że tego za życia nikomu Pan Bóg nie daje ~~i że tylko może po śmierci~~... Ale niechby choć kochania jeszcze zażyła!... a ~~ta~~ bez niej, to ja zupełnie już tak ~~na świecie~~ stoję na świecie, jak ten kłos na ugorze, kiedy wszystkie żyto zżęte i on jeden, jedniuteńki ~~w ziemi~~ nad ziemią sterczy...

— Smutno ci, że jesteś sama jedna, a u krewnych mieszkać nie chciałaś... mogłabyś i teraz mieszkać u stryja...

— A kiedy ja pomiędzy niemi żadnej pociechy nie doświadczam. Krewni to oni moi, prawda, ale u nich inne serca, a u mnie inne. Krewieństwo co innego jest, a miłowanie co innego. Oni mnie nigdy nie miłowali, ani ja ich. Uczynili mnie wiele kiedy bez ojca i matki zostałam, a uczyniliby jeszcze więcej, żeby mogli, tylko że nie mogli, bo prawo było za mną, ~~to~~ musieli mnie moje dziedictwo, choć i umniejszone, oddać. Ale ja im tej

Odpowiedzi swojej nie pamiętam...

Zatrzymała się nagle i zamyśliła tak, jakby w myśli sprawdzała tylko co wypowiedziane słowa. Potem mówiła dalej:

— Nie trzeba kłamać, grzechu bój się... a kłamstwo grzech! Pamiętam, owszem, ja im tego wszystkiego nie pamiętam, nie tyle za ~~[illegible]~~ wszystkie majątki, ile za to... za to...

Wahała się, nie umiała odrazu myśli swojej ująć w słowa, lecz niebawem zaczęła ~~[illegible]~~ mówić dalej:

— Za to, że nie mieli dla mnie miłosierdzia żadnego... że zostałam jak ten ptak, co urodzi się w pustem gnieździe i jak to dzikie drzewo, które tylko wiatr światem niesie pogardzone. To ja im pamiętam, i ~~nienawidzić~~ nie miłuję ich, ~~tak jak trzeba~~, ale ~~przecież~~ ~~tez~~ (~~Nie chciałabym dobrze nie mam~~) i byłam nienawidzić ich, ~~ani~~ pomsty ~~nie chcę w sobie~~, ~~dla tego... dla tego~~, że żeby nie to...

— ~~Dla tego~~ ~~Żeby nie to~~, że codzień mówisz w pacierzu: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom!"

+ ~~Oczy jej~~ ~~Dnie~~ szare, piękniejsze oczy ~~[illegible]~~ ~~wyrazem~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ [illegible]

— ~~Dla tego, pani.~~ Żeby nie to... szepnęła.

— Ale Pan Bóg kazał ~~czynnie~~ ~~przebaczać~~ odpuszczać ludziom czynnie, pogodnie, ~~nie oddawać się ich~~, nie usuwać się od nich, być dla nich uprzejmą, ...

30 Z uwagą na mnie popatrzała, zamyśliła się, a potem, z któregoś [illegible] gestem, rzekła:

— Ej nie! ~~Ale igrzyska~~ Ale igrzyska chodzić pan Bóg nie przykazywał, a ja też nie przez nienawiść nie chodzę, tylko że mnie z nimi ~~ta~~ jakoś nieswojsko. Im samym to ja niczego złego nie życzę ~~nie ozywię~~ dzieci nie zamierzam, ale ich gadania i ich weselenia się, ich kłótni ~~ani~~ ich hałasów nie lubię! Oni insi, a ja insza. Oni ~~o czem~~ i ~~insze myślą~~ ~~a~~ ~~[illegible]~~ [illegible] mają, a ja insze. Wolę tu sobie siedzieć, i z kalinami ~~rozmawiać~~ sobie przypominać!

— Rozmawiać!

— A jakże! Pani pewno myśli, że mogiły głosu nie mają? ~~mogiły~~ O jej! Mają! I jaki jeszcze! różny! Każda jedna inszym głosem mówi... trzeba tylko dłużej być i ~~słuchać~~ i słuchać, i żeby nikogo ~~nie~~ nie było, a tylko wiatrem w gałęziach i szumem drzewiny... przy wietrze, takim miękkim, najlepiej słuchać, co mogiły mówią...

— I cóż one takiego mówią?

— Jak która!

A czasem to sobie myślę...

Uśmiechnęła się, ~~głowę~~ twarz wstydliwie ~~odemnie~~ odwróciła.

— Ale to głupstwo jest! ~~Nie powiem~~ lepiej nie powiem.

— Dla czego? — powiedziała im nie warto tego o czem myślę.

Powiedz!

– Ksiądz wstydzi się!
– Co, dlaczego ja, grzeszna myśl, że ty się wstydzisz?
– Ej nie! Z żywością zawodzi, grzechu to w niej nie ma nijakiego..
I z zastanowieniem dodała:
– Właśnie pan mówi, że tylko grzechu wstydzić się trzeba.. Tajnie i powiem. Myślę sobie czasem siedząc tutaj, żeby ~~pan~~ ten Pan Bóg zesłał mnie tę samą dolę, co Wasilkowi..
– Jakiemu Wasilkowi?
– Zaraz powiem. To jest taka cudowna bajka, ale ~~[illegible]~~ choć cudowna, podobała mi się bardzo. Moja stara Łucja umie dużo bajek i przesądów, ksiądz pośmieje się babskimi wymysłami. W zimie tylko w domu ostaję, jak tylko z mroku zimowy zapadnie ~~ja zaraz~~ i wszystkie roboty już są zrobione, ja zaraz do kąta jakiegoś wtulę się i z tęsknoty za babunią, ~~ze smutku~~ płaczę, a Łucja sobie, ~~zaraz~~ ~~[illegible]~~ przy piecu siedząc, ~~te~~ bajki opowiadać zaczyna. Z początku, dlaczego od smutku i płaczu, ja tego co ona mówi nie słyszę, ale ona nie uważa na to i mówi, a mówi, aż zacznę słuchać, a jak zacznę, to zaraz jakby mnie ktoś na skrzydłach do innego świata przeniósł. Smutek z serca odpada, być smutną, czasem nawet i śmiech ogarnie, a czasem popłynie ~~łz~~ wielka, ale taka jakaś miła tęsknota za tem wszystkiem co

32

co jest w bajkach. Bo w bajkach wszystko piękniejsze, lepsze i milsze niż na świecie...

— A taż bajka o Wasylku, jaka?

— Ot taka! Był raz we wsi chłopiec jeszcze nieduży, od imienia Wasylek, Wasylem go nazwali: dziadziuś i babunia, bracia i siostry, i ojciec też, ale tylko jedna matka żyła, bardzo miłując go, głaszcząc, każdej soboty myjąc, czesząc i czystą koszulinkę na niego wkładając. Pracowała tak, że aż ręce i twarz zrobiły się czarniawe, aż jej wszystkie siły odeszła, że kosteczki wszystkie można było przez skórę przeliczyć, ale za to Wasilkowi niczego zawsze, czego mu trzeba było, zawsze nakarmiony, czyściutko przyodziany, a na dzień dobry i na dobranoc macierzyńskiemi rękoma i ustami pogłaskany i pocałowany. Potem, przyszła śmierć i Wasilkowej matkę zabrała. Jak kropla wody, którą ziemia w siebie wciągnie, znikła ona ze świata, a Wasylek ostał się sam samiuteńki na świecie, u cudzych ludzi na opiece, czyli, znaczy się, na poniewierce, bo opieka cudzych ludzi, czy poniewierka, to wszystko jedno. Naraz nie bili go, ani łajali, bo nie było za co, ale nikt o niego nie dbał: syty on czy głodny, odziany czy nie odziany, wesół czy smutny, nikomu o to głowa nie boli, bo on niczyj jest, do niczyjego serca nie

nie przylega, [więc] kiedy planeta jego była w rozkwicie serce nie skąpiąc, mimo jego też serca nie parzy. Bardzo źle było wszystkim na świecie, tak samemu jednemu i bez wszelkiej ~~świetności~~ wygody ani uciechy żyć, że też [jak tylko mógł najczęściej] ~~często~~ chodził na cmentarz i na mogile matki siadywał, pacierze za jej duszę odmawiając i dumając: ~~jest~~ a gdzie to ona teraz? a czy duszę jej już zbawiona, albo jeszcze czyścowe męki cierpi? A czy on z nią, kiedy ~~zobaczył~~ już umrze zobaczy się na tamtym świecie? Razu jednego, przyszedł on na ~~mogiłę matki~~ [cmentarz] taki pognębiony, taki biedny, taki żal do ludzi i do świata czujący, ~~że jak wlazł na mogiłę matki, tak klęczał~~ klęczał [jakim nigdy jeszcze nie był] ~~ciągle ... a oczyma ciągle płacze. Tam sobie sądzona dobrych i płacze.~~ Głodny, bosy, ~~...~~ chudzieńki taki, że [aż] kosteczki wszystkie pod skórą mu sterczały, ~~...~~ a najwięcej [to już] smętny, taki smętny, że aż mu smutek ten, jak zamba czy jak świder, na wskroś serce przewiercał. Koszulina na nim brudna i podarta, włosy dawno już nie myte i nie czesane, w kołdunki się ~~...~~ zbiły, a ciało miał [takie] zmarnowane, jak to bywa u wszystkich, których nigdy nikt po głowie nie pogłaskał. Jak też wlazł na mogiłę matki i zaczął płakać, tak godzina już minęła i dwie, a on wciąż klęczy i płacze. Oczy sobie zupełnie zaczerwienił, a ~~płacz~~ z pod rzęs

dwa
Trzy jak kłody leżą się po trawie, po brudnej kosz-
linie i ściekają na trawę, ~~która rozesłała się i prze-~~
~~puszcza przez siebie, aby mogły dostać się do mogi-~~
a z trawy idą w ziemię, a z ziemi dostają się aż
w mogiłę, w której matka Wasilkowa pochowana,
wiecznym snem śpi.. Ale choć pochowana i wiecznym
snem śpiąca ~~ta~~ poczuła ona ~~trzy synowskie~~ na
sobie trzy synowskie, bo spamiętała je one jak
łzy.. leci zaraz u Pana Boga dla niego oblitości
prosić... „Ojcze niebieski! mówi, na ziemi
słonko złotne świeci, kwiatuszki pachną, pta-
szyna wesoła weseli się i śpiewa, a moje dziecko
ciężkiemi gorzkiemi łzami płacze, że aż te łzy do
mogiły mojej przeciekają i pozrywają obfitnie
Bądź miłościw ~~wiem co takiego~~, Ojcze niebieski, i uczyń co
takiego, aby moje dziecko płakać przestało!”
Wysłuchał się Ojciec niebieski
matki, która z ~~wielką~~ ciężkiej prawy i wielkiej
smętności ~~za niej~~ zostawionej na niej zmarła i – od
co stało się: Kiedy Wasylek ~~wciąż płakał i płakał~~
cały złotym blaskiem słońca oblany, wciąż płakał
i płakał, kołana i nogi jego zaczęły zwrastać w
ziemię i przemieniać się w zielone ziele, wyrosły
; ~~potem zmieniona~~ na ten widok, od wielkiego

Zdziwiony [szeroko] rozpostarł on ramiona, które też
zaraz przemieniły się w dwie cieńsze od tamtej
łodyżki, a w tem miejscu gdzie były oczy, urosły
dwa pączki kwiatu [jasne] ~~[illegible]~~; wtedy on podniósł
głowę do nieba, aby ~~zawołać~~ do Ojca niebieskiego
o pomoc zawołać, aż tu z głowy [sam] zaczynała
się ~~[illegible]~~ wypuszczać, a z włosów zaczęły [rozczyniać się] ~~[illegible]~~
~~szafirowe~~ listki... ~~tak~~ Tak ~~[illegible]~~ te listki
~~[illegible]~~ czyniły się z włosów, jakby je kto
z ~~szafirowego~~ jedwabiu tkał, aż ciałem zupełnie
nakształt otworzyły i stanęły cudnym, szafirowym
kwiatem... Wasylek zniknął, a kwiat ~~[illegible]~~
wyrósł z ziemi, — [taki] [jakiego] ~~jeszcze w owe czasy~~ ludzie ~~takiego~~
~~nig~~ wprzód nigdy jeszcze nie widzieli, a domyślili
się, że ~~to~~ był on [Wasylkiem] ~~[illegible]~~ przez litość
ojca niebieskiego w kwiat przemienionym, [i tem]
nowo narodzonemu kwiatowi imię jego nadali.
My, pani, kwiat ten nazywamy bławatkiem,
ale chłopi, którym jednym Bóg dał wiedzieć skąd
różne kwiaty pochodzą, nazywają go: Wasilek!

Gdy Anastazya, cicha i smutna owa, ten [potem]
zeszło wzrastającem wciąż ożywieniem, ~~a coraz więcej~~
~~błyszczącemi oczyma i czerwieniejącemi się usty bajki~~ [to]
opowiadała, ~~myślałam o tem, [illegible] [illegible] [illegible]~~

na ~~krzakach~~ strzechach i krzakach gasły ~~stopniowo~~ światła
księżycowe gasły i zatrzymywały się jeszcze na
~~szczytach~~ najwyższych drzew, ~~skąd~~ ~~spadając~~ te
i zadziwiając ich pnie i spadając szczyty

a ja myślałam, że ~~historya~~ ~~moda~~ metamorfoza, o której ~~[illegible]~~ pisemnie
~~mówię~~ myślałam, i mówiła ~~historyjom~~ ~~[illegible]~~ dziedzicowym (wstępnie
Anastazya sama, ~~przez~~ zresztą uległa przemianie;
z cichej, ~~nadąsanej~~ niebostaldnej kuli, o ~~nadąsanej~~ ~~twarzy~~
głowie wtulonej w ramiona i nadąsanej
twarzy przeistoczyła się w dziewczynę wyprosto-
waną, zgrabną, z włosami tak prawie czerwonemi
jak ~~[illegible]~~ [illegible] jej ubranie i z całem rozbłyskiem,
i rozbłysłe spojrzenie otwarty ~~[illegible]~~ [illegible]
i [illegible] [illegible] [illegible] włosów, jak [illegible]
[illegible], otwarty i ramion na plecy odgarniając,
~~[illegible] się [illegible]~~ mówiła.

— Otóż widzi Pani jaka to ~~bajka~~ bajka o [illegible]
i jakie to są moje oczy... Bardzo chciałabym
[illegible], tak jak [illegible], na mogile babuni
[illegible] [illegible]... ~~[illegible] [illegible] [illegible]~~ bez
[illegible]... [illegible], ale choć drobny, [illegible]
[illegible] [illegible], ~~[illegible]~~ jak kropla wody w
[illegible] [illegible] ze świata, a [illegible]
[illegible]... Świat mi nie [illegible] do mnie, ani mnie

do świata, cicho, spokojnie, szepto, ~~rosa~~ podziękowana i wiesz rosa na listki pada, ~~i tylko~~ drzewa szeleszczą i jeden tylko ojciec prześwietny na mnie patrzy...

— Piękna bajka? prawda? I żeby to tak mnie dał ojciec niebieski na mogile babuni rozkwitnąć, choćby bardziej biedniejszym, choćby takiej żółtej, i maleńkiej roślinki...

I co mi tu będzie mówić, tej dzikiej dziewczynie która zamiast iść na igrzyska i tańczyć, siedzi ~~zła~~ sama na cmentarzu, ~~a przez dwa lata po śmierci~~ marzyła o szczęściach i o rozkwitnięciu małej roślinki na mogile starej babki...

— I jeżeli tu, siadam, wiedziałam u twego dziadunia, ~~siedzącego na ławce~~ śpiewa, siedzącego przed domem na ganku i słyszałam jak modlił się głośno...

— A co odmawiał? z żywością i rozbudzeniem zapytała.

++ Powtórzyłam usłyszane słowa psalmu

— Aha! ~~to~~ myśmy ~~z~~ nim razem ~~odmawiali~~ psalmy ~~co~~ codziennie odmawiamy. I wszystkie te wiersze, które pamiętam mnie dała czytaniem z dziadkiem. To one sprawiają, że... cóż, mi on, bo dziad taki drobny, że tkw

dziadunio chciał i przez chwilę długo czytać go nie zdoła...

Te wiersze, ~~były~~ które dadzą się do czytania, były pierwszym magnesem, który dziwnymi ludzi ~~strasznie~~ ~~[illegible]~~ ku mnie przyciągnął i pierwszym kluczem, który oprócz się przedemną otworzył. Boczę się jeszcze i [illegible] ją wichiody przy pierwszem spotkaniu, łajała rzetelnie, i ostatnie rozmawiała zemną i tłumaczyła ~~się~~ mi ~~się~~ ze wszystkiego.

— Ja niektóre z tych wierszy i zapamiętać już umiem!

— ~~Tak~~ Jan? zapytałam tonem ~~powątpiewania~~.

— Pani nie wierzy. To niesprawiedliwie. Ja ~~nawet~~ sam się nie kłamać nigdy, bo to grzech. Strony ~~poradziła przedemną~~ się.

+ ~~I~~ Z głową nakolanach splecionemi, z włosami opadającemi luźno na policzki, ~~pierś~~ i ramiona, głosem przyciszonym, ~~wyraźnie~~ powoli mówić zaczęła.

— „Płatkami jako śnieg po gwiazd się biało,
Kwiaty z północy wstają,
Jesienią się śnią,
Żórawie ciągną tłumy przelatało.....
etc. etc. etc.

~~Zmierzchało. Kiedy skończyła mówić wiersz, wstałam, wzięłam głowę jej w obie ręce i pocało-wałam ją pocałowałam.~~ Nic dziwnego, że wiersze ~~dobrego~~ jednego mistrza powtarzała wiernie, czysto, bez ~~fałszu~~ omyłki i skazy, gdyż powszednią jej ~~była~~ mowa jej i jej bliskich podobną była do tej, którą posługiwali się nasi wspólni, dawni przodkowie. Ale ~~tutaj~~, ~~na cmentarzu~~ wśród krzyżów, brzóz i róż dzikich wiejskiego cmentarza, ~~przy~~ zastępującym się ~~gasnącem światłem~~ w zmroku światłem dziennem, rozjaśnionemi się ~~ta~~ z temi pięknemi dźwiękami na rozśmianych [?] ustach, bardzo mi było. Wstałam, wzięłam głowę jej w obie ręce i w czoło ją pocałowałam.

— Pora już, Kasiu, iść do domu. Zmrok pada...

— ~~Prawda, że pada~~ To co, że pada? jak ~~wcale zapadnie to tu najmilej będzie~~ Tu jeszcze przy Tobie zostanę!

— ~~Jakto? I w ciemności nawet nie lękasz się tu przesiadywać?~~

— Po co?!

— Ot tak; mnie tu miło — w cichości ~~i odosobnieniu siedzieć~~, a do domu nie pilno.. Lucyja powieczerzała już pewnie i śpi, a wujcio, toć wiadomo, ja niepotrzebna nikt na mnie nie czeka...

Głos jej drgnął przy ostatnich słowach.

– Ale w ciemności wracać przez ścieżki kawał drogi niemiło będzie...

– Właśnie, że miło, bo nikt mnie nie postrzeże i drogi nie zajdzie. A gdyby tak za jasności dziennej, toby czepiali się różni ludzie: a gdzie była? a czemu na igrzysko nie przyszła? a dzika! a odludna! a przychylności do nikogo nie mająca! Mnie o te ich przezwiska i pośmiewiska bynajmniej, ale sama wolę jak kot przemknąć się o zmroku i wszystkich oczom, a przynajmniej umknąć... Chyba tylko jeszcze do dziadunia zajrzę, i dobranoc powiedzieć! On mój kochany dziadunio, on krzywdy mojej nie chciał, on za sieroctwo moje ujmował się, on (mnie) i teraz tam wspiera najmilszy przed Bogiem dam... Może jeszcze i zabiegnę dziś do niego, ale jak wcale już ściemnieje...

Nie mogąc namówić jej aby cmentarz opuściła, a sama już wychodziłam, kiedy Anastazya do bramki cmentarza mię odprowadzając, po chwili widocznego wahania się, zaczęła.

– Pani przypatrywała się igrzysku?

– Przypatrywałam się im dość długo.

– Dużo tam ludzi?

– Tylu, ilu mieszkańców waszej okolicy. Wszyscy tam są?

– Wszyscy? I najlepsi wszyscy?

Pytania te zadając oblewała się rumieńcem i twarz odemnie odwracała. Widocznem było, że ~~naa~~ krążyła ~~dokoła~~ około jakiegoś ~~pytania, które~~ czegoś, co wymówić będzie jej trudno. ~~Domyślając się, jakiem było, udawałam, że jej nie [illegible].~~

– Nie wiem czy ~~wsz~~ najlepsi ~~wszyscy~~ zejdą się tam wszyscy, co do jednego. Może tam jaki jeden i pozostał w domu.

– Ale z młodzieży to pewno nikt w domu nie został...

– I ja tak myślę...

– Czy to niektórzy są nietańczący, to pocóż iść na igrzysko?

Zbliżaliśmy się, zbliżaliśmy się do ognia.

– Albo jest u was ~~taki młody chłopak, który~~ ktokolwiek nie tańczący?

– Jest – odrzekła. ~~tak już cicho, że ledwie można było dosłyszeć.~~

– A któż to taki?

Ogień!

– A pan Apolinary! ~~odrzekła~~ wymówiła tak już cicho, że ledwie można było ją dosłyszeć, a jednocześnie ogniem zapłonęła ~~cała~~, od brzegu włosów, aż ~~do~~ po ~~br~~ obejmujący jej szyję brzeg przezroczystej bluzki.

42 — Pan Apolinary jest tam także, rzekłam.
— Może tańczy? siostrzko zapytała.
— Ani o tem myśli. Stoi na uboczu, ~~i na świat i na~~ ~~ten~~ i uważa się na świat i ludzi.
Wstrząsnęła głową tak, jakby i wprzódy już dobrze wiedziała, że tak jest, jak mówię.
— On taki jak i ja, żadnej uciechy pomiędzy ludźmi nie doświadcza, bo jest od nich inny...
— Jakiż on jest? i czem różni się od innych ludzi? zapytałam.
Stałyśmy przy samej bramce cmentarza, pod rozłożystą topolą, ~~która w zmroku zaczęła~~ w której ~~z szelestem~~ zmrokiem wiatr szumieć począł. Anastazya z odwróconą odemnie twarzą mówić zaczęła ~~tak~~ szeptem ~~cicho, że [illegible] ledwie prawie słyszałam~~ [illegible] od cichego ~~szumu w szmerze~~ szumu drzewa.
— On ~~z~~ wcale inny jest. On taki ładny, delikatny ~~ale ma takie ich~~ wysoko myślący... jego myśli jak ptaki ciągle w górę podlatują...
— Ku czemu? zapytałam.
Zamyśliła się jeszcze więcej.
— ~~Albo~~ Czy ja wiem ku czemu, ale podlatują ~~Ale~~ i nie o tem jednem, jak tutaj wszyscy, jest on myślący, ażeby ~~[illegible]~~ tu pojeść, użyć i spać, a na drugi rok znowu pojeść, użyć i spać, ale...
— Ale co?
— Ale i o tem, aby ~~ku~~ w górę dążyć...

— To dobre! Ale co on tam w górze widzi?

~~A cóż~~ Ojej! Czego on na świecie nie widział? Wielkie miasta, i pałace, i kościoły cudne i morze ogromne i różnych wielkich panów i uczonych widział, wszystko widział, ~~sam taki uczony~~...

— No i cóż więcej?

+ ~~Wi~~ Ale zdoma zaglądając na twoją ~~cię~~ wielką gęstwinę włosów, więcej westchnęła, niż wyszeptała.

— Taki rady ✗ ~~delikatny~~!

✗ Niemiec powiedziałby, że ~~tu jest albo jest~~ miejscu właśnie pies jest ~~w tem byłe jakie zagadnienie~~ pogrzebany.

— A zapytałaś się, Kasiun, samej siebie, ~~takiego~~: czy on jest dobry? czy boi się grzechu? czy nie ma w sobie pychy dużo, a rozumu mało?

— Pani mówi zupełnie tak, jak dziadunio...

— Z dziaduniem mówiłaś o tem...

— Przed dziaduniem ja tajemnic żadnych nie mam.

— Więc cóż?

— A cóż? dziadunio tak, jak pani wątpienie okazuje, czy on dobry jest i rozumny... ale dziadunio... dziadunio staruszek już... nie dowidzi!..

~~Tak, tak! Staruszki nie dowi.~~

— A ja?

— Pani? Pani jest mało go znająca!

— A tyś sama, Kasiun, znasz go dobrze?

Zamiast odpowiedzi, nagłym ruchem rzuciła się ku mnie i objęła mi szyję rączkami ~~[illegible]~~

zamienił się ptakiem szarym, niepozornym, który w
którym kłamią krzyżują się z sadowami.

— Oj, Zosiu! Zosiu! poszła z dolą swoją czy na
niedolę, ~~pożałuj go dobre sieroce serce moje~~!

— Więc sama myślisz, że może na niedolę! sama myślisz.

— A bo nie wiem i nijak dowiedzieć się nie mogę,
czy on mię widuje ~~więcej~~ jak ja jego...

O to więc tylko ~~chodziło~~ szło, czy mię widuje. Może
i widywał, ~~bo~~ gdy wracając z cmentarza, spotkałam się na
ścieżce ~~ku cmentarzowi wiodącej spotkałam~~
~~się~~ z p. Apol. ku cmentarzowi idącym. Nie było
prawdopodobnem aby dowiadywał się ~~chciał o~~ dzieciach ~~odwiedzać~~
~~czyjejś mogiłę~~ umarłych, musiał więc domyślać się, ~~pozyskać~~
że ~~czasem~~ Rozia z innych tam znajdzie. Z daleka już
dostrzegłam ogniki ~~zapalon~~ jego papierosa i poznałam go po ~~chodzie lekkim~~ i zgrabnym chodzie. Ponieważ nie mógł chodzić, tak jak to często czynią
istotnie, na jednej nodze, więc sylwetka jego ~~wyglądała~~ miała
się na tle drzew dużej ~~zgrabniejszej~~ i kształtne ~~istoty~~
~~dużej~~. Był kształtny, wysmukły i ubrany, wytworniej od wszystkich innych tej wsi mieszkańców.
Rozminęliśmy się szybko, poznał mię tak jak ja jego
i ~~obejmując gdy czapkę z głowy~~ oddał mi grzeczny
ukłon. Gdy podniósł rękę ku czapce, ~~wydało mi się ona~~
błyszczała ona wśród drzew białością, wcale tak nie mężczyzn

— Pani ~~X~~ nawiedzała zmarłych, odezwał się, przystając, a ja też nawiedzał ich idę. ~~Mówią ludzie, że po śmierci cz nocami po cmentarzach straszy, ale to są tak głupie gadania ciemnoty.~~ X

— Pan Apolinary nie bałby się w ciemności na cmentarzu się znaleźć?

Roześmiał się z uczuciem wyższości i pogardy.

— A czegóż miałbym bać się? Ciemnota tylko ~~może~~ rozumieć może, ~~X~~ iż ~~nie~~ nocami chodzi po cmentarzach straszy. X Dla mnie zaś oddawna jest wiadomy ~~pewny~~, że człowiek a pies, to wszystko jedno: jak umrze, to zakopią go do ziemi i tak jak po psie nic nie ~~to~~ ostanie po nim takiego, coby straszyć mogło...

— Pan Apolinary jest tego zupełnie pewnym?

— Jestem tego tak całe pewnym, jak własnego rozumu swego, który mi to powiedział...

— A ja, odrzekłam, nigdy rozumiejąc ~~tego nie jestem~~ ~~jestem całe niepewna~~ tego ~~czy człowiek a pies to wszystko jedno~~ człowiek z pewnością nie był ... !

— Zadziwia mię ~~że~~ ... zaczął.

Ale końca zdania, w ciele p. Apolinarego zwycięskiego, nie ~~stoję~~ wysłuchałam, szybko oddalając się ~~tą~~ rośmą na tyce ścieżką, ku bielejącej zdala drodze polnej.

Nazajutrz, słońce umiało w oczach Anastazyi wyglądać bardzo wesoło, bo przyglądało się ~~dom~~ domkowi temu, po podwórzu i ogrodzie, zgrabnemu i białemu, ze ścianami wymienionemi na ~~tot~~ palisadach, ze wszystkiem wesołym i ~~gałęzi z widową altaną~~ z gałęzi berberysu w porządnie splecionym warkoczu. Był to domek nowy, piętrowy(?), ani zły dom, ~~bardzo~~ ~~świetny~~, ~~ale porządnie~~ więc zbudowany i ~~wieczny~~ ścianami, ~~ze szparami~~ miał nowe dach porządny, i jasne szyby w sporej wielkości oknach; przed oknami i między gankiem kwitły gęstwiny ~~floksów malw~~ kwiatów, astrów wielkich, floksów malw i jerzyn. Podobne dokładnie tak samo ~~gar~~ okna, ganki i kwiaty posiadały wszystkie prawie domostwa tej ~~okolicy~~ wsi szlacheckiej, od których domek Anastazyi tem się wyróżniał, iż stał z dala od wsi, na uboczu, w samotności zupełnej, prawie w nagiem polu, prawie, bo ten kto go budował, ~~zbudował~~ zostawił ~~z dwu starych i rozłożystych grusz~~ z rosnących ~~tu~~ w tem miejscu dwu rozłożystych grusz dzikich i gęstych, berberysowych zarośli. ~~Dom~~ Grusze, wznosiły na dach domku gałęzie, w tej chwili ~~czy~~ obficie ~~pełne~~ drobnym owocem zsypane, a berberysy, w pół

w północy obejmuje podwórko, stąd całe w
gradach czerwonych jagód. Zresztą, dodała, ~~by~~ pole
było, ~~tylko~~ samo tylko pole bądź też lub [x] zwierzę dozwane, a przez pole
~~biegła~~ do wsi tak oddalonej, że rzadko tylko z wsią gość
mógł tu dolecieć, ~~przyszedłszy wymyślając~~)
szła droga wązka i ~~biegła przez ścieżynę wąs-~~
~~jęczmień się [x] z pomiędzy~~ pod płotem, z pomiędzy
berberysów, wąwozami jak się przez ścieżynę. ~~Tenże~~ i
Anastazji, ~~gniewała~~ wyrodzona panna, tak z przy-
dzenia swego gorliwy i pomny, że ~~od~~ mian
kaśny okolicy ~~[illegible]~~ nadali mu przezwisko
Mendl, gniewnym gestem ~~domów~~ ku temu domowi
zyskowiej ~~stąd~~ oznaczając, pragnął by wzajemnie.
Jak czarownica ~~w oddaleniu~~ na ustroniu od ludzi ~~domów~~ pasła,
~~Ada~~, i [x] z czarownica mi tylko ~~życie się wydziwa~~.
tej tej, [x] ~~bo tak~~ wypadła, bo ludziom ~~[illegible]~~
stały w oku i kością we gardle ~~stała~~! ~~domku~~
tego, jakoteż znacznej przestrzeni ~~otaczającego~~ żyznego pola,
które go otaczało, Anastazja była (jedyną ~~właścicielką~~,
~~dziedzicem aktów~~ i dziedziczką. Była aktorką,
czyli posiadaczką aktów, zapewniających jej
prawo własności do pozostałego po ojcu dzie-
dzictwa. Była tedy ~~we wsi tej~~ bogatą panną
i ~~we wsi tej~~ najlepszą we wsi tej partyą. Lecz
wszystkie te dobra i zaszczyty z zatwierdzonej jej nie
wyszły; stroniła o nie przed kilku laty nadto

...tondzi i w której pewnie dożyć szczęśliwie została, gdyby z pomocą nie przybył dziadunio lejdyąc. Rzecz była w tem, że matki swej Nastka nie ~~pamiętała~~ wcale, bo utraciła ją w godzinie przyjścia swego na świat, a ~~gdy~~ w ~~pięć~~ kilka lat potem ~~przyjściu~~ i ojciec jej zmarł także, ~~w ubogiej chacie jej zaczęła zmieniać~~ ~~wiotka, tak~~ dowiedziawszy to, wnet ~~że~~ ~~zaledwie~~ wyniesiono z chaty ~~swej~~ zwłoki zmarłego, wziął ją do niej z całą rodziną swoją jeden ze stryjów jej, Walerjan, dla gorliwości i pobożności swej przez ~~nią~~ ludność okolicy Mnichem przezwany. ~~Zaledwie tam się dostała~~, pilno było ciasnej i ubogiej chatynce, na obszerną i dostatnią, która po zmarłym pozostała kamienicę i przenosimy te wszystkie z pół piętrem nad- nadwiślańskim, z ogródkiem ~~...~~

25

...dzanej i pomnej, przeistoczyłszy się w dziecko pieszczotliwe i łagodne. Nie była jednak dzieckiem; nazywałam ją małą dla tego, że wzrost miała niedużny i że ~~tak ją~~ wszyscy mieszkańcy tej wsi ~~nazywali; ale miała już lat 18~~ mawiali o niej zwykle: „ta mała Nastka", ale miała już lat 18 i, jak sama ~~mi~~ o tem z niejaką dumą mówiła, od lat czterech już szyła... Minuta nie upłynęła, gdyśmy już obok siebie na kamieniu siedziały. Znałyśmy się ~~oddawna~~ od dość dawna i blisko..

— No i cóż? znowu siedzisz sama jedna i w ~~dodatku na cmentarzu~~...

gwałtem i krzykiem żonę i dzieci wypędzając, aby
w godzinę, co mówił, w jeden mig ~~tłumoczki swe~~
~~swoje i wszystkiego co do~~ niego ~~nich~~ ~~przynależało prze~~
trz. wszystko co trzeba było przenieśli i przewieźli.
Zaledwie ~~pose~~ jednak to się stało, gdy doczekały,
w której nowi mieszkańcy jeszcze nawet gratów
swych regularnie rozstawić nie zdołali, wpadł
drugi z braci, Dominik, z ~~pos~~ przeraźliwymi uda-
wanych lamentów ~~na~~ i wyrzekań swych na
losy, wyjątkowo cienkim głosem wypowiadanych,
przezwisko Piszczałki noszący i z krzykiem,
dem przeraźliwym, że niesłychanie cienkim
bratu ~~wyrzucać pos~~ pośpieszył jego wyrzucać
precz, dowodząc, że on to właśnie, jako ~~bo~~ naj
starszy, ~~z braci~~ a zwłaszcza najbiedniejszy z
braci, po zmarłym ojcu dom ten odziedziczyć powi-
nien, że potem ~~podzielić się po równi~~ i całem
tem gospodarstwem podzielić się po równi, ale
chata jego jest, że wszystkiem co w niej się znaj-
duje do niego należeć musi i że on z niej (słyszy) pośpiesz-
nego Waleryana (wygna) razem z żoną i dzieciakami,
które w dodatku obiły, graty ich wprzód na
drogi ... Tak w niebogdany piszczał ~~krzyczał~~,
i zrzucał z całej siły wymachując i bratu do
oczu z ~~pięś~~ zaciśniętemi pięściami wyrażając się
Kuczyna Piszczałka, ale ...

w obligacji dźwiganym nie przestał, a cóż dopiero
teraz, kiedy szło o tak niezbędne ważne rzeczy
o całą, ~~szczęście~~ wszystkie mienie, los jego i jego dzieci.
Więc na ciemno przed brata, gdybym ~~gdzieś~~ bowiem odpo-
wiadał, że sprzed domu, a niżeli stąd wstąpi, że
tej pragnął dostać, razem z całym ~~rodem~~ plemieniem
swem legnie i kto inny chyba po trupach ich
do niej wejdzie, że brat Dominik ~~za~~ jest ubogi
dlatego, że jest próżniejszy i hulający dajdoch,
a on, który ~~...~~ zawsze a twardo pracą, skórę sobie ~~sobie~~ gryzam
a serce krwawiącemi zenami obiegł, ~~nie pozwoli~~
~~tej~~ do dziedzictwa niebezpiecznego dajdoków
wpuszczać! Ani nigdy i polem nawet, ani gospo-
darstwem dzieli się nie będzie, tyle z nich
dopnie, ile tam się będzie spodobało, ile tam z nowa
Polem i gospodarstwem nawet ~~po rodzinie~~ rozpędził ~~tej~~ po-
dzieli się nie zamierza! Tego będą już za
wiele! to to, wmieszały się już i ~~szwagrostwo~~ kobiety,
a gdy ~~one~~ były one się do sprawy wmieszały, swoj
myśli, ~~ale~~ przyjaciem Piotrowa Marta jak silniejszy
~~tę~~ nad bratem z największą odwagą, pięści go okładał
i ~~to~~ tej na kij porywał, gdy Piotrowa Piesrzadła
ukazywał i pierwsza jak tysiąc na raz dzwonowych ...

41/26

a ~~matownk jego~~, tęga w ciele i duszy ani ...
Pisarzówna, z tym swagrą sąsiedzkim, który po
plecach go walił, ~~nie [illegible]~~ ani [illegible] na
to, ani tego nawet nie uczuł, że chłopczyca i ciemna
Mendowa, to samo względem niej czuli co [illegible]
wychowanej z pióra [illegible]. Na odgłos tych strasz-
nych krzyków, piskliwych i [illegible], przybiegło kilku
najbliższych sąsiadów i [illegible] strony od [illegible] roz-
szalałe ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] wymie-
szanych, co jednak skutku najmniejszego nie
osiągało, ~~[illegible]~~ dopóki głos jakiś donośny nie zawo-
łał:

— ~~a [illegible]~~! a [illegible]! a [illegible] nie boicie się!
i ludzi nie wstydzicie się [illegible]! O co wy się kłó-
cicie i bijecie? O dziedzictwo? Wspomnijcie
~~[illegible]~~ Pijaństwo w mózgi walnijcie się i przypomnijcie
sobie! Też co dziecko to po niebieskim [illegible]
~~[illegible]~~ też córka życie, [illegible] córka! ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ Jej dziedzictwo przynależy się! Ona córka
nie wy, a wy drugiemi ~~[illegible]~~ nie ~~[illegible]~~ tym który przed Bogiem
~~[illegible]~~ już stoi, ale chyba psom braty jesteście!

Mówił to bardzo podniesionym głosem wysmu-
kły starzec w stroju wszystkich trzech [illegible], imie-
niem Łyczak, który wówczas jeszcze nie był tak bardzo
starym, a starości wyglądem jakim stał się później,
lecz dość wysoki i silny, z [illegible] pod

tęskniejszemi oczami i z mądrem spojrzeniem oczy, które wiele świata widziały i wiele książek przeczytały, ~~do chaty wrócił~~ i przestającemu u progu ~~chaty~~ tłumu ludzi przeciwnego się do chaty wrócił. Od tego zaś co powiedział, zgoła przerywa jakby kijem uderzone w dół opadły i gdzieś im przemierzały w gardłach. Prawda! Wszystkie stroje łyczek szedł: ~~do~~ po nieboszczyku. Dziecko zostało! Czy ~~oni~~ kto wie, zapomnieli o tem, za nich czynił, czy od przytomności z wielkiego żalu po ~~stracie~~ najbliższym, odeszli, aby o takiej ~~osobistej, o takiej~~ ale tak długiej ~~nie~~ rzeczy zapomnieć! Od przytomności odeszli ~~oni~~ byli istotnie, ale sprawił to widok tylu dóbr wszelakich, ~~po~~ które nieboszczyk po sobie zostawiał. A że i dziecina najpierw zostawała po nim, zapomnieli. Taki to był drobiazg, że trudno było i wspomnieć, aby do niego do trzech lat, wszystko jak dziedzictwo przypaść miało. Teraz, drobiażdżek w chacie cicho, jak myszka podział, lecz po krótkiej chwili klamka wyburzona drzwi.

– To co, że dziecko zostało! Dlatego właśnie, że zostało, ja z tej chaty nie wyjdę. Opiekunem jej i ... mienia i prawa mu bądź naszego!

Ale tu przeszedł zawołał znowu przeraźliwie piszczeć starzec. A on! Najstarszy z braci! ~~Dla czego opiekunem~~

~~sieroty bestai nie ma~~ † Właśnie, że nie pan Wa-
leryan, ale on pojedzie do sądu i tam opiekuństwo
nad małoletnią przyznać sobie postara! – Postara!
Jakto? p. Dominik jest tak zuchwały [?] i w rozumie ~~[illegible]~~
swoj, którego całe ~~[illegible]~~ mniemania [?], dufający, że ~~[illegible]~~
do sądu pozdrowione [?] mu będą! Nic z tego nie będzie
On, Waleryan, wprzód do miasta pojedzie i... † Ci
Tu znowu wdadzą się kobiety. – A na co sądy? Mądry-
mądra sama sobie opiekuna wybierze! Postawić
ją naprzeciwko dwóch stryjów i na którego palcem
pokaże, ten niech jedzie do miasta o opiekuństwo
przed sądem starania czynić!! Jednogłośnie wnio-
sek ten ~~przyjęty~~ odpowiadając [?], dwie Tuczynowe [?] zjadały się prze-
ciw oczyma.

– Chybaby ślepoty Pan Bóg na nią zesłał, gdyby
mego nie obrała...

– Nad sierotą Bóg stróżnikiem górnym i nie
pozwoli, aby ~~oddawa~~ samochcąc niewinne dziecko
oddawało się w ręce takiego jak p. Waleryan
krzywdziciela i zbója!

Z temi oczyma od złości i chciwości rozpłomie-
nionemi, z ustami wylewającemi potoki słów obelży-
wych i nienawistnych, ~~[illegible]~~ od słonecznej
biedy rozeschnięte [?] i w odzieży rozszarpanej, rzuciły się
~~obie~~ ku temu kątowi izby, w którym obu pięściami
ściskając z całej siły spódnicę starej babki stała mała Kasia.

Przez cały czas dłuższej ~~ht~~ w chacie choroby i bojaźni, stała ona przy siedzącej na ławie babce i ~~szeroko otwartemi oczyma~~ z oczyma szeroko rozwartemi, ~~a~~ 2 drobnemi wargami, ~~wyschłemi~~ jak do płaczu albo do gniewu ~~wśród~~ ~~rozdziona~~ ściśnięta ~~bezradnej pogardy~~, ~~się~~ patrzała, słuchała, ~~wybornie i rozumiejąc o co idzie. Miała lat ośm, rozumiała~~ razy zaczynała pociche płakać i chlipać, ale za każdym razem babka kładła jej dłoń na głowie ~~Za pociechą też mówiąc~~ i ~~schylając~~ nachylając nad nią twarz pomarszczoną, mówiła:

— Cicho, Maśiu, cicho! Bóg nad sierotą! Bóg nad sierotą!

I ~~jakby~~ słowami temi jakby zabłysłe ~~drgające~~ ~~chaty się~~ powiekach dziewczynki ~~wysychały, a tylko źrenice jej duże~~ z łez osychały i trwożnie rozwierały się szeroko, a źrenice szare, ~~ścigać~~ bystre ostrożne, ~~patrzyły na~~ ścigały ~~po~~ ~~ścichy~~ mknące jeszcze się po izbie postaci rozstrzygających i o dobro jej, o dobro tego, którego tylko co z izby tej ~~w trumnie~~ wyniesiono, stawając ~~walkę~~ zapamiętałe walki. Gdy ~~zaś~~ nad kozłkami i piecami ~~zapa~~ nowa i po chacie całej rozległ się głos łyżpaba, przypominający ludziom o istnieniu jej na świecie, po ustach Maśi gniewnie wydętych, przeleciał, raz ~~drg~~ u dziecka dziwna! uśmiech szyderczy i tryumfu. ~~Łopatnie~~ ~~sam~~ wzrok ku babce, i zobaczyła, że jej ~~wś~~ pomarszczone i wyblakłe wargi uśmiechają się tak samo

gdy pośród walczących, ~~ze złością [illegible]~~ Rozpoczęto
o oddaniu się do sądów, w których jeszcze, potem starości
i drobne dzieciństwo składało sądy na ~~[illegible]~~ wartości,
złości i chciwości dojrzałego wieku.

Teraz, gdy obie Tworzywowe ~~[illegible]~~ z rozpostartemi
ramiony ku sobie się rzuciły, Kasia obu piąstkami
pochwyciła za spódnicę babki, a cała drobna jej
postać przybrała wyraz [illegible] i piękności. Ona
Marianna porwała ją z ziemi i ~~[illegible]~~ tak
silnie jakiej stwór tylko widziała. Mogła kobiecie tak
od czerwonej wychudłej i wybladłej, ~~[illegible]~~
że na środku izby ją postawiła. To, ~~dwie drobne~~ [illegible]
~~[illegible]~~ z dwóch stron pochyliły się dwie drobne
kobiece, jedna zbrzmiała i jak ogień rozczerwieniona,
druga koścista i od złości aż zzieleniała i
dwie pary oczu ~~[illegible]~~ z siebie wyrzucających
w twarz się jej wpiły. ~~Zarazem, [illegible]~~ Ręce jej po plecach jej
głaszcząc, spotykały się z sobą i ze złością odtrą-
cały się nawzajem, a głosy do pierwotnego tonu
wyciśnione, piszczały i zgrzytały.

— Stryjka Walerjana żądasz [illegible]? prawda
tylko, [illegible], Rozumiałaś? Kogo? [illegible] na
Stryjka Walerjana! pokaż!

— A żeby cię febra zatrzęsła, żebyś ty widziała drugiemi
oglądała ze swoim Rozumkiem! Ta [illegible]
[illegible] ziemi. Twoje własne dzieci – ~~[illegible]~~,
zgnijesz pod płotem ~~[illegible]~~ bez żadnego starania bożego!

To jest nie [illegible] się jedzie, bo dziewczyna [illegible] rozumna, która doskonale wie gdzie się będzie lepiej i [illegible]! Podaj paluszkiem na stopkę Dominika, no, podaj! [illegible] ci z miasta przywiozę!

— No, czemu nie gadasz nic, Marcha? łagodząc grubym z [illegible] głos zapytywał [illegible] Marek.

— No, nie bój się niczego, [illegible] i gadaj... ciesz [illegible] [illegible] Piasecki.

Siedzi w [illegible] stojący [illegible] śmieli się do rozpuku, Kasia zaś [illegible] odwracała ust do mówienia i tylko — na obu stojących patrzała, patrzała. Jak piękna gibka wydaje się z [illegible] [illegible] jej gładkość i [illegible] obejmowanie jej [illegible] stojących, a [illegible] przesuwały się z twarzy jednego na twarz drugiego, a w [illegible] [illegible] się [illegible] ogromne, błyszczące, zdumione, [illegible] to pogardliwe, to żałosne. Nareszcie, żałość przemogła wszystko. [illegible] podniosły się do oczu i gestem [illegible] [illegible] ich krótkie [illegible], ciemne złote pasma a [illegible] [illegible] otworzyły się i wydały krzyk wielki. +

— Ja nie chcę! nie chcę! nie chcę!

Po raz pierwszy mówiąc Kasia [illegible], że nie chciała:

Ani tych, ani tamtych, nijakich ludzi nie chcę.
~~Ja do taty chcę! Powtarza dalej, do taty~~
~~chcę! do taty!~~ I jednocześnie z tym wybuchem
~~śmiechu i pogardy,~~ istne potoki łez trysnęły się
z jej oczu i całą drobną postacią wstrząsały głośne
łkania. Wtedy wujaś rzuca szybko, ~~ku jemu~~ [illegible]
[obłąkane, do kadzi nagiej] ~~istne~~ (rozstrzygnął) dwie pochylone nad dzieckiem Tu-
czynowe i [miękko] ~~cięgi~~ olejowany dzianko, z tenderem ślady-
ngowy [z dziury] dziarko, przytulił je do piersi szerokim
kaftanem okrytej ~~i płaczem drżącej~~. Z naszymi-
kami brwiami i pomarszczonym czołem, obmarzły
jak grób milczenia, stara ~~babka~~ [matka Tuczynowa] wymknęła ~~się~~
~~świetlicy~~ płaczącej Kasi× rozświetlony do bokówki;
gdzie płan dziarda wstrzymała umilkł,×× a odtąd
było tylko ciche szeptanie, które niekiedy ~~głośnym~~
pocałunkiem przerywane. W tej samej chwili,
rozległo się głośne stukanie drzwiami od sieni:
To Lytyjał gniewnym gestem ~~[illegible]~~ aby
ku szwagrom oznajmić, przez aby [illegible]:
przemówiły! i wyprzedził trzaśniętymi drzwiami;
Tężnieli ~~[illegible]~~ śmiejący się i drżący rozchodzili się
też w strony różne, a dwaj Tuczynowie, Mundek i
Pioseradka, ~~[illegible]~~ z chaty wypadłszy rzucili się ku
stajenkom i każdy na podwórzu swojego konia do
wózka zaprzęgać począł. X Do miasta i pojechali,
do sądu, o ~~op~~ opiekuństwo nad Kasią starania czynić.

(odbierał)
dostatniejszą, obszerniejszą i ~~wyp~~ porządniejszą
wyższą też ~~od ba~~ wymarzoną i ozdobną, Marek ...
i ~~ojc~~ prawdziwym opisaniem ... zamieszkaną
w piękniejszej chacie tej, obszernej i dostatniej,
razem z rodziną tej przestał. Rok też do chaty
tej przynależy razem ze swoją wyprawiał i przez
czas pewien, ani do głowy mu nie przychodziło,
aby kiedykolwiek inaczej być mogło, lecz nadszedł
czas gdy przyjść musiało, ~~bo~~ dziadko rzekł, na
podłodze wyprosto, a ludzie, jak zazwyczaj ~~dług~~
~~pamięć gdy~~ kiedy o zasłużenie komu idzie
dłuższą pamięć mającą, szeroko o tem gadać zaczęli
z córką po nieboszczyku Władysławie Tarczyńskim
posiadała dziedzictwo po ojcu otrzymać winna,
bogaty wie ~~ubiory~~ jest, wie i wcześnie ~~zapewne~~ za
mąż wyjdzie. Schodzą, oho! ale tak chętnie chciały
jeszcze i nie dopiero ... w mig za mąż
schodzą! Niezupełna ~~jeszcze~~ ale ochoczo i szybko
była, ziemię ma, a ziemia odziedziczona z dziada
~~pradziada~~ na niej siedzącemu, tak ~~pa~~ mile
pachnie, że kto gdy o nią idzie, czysto i przed
grzechem się nie ustoi, aż dopiero przed ucie-
czką swem pojściem ... jej za mężem!
A no, taczą! Tarczyna Marek tak doskonale ...
~~dla~~ ziemi rozumiał i tak to sam w sercu swojem
mocno utwierdzone miał, że ~~inaczej mu nawet~~

tej sfery nie będzie można, jeśli ze Otto już raz ~~[illegible]~~ somatę
się do tego rozum stryma, i wyrzucić się z tej głębo-
wrodzonie nie oddała, bo sobie nie oddała! Ale jakże może
być na to rada, jeżeli ze ~~ta~~, która somaty tej
ziemi najmilszej oddać i ciągle przeznaczyć będzie, jemu ~~[illegible]~~
całe nieomal temu być nie mogła. Gdyby tej ziemi nie
posiadała, miałaby ją pewnie i za Straszbonem,
za nieszczęśliwości do ludzi, za pomocą milczeń
która ją często ogarniała, szczególnie [illegible]. Ale po-
trzebować ziemi a żadnej pachniała, więc miłować
nie miłować jej całe, ale szanować ją i samo
szanowanie jej nadawać. Niedyło bicia żadnego,
broń boże, ale ani łajania, ani prześladowania
ni jakiego dopuszczać się za chłodne nie godziło się
i nie wypadało. Była, powiemy, była zawsze bez,
przystojnie odziana, za stołem razem z familją
całą do ~~sto~~ jadła zasiadającą; ~~pracować~~, pracowała też razem ze wszystkimi, ale ~~nad sobą~~
nigdy żadnego obrażenia nad sobą nie znosiła
nigdy. Zdaje się, cóż lepszego nad byłaby spotkać
może sieroty? a wszakże, nieszczęsna i milcząca,
raz podczas ~~[illegible]~~ i Straszbonem, być ~~[illegible]~~ przestawała.
Czuła, dobrze, że do niej miłowanie jest, ale tylko szano-
wanie, a szanowanie nie jej samej, ale jej przez
okazywane. Niechby tam sobie dziesięć gadała czy
nie gadała, lubiła czy nie lubiła; ~~[illegible]~~

o tobie bezdomotna sessaby ani gdzieby sobie
nie nadmorgiad. Ale ~~najgorszej to~~ najgorszemi lesady
po tej stronie, że za nim pójdzie, jak amen
w paciorzu. Lata to jest pewne, że pójdzie i to
niebawem. Z przyszłymi dniami tej [illegible], przez
i nabrzmienie, co za tem idzie, dziemiś od
~~chałę~~ od Mańki odbierz i z chaty go przegadz.
Dziechaty swojej już był tak, że ~~chyżo~~ gdyby wy-
chodził z niej przypadkiem, chybaby ~~w mej~~ [illegible]
więcej się serce swoje wyjść z siodłem i do ściany
których dzieci przyleci na postybel i pokaźbieni się
miejscom. Swoje sądzanej chaty, którzy i wołały się
dawno już rozebrać i części sprzedać, a części
w piecu spalić. Więc idzie, odrzwiono ~~tudzież~~
~~na cztery wiatry~~ + a z żoną i dziećmi, na
cztery wiatry i albo nowej chaty sobie
budowy, ~~co i prawdopodobne jest i [illegible]~~
albo na drzewie pod oknami państwa młodych
obwiesi się tam na postronku ino wesołym.
Chodził tedy Marek, ~~zadumany~~ frasobliwy i dumający
nad tem, a jakby ~~do tego~~ nieprzespiewanie [?]
wszystkie, które mu zagrażało, obmiejsce, od jednego
razem, zdrażnił mu to [illegible] pomyślenie
za które gdyby mógł sam siebie był pożałował.
A no, ~~Adam~~ tymczasem miał trochę; dwaj jonne nie

dorośli, ale, toście, jak raz do sąsiadów gotów. Ano,
kiedy już Adaś z nią się ożenił, ~~siedzi~~ i ziemia by pozostała
w jego rodzie, i on w tej chacie wiedziałby mego
dożył. Wprawdzie, starszym pobierać się
Kościół zabrania ~~z sobą nie godzi się~~ i niebezpieczeństwa boskiego
wygląd ~~bardzo~~ to być dla starszym. Można należy
poważny i z którym to długo mocował się on
z całej siły, po nocach nie sypiając i sam jak
zmógł go nie, męczył. Zmógł jednak i powiedział
sobie, że Kościół ~~nie pozwalając~~ zabraniającym
może być także pozwalającym i często tak ~~tak~~
bywa; on sam to wie ~~wyp~~ kiedy w wypadkach takich
że pozwolenie na pobranie się starszych, czy
tam ciotecznych, od samego Ojca Św. z Rzymu
przyszło, a przypomniał sobie, że i niebezpieczeństwa
wieństwa boskiego ~~w wypad~~ nad małżeństwami
temi później nie bardzo widać było. Bo i zabronione
kiedy Ojciec Św. pozwolił, to już i grzechu nie
było; baby wprawdzie gadają, że i z pozwoleniem
tem jest grzech, ale wiadomo ~~jest~~ że u kobiet
rozumy długie, a rozum krótki. Swoją to już on
tylko przekonać potrafi. Rozbierał istotnie
tylko i z łatwością, ~~Adaś~~ szczególnie i przekonywać
nie potrzebował, bo mu pięknie zaraz jego serce
o tym przedmiocie zagrał na całą odległość i grał

tak już umówili się wszyscy i o grzech, i o jego odpuszczenie, i o wszystko co czynić należało, ale celu dosięgnąć, dla Nastki zaczęły się czasy w których jeszcze jej życia najcięższe. Nie żeby ktokolwiek przykrość jej jakąś umyślnie wyrządzał, owszem, całe przeciwnie: otoczyły ją ~~takie czu~~ ze stron wszystkich i od całej familji ~~Mroka~~ takie czułości i pieszczoty, że zrazu zdumiała ~~się,~~ ~~a~~ [illegible] się to wszystko, a potem, wszystko to do dna przejrzawszy, aż wstrzęsła się cała od obrzydzenia ~~tęsknoty~~ które ją ~~ogarnęło~~ całą napadło, jak i od biegów do obłudy. Jako stryjeczny brat, Adaś przeznaczony jej nie był; jeszcze by mu i owszem, gdyby poprosił, kawał ziemi tej co jej dziedzictwem była, dostawała; ale odkąd zaczął mizdrzyć się do niej, ciągle zaglądać, drogę wszędzie zabiegać, piękność jej oczu i rąk wychwalać, że wzgardą patrzeć na niego zaczęła, jak na kłamcę, bo wiedziała przecież że serce ciągnie go ku wsi Glinkowianie, ~~i że mówić się~~ ~~oni~~ która też jest w nim rozmiłowana, ~~a do niej~~ ~~to zaleca mu się, wszystko udawanie i obłuda,~~ ale uboga i bez posagu prawie, tedy on swoje ~~to~~, i jej serce pod nogi sobie rzuca i depce, aby zabłocką za ziemię pójść! A stryj i jego żona ~~całej~~ ważnej powagi swojej całe zbywają się przed nią i w oczy jej zaglądają.

Jak tam [illegible] było, tak było, dość, że pewnego ~~jesiennego wiosennego~~ zimowego wieczora, otworzyły się drzwi świetlicy, w której Cyganek Tuczyński przy lampie siedząc, przez wielkie okulary z rogowej oprawy przed nim książki czytał i [illegible] ~~przez~~ ~~nie wesoło~~ wesoło, szybko świetlicę przeszła i wprost przed dziadunniem uklękła. Od śniegu który padał ~~miała~~ ~~[illegible]~~ na włosy i plecy, poprószona się cała dużą chustą, która gdy zsunęła się z jej głowy, wnet włosy jak roztopione złoto rozpłynęły się ~~po jej~~ po jej plecach i po kolanach dziadka, którego stał gęstszemi niż snopki włosy i dłużej niż snopki całowała.

— A no, rzekł, uśmiechając się ~~rozlot~~ Cyganek, cóż dziś tako pokorna i zamiast siadać na ~~ławie~~ stołku, klęczysz? Może na czytanie przyszłaś, ta siadaj, książkę przed ~~sobą~~ siebie weź i czytaj głośno, bo już też i moje oczy odpoczynku zapotrzebowały.

— Nie na czytanie ja dziś do ciebie ~~przyszłam~~, dziadunniu, odpowiedziała, tylko z wielką prośbą, żebyś od której całe życie moje zależy. Zbuduj ty ~~mnie~~, dziadunniu, chatę na moim polu i abym ja do niej jednej od strzechy przeniosła się mogła, a sama jedna w niej zamieszkać. I pole moje od nich odebrać mi dopomóż, abym miała co robić i z czego żyć. Sama ja tego o swoich tylko siłach uczynić nie potrafię i po Bogu,

w jednej tylko twojej pomocy, dziedzicu, ufam...

Znowu całowała go w głowę, na której znowu kil-
gorzących kropel, co z oczu jej gradem padały, a
że jej zamiast wdzięczności same były przewiny
i winy, które oni z czułości, a pochlebstwa dodała
sieroty obmotywali, spostrzegł, więc śmiele
chcąc się w niej odrzekł:

— A to dziw mię zdejmuje, że ty od czułości,
a pieszczot, a przypochlebiania się takiego, jak
od wróg albo ki jako mądrości łażdodać! Czy
ci dał tobie tak przeniosny?

Kasia, już nie płacząca, ale ciągle na klęczkach
przed dziadkiem i z rękoma na jego kolanach splecio-
nemi mówić zaczęła.

— Jako stworzony on mnie cale przeciwny niebu,
ojcom, ordnem, żeby z Żośką Glindowną żenił się a mnie
poprosił, żebym im, jako należny odemnie, kawał
ziemi tej, co mojem dziedzictwem jest, darowała.
Ale odtąd zaczął łasić się mnie i przypochlebiać,
drogę mi wszędy zachodzić, a uprzejmości wielkie
i rzeczy wydawać, to we wszystkie go więcej jako
którymi i ochoczą, że sprawiam wiem, że Żośka Glindowna
miłuje i ona jego, więc ~~on~~ twoje serce i ciężkie
chce pod nogi sobie rzucić i podeptać, aby tylko
z ochotą oczami się. ~~To mnie przez ... ~~
~~... i ochoczość ... się on przeciwny.~~

— A no, to ~~kosza~~ ~~nie daj~~ i ~~nie~~ ani oglądaj się na niego. Co ci on uczynić może?

— On mi nic uczynić nie może, ale ja z nimi wszystkimi już żyć nie mogę, ~~dziadunin~~. Dopóki jeszcze obojętnie postępowali, nic nie udając, to bynajmniej mi było, ani dobrze, ani źle, jak tydzień ugościła to babunię mi przyganiła, albo do ciebie, dziaduniu, sobie uciekam; ale teraz, ~~ta~~ jak zaczną podczas w oczy mnie zaglądać, a we wszystkiem z moją wolą zgadzać się, a obejmować i gładzić, to mnie ~~się~~ odczynić się ~~tak~~ całe tak jakoby śliskie robactwo ~~od tego~~ od góry do dołu mię obłaziło, i wolałabym już sto razy łajanie, ~~albo i bicie, aniżeli takie przedemną łaszenie się i dud-~~ ~~klamliwe łaszenie się i dudkowanie.~~ Naczelnik stryj i stryjenka, wieku swego zapominając, ledwo że nie skaczą przedemną, a gdybym tylko powiedziała: skaczcie! toby skakali. A przecież ja wiem i ~~wszystkim~~ ~~wiadomo jest~~ ~~dla czego oni tak~~, że to klamliwe, ~~jest~~ nie z miłowania całe pochodzące i wszystkim wiadome jest dla czego oni tak przedemną dudkują...

— Bo dudkowie są, wszyscy łyczaki.

— Dudkami oni nie są, dziewczyno, rozumu swój mają i podczas wielką pychę. Ale że obdartą jestem, i ziemi im kto nie odebrał, a z chaty ~~mię~~ czyjej nie wyrzucał, która do mnie przynależy... Niechby już mnie i powiedzieli z szczerością: tak i tak, Kasiu! ~~Nie chcemy nas~~, to mogłabym i wyprzedać

jaki sposób ażeby wilki były syty i koza cała, ale tu, ~~przy tej kłamliwości~~ przy tych kłamliwych pieszczo-tach i czułościach, to samo tylko między oczyma i coraz ~~to~~ większej chęci oddalenia się od nich i od ludzi.
— ~~Dla~~ Czemuż zaraz i od ludzi? Marek i jego fa-milja, to przecież nie wszyscy ludzie! napomniał Grzegorz.
~~Ale łzy, znowu łzy do oczu nabiegać zaczęły.~~
— Mnie nikt nie miłuje... szepnęła; oprócz babuni i ciebie dziaduniu, nikt mię nigdy nie miłował, a kto ~~tylko~~ mile zagadał albo inną jaką czułość okazał, to tylko dla tego, żem ale ubożuchna. ~~Wszędy~~ ~~po co~~ Mnie, dziaduniu, niema żadnej dufności do ludzi i ja chcę od nich precz odejść", do chaty w polu stojącej, do ~~swojej chaty~~ do osobnej, pod Bożem okiem stojącej.
Znowu płakać zaczęła i tak prosić, że Grzegorz przyrzekł uczynić jako żądała, mówiąc, że w tem dawno już nic niesprawnego nie widzi i że mając rok szesnasty może już dobrem swojem i sobą samą wedle woli rozporządzać. Tylko, na co jej ta nowa chata. Niechaj Marek dla ciebie ~~tę dawną~~ nową chatę zbuduje, a tej, którą ojciec w dziedzictwie jej pozosta-wił, ustąpi. Ale ona wykrzyknęła ze splecionemi jak do modlitwy rękoma.
— Oj, nie, dziaduniu! oj nie, nie, nie! Niech oni ostaną zdrowi tam gdzie siedzą i niech im nic oprócz pola

nego odebranem nie będzie! Nijakich rachunków od
nich ja nie żądam i nijakich krzywd tym dziadunkom
z nimi nie zaprowadzaj!..

— A psubraty dochody z twojego pola przez tyle
lat brali...

— Nie pytaj ich dziadunków o te dochody, ani ich z
chaty wyganiaj, ani niczego im z gospodarstwa
nie odbieraj, tylko przy chacie
pośród tego pola wybuduj! w której jakieś to po
czytku i kształcenie ciągle będzie, to lepiej [illegible]
przemyśl, niż tym od nich i od ich dzieci wydzierać
miała, co im potrzebne!

Cyryak pogłaskał ją dłonią po złotej
głowie i w czoło pocałował.

— Dziecię, mówisz, rzekł, zgłębiony ... swoich
[illegible] jak żądasz uczynię!

Przynajmniej dalej ... Kazał jej spo-
kojnie przy stole usiąść i czytać głośno żywoty
świętych, nad którymi czytaniem gdy [illegible]
ła z ochotą. Dla niej rozkaz ten był bardzo miły i spędziła
czytała nie zbyt biegle, ale wyraźnie;
porzucenie; dziadunio Cyryak był jej nauczycielem
i wiele, wiele zimowych wieczorów spędzili razem na wspólnem
czytaniu. Te książki, które czytali teraz, Cyryak otrzy-
mał niegdyś od tego pana, z którym razem przed
wielu laty odbywał jakieś wyprawy wielce ważne
i tułał się po dalekim świecie, z dalekiego świata

ją przywiózł i razem z [illegible] imiennie okazywał
stara imię, poczem wiedzieć już który odczyt pod
tą pierwszą stronicą są wypisane były imiona i
nazwisko ~~autora~~ Piotra Skargi, Cyryak zaś
tenczas umarł.

– Wiatki te kaznodzieja był ~~królom~~ i bardzo
śmiały, królom i magnatom prawdę w oczy
mówił, do upamiętania ~~g~~ ich doprowadzić usiło-
wał, ale że go nie posłuchali i nie upamiętali się,
od tego wszystko złe poszło...

~~Lecz~~ Za oknami świetlicy luty wicher
zimowy hulał, i szumiał, śniegiem na szyby
sypał, a oni sobie we dwoje, dziadunio ~~i ta~~ z
~~wietrkiem~~ ~~[illegible]~~ i w swej kapocie i wnuczka
wiotka, okryta od zimna ogromną, przy świetle
małej lampy, słabo, lecz ~~[illegible]~~ ze skupieniem
czasem ~~i~~ zachwyceniem czytali żywoty świętych
Piotra Skargi, każdziutkie słowo ~~jego~~ rozumiejąc,
bowiem ich ~~własna~~ własna mowa, do jego mowy wielce
~~była podobna~~. przez tak długie wieki, do jego
mowy nie przestała być wielce podobną.

~~Jak i co~~ był to i jak, Cyryak Skarżyna czynił i mó-
wił, czem grzeszył, albo co obiecywał, aby opóźnieniu
prawemy ~~[illegible]~~ ~~nie opierał się~~ jemu ~~[illegible]~~ nie pełnoletniej
Anieł. [illegible] ~~[illegible] nie stawił~~, o tem on jeden
tylko wiedzieć mógł dokładnie; co pewna tylko,

to że Marek po długich sprzeczkach, przegadkach, dopa-rzaniach i nakoniec targach, ustąpił jej i żadnych przeszkód nie stawił przyszłości. Wytargowała sobie w zamian nietylko chatę z całem gospodarstwem i obejściem, ale jeszcze i sporą część pola, której stary Łysy odmawiał im stanowczo, ale gdy Kasia prosiła go zawsze: oddaj im, dziadziu, oddaj tę szmatę ziemi! Mnie i bez niej dość jeszcze zostanie, że bogatszą od nich będę, Bóg pocałował ją według zwyczaju swego w czoło i powiedział:

— Mądrze mówisz, Kasiko! Pan Jezus rozkazał dzielić się z ubogiemi...

A pod nosem, cichszym wszem dodał — Chciwy i z [illegible]!

Główny jednak powód, dla której Marek nie przedłużał walki z synowicą i stryjem była o wielkiem bogactwie Łysego. Z dalekiego świata po którym czas jakiś wędrował przyniósł już podobno sporo grosza, a bezżennym będąc i z pilnością gospodarując, Bóg wie jak wiele jeszcze uzbierać musiał. Domyślano się i gadano, że będzie tego z kilku grubych tysięcy. Że stryjem, i który mieniem takiem rozporządzić się mógł wedle woli własnej, gdyby było i niebezpieczne

68 przeczyść) podtrzymana wykserowany

walkę, ~~byleby na stała dziewka~~ o to, i ~~przedtem~~ tę dziewkę, która i tak prędzej lub później, razem ze swoją ziemią, do cudzej familji pójdzie, ponieważ Adasia nie chce. Niech więc podług jej i [x] jej, z odbieg żądania stanie się, byleby ~~on w tej~~ przy tej okazji ~~w~~ i innych tam drobiazgach się towarzyszyć ostać, a także stojące dorzynty nie straci, bo że się i tak wiele ~~już~~ nie posiadał, o tem wiedział.

Gdy zaś ~~wraz~~ w najbliższej jesieni, rowy, miedzy dorzyk ~~czada stawała~~ zaświecił ~~opodal~~ pola, żółtemi i czerwonemi a dwie dziki gonione opasłemi i Nastka do przeczęcia gotujące się odzież w skrzyniach układa, stara babka wpadła raz z przędzioną do sąsiadów i dziewiczym w niej (zapomnianym) rzekła, że ona ~~już~~ z Nastką mieszkać pójdzie.

— Niechaj dziewczyna w czarnej samotności tylko ~~zgoła bezdzietnej dziewczyny~~ nie zostaje, co o jej ścianach starej się na ustępach nie rozniesą. Takiem sroczy wróciła do niej i dał na mnie przez się oczy widocznie cyklu Joanek patrzy, że jedynym bez niej i drugi nie oddadzą.

~~Nastka~~ Wieczysto było osobliwością, że stara komorny dyle na raz stara wypowiadała, bo od dawnego już czasu żyła z ustami zamkniętemi, bardzo rzadko jakiś wyraz wymawiając, a tylko z pod ~~nasępionych~~

bowiem jak wiele szczątki najdroższych ludziom i ich
postępkom przypatrując się tobie, jakby wiernie
na nich ~~tej~~ w tym swoim tajemniczym wydawała.
Z Nastką tylko umiała szeptać się po kątach izby
i godzinami całemi, ~~przed~~ ... się jednej pewno ×)
wszystko co ~~zgromadziłoby~~ w zasklepionem
sercu zgromadziło się, powierzając. Ta skrytość,
pamięć” i ~~m~~ ostrożna „wiedza” starej kobiety
między nikomu być nie mogła; obok tego, nie
miała ona już wiernie ni jakiego, bo wszystko
co kiedykolwiek do niej przynależało, oprócz tego
swoich jedynych do przyjaciółek odnoszących, od-
dawna już synom pozostawała, więc samo
któż wyjechać nie opatrzył ~~się~~ z ~~oporem~~ Zeszłorocznym najmniejszego
mniejszego i tylko sama Tomci, jakby miarowo kołysały,
gniewliwie mamrotał?

— Czy to mamie w synowskiej chacie źle będzie? Może
już czego nie miała? × Może kto ubliżył jadzie
wygadał? × ~~Zdaje się~~ A no, jeżeli jej tobą
niedobrze, to cóż czynić? Baba z wozu, wozowi
lżej!

A Kasia, stara babka mizerna, jak długa do
nóg jej upadła i kolana jej obejmując, dziękowała.
— Aż jaśniej słońce zaświeciło mi w oczach z radości,
że ~~ty~~ my z tobą babciu razem będziemy już!!
~~Wszystkiebyśmy ten~~ Będziemy już razem, ~~we dwie~~
w osobnej chacie, naprzód we dwie, a potem z ...

już też w wieku chłopięcym, Łucyą. Która umartwiona
do pomocy sobie i babie przyjęła. Bo robotę
z początku miała ~~[illegible]~~ mozolną ogromną. Sadziła
z wiśniowym i śliwkowym szczepieniem, ogród
warzywny i wiele innych jeszcze gospodarskich
pożyteczniejszych ~~[illegible]~~ w parę lat dodała nowej chaty powstałej.
Miała swój jakiś się po dziedzictwie swem, jak dziedziczka
gdy dorosły i wszędzie na siłę ~~dogadzała~~ sama;
najemni zaś ludzie słabo ma, a ~~dziadowie chłopcy~~ będąc i dziadek
radami jej dopomagali. X ~~Mówiono powszechnie~~,
że chłopak w to nowe gospodarstwo wniósł
nie tylko rady, ale też i pieniądze wkładał; co
pewna, to że Kaśka widział starego ~~szlach~~ bez
pomocy krzepkiego szlachcica, jak codziennie
~~częstokroć~~ w starej kapocie swej, przybywali, X
jeździły spacerem, kawał pola wzdłuż wieś
od samotnej chaty, przebywał. ~~On to wnet~~ Często nogi
~~wydeptywały~~ najmniej wydeptał ścieżkę się od
wsi do chaty i ścieżyną, chociaż w pierwszym jesieni i po
drugim roku wydeptywał ją ~~wś~~ oprócz niego
wielu ludzi innych. Były we wsi (rodzeństwo Kasi, dziewczęta,)
były chłopcy którym dniami i nocami śniło się o
[illegible] do izby i ziemi [illegible]. Ale natomiast
już prawie wszyscy o wyprowadzeniu do osobnej
chaty myśleć zapomnieli, ani wiatry tam nijakiej, ani

odgadnienia
nadziei ~~spełnienia się~~ za marzeń swych w niej nie
znajdując. Jedni mówili, że ~~skryta i mściwa~~
w kabałę i stroje wierzących, że skryta jest i
mściwa, inni, że ~~jej wielka duma~~ a dobroć głębsza
zbytnio jest samej sobie droga, że z nikim
myślami dzielić się nie chce, inni jeszcze,
że ~~inna~~ od wszystkich ludzi inna, widocznie
też do serca prawdziwie przystać nie może. Ale o
komendantach swych ona sama przed ~~kabałą~~
~~dziadkiem zwierzała się ze zdaniami, to, że wichrowaty~~ całe nie tajnie, wypowiadała zdania,
że jeden wichrowaty jest, drugi nierozgarnięty,
trzeci niepolerowany, [illegible] nie bojący się
i t.d. Tedy poobrażali się i zaprzysięgli, że pomimo
[illegible] swego, panna [illegible] [illegible]
posiłki i ~~[illegible]~~ siedzi, ~~to~~ starą panną zamężną ~~[illegible]~~
na zbytnią ~~[illegible]~~ w młodości pychę i zadufanie swoje
wyczekać będzie. ~~Pusto~~ więc ~~pusto~~ i samotnie
i ~~[illegible]~~ więzienie cicho uczyniło się w chacie pod
dzikiemi gruszami stojącej, ~~b~~ stary [illegible] tylko
co dzień, a codzień do niej chodził i czasem ktoś z
Pieszczadków, ~~o pomoc~~ ~~w~~ zawsze przez ciężkie potrzeby
ściśniętych, ~~do~~ o pomoc zabiegał, nigdy z próżnemi
rękoma nie odchodząc. Zabiegała też tam jeszcze niekiedy

Dosyć pilnowana, aby przed Nasią z powodzeniem się
talenty obrotne, które jej z oddaniem Tuczyny podz-
częć się nie powiodły, że bo że ~~ubogą była i sierotą~~,
ani posagu, ani familjantów nie ... , aby
~~[illegible]~~ wstąpienie to kiedykolwiek ~~do skutku~~ ~~[illegible]~~
nastąpić mogło, pomimo wydawania się ... odrazy
rego i oddawana już nikomu nie tajnego, najmniej
tej nadziei mieć nie mogła. Oprócz tej już ~~Samo wiejski~~ ~~było~~
~~biedy i wszystkie odwiedzały nową chatę Anastazji~~
tych niewielu wymienionych osób, do nowej chaty
Nasi, w tym czasie ~~samotnej~~ zamieszkania tam
przyszła ~~[illegible]~~ śmierć i babkę jej zabrała; potem
w chacie zrobiło się jeszcze samotniej i ciszej
niż przedtem, a wieczorami zaczęły się owe długie
opowiadania bajek ~~[illegible]~~ ... przez ... siedzącej
pod piecem, gdy Nasia w kątach swoich, śród
ciemnego zmroku, ~~w życie~~ płakała po babce, ~~po~~
~~woli~~ coraz ciszej, aż na skrzydłach ~~fantazji~~
~~bajek w czarodziej~~ tej fantazji, która baśniami
rządzi, w krainy nierzeczywiste, ~~czarodziejskie~~ nadzwyczajne
uniesiona, płakać przestawała, słuchała. Bardzo
często też, do głosu opowiadającej mieszały się skrzyp-
nięcie drzwi otwieranych i całe zmroku napełniając
światłem zarysowywała się postać Dziadunia ...
który naprzód lampę zapalić rozkazywał, a potem

z szerokiego zanadrza kapoty dobywał książkę i pod światłem lampy ją otwierał. Ostatniej zimy, ~~kiedy~~ tamtej już ~~czyt~~ wiele czytywali zwłaszcza owych, co przysłała książkę z wierszami, wyjątkowo już i przedtem wiele znanemi, lecz o których Nastia dotąd wyobrażenia nie miała, a teraz ma wiała dwojakie.

— To cudne wiersze są...

I gdy po polu wicher latał, zimowy hasał i ~~szumiał~~, gdy we wsi pobliskiej, w najobszerniejszej ze świetlic, młodzież płci obojga, przy muzyce skrzypiec i basetli, hasała i weseliła się, w chacie pod dzikiemi gromami, Nastia wielką chustą od zimna owinięta, powoli lecz wyraźnie i ze skupieniem nadzwyczajnem, zasłuchanemu ~~starcowi~~ dziadunkowi czytała.

„Próżno płakać, podobno dumny rzecze
Lecz prócz łez czyż nie jest próżno na świecie?
Wszystko próżno; macamy gdzie wyższej w ciemnej
A ona wszędy cichnie... Błąd wiek ozdobiony"

Tu Nastia umilkła, ~~pytające~~ zamyślone oczy podniosła na twarz dziadka i zamyślonym, pytającym głosem powtarzała.

— Błąd wiek ozdobiony?

A dziadunio wyjąwszy po chwili milczenia odpowiadał.

— Tak jest; wszelki człowiek, chociażby najmędrszy, omylnym może być. U Boga tylko prawda.

Po krótkiej chwili, Kasia pytała znowu.

— I dobroć najwyższa, tylko u Boga?

A lirnik z namysłem odpowiadał.

— Człowiek, chociażby najlepszy, zawsze coś skrzywdzić musi. Dobroć taka czysta jak rosa o poranku, tylko u Boga.

Lecz Kasia ~~jeszcze zamyślona~~, wytrwania na razie nie rozpoczynając zapytywała jeszcze. Ale wszakże

— ~~a ten pan~~, dziadunu, ten pan który te wiersze pisał, ~~to~~ pewno był bardzo dobry?

Lirnik zaś, dość długo pomyślawszy, i potem dalsze wymownie odpowiedział.

— Wieczna chwała jemu niech będzie, bo on ~~Boga~~ Boga miłował i dusze ludzkie do Niego ~~przyprowadzał~~ wiódł.

Wtedy oczy dziewczyny, ~~zachmurzone~~ przez chwilę śmiercią kobiety niedawno, o nie wierszyk. Zachmurzone, rozpromieniały się w mowie o Boga, w którym jednym tylko mieszka ~~prawda~~ i dobroć taka czysta jak rosa o poranku i dla poety, który ~~dusz też~~ harmonją i myśli swych wierszy dusze ~~przyprowadzał~~ wiódł ku Bogu...

Z tem wszystkiem jednakże
~~A jednak~~, pomimo to wszystko... ~~Dziwnemi~~
~~zaprawdę i dziwnie tajemniczemi są te pociągi~~

W gęstych berberysach, które półokręgiem obej-mowały podwórko nowej chaty szeleściły ~~szybkie~~ kroki mężczyzny i niebawem, w ~~[illegible]~~ sięgającym ~~wiśniowym~~ i śliwowym, ~~na~~ luźnym przestworze pomiędzy młodemi jeszcze drzewkami, zgrabnym i elastycznym krokiem swoim przebywać zaczął p. Apolinary. Przez berberysy szedł chyłkiem i ~~prędko~~ cicho, ~~aby go nikt dla tego~~ dla tego pewnie aby go [illegible] na pobliskiem polu pracujący nie widzieli, ale tu wyprostował się, i laseczkę którą trzymał ~~w ręce~~ w powietrzu okręcił i nawet sobie ~~cicho jakąś~~ trochę pogwizdywał. Ubrany był tak jak zawsze elegancko, w czarnym surducie i ogromnym krawacie, ~~tylko~~ do dodatkiem jeszcze ~~więc~~ do ozdobnej laseczki. Anastazya, która przed chwilą gospodarskie roboty ukończywszy stała ~~pod śliwą młodą śliwą, oparta na~~ z podniesioną głową oczyma na gałęziach młodej śliwy wpatrzona, nie ~~widziała~~ postrzegła nadchodzącego, a ~~na widok kroków odwróciła~~ odwró-~~ciwszy~~ się gdy go spostrzegła, zdumiona wyglądała i najpiękniejszy uśmiech młodości, ~~która budzi się dopiero i uciecha jego budzącej się~~ ukazał się z za warg koralowych

zęby, pozorem podobne. Z czarnej gałązki bezlistnej w [illegible] [illegible], [illegible] ~~[illegible]~~ ~~pędem~~ [illegible] obcisły, była [illegible] mała, [illegible] i ogrzana, wyglądała ~~śród młodych śliw~~ jak kwiat ~~[illegible]~~ wiotki wyrastający spośród młodych śliw i agrestowych krzaków. Siadali sobie z p. Apolinarym tyłem i tak je mocno ściskali, aż niemi zatrzęśli, a potem przechadzając się po między drzewami, jęli razem owoców na nich upatrywać. Śliwki węgierki jeszcze nie były dojrzałe, ale śliwki ~~[illegible]~~ [illegible] zwane czarnymi cętkami, gęsto usypywały drzewka; więc gdy p. Apolinary jednem z tych drzewek zatrząsł, ~~grad~~ owoce czarnym gradem posypały się na trawę ~~i im obojgu na głowy i plecy a gdy na~~ i im obojgu, kiedy pochylali się ~~nad tra~~ aby z trawy je podnosić, na głowy i plecy, pozorem oboje ~~śmieli się tak~~ głośno i po [illegible] i [illegible]. ~~[illegible] trawy.~~ Chociaż od dawna ~~[illegible] [illegible] [illegible]~~ znałam Anastazyę, ~~nie słyszałam~~ nigdy jeszcze tak głośnego i serdecznego śmiechu jej nie słyszałam, a p. Apolinary także, gdy wesoło tym drzewem, nachyliwszy się nad trawą ~~[illegible] po trawie owoce~~ i z podołkami ~~w których [illegible] nie by [illegible] o [illegible] [illegible]~~ od tłukących go po głowie i plecach owoców

ściekał, wydał mi się ~~[illegible]~~ [illegible] i milszym
jak wszystkie. Wkrótce, z oddali i ustami pod-
niemi lubianej, kiedyś, coś pośród barbarzyńskich
zarośli z przed oczu mi zniknęli.

Innym razem, gdy ~~przechadzałam~~ po małym
lesie który za cmentarzem wzgórze obszarłał
przechadzając się, ujrzałam w pobliżu ~~kroki~~
~~zamarznięte suche trzcinowie~~ kroki ludzkie
~~suche nogi~~ z ~~[illegible]~~ po suchych nogach ~~idziela~~ stąpające
i ~~pomiędzy~~ zobaczyłam ~~wychodzący~~ z pomiędzy
gęstymi jałowców ~~pary ludzi~~, coś ogromnego
~~przed sobą nieszczęsnych. Wydawało się to tak jakby~~
zupełnie osobliwego. ~~Ale wieczorem~~ wydawało się to ~~że~~ jakby było
tak, jakby dwa wielkie krzaki ~~papierowe~~ zagorzały
~~różne odcienie zieloności przez jesień pomalowane~~
~~oderwały się od ziemi i różnemi barwami roślinami~~
~~upstrzonemi~~ w które ~~stały~~ po oderwały się od ziemi i ~~na~~
~~ludzkich nogach~~ szły powietrzem. Wkrótce
jednak rozpoznałam, że były to olbrzymie siel-
kości wyższe ~~papierowe~~ roślin przez jesień pomalowanych
~~różnemi barwami roślinami upstrzone~~, ~~gęsi~~
wężej od ~~zwiędnięcia~~ barw czerwonych, złocistych, żółtych
i brunatnych gorejące, które obrazy i całkowicie
górne połowy postaci swych niemi zakrywające ~~[illegible]~~
Biała para ludzi, ~~w ten~~ gdy dolne połowy tych postaci
~~[illegible]~~ mieszczący się w ~~tak~~ jałowcach, ~~nie drżą, w ob~~ w niedźwiedziemi

gorejącemi kwiatami rozmiłowałam się, właściwie mi się z za nich twarze p. Apolinarego i Anastazji, całe od drugiej strony przesłonięte zasłonięte niane. W oczach, ~~dziewczyny~~, gdy je ku mnie zwróciła, zobaczyłam wyraz gorącego rozmarzenia ale on ~~spuścił wzrok~~ na widok mój ~~spuścił oczy~~ widocznie zmieszał się, czy zawstydził. Państwo ~~Państwo z przed~~ tak mi się zgrzeszeni wydali

— Państwo z przechadzki? — powstrzymując za-gadnęłam.

— ~~W takt~~ Anastazja z żywością, której ~~wśród~~ ~~nigdy~~ ~~objawić~~ nie spostrzegałam u niej nigdy, zaszczebiotała.

— Całemiesięczki lasek obeszliśmy, bukiety zbierając, jeden na grób babuni, a drugim świetlicę sobie przyozdobię. Słońce dziś, tak wesoło wszędzie!

P. Apolinary też z widocznym pośpiechem odezwał się.

— ~~W~~ Panna Anastazja bukiety na grób babuni i ku przyozdobieniu świetlicy zbierała, a ja ją przy tem zająwszy przypadkiem zastałem ~~[illegible] z pożegnaniem [illegible]~~

— Jakto z pożegnaniem? Czy Pan odjeżdża?

— A już mi bracia za tydzień pieniądze moje oddać obiecują i p. Rutner bardzo w listach nagli, ale przy

co prędzej przyjechać. ~~Twarz~~

Twarzy Anastazji nie widziałam w tej chwili, bo zakryła ją przedemną cieliste i kraciste kołnierzyki papierowe, ale ~~zdziwiłam się trochę gdy~~ tego samego wieczora, gdy wyszłam na przechadzkę, p. Apolinary ~~[illegible]~~ drogę mi zaszedł. Zdziwiłam się mniej, bo wyraźnie było, iż na mnie oczekiwał, jakby coś ważnego do powiedzenia mi mając. ~~Zaczął jednak od wznawiania~~ Po krótkich ~~[illegible]~~ i obojętnych uwagach ~~o pięknościach tegorocznej jesieni i~~ pięknych pogodach które tej jesieni panowały i o wyjątkowo obfitych urodzajach tegorocznych, rzekł:

— ~~A jednakowoż, powiemy~~ Tymże urodzajom i zawdzięczam to, że z próżnemi rękoma stąd nie odjadę, a braciа mnie prawie wszystko co mi się przynależy od nich, wypłacą. Już też i tęskno ~~mi~~ ~~pieśnie~~ i długie mi jest ~~tutaj nie~~ opuścić ~~[illegible]~~ tej samotności dłużej...

— Dla czego samotności? ~~uśmiechnął~~ zagadnęłam ~~z uśmiechem~~, ludzi tu mnóstwo...

— ~~Dla~~ Komu ludzie to są, a komu nie ludzie, — wysokiem tu górze ... odpowiedział, a gdy tak w niebo patrzał, ~~[illegible]~~ cała twarz + pociągła i twarz ~~zabierała~~ ~~[illegible]~~ ...

wcale też żadnym wyrazem siły żadnej, siły godności.

— Pani jesteś lepiej niż ja wiadomem być mi, że i pomiędzy ludźmi będąc, oddawna nie jeden raz znajduję się jakoby na pustyni.

— To się zdarza istotnie, — rzekłam; ale ja p. Apolinarego widywałam tak parę razy w usposobieniu wcale wesołem.

Jakby na to właśnie, chcąc i dalekie od rzeczy, zapomnienie osiągnąć; z pośpiechem zaczął:

— Pani pewnie na myśli miała te momenty, kiedym się w towarzystwie panny Anastazyi znajdował, a ja też wielką ochotę mam całą zagadkę tę przed panią jasną uczynić…

— Żadnej zagadki nie widzę w tem, że panna Anastazya podobać się panu mogła.

— Zadziwia mię, że słowa te z ust pani słyszę, bo kiedy takie myśli i zamiary jak moje w głowie twojej, temu o wszystkie panny na świecie mnie być łaskawszej. A co się tyczy panny Anastazyi, to najpierw, powiem ona jest i od dziecka znajomą, więc z tego i podejrzeń

umiała, 83 12

wiejska, niż pomiędzy obcymi wychodzić się ~~może~~,
a podrugie, że ~~trzeba~~ ze wszystkich tutejszych
panien, ona już dla mnie może być najmniej
nieodpowiadającem towarzystwem..
— Jakto dlaczego? zagadnęłam.
— To jedno, — najważniejsza w świecie przyczyna
i dodał jeszcze, ~~bo~~ a drugie, to że pan Cyrjak
uczony, który wiele ~~oczamy~~ świata widział
i wiele oczamy na nim zauważył, i już ~~jest~~ też
~~mniej ciemny od tutejszych panien~~ nie do
ciemnoty tutejszej odejdzie...
— Pan Cyrjak jest podobno człowiekiem najmą-
~~w ni~~ drym w niebo patrząc p. Apolinary
odpowiedział.
— Tak ludzie gadają, a ja ~~słam~~ w mieście
słyszałem, że cały miesiąc kapitalik ~~na~~ w banku
tamtejszym ma złożony, ale kto ~~to~~ lepiej niż po jego
śmierci weźmie, wątpliwość...
— Synowcy pewno wezmą, wtrąciłam.
— Pewno! potwierdził, bo ojciec p. Anast. jest jego
umiłowanym uczniem, ale ~~Baltazar~~ Cyrjak pewny jest tego
aby majątek, ~~w rodzie~~ jego który ~~pewno~~ wiernym sługą ~~dla~~ zgro-
madził w rodzie jego został. Zdaniem mojem p.
Cyrjak jest ~~on~~ człowiekiem nie byle jakim, ~~bo~~ ro-
dem mającym, zdolno z niskości pierwszego położe-
nia swego dźwignąć się potrafił i tak dowieść, że na

stawać" nie on przed kim ~~[illegible]~~ dobrodzieja, ale czasy się przed nim, jako przed takim który uszczęśliwić może starszy. Ale do p. Anart. wracając się, ~~nie~~ cale nie zaprzeczam ja temu, że jest to panna zaletna, bo i rozgarnięcie (wyższe) ma ~~więc~~ niż w innych ~~wyższe~~, ~~i widać~~ i ~~ze~~ z wzorowej ozdoby przyjemny uczynić potrafi. Nieszpetna też jest, zwłaszcza kiedy wesołego humoru nabierze i zmieniona na twarzy ~~nabierze~~ zostanie. Wszystkiemu temu ja cale nie zaprzeczam i ~~nawet~~ nie chcę się nawet z otwartością wypowiedzieć, że mam dla niej (w sercu) szacunek i przychylności"...

~~Które~~ Gdyż trzeba że nie mogą zamienić się w posiadanie ~~i z~~ ~~które~~ p. Anart. do ołtarza ślubnego ~~pana pop~~ ~~poprowadzić~~ na poprowadzić?" z powagą zapytałam.

On zaś, siedział obok mnie ~~smutnie~~ w ziemię patrząc i kiedy niekiedy laseczką o najczystsze z trawy pory drobne roślinek uderzając. Głęboko i jak się zdawało smutnie był zamyślony i smutnym też tonem głosem po chwili mówić zaczął:

— Żebym ja był nigdy tej ~~wioski~~ okolicy nie opuszczał i ~~tak jak on innych życie na innym życie~~ i na inny świat oczów nie otwierał, żeby ~~może tak jak~~ ~~Pani może stawiały i żebym~~ mnie może i innej gwiazdy jak p. Anart. nie trzeba było i starały się

tak jak pani mówi. Ale na twoje szczęście czy nieszczęście, po świecie chodzą zapatrzonemi w nie na siebie panny, które nad panną Anastazyą tak górują, jakoby gwiazdy te co na niebie jaśniej ~~świecą~~ nad najbladniejszą choćby świeczką na ziemi zapaloną.

— Szkalowanda Atanazyota, naprzykład... zapomniałam.

— Po pierwsze, zgodził się; ale to już gwiazda za wysoka dla mnie świeczka i rozumiem ja dobrze że ~~papa~~ wspominając o niej pani chciała żarty stroić sobie ze mnie, ~~za~~ i ja raz tę podniosłem, która zresztą dla mnie jest bardzo dyskretną. Ale są i inne gwiazdy, nie ~~tak~~ ~~wysoko~~ na dalszych już wielkich wysokościach świecące, po które mnie tylko ręki wyciągnąć trzeba, aby je sobie wziąć...

Tu, z rozjaśnionym już nieco twarzą, choć ~~jeszcze~~ ze wzrokiem jeszcze ciągle w ziemi utkwionym, Kostkiewicz zaczął opowiadać, że gdyby tylko chciał, mógłby ~~cho~~ ożenić się z panną Eugenią Kudnerówną, jedyną córką tego p. Kud. do którego wprost stąd pojedzie, aby razem z nim fabrykę kortów prowadzić.

— ~~Ładna panna,~~ Panna jest elegancka i panna posażna, [?] była i na fortepianie gra. Rok już przeminął od kąd ~~poznaliśmy się i~~ byłem tak szczęśliwy, że ~~jej~~ przy okazyi jej sobie zjednałem.

— A dla czegóż pan dotąd nie ożenił się, albo przynajmniej nie zaręczył się z p. Eug. Kudnerówną? zagadnęłam.

86 Nie odpowiadała długo, ~~widocznie walcząc z~~ a potem z wahaniem ~~[illegible]~~ rzekła
~~chęcią do zwierzania się i z zastrzeżeniem~~
~~ona zwierzać się dalej, potem jednak rzekła.~~
— Nie zawsze to ~~[illegible]~~ przychylności ze wzajemną przychylnością się spotyka...
— Czy panna Eugenja jest nie ładna... że
— ~~Ładna to ona~~, widać że wszystkiego, kiedyś ~~i ładna~~ ładną być musiała, a i teraz brzydką nie jest, lecz [illegible] aby kobieta zaniedbana była przyjazną, [illegible]
+ ~~[illegible]~~? i nie wiem jak w [illegible]
— [illegible] jest? zapytałam.
Ale na to pytanie p. Ep. odpowiedzieć już nie mogła, bo zatrzymała nas w drodze przeciwne [illegible], wielka trzoda bydła w chmurze kurzawy z pastwiska do wsi wracająca. Gdzieś ~~[illegible]~~ szczęśliwie [illegible] przechodniów [illegible], pośród znajomych mi [illegible], z pola na drogę wychodzących pozdrowiłem ich i [illegible], co widząc, p. Ep. [illegible] podniosła nad głową czapeczkę, oddała mi [illegible] i odeszła.
W kilka dni potem, po zapadnięciu zmroku z przechadzki ~~do domu~~ wracając, zobaczyłam na ścieżce, wiodącej z polnej drogi ku domkowi Anastazji, tak mile mi [illegible] się do mnie i [illegible] [illegible] dwa niedawno [illegible] domu, [illegible] z przeraźliwym ~~[illegible]~~ [illegible] jeszcze [illegible] ~~[illegible]~~ zdążyć już

byłem z temi samemi gdzy rozmawiając z sąsiadkie-
niem, a gdy weszłam do świetlicy ~~znalazłam~~ zoba-
czyłam p. Apolinarego, który przed dziadem niemym
[illegible] na jednej nodze stojąc, bardzo wymownie
o czemś starcowi rozpowiadał ~~i ko~~ a wielki
gracz szmaciak od [illegible] bawił palca odga-
cając. Po izbie krzątała się ~~Ma~~ Anastazya
~~stół~~ stół czerwoną serwetą nakrywając i jakieś
[illegible] na nim stawiając, a przy stole, ~~z boku~~
z boku na (oparta) ~~[illegible]~~ siedziała Zośka Glinidzianka
jedna, bladawa blondynka, a oczyma, z których
wiedzie szczęśliwa smutkiem ~~[illegible]~~ patrzała, lecz
z wargami czerwonemi, które na ~~[illegible]~~ (prędzej) smutkowi,
~~[illegible]~~, skoreby do gadania i (do) śmiechu. Przy-
witam się wszystkich ze mną, p. Ignacy [illegible],
ozięmy typiny gładząc, z widocznem ukontentowaniem
rzekł:
— P. Ap. nam tu różne różności opowiada o tej
wielkiej stolicy, w której ja nigdy nie byłam, choćbym
~~[illegible] kawał świata~~ nawet z tamtej strony świata
gdzie ona się znajduje, to niemały kawał świata
zwiedził. ~~Ciekawości~~ Ciekawie też wszyscy p. Apol.
słuchamy.
— Niech pan dalej opowiada, poprosiłam.
Nie dał się długo prosić, rad zawsze wymowy swej
i znajomości świata popisać się i błysnąć. Nie

brakowało mu też ~~ani~~ ani sprytu spostrzegawczego,
~~pamięci a dalej~~ ani pamięci, ani tego których
~~opisywał widziane~~ spostrzeżone i zapamiętane rzeczy opisy-
wał dość zajmująco, a niekiedy nawet malowni-
czo. Mówił o pałacach, królewskich, książęcych,
wielkopańskich, o przecudnych kościołach,
~~takich~~ ze słupami z ~~granitu i malachitu~~ takich marmurów, o
stoliczkami, o jedne zielone jak trawa w
maju, a drugie szafirowe jak niebo w ~~dzień~~ nie
wielkiego upadów, o rzece wyższej w granitowe
~~brzegi~~ koryto i ~~bi~~ płynącej do morza, od którego
idzie wiatry zimne i ostre jak piły ~~brzytwa~~ ostrzami
śniegów w twarz tnący, gdy ~~jednocześnie~~ co jednym
nikogo nie przestrasza, bo na ulicach jakoś wszyst-
kich i drugich mrozi się, szumi, huczy, dzwoni
od niezmiernej ilości ludzi jadących i idących i t.d.
i t.d. P. Cyprjan, ~~...~~ z jedną ręką na stole drżącą
a drugą na kolana opadłą słuchał, ~~z oczyma~~ z ospałemi
na opowiadającego ~~wytrzeszczonemi~~ oczyma i w których cie-
kawość mieszała się z pochmurnością; deska
Glimdzianka od wielkiego podziwu aż na dzban
~~z~~ zarem zdziwionych [illegible] brody podparła, ~~...~~
~~...~~ raz ~~...~~ opodal niego, prawie pośrodku małej
świetlicy, ale w cieniu który na nią duży piec rzucał
Anastazya stała tak, jakby stopniała w [illegible]

podłogę wzrok. Ona jedna spośród obecnych osób na opowiadającego nie patrzała, ~~lecz odwrócona z po-~~ ~~wiekami spuszczonemi twarzą niemo~~ twarz ze spuszczonemi powiekami odwróciła nieco i ręce u jasnego dziś stanika splotła. Lecz właśnie po tej odwróconej i nieco w dół pochylonej twarzy, po powiekach ~~splecionych~~ spuszczonych, ~~co~~ po czole jak marmur gładkiem, po ustach zaledwie znacznym uśmiechem ~~rozwartych~~ i całej postaci jakby zasłuchanej, jakby modlącej się rozlewała się niewymowna i bardzo dziewicza słodycz. Trudnoby było powiedzieć nawet czy ~~słuchała~~ słowa mówiącego rzeczy jej dochodziły, albo też uśmiechała się tylko w ~~tem~~ dźwięku jego głosu, bo miała podobieństwo do ~~tych~~ istoty bardzo czystej i niewinnej, która wsłuchuje się w muzykę bardzo górną i ~~przejmującą jak bo ona~~ która bije w niej pobudki rozkoszy. Delikatniejszą niż zwykle wydawała się w tej chwili, wysmuklejszą, bielszą, ~~bo też i rumieńce bez śladu zniknęły z jej~~ ~~policzków~~ P. Apolinary był jej postawą i to, że ~~od~~ wciąż ~~niej~~ jej z nią ładnie było spostrzedz musiał, bo przed Dziaduniem Cyprjakiem to w jednej wodzie, to stąd na obu nogach stojąc, ~~w stronę~~ co chwila rzucał ku niej oczyma, które przytem silnie błyszczały.

Ale w tem, do świetlicy weszła Łucya i sprzed p. Apolinarego, zaróżowiona jak chustka Anastazyi, przerwała wieczerzę, którą w dwuch białych ~~miskach~~ i parę buchających miskach na stole postawiła.

Innego dnia wieczora, Zośka Glindzianka, jako podrzędna przyjaciółka Anastazyi do [illegible] się [illegible] się dobrała i wyjąwszy z niej tabakierkę dziadunia, nakręciła ją i na szklance ~~postaw~~ dla lepszego rezonansu postawiła, że zaś instrumencik innego dnia już połowę swego wygrał, teraz nie ~~zaczęła~~ walca swego ~~grać~~ [illegible], wygrywać począł. ~~Za oknami tych świetlicy wieczór wrześniowy patrzał na pola, chaty, podwórko wiejskiem okiem zimnego księ~~ Wieczór wrześniowy patrzał w same okna świetlicy wiejskiem okiem zimnego księżyca, na stole, obok mizernej lampy, ~~stoi bochna chleba razowego,~~ ~~leżał na misie plaster miodu,~~ plaster miodu orzechowy w misie pałał jak roztopiony karmel przez szczerby; ~~zapach w powietrzu też [illegible] się~~ razem też z tym miodem tym pachniał chleb razowy i czuć było kiedyś w [illegible] [illegible], kiedy zaś to te zapachy tych i to zimnem, lecz jasnem światłem niebieskiego oka, które w szyby ~~zaglądało~~ patrzało, ~~[illegible]~~ rozpadły się mi [illegible],

niby srebrzyste dźwięki, ~~[illegible]~~ niby
~~jęczące trochę~~ sentymentalnego, a niby tłumnego
walczyka, w świetlicy, ~~rozlegał się całe~~ której
i przedtem smutek nie zamieszkiwał, rozpierało
się całe wesoło. P. Cyprjan zawsze jak zwykle ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ na odgłos swojej tabakierki uśmiechał się
~~wesoło~~ szeroko, acz milcząco, Anastazja od
niespodziewania aż w okienie klaszcząca
[illegible] z udanego figla rada ~~[illegible]~~ zatykała
usta, aby chichot przerywający je stłumić i ~~[illegible]~~ muzyki nie
nie zagłuszyć, zaś p. Apolinary, który po raz
pierwszy instrumencik widział i słyszał,
zachwycił się nim zachwycony, a na koncertach
i operach, o których ~~przedtem~~ [illegible] opowiadał
całe (w tej dziedzinie) [illegible], wychwalał go i sobie ~~[illegible]~~
w szczególności jego dźwięków zachwycał się
[illegible] zachwycając się, co moment na Anastazję
oczyma ~~[illegible]~~ rzucał.

— A zadziwia mię, mówił, że taką delikatną
i miluchną muzykę tutaj słyszę!

Gdy tabakierka pierwszego walczyka grać (obecnym)
~~i to~~ drugi grać zaczęła, p. Apolinary [illegible] obecnym
z obok Anastazji usiadł, a [illegible] się walczyka
[illegible], przestał [illegible] i z najpiękniejszym w świecie
[illegible] poprosił, aby z nim [illegible] potańczyła [illegible]
— [illegible] z [illegible] pamiętając [illegible]

że Pernika Anast. z nikim nigdy nie bawiącego, ma
jedynym koncertem wszystkie.

Gdy i gdy mówił to, czy jego w dziecinnym
utkwione ~~pełne były tego blasku, którym~~
obejmowały jak zarzewia, na twarzy jej gorący
rumieniec zapalidy. Z tym rumieńcem na
policzkach, a z czołem nieco pochylonem
chciała jakby ~~odmawiać, ktoś naubliżać~~
się, odmawiać, bo przyjmując gdzieś przewagę
wstrętnie, ale któż może osądzić i gdzie
jego ulegając prostotą, tak na rumieńcu
jego padający, a on ją w pasie rumieńcem
objął i ~~w takt delikatnej, srebrnej muzyki~~
ponęci (takt razem) ~~Alfreś~~ się przyświetlicy. Okazało się,
że ~~oboje~~, obaj ~~ma dla przyjaciół różnych~~, nie ~~dla~~
z przyjaciół niezmiernej tęsknoty wynajętej, w
~~tańcu~~ domach na i gospodach nigdy nikt nie brali.
Owszem, tańczyli dzielnie, tak licznemi palcami
stóp podłogi dotykając, że szelestem kroków swych
nie zagłuszali delikatnej, srebrnej muzyki.
Jej suknia a jasnego postaci powiewała ~~[illegible]~~ kanarkiem
~~obok~~ jak ciche obłoczko, jego gęste włosy ~~jak ciemne~~
~~gęstwa~~, podnosząc się nad głową i opadały na
czoło, jak ciemna ~~gęsta~~ gęstwa. Stara Łucja, ta z zgłoszona
podołkiem obnażonymi, w drzwiach kuchni

wesoło oczy śród pomarszczonej twarzy obsie-
sada, ~~Dz~~ dziadunio łypnął za dalszymi wiadz-
wszystkiem nabrzmiałych i zaczerwienionych
oczu, tyrgrd gdzieś ~~pobdo~~ z podejrzliwością,
czy może i z ukontentowaniem takie, każda
taś chłodnemu swemu swobodę już teraz dająca,
~~ta~~ prawie w samo ucho mi szeptała.

— Oj, że z tego wynikanie już coś(?), to wyniknie!
~~a świat pewno~~ a ja to pewno ~~tymu~~ dziwować się ~~temu~~ nie będzie! ~~Bo
taki ładny jest, polerowany i górnie myślący,
a Marysia też z cale od nas wszystkich inna!~~

— ~~A dziady?~~ Co ja, dziadz p. A pol. ~~wyjeżdża~~ wkrótce podobno
strony te opuści... odszepnęłam.

Wesoła dziewczyna filuternie się ~~uśmiechnęła~~ zaśmiała
— Oj, opuszcza on już te strony ~~od~~ z dom"
i opuszcza, a opuścić nie ~~może~~ zdoła! Już ze dwa
tygodnie będzie, jak mu bracia pieniądze
wyprawili, a on ~~jakoś~~, ~~ani rusz~~, ~~ni wyjechać ni
wybierać się nie może~~! jak siedział tak
siedzi...

— Kochanie trzyma? b. cicho szepnęłam.
A Jaśka z ładnemy gdzieś ~~zatrzeła~~ [illegible].
— Już kogo ono ~~[illegible]~~ pod panowanie wzięte
więźnie, to i trzyma. A ja pewno najmniej dziwuję
się temu.
Potem z większym zapałem udzieliła mi jeszcze [illegible] ostatniej
[illegible]

~~To nie jasne~~, że p. Apol. jest b. przystojnym mężczyzną to nie jasne, ale pokochany on bardzo i górze myślący, a Nasia także od niego wrażliwszych inna...

~~Zaważał~~ Dosi Angela odjazd swój z dnia na dzień odkładał ~~ten odjazd odkładał~~, co ~~nie zgadzał~~ z pogardą w jakiej miał okolicę tę i jej mieszkańców całej nie zgadzało; gdy jednak listy od p. Rudnera, a jak ją jedna dowiedziała się Magdam, i od eleganckiej ~~siostry~~ ~~żadnej~~ pani Rudn. ~~także~~ może, coraz częściej przychodziły, pewnego ~~wczesnego~~ ranka, ~~też~~ wczesnego, ~~w sposób~~ mieszkańcy okolicy spali jeszcze, odjechał.

— Bez pożegnania się z nikim odjechał, ~~mówiła~~ opowiadała mi Józka, z Nasią się i nawet ~~nawet~~ nie pożegnał. Jeszcze wczoraj ~~przesiedział u nich~~, calusieńki dzień u nich przesiedział, a dziś ~~przylatała tam najświeższa~~ Stefka ~~sama~~ pierwsza tam przylatała i ~~natychmiast~~ (~~już~~ w drzwiach) od razu krzyknęła: "Już p. Apolinary ówczesny za górami i lasami się najduje. Już godzina za pięć będzie jak ~~bratnią~~, brat go swoim koniem do żelaznej kolei powiózł."

— Cóż na to Nasia? zapytałam.

— A nic. Tylko blada się wszędzie widziała, taka jakoś jakby ja odmienił kto. Jak z gliny, jak z marmuru; ani słowem nie ~~mówiła~~, ~~ani żadnej drobnej oznaki~~

wiązki, ~~który~~ żadnego źdźbła z tej wiązki ...
która w ogóle trzymała nie wypuściła, tylko ~~[illegible]~~
~~czarkowa~~ Stacha wyznając i ciągle się nie patrząc,
rzekła: „Niech jemu Pan Bóg szczęśliwej ~~drogi~~
podróży da!" ~~Piecarzówna~~ Stacha raz zaraz z drugiej
mnie zapytała: „Czy ~~Kasin~~ już po razy
czynasz?" Wtedy ona mi bez najmniejszego gniewu
ani też bez życzliwości, szczerze pokazała:
„Widzisz, że zasłużonego pierścienia na
palcu nie mam." ~~Ale~~ I jakby się całe nie zda-
rzyło się, len ~~w snopkach~~ dalej sobie pod ścianą chaty ~~dalej~~
~~pod~~ na słońcu wygrzewała. Piecarzówna
tedy jak zmyła pewna i nie będzie ~~miała~~ może nikogo
nikogo po wsi osławić. Bo pani nie wie,
że Mrozowie sobie, a Piecarzowie sobie, ile
tylko mogą mają, tylko za tego p. Wpol. Kasinę
stawać drugi szarpią. Że dwa miesiące już będzie jak
~~po wszystkich chatach rozlega się o tym gadaniu,~~
~~a wszystko przez nich, to jest, przez Mrozów i~~ przez Mrozów i Piecarzów
~~Piecarzówna~~, ~~tylko~~ których Kasię między gadaniem tego nie mogą,
że ona na świat przyszła i siemię ..., kiedy ~~[illegible]~~
pobranie wszystkich ~~spadło~~, zabrała, ~~[illegible]~~
jedno, a jedno słychać: oszczerstwo! a niepokojący,
a bezbożnictwo, a grzech jawny... Jedna Kasia ~~[illegible]~~ się
— Czy Kasia wie o tem.
— Ajaj! ja sama ją przestrzegałam, żeby ostrożna była...

– I przebaczyłaś jej to?

– Przebacz. Wstydziłabym się strasznie, że taka na widowisko przed ludźmi stanęła, a raz, to gdyby jej jedno okropne gadanie będzie powtórzyłam, to aż zaczęła Rada. „Przestaję ja to najgorzej i im zazdroszczę, że na ten świat pomyślałam, mówi. Jeni i chciałabym z nim im rzec", mówi, i żeby mię Pan Bóg przed ludźmi odrzuceniem swoim osłonił, ale tego niewiem, mówi, jakim sposobem dokonać tego mogę"...

– A cóż by to ktoś, odpowiedziałaś jej na to?

– Ja jej na to: „jak za p. Apol. wszystkim miłym stojąłam z ocean nijednej, i mnie się obrony swojej przed nimi zazdroszczę". A ona mnie na to, gdzieś ode mnie odwróciwszy: „Ja jednego Pana Boga za obronę mam, i innego także niż żadnego". Ja jej na to: „a p. Apol.? co dziś nie widzieć ciebie?" A ona jej gdzieś odwróciwszy, że twarzy jej całe postrzec nie mogłam: „Ja o miłowaniu p. Apol. nic nie wiem."

I w tejże samej niedzieli, kiedy po odjeździe jego pierwszy raz obok domu jej przechodziłam, zobaczyłam ją siedzącą pod dziką gruszą, na deskach, które tam do budowli jakiejś przywiezione kupą tam leżały. Od razu spostrzegłam, że

że ta wesoła i żwawa Kaśka, która z p. Apol.
Lubarskich z drzewa obrywała, biegała po lesie
zbierała i wołała przy grzybach tabakierki
tańczyła, śpiewała, a teraz pozwala się
dziewczyna nad łąką swoją smutna zadumana i nad stawem
swój ~~zadumana~~ i o czemś dobrym, a nie
dosięgłem wiernie ~~[illegible]~~ zadumana. Jesień to jest tak
głęboka i ~~[illegible]~~ posępna, ~~[illegible]~~ jesienne
chmury, jak [illegible] i ~~[illegible]~~
przewalały się ~~po~~ na niebie, ~~na~~ po białych obłokach, które kiedy nie
kiedy ~~[illegible] z za białych obłoków~~ blado ~~prześwietlało się~~
~~[illegible] blade światło słoneczne~~, jakby poto
aby tem większą tęsknotę za słońcem obudzić,
~~przebijało się z za białych obłoków~~ bladem złotem
słonecznem przebłyskiwały ~~się z za białych obłoków~~,
~~[illegible]~~ pola odwykłe ~~[illegible]~~ chłodnymi i lekko szumiącymi
wiaterkiem, który resztę suchych liści strącały z gałęzi
~~[illegible] na [illegible] pod którą starych gruszy na grzędy,~~
~~pośród których wysoko sterczały gołe [illegible]~~
badyle, [illegible] gołem i suchem, [illegible] tarzały się po
ziemi, ostatnie ~~[illegible]~~ a z tych [illegible] od [illegible]
a od wiatrów ~~po~~ porozrzucane ~~[illegible]~~
Osypywały też liście te z gruszy padające
na których siedziała Anastazya i ją samą od głowy
aż prawie do stóp w wielki, szarą chustę owiniętą.
[illegible] [illegible] i z głowy [illegible] [illegible]

Ściągnięta, wyglądała jak duży, szary kłębek, ~~wyłaniający się z pomiędzy [illegible] którą go oblekała wyłaniającej [illegible]~~ tylko parę oczów w daleką przestrzeń zapatrzonych, zadumanych i tęsknoty, które ~~oczymi te~~ gorejącemi i bardzo głębokiemi te oczymi. Kiedy usiadłam przy niej pochyliła się, pocałowała mię w czoło, ale nie rzekła ~~niesłowa~~ nic i po chwili dopiero, gdy o to i owo ją zagadnęłam, powiedziała, że o dziadunia bardzo jest niespokojna, bo od takiego(?) nieco czuje się gorzej, a i dziś, przeciw przyzwyczajeniu swemu, coraz ~~przylegiwa~~ sobie ~~tro~~ po trochu ~~przylegiwa~~. ~~Pojechała też do Byka~~ Już też ~~była~~ biegała dziś do niego zatrzymy razy, a gdy ściemnieje pobiegnie znowu, aby wieczór z nim przepędzić, albo nawet i na noc ~~[illegible]~~ dla ułatwienia ~~mu~~ w razie potrzeby pozostać. Gdy to mówiła ~~powiedzieli jej~~ łzy jej do oczu napłynęły ~~odbez których też parę~~ i stoczyły się na szarą chustę, którą sobie ciasno(?) otulała(?) i usta zasłaniała. A za każdym też jej przemówiła.

— ~~Niech~~ Już tak modlę się, tak modlę się aby Pan Bóg Wszechmogący, ojciec nasz niebieski dziadunia mi zachował! Aż strach mię do kości przenika, gdy sobie pomyślę, że z nim może ~~stać się~~ to samo stać się co z babunią! Opiekun to mój jedyny najpewniejszy i przyjaciel ~~najlepszy~~! Ja go nad życie,

nad życie ~~kocham~~! widzę!

Serce mi miało ~~żałości~~ i trosk wezbrane, bo zawsze ~~trosk~~ „dziś" ~~się szło~~ w swej wielkiej chmurze, ~~co którą, coraz gęstszy coraz brzydszymi kroplami i coraz gęściej z ciemnej padać zaczęły~~. Jest i ogarniać się mię ~~jakby od wszystkiego~~ ~~skądś~~, otoczył o~~tak dnem~~ dnem ~~tak~~ już wszystkie skąd ~~tak zimno~~ zaświecie nie ~~było~~ panowało:

— A p. Apol[inary] pojechał? zagadnęłam.

Teraz i ona już zatrzymała chustkę, z za której odpowiedziała.

— Zimno ci, Nasiu? zapytałam.

— Zimno?.. ~~tak jakoś... ciemno w oczach.~~

— Dla czegoś w ~~do domu~~ pokojach nie siedzisz? tam cieplej!

— ~~Wiedz Okropnie, już~~ dziś ciemno w ~~Bo~~ Tam dziś ciemniej dziś, ~~tam~~ jasne, nie tutaj, gdzie okiem ~~na~~ na ~~po~~ dalekie pole pojrzeć można..

— ~~Smutno dziś tobie słońce~~ Słońce smutne dziś, Nasiu?

~~Słońca~~ Przygarnęłam wzrokiem po ciemnych chmurach i zagadnęłam obłoki, ~~tak biadających~~ biadości powiedz

— Słońca dziś nijakiego, ~~dziś wesołego, ani smutnego~~ nie ma. Sama tylko na niebie i na ziemi pomroka...

Potem, z za chmurki, która odpływała coraz rzadziej szepnęła.

— Dnie nie jednakie są.. Słońce różnie świeci: to wesoło,

Tak smętnie, a i serce też samo, to, zdaje się, do tam[?]
tajni wielkiej[?], podstawie[?] to znów obiegnie ~~ścisłe~~
~~i pewności~~ " i smętem ~~w niem zasiadają~~ opada. Czemu to tak?
Mój Boże, mój Boże! czemu to ~~to~~ Pan Bóg tak
i świat stworzył, że za nim wszystko jest jako
mgła rozwiewająca się i jako światło leczące[?]:
~~Tylko co, zdaje się, było i — już niema! tylko~~
~~co świeciło — i zgasło!~~

Zakołysała się parę razy w stronę obie;
jakby ~~pochwiała się siły tracąc [illegible]~~
~~pochwiała się [illegible] o siły [illegible]~~
z oczkami pogłębionej pochodzący pochwiała
się tak myśl ~~[illegible]~~ od ~~wiadomości zmienny świat~~ widomej
zmienności wszystkiego co na ziemi.

— Tylko co było i — już niema! Tylko co świeciło
i już zgasło!

— Ale zaświeci znowu! W czem zasmucenie,
tam i w tem też i pocieszenie się znajduje.

— ~~Do~~ Kusznia[?] się dziadmi[?] o mnie, że wszystko
palcem nie zatrzymasz i że dużo ma[?] ~~[illegible]~~
ale życie ludzkie jeszcze prostrzejsze[?]! Zdaje się,
że ot i jest szczęście miłego[?] — aż on i przeminęło, ×
zdaje się, że ot i zaświeci o szczęściu piękniej[?], aż to
i zgasło!

— Ale zaświeci znowu! W czem zasmucenie, tam i
w tem też i pocieszenie się znajduje. Pamiętasz co ~~w~~
~~[illegible]~~ w tej książeczce, którą ci dałam, napisane!

„Morze nie stoi nigdy, zawsze płynie,
Teraz szybsze nastąpi, w godzinie
Dnem wszystko stanie, a ogromne wody
Wszystkich łodzi okrętów zjadą..."

Gdy to mówiłam, lekki wiatr ~~zaszeleścił~~ który ~~smutnie~~ ~~zaszeleścił~~ szemrał w gruszy, i strząsnął z niej garść ~~tr~~ uschłego liścia, ~~wszystkie~~ rozproszył je po deskach na których siedzieliśmy z Kasią ~~a potem~~ i po ziemi, który u samych stóp naszych ~~szły czas jakiś, ~~ ~~z smutnym szmerem, podskakując i drżąc, i podskakując~~ szły czas jakiś, z smutnym szelestem drżąc i podskakując. Razem z szeleszczącymi u stóp jej liśćmi, które niedawno jeszcze zielone i od drzew bujały wyrzucone, teraz szły koło ziemi z ~~zwiędłe~~ zwiędłe i zaczerwieniałe, Kasia, z tą chmurką, która wisiała sobie ~~ust~~ oczu czarnych i usta zasłaniała, więcej szeptała niż mówiła powoli.

— „Nic wiecznego na świecie,
Radość się z troską plecie,
A kiedy jedna uśmiechnie masz najczystszą
W ten czas masz ujrzeć odmianę najprędszą!"

— ~~Otóż ws~~ Toś widziała, ~~mówiłam~~ Kasiu, i tyś się też odmiany prędkiej spodziewaj. Niezawodnie wytrzeźwiejesz, a może też przemyślisz jaki tego co zasmuciło i zgarbiło, w liście jakim zamknięty, do ciebie ze świata przyleci!

Rzuciła na mnie szybkie i przenikliwe spojrzenie x ~~a potem~~ i pomilczawszy nieco, dość śmiało rzekła.

— ~~Ja~~ Odgaduję ja, że Pani to o p. Apol. powiedziała, ale ja od niego ani listu żadnego, ani całe niczego się nie spodziewam.

— Jakto? więc nie dowiedziałaś się na pewno x ~~że cię [illegible]~~ x

— ~~Niczego~~ O niczem ~~nawet~~ ja się nie dowiedziałam, oprócz o tego jednego, że ~~nawet~~ bez pożegnania wszelkiego odjechał, i tego nawet nie doczekałam, ~~że nie życzę sobie nawet~~ ażebym jemu: szczęśliwej drogi! powiedziała. Widać, że o niczyje życzenia swoje on nie stoi...

— Zdawało mi się jednakowoż...

Ale ona z żywością przerwała.

— W każdem zdarzeniu jest wątpienie, które na jedną, albo na drugą stronę rozstrzygniętem być może... Moje wątpienie rozstrzygniętem już jest i dobrze już obaczyłam, że tylko w Panu Bogu na niebie, a w ludziach na ziemi, ~~cał~~ wszystkie swoje nadzieje i całe moje szczęście zakładać mnie wypadło...

Parę bujnych kropel z oczu jej, na czas chwilkę kapnęło ~~spadło~~, ale tylko parę. Może zabroniła sobie ~~pod~~ z tej przyczyny żal okazywać, bo po krótkiej chwili wy-prostowała się, chwilę nawet ~~szumiała~~ z głowy, które

wnet słuszne jej wtedy opóźnienia, zrzędziła i wydawała
się cała, według określenia Zośki Glinkowskiej, jak
z gdaczem, jak z marmuru. Pewniejszym też się
wpierwej głosem, a żadnego najmniejszego śladu
zadrżeń na sobie nie mając, mówiła zacięta.

— Ja się nawet p. Apol. całkiem dziwię, że inszej
nie tu szczęścia drogą życia sobie obrała. Nie wiem
dobrze, co on tam takiego na szerokim świecie
czynić, ani o co głównie zabiegać będzie, ale
to wiem, że zawsze więcej piękności i uciechy
wzięłabym tam zazna on naciąganie, niżby na ciece
mogła gdyby, jak to ten wszystek, orać, siać i
żąć, dla tego aby jeść i odziać się, a na drugi
rok także samo orać, siać i żąć, dla tego ażeby
jeść i odziać się, i na trzeci rok, i na czwarty,
i przez całe życie tak samo... Pan Bóg w duszę
człowieka obsiewa podczas takiemi żądaniami,
które ani jedzenie, ani posiedzenie nijaki
sprawdzić ich nie zdołają...

Ostatnie słowa wymawiała z ślady się wstrzymanem
i po ciem z nadzwyczajną uwagą i ciekawością przypatrywać
się zaczęła drodze polnej, która z za opadłych zbliska
leżeć wyraźnie stąd widzieć się dająca
Aż wyprzęgła się cała na kształt struny, czyjś z poprzód
wyciągnęła i oczy ze wzrokiem do ostatka wytężonym
w drogę tę wlepiła. Z pozoru jednak

osobliwszego na drodze tej nie było. Wytoczył się tylko na nią z zakrętu wóz w jednego konia zaprzężony i dość szybko ~~ku~~ toczący się ku okolicy, a na nim, oprócz woźnicy w chłopską odzież przybranego, siedziała kobieta z miejska nie-ubrana, cała w czerni i w czarnej ~~str~~ chustce ~~pod brodą~~ na białym czepku pod brodą zawiązanej. Kiedy już wóz tak blisko [illegible] się znalazł, że można już było wyraźnie postrzedz czarną chustkę i wyglądający z pod niej ~~białej lnianej~~ białego czepka, i bladą, ze ściągłemi rysami twarz siedzącej na wozie kobiety, Anastazya ogłoma wyłaszczyła i ~~krzyk~~ z nadzwyczajną radością w głosie, wykrzyknęła: „Józefa jedzie!" porwała się z desek i jak stała ~~pomknęła~~ ku bramie podwórka, a za nią, ku drodze się puściły, ~~dzieci~~ dzieci, szare chusty na deskach zostawiające, ~~a~~ i w jednej Anulka ~~tylko swoimi z krótkiemi rękawami~~ swojej bluzie czerwonej tak prędko biegła, że się ~~jej~~ aż włosy jej jak złote skrzydła ~~z tej~~ za nią rozwiewało. Gdy tak biegała, tak, za samą bramą spotkała się z idącym ku niej domowi ~~dzie p. Cyprjanem~~ w ciepłej kapocie i baraniej czapce p. Cyprjanem ~~za~~ Na jego widok, zatrzymała się i do niego przyskoczyła.

— Dziadunku zdrów! zdyszanym głosem zawołała

— Jako rydz w lesie, albo szczupak w Niemnie, śmiejąc się odpowiedziała. Tyłkom sobie połeżała trochę, a wszystko, pochwała Bogu, przeminęło i całe ~~całe~~ na siłach się uczułam, ~~choćby na koniec świata wędrować~~!

— Chwała Bogu! chwała Bogu! ~~tu~~ miłościwym i nieco tęsknym uśmiechem na wesoło i szczero istotnie wyglądającą twarz starego patrząc, śpiesznie mówiła. Niechże dziadunio do ~~domu~~ będzie łaskaw do chaty wejdzie i tymczasem sam trochę posiedzi, a ja polecę Józefę do nas przyprowadzić, żeby ją czasem kto inny na podłegnie porwał…

W stronę ku której palcem wskazywała patrząc, stary osobl.

— Aha! ~~…~~ Jedzie! prawda, że jedzie! Leci Nasia, a żywo, a ~~prosi~~ zaprosi i przyprowadzi!…

Ale ona już była daleko, znowu w kierunku ~~wozu biegnąca~~ wozu, podobniej więcej niż sprzed tańczącego się biegnąca, z wołaniem:

— Poczekajcie! stójcież no! poczekajcie!

A p. Cyrjak odwrócił do mnie twarz, która i ~~…~~ jakąś dziwną rozjaśniona, i zadumana ~~jakaś~~ nagle ~~a smutna spojrzeniem~~ przybladła, a wargi starcze drżały mu trochę gdy mówić zaczął:

— Pani troszczy się x Józefy naszej jeszcze nie zna?

kiedy tak ją, bez wszelkiego komenderowania, wprost Józefą nazywam, to tylko dla tego, aby do jej woli i rozkazania się stosować. ~~Ale~~ Bo z urodzenia panią ona jest, w pańskim domu na świat przyszła i tylko potem, ~~od najazdu pod~~ sama na siebie wyrok ciężkiego pokutowania ~~ciężkiej pokuty~~ wydała:

— Pokuty? zapytałam.

Ale stary jakby spostrzegł, że powiedział za wiele, ~~za wiele~~ ~~zmieszany~~ mowę swą urwał i już tylko, ~~zamyślony~~ spoglądając w dal na wóz który stanął i obiegającą ku niemu gromadę, zamruczał:

— Jeden Bóg ludzkich losów i serc sędzią być może... Jeden Bóg jeden...

Tymczasem, ~~w dali~~, na drodze, rozgrywała się scena dość szczególna, a stąd we wszystkich swych szczegółach dostrzegać się dająca. Nie sama tylko Anastazja, wóz ~~ku wsi dążący~~ i siedzące na nim kobiety ~~ze wsi~~ oddalający się zobaczyła; ~~spostrze~~ ~~że tak spore~~ ten zobaczyła go również spora innych mieszkańców wsi, który z różnych podwórek i ogrodów, z za stodół i płotów wypatrywali, tak samo jak Anastazja. Tylko że z przeciwnej strony ~~ku~~ na spotkanie wozu biegli, pospieszyli kobiety i mężczyźni, kilkoro dzieci także, ~~spory~~ z krzykiem tłumnym ~~dobiegła~~ wóz otoczyli i

i wnet rozlegał się stamtąd pogwar głosów,
~~witających~~ × które słowa powitań, podziękowań
i zaproszeń na wyścigi wymawiały. Ze wszystkiego
wnioskować było można, że kobieta ta w owem
sąsiedztwie była tutaj gościem niezmiernie
czczonym i pożądanym, że jej za przybycie tu w dzie
~~tutaj~~ dziękowali, × ~~a kiedy~~ i że kiedy ją do domu
swego z wielkiem naleganiem i prośbami
zamawiali i zapraszali. Już nawet zaczynały
znać z tej przyczyny powstawać sprawki
i współzawodnictwa zazdrośne, bo gdy, kłótnie
zwłaszcza, podnosiły się i zaostrzały, któż
zaś ~~z tłumem~~, × rozgniewany znać pięścią popchnięty,
z tłumem jak z prawy ~~wylewiałana~~
wylewiał i od impetu, aż się powiedziało zdrowy
zagonie ~~z~~ potoczył. gdy, nagle, tłumnik roz-
stąpił się, niemo rozpierzchł, a z pstrej zaś ~~jego~~
fali jego dobył się najpierwej, a potem zaś cała po-
stać konia, którego Anastazya za uzdę prowa-
dziła, i ~~na~~ wziąwszy drożyny ~~do dołu~~ dowodziwszy
jej od polnej drogi wiodącej, skierowała. Już teraz
nie mówiła ~~ani słowa, ani~~ pozdrowienia, ani słowa. Od
upiornej i walki którą ~~to~~ z tłumem przedtem stoczyła
stoczyć musiała ogniste rumieńce ~~oczy~~ jej na
policzki jej oczadły, oczy błyszczały od radości, a

głowa wysoko podniesiona
kibić, wyprostowana, i widok szedł z którym
~~małego~~ niedużego, gniadego konika ta sobie wiodła, oblana
widocznie nieznającą energją i tryumf. ~~Kiedy tak one~~
~~i koń przez nią tak wodzi wiadziony, i wóz~~ ~~za~~
Dość daleko jeszcze znajdowały się, gdy Kiedy
~~ciągniony przez konia, w niedalekości jest się~~
~~należy~~, p. Cyryak, na ~~tak~~ stronę nieco się usunąwszy
baranią czapkę z głowy zdjął i tylko z trochę
siwych włosów na odkrytej głowie, a z czapką
w ręku i nieco rozszerzonemi się ~~ustami~~ wargami,
~~z wyrazem też uroczystości szczególnej w oczach~~,
w postawie uszanowania wielkie oznaczającej
gościa oczekiwał. Kiedy zaś gość ten ~~wjeżdżał~~
~~już w~~ z bramki na podwórko Anastazji już
wjeżdżał, przed nimi oczyma, zachwytem dzie-
jącej i rozpromienionej ~~Anastazji~~, za Gniadym
Konikiem i ~~szerokiemi~~ ubranemi w ciemną suk-
nią już szerokiemi plecami wdowicy, przesunął się
w ~~obr~~ ściągłym obrzeżem czepka profil ~~trzydziestoletniej~~ trzydziestoletniej może kobiety bladej, ale bardzo pięknej, z
wielkiemi oczyma, których ciemne źrenice zda-
wały się być nalane ogniem i miodem, z ~~bardzo~~
delikatnie ~~i ładnie~~ wykrojonemi usty, na których
~~blado~~ składnym uśmiechem kogoś spojrzał uśmiech, przypadający
jakby samej siebie we wszystkim całości razem z tym, nasze jednakże,
na pamięci ~~te nasze cudowne, które go~~
~~wszystkie samą~~ często do gojenia ran wszelkich służy-

Od kilku lat, prawie już od dzie[illegible] 109
ladem już być przestaje, a jeszcze tej pory, każdego roku, w tej porze sierpniowej, kiedy
już mogiec, a stodoły [illegible]
przed przyjazdem jej

IV

jedne, u samego wjazdu do osobliwej
dworkiem, stawał wóz, ~~otoczony~~ obs-
czany wnet powłaszczonym się dookoła znaczną ilością ludzi, kogoś;

Toteż tylko dojechał, iżem ~~tam~~ stanąwszy, dobrze a [illegible]
nie rozpoznawała, lecz przez już tamy, [illegible] i sama przejść, [illegible]
do miejsca ~~i przypatrywaniu się~~ do [illegible] wjazdu
wozu, ~~który~~ przed najpierwszym dworkiem [illegible] ~~w~~ wjazdu ~~do~~ [illegible]
~~spośród stojącego~~ stojącego i otoczonego ludzi znaczną ilością [illegible]
~~Tam~~ z wiejskich, miejskich i niemniejszym [illegible] w pośrodku stojących. I tym
kimś była kobieta w czarnej odzieży, a czarną chustką, [illegible] ~~i~~ [illegible]
biało [illegible] wyprzedzając na głowie, jak przystoi na [illegible] ~~kobieta~~
~~stała tylko~~ [illegible] jak ty kobiety co na wozie
~~siedzi~~ na niej kobieta, która ~~na wozie~~ nie siedzi [illegible]
~~ale najczęściej~~ do niej na wozie, ale najczęściej stojąca
~~który~~, które ona sprzedawała, wszystko [illegible]
~~nie siedziała~~ ona ~~wtedy~~ wówczas na wozie,
na nim i [illegible] się ona
~~ale~~ stała ~~na nim~~, nad ~~sporym~~ kufrem sporej
wielkości, którego wieko otwierała, czasem jak że
czasem coś z niego wyjmowała
[illegible] wszelkiego towaru jednego, ~~czasem~~ sprzedawała
~~stała ludziom~~ a ~~często~~ niekiedy, ubogim [illegible] lub
niedobrym, to i wprost rozdawała ~~[illegible]~~ po drugiej wóz
stał, lecz więcej zbierało się dokoła niego ludzi wszelkich
kobiet, mężczyzn, pachołków niedorosłych i drobnych całe
dzieci; zdarzało się nawet nie rzadko, że ten i ów, z daleka
postrzegłszy i odgadłszy kto to taki przyjechał, pędząc
albo biegnąc na ~~tor~~ niedalekim zagonie pracował, a
~~przyjezdnej~~ chodząc, co raz był by się kobiet [illegible] prawie samo
~~z wprost od pracy~~ przybiegał [illegible] ~~przymały w szybko~~

z tem co która w ręku przy pracy swojej trzymała, więc z miotłą, lub z łopatą, lub z którą chleb do pieca sadziła, z koszem do obierania kartofli, lub z nożycami któremi ze ściany płótna odzież jakąś wykrawała, jakąś odzież. I jak zwykle na targowiskach wszelkich bywa, podniosły się tam gwar i rozmaitych żądań, objaśnień, zapytań ciekawych, wykrzykników uciechy ludzi młodszych, albo też i sprzeczek pomiędzy tymi, którym jeden i ten sam przedmiot się podobał, a rozdzielić go pomiędzy siebie nie mogli. Różne głosy wołały i mówiły.

– Złoty Ołtarzyk przywieźliście dla mnie?

– Litanię biorę od Złotego Ołtarzyka piękniejsza!

– Dla mnie Naśladowanie Pana Jezusa...

– A ja to sobie na pieśni nabożne tę książkę z wierszami upraszam...

– Ojej! jaka sprawa piękna, z brzegami złocistemi!

– A elementarz macie? Już mi też wielka pora Józika nauczanie rozpocząć...

– Ot i żywot Chrystusa Pana jest!...

– A na spodzie co się takiego znajduje?

I ktoś z dala patrzący z wytężonym wzrokiem sylabizował:

– Ha-ra-ba... ba.. baśń!! Otóż i nic lepszego na zimowe wieczory być nie może, dla bab w szczególności, zwłaszcza i przydatnie powiadać

baśnie kałom!'"

Dziewiątna zaś ~~główki ciemne~~ i młode dziewczęta też wykrzykiwały:

— Aj! medaliki! obrazki! Najświętsza Panna Częstochowska! Najświętsza P. Ostrobr.! Pan Jezus ~~Ho~~ ukrzyżowany! Św. Jadwiga i ~~Św. Kunegunda~~! Św. w róży! Św. Kunegunda w ~~lelji~~ lilii!

~~Kobieta na wozie to pos~~ Wśród pogwarów tego i hałasów, ~~stojąca~~ kobieta na wozie, ~~to wyprosto~~ ku pochyła, ~~to wyprostowała~~ ... postać swoją ~~szczupłą~~ czarno odzianą, ~~delikatną~~ delikatną, a tak ~~bar~~ zgrabną, jakby każde poruszenie jej ~~tonem muzycznym~~ nie poruszeniem wszystkiego ciała budziło lecz tonem zaledwie muzycznym odbywającym się było; zaś twarz jej ~~w~~ białym obrzębkiem cienka i czarną ~~za~~ nim chustką otoczona, w ~~po~~ blasku sierpniowego słońca wyglądała jakby z ~~ciem~~ opałka wykrojona, ~~bla~~ ~~trochę ust~~ ku ustach bladym koralem ledwie tknięta i ~~ciemnemi~~ ~~ciemnemi~~ ciemnemi oczyma, jak dwoma ~~u~~ ~~gorejącemi~~ jasnemi i wiecznie gorejąca. Jako to słońce sierpniowe, które nie ~~pali~~ parzące lecz ogrzewając, nie oślepiając lecz ~~łagodnie~~ jaśniejąc, ~~łagodna~~ obleczowo [?] oświetlała łagodnie szeroko za wsią pola, wieś ~~tą~~ całą i u początku jej tę pstrą i hałaśną wrzawą gniazdego konika zaprzęgniętego gwarzącą kupkę ludzi wobec płci i wieków, tak ta kobieta ~~na wozie z wozu~~ nad tą kupką z wozu swego górująca, nie parząc i nie oślepiając niczem, ogrzewała przecież i jaśniała, chociaż i trudno byłoby na pewno powiedzieć na czem ~~to~~ ciepło i ~~ta~~ jasność ~~które~~ idące od niej zależały. Odzy-

wała się ona do ludzi ~~rzadko~~ nie często, więcej daleko milcząc aniżeli mówiąc, ale kiedy mówiła to miała taką umiejętność", że ~~jak raz w tym w którym z kim rozmawiała by mówiła~~ w sam raz utrafiała zawsze w sposób mówienia tych z którymi rozmawiała: z chłopami w chłopsku, ze szlachtą okoliczną w szlachecku, z babami w babsku, z dziećmi w dziecięcy; Zdawało się, że w głąb ludzkie spogląda i widzi z jakie wyrazy i z jakich wyrazów ~~ni-my~~ coraz innych, [w głowach] ~~układają się w nich myśli~~ przyoblekają się ich myśli. Niektórzy w okolicy ~~ludzie~~ opowiadali, że kiedy ~~pierw~~ po raz pierwszy, może przed siedmiu, może przed ośmiu laty przyjechała, niemało cierpliwości mieli co do tego kim jest, czego od ludzi których nawiedzała chciała i dla czego tę wędrówkę rozpoczęła: czy dla zarobku, albo może dla jakiegoś i nie bardzo porządnego godnego celu? Podejrzliwie ledwie zapytali ją przede wszystkiem: kto jest taka? ~~Ona na to, ani~~ bardzo, ani pokornie, ot takim sobie spokojnym dziwnie tonem i tylko z uśmiechem wesołym odpowiedziała.

— Sługa boska i ludzka!

A jak się ~~nazywa~~

Pokazała wtedy paszport swój, bardzo regularnie napisany i potwierdzony, a oprócz tego pozwolenie które miała, całe takie jakie być powinno, na roznoszenie i sprzedawanie po wsiach i miasteczkach książek:

kalet[illegible], medalików poświęcanych, różańców i in-
nych takich rzeczy. W paszporcie ~~stało~~ [illegible] i
nazwisko, które tam i owszem [nawet] ~~[illegible]~~ dziwne
się wydało, ale że mi jakie nazwisko nie może po-
wiedzieć kim właściwie je człowiek jest i czem się
na świecie trudni, więc znów niektórzy ją
zapytali: kto ona taka? A ona nato, ani hardo
ani pokornie, [całe] zwyczajnym sobie tonem i tylko
z [illegible] uśmiechem odpowiedziała:
— Sługą Boską i ludzką jestem. Służę Bogu
duszom waszym, ale [illegible] modlitwą i
[illegible] miarą, a przytem, jako najczystsza posłu-
szna, ~~za~~ zarobku w tem sobie szukam.
Ano, kiedy tak, to i dobrze. W tem czas ~~przy~~
~~bogo po odejściu jej robót rolnych~~
~~bogata~~ ta szafarka niespodziewana tu przyby-
~~wała~~ [wśród] i w sam czas, bo ~~po ukończonych już robo-~~
~~tach rolnych, przy~~ zaświeciła pochodnią. ~~Której~~
~~blask~~ ~~z blaskiem na długą i ciemną zimę padnie~~
przed ciemną i długą zimą pochodnię swojej
wiary. Radzi byli ludzie i jej i temu co z sobą
przyniosła, ale zarazem, uszanowanie jakieś
ku niej uczuwali, bo pomimo ~~ubrania~~ odzieży prawie że
ubogiej, i tego że tak samo jak oni mówiła i ~~tak~~
~~samo jadła~~ w jadle ich smakować się zdawała,
wydawała się im wyższą osobą z wyższego stanu
pochodzącą. Rzecz ~~[illegible]~~ na przykład tomowała, ~~takie~~

114 chociaż i ogorzałe, a śladami [illegible] pomarszczone, ale także drobne, cienkie w palcach i delikatnej skóry, przy [illegible], jakie tylko z wyższego stanu kobiety zazwyczaj miewają. Było w niej przytem coś tak panieńskiego, że ludzie nie wiedzieli czy zamężną albo niezamężną, panną Józefą, albo wprost tylko panienką, w mowie do niej zwróconej, nazywać ją zaczęli. Dziś od tygodni tych do [illegible] na błędną stronę wyprzedzoną [illegible] podobny do obłoków, które przy zachodzie słońca na niebo wypływają.

Nie nazywajcie mię panną Józefą, — poprosiła — ani panienką, ani także inaczej, tylko Józefą. Jestem sługą boską i ludzką, i nazywam się Józefa i tak jak wszystkie moje [illegible], gadniście i [illegible].

Ponieważ od razu do takiej poufałości z nią przyzwyczaić się nie mogli i ciągle „pani" albo „panienka" plątały się im w mowie, tedy zastanowiwszy się, zagroziła, że jeśli prośby jej w tem nie spełnią, nigdy już więcej do [illegible] ani nie zajrzy. Musieli więc nazywać ją Józefą i mówić jej „ty", co zresztą po niedługim czasie z łatwością już przychodziło, bo prócz delikatnej postaci i tych jakichś [illegible] [illegible]

które się ze wszystkich jej dobywały
to ~~pomieszkań, nic pańskiego w sobie nie mają,~~
~~zwykła ta przez dziedziniec jeden [illegible] jakby~~
nic jednej wielmożności ani hardości żadnej też
~~łódka, i dawna znajoma. We wszystkiem [illegible]~~
większej nie było ~~[illegible]~~ ; i nic ~~nad ich~~
nie wynosiła się i zdradzało ubóstwo [illegible]
~~[illegible]~~
~~[illegible] w jeżdżeniu prostym wozem [illegible]~~
~~w [illegible] na tabiej [illegible]~~
~~[illegible]~~. Którzy też z tej pierwszej
bytności jej w Tuczyńcach, odsadzi się znaczne,
bo do domu Tuczyńskiej zawróciła [illegible] zaproszona
i tam dotąd tylko w nim posługiwała bywa wielkie
rzeczy sprawiła: ~~[illegible]~~ zawróciła jako kłótni ~~[illegible]~~
na febrę chorujących, ~~[illegible]~~ przeszłami, ~~[illegible]~~
~~których [illegible] z sobą [illegible]~~,
a ~~[illegible]~~ i ~~[illegible]~~
w kłótni z sobą będących, pogodziła. Bo nie tylko
proszków od febry i innych lekarstw ~~wiano z sobą~~
wosiła z sobą, ale też rozumu ostrego, i wymowy
znacznej i ~~nawet~~ wiadomości dobrej o tem na
co prawo ~~pozwala~~ boskie i nawet ludzkie
pozwala albo nie pozwala. Więc jak zawżdy
sędzią porządniejszym rozkładać co godzi się
i co nie godzi, w czem krzywda jest, a w czem
jej niema, jak chciały i była krzywda [illegible]
należy i dlaczego, i jakie skutki rodzą się z ustawicznych
sprzeczek a kłótni, a jaki owoc słodki w zamożnym

i wspólnie żyli z sobie zgoda bratersko,
to ~~zdawa~~ niewiadomo było czy to ksiądz mówi,
czy mędrzec jaki; z grobu na zawezwanie ludzkie
powstały, ~~czy anioł z nieba dla polepszenia
serc ludzkich zesłany~~, ale bezimienne mądry
serce ten, ktoby tych rad, nauk i przestróg
z tak ich anielskich ust wychodzących nie słu-
chał? ~~Byli tacy~~, niektórzy, to nawet mówienia
ich bez płaczu ~~tr~~ słuchać nie mogli, a wszyscy
kiedy po trzech dniach odjeżdżała, przeprowadzali
ją za wieś daleko i szczerze prosili, aby
znowu jaknajprędzej ich nawiedziła. ~~Ola~~ Oko-
li, widocznie ukontentowana, ~~bardzo~~ obie-
cała przyjechać znowu, ale aż za rok. 22
— Trzy ~~mie~~ łagodne miesiące jesieni, poźniej
następujące, mówi, jeździć będę tak, jakem do
was przyjechała od ~~wsi do was~~ wioski do wioski;
~~a kiedy mrozy nastaną~~ w każdej po dni parę lub
kilka zabawiając, i daj Boże, abym wszystkie które
mam na spisie, przez czas ten objechać ~~zdołała~~
Ale kiedy mrozy nastaną, to już ~~zdołam~~ [illegible] jazdy
takiej nie wytrzymam, bo zdrowie mam nadwątlone
i w miasteczku dalekiem stąd, w którem stałe
siedlisko swoje obrałam, przezimuję. Na wiosnę i lato
zasię dalsze [illegible] gdzie przyjeżdżać, bo z ludu wspólnie

jest zajęty i na nijakie kupowanie ~~książek, albo też~~ ~~czegokolwiek~~ pieniędzy niema. Więc za rok dopiero...

Gdy na wóz ~~co do Jaśmontów, o małą milę stąd odwieźć ją miał~~ siadać już miała, mnóstwo ludzie, osobliwie kobiety i dzieci, zbiegło się co żyło ją całować. Ale ona nie dała się za nic i twarzy ~~zaczerwienionej~~ jak obłok na zachodzie zaczerwieniona, ręce podniósłszy trzymając, z tym swoim uprzejmym uśmiechem, który ~~go~~ z promyków słonecznych dobywających się z za chmury przypominał, mówiła.

— Nie całujcie mnie, ręki takiej, proszę, nie całujcie, bom jej nie godna... Grzesznica jestem i pokutnica... grzech wielki popełniłam i za niego pokutuję.. a mówię wam o tem dlatego, abyście nie poczytywali mnie za taką, jaką nie jestem. Życzę wam i tem odwiedzeniem Boga i tej ziemi, których wszędzie obcowałam, przeciwdać ~~pragnę~~ żądam... No, ostawajcie ~~zdr~~ zdrowi i żyjcie z Bogiem. Za rok przyjadę znowu.

Jeden z Tarczyńców odwiózł ją własnym koniem i wozem do Jaśmontów, tej okolicy szlacheckiej o małą milę od Tarczyńca oddalonej; a potem też już na cały rok wszelka wieść o niej przepadła i tylko ~~w Tarczyńcach~~ ~~jak~~ gdy długie wieczory zimne nastały, i ludziom pamiątki przez nią ostawione, częściej przed oczy ~~popadały~~ wpadały, ~~często przed oczy popadały~~, wspominali ją

wiarą i ulubioną wielką, większym miodem bożego
który przelewał i samego jamego świata dla za
sobą pozostawiony, urządził. Były to nawet
i szeptały ~~xx~~ kobiety pomiędzy sobą szeptać, że ona
już ~~nie przyjedzie~~ ta drugi raz nigdy nie przy-
jedzie, bo nie żadna Józefa, kobieta z ciałem i
kościami na tym świecie żyjąca była, ale święta
jakaś, przez łzy i różne wyczerpnie ~~b~~ ludzi bied-
nych u Boga wybłagana i na pocieszenie ludz-
kie z nieba ~~zes~~ zstąpiona. I gdyby Józefa
mądrzej ~~albo~~ [inną] drogą życia rozumiałej istotnie
była już nigdy do Tworzyn nie przyjechała, ~~jak~~
Amen w pacierzu, ~~z tej jedynej jej bytności~~
~~uformowała~~ dalszej legenda o świętej ~~pańskiej, który~~
~~do Tworzynach~~ objawi~~ła~~ [ona] się w Tworzynach i
~~może~~ w wielu ~~okolicach~~ innych okolicach szla-
checkich świętej pańskiej, ze srebrnym rąbkiem
Anioła nadzwyczaj jakby z opłatka [poświęconego] wybrojony.

~~Przyjechała~~ ~~[przyjazd]~~; ~~jak~~ Wszelako przyjechała;
~~jeden raz we roku po pierwszej bytności swej~~
~~na przyszłą~~ w jesieni następnej znowu przyj[e]-
chała i wtedy to spotkała się z p. Łyszakiewiczem-
czyną, który za pierwszym razem, ~~że~~ [dla] jakichś ~~wielo-~~
~~kich~~ interesów niedaleką podróż odbywając, ~~w oko-~~
licy ówczesnym był i się nie widział.

Spotkali się ze sobą w tej samej chacie Tuczyny
nauczycielki, do ~~opiekunka~~, ~~do~~ której i on za pierwszym razem będąc
gościł, a do której p. Cyryak ~~umyślnie~~ dla zoba-
czenia się przyszedł umyślnie, i ledwie oba-
czywszy stanął jak ~~do~~ w ziemię wryty, a ~~gdy~~ złota
~~z~~ łzawą, jaką zawsze miewa człowiek, ocem
udarnym więcej przydawać nie chcący, a im
dłużej na nią poglądał, tem więcej ~~to zadziwione~~
zdumiewał się, tak, że ~~im~~ aż usta niemo mu się
otworzyły i gdyby ocenę ~~za~~ zdawać się o
niej z podpowiedzi nie wypadać. Ona też pojrzała
na niego ~~zaczerwieniła~~ swoim zwyczajem zaczer-
wieniła się na twarzy i pod powiekami łzami
~~do końca~~ na końcu uczyniła, jak (stryj) przed nim
~~stryj się~~ zasiadała, ten żądanie to rychło w
sobie przezwyciężając przybliżyła się do p. Cyryaka
i ~~gdy~~ swoim słodkim głosem rzekła:

— Myślim, z panem, panie Tuczyna, starzy
znajomi!

On wtenczas za rękę ją schwycił i chciał ~~zapewniać~~ się
bronił od tego, kilka razy w rękę ją pocało-
wał, mówiąc i, zdaje się, że nawet poprawiając.

— ~~Czym~~ Nad wszystkie ja spodziewałam się swoje jak panią
obaczyłam? Jakim sposobem! Z jakiej przyczyny

Więc Józefa poprosiła go aby z nią do obiadu

udał się, ~~to mu~~ Co jako którym znajomemu, wśród-
czego ma on do opowiedzenia. Drudzy też w tej
bezdusznie, ~~za~~ dziwiąc się za sobą samotnego dnia,
sam na sam rozmawiali, a kiedy wyszli stamtąd,
że ~~ona~~ jej tam pokaz pierwszy i ostatni
zapłakany
ukazał się ✕ oczom ludzkim, ~~zapłakany~~ a zaś
p. Cyrjak, od jakiegoś wzruszenia wstrząś-
nięty, jakoby liście którymi wiatr targnie, przez
czas ~~jakiś~~ pewien ledwy. Ludzie, gdy tylko ~~mom~~ ~~pora~~ ~~ku~~
sposobny ku temu moment zaleźli, ~~sposobny~~
sposobny do p. Cyrjaka przyczepili, dowiedzieć
się usiłując tego, co on wiedział. Żaden wła-
ścicowany wycieczek tylu kamieniami ugo-
dzony nie był, ile ~~to niego ugodziło~~ zapytań
w ten czas jego wypadło. Ale on też był jakoby
kamień głuchy i niemy. Nic powiedzieć nie chciał,
może jej ~~sekret~~ przysięgi dotrzymanie dobrego przyjaciela
i rzekł to tylko, co ona sama o sobie już dawniej
powiedziała.

— Pokutnicą jest; za grzech popełniony w młodości
i w zmienionym ludziom ubogim pokutować sobie
nakazała.

~~I dodał~~ A potem, gdy go ✕ ~~już~~ już ludzie otrzymać do
powiadania czegoś więcej znaglali, dodał to jeszcze,

że Józefa z pięknego rodu pochodzi, że bywała [illegible]
wśród ludzi i że ~~Pan~~ Bóg przez wszystkie ~~ciosy~~ i srodze
bolące ciosy otworzył ~~oczy jej na grzech który popełniła, a~~
teraz jej na skruchę i żądanie pokuty ~~aby którąby~~
~~grzech ten przed ... sądem jego odgadniła, otrzymy~~
~~oczyszczenia duszy~~ aby ~~swej przez pokutę~~ aby ~~otrzymać~~
~~oczyszczenia~~ duszę swą ~~i uspokojenie~~ oczyściła
i sumienie uspokoiła przez pokutę. Majątek,
mówił panu p. Cyprian, to prawdziwie nie ma już
ona teraz ni jednego ~~żadnego~~, ale piękne wychowanie
otrzymawszy, mogłaby bez trudności innej, lepszej
szukać zarobku ~~pracy~~ i innej, ~~tworzące~~ wszelakie uciechy bogatym
być należy, ale widocznie ~~tak~~ postanowiła sobie
żyć, a mniej znanej ludziom ~~sługę, to prostymi więcej~~
~~z prostymi ludź~~ służyć, ~~tak mi~~ są uciechami,
~~oni są kamieniami~~ ni jakiemi nie gardzi.
Tyle tylko wiedzieli ludzie z p. Cypriana wypowiedzi,
a i to im rychło z pamięci wywietrzało. Z po-
czątku bardzo zastanawiali się nad tem, coby to ~~być~~
za grzech mógł być taki za który Józefa pokutę
na siebie nałożyła, ~~coż~~ ale tak ~~jako~~ w niej nic
z nijakiego grzechu nie zapowiadało, tak niepodobnym
wydawało się do tego, ażeby mogła kogokolwiek
zabić, albo otruć, albo majątku czyjego pozbawić,
że ~~za~~ nadaremnie głowę sobie łamiąc nałamawszy, zamiast
że zaprzestali, ~~zadziwieni tem, że owa przyjechała~~

Każdemu się przyglądam coraz wyżej sądząc i w
coraz podnioślejszej znajomości a niż wchodząc.
Bo też im ~~ściślej~~ przyglądam się, co każdorazowo
~~były w ich gorącym życiu duchem i zaciekawieniem~~
~~wszystko bardzo przyjemną i jako~~ niby żywa woda
źródlana ~~ze źródła~~, wytryskiwała mi z nich duchem i zacię-
ciem życia, ~~niemało rozrywki i pociechy~~.
Tego już nawet nie liczę co ona, ~~trzy~~ przez dni dwa
albo kilka ~~pomiędzy niemi bawiąc~~, naopowia-
dała mi o różnych dziejących się ~~cudach~~ na szerokim świe-
cie ani tego ile mię ~~bądź~~ baśniami swemi, ~~bądź~~
zadziwiała czy przedziwnemi cielesnymi czy duszy przychodami ich
przymierzała, ~~zostawała~~ po niej ~~zawsze jakby po~~ od-
jeździe ~~jakby~~ się zmieniło zawsze tak jakby
kto na całą wieś rosy ~~albo~~ kwiatów ~~naraz~~ rzucił, gęsto lub naraz.
Jak złotna lub brylantowa rosa świeciły
na piersiach dziennych medaliki ze spoglądają-
cem z nich łaskawem obliczem tej Najświętszej Panny
co w kaplicy Częstochowskiej, albo tej co nad
Ostrą Bramą cudami jaśnieje, zaś w szkłach
dziennych zawieszały się kieliszkowe inne ~~różnobarwne kielichy~~
~~[illegible]~~ cudne róże, lelije, ~~kwiatki~~ naszym
kwiatkom, ~~z papieru kunsztownie~~ z papieru malowanego ~~[illegible]~~
kunsztownie i cudnie uczynione, a z każ-
dego kielicha ~~kwiatu~~ jakby też cudem, ~~tak~~ okazywali
się święci i święte Pańskie z koronami na głowach, z palmami w rękach,

ze stosadami w piecach, z dodatkiem ... i stworami, od których biła wódeczka, śledzia i miodu". W zimowe wieczory zaś, kiedy tu sąsiedzi zeszli się, zbierali się po świetlicach na pogawędki, opowiadania i różne tam inne zabawki ...

Ale nie trza już dłużej o tem opowiadać! Zdarzeniem pamiętnem w Turzyścach było to, że pewnego roku, Józefa wraz po przybyciu swem, z wozu, na którym jeszcze siedziała, objawiła życzenie zamieszkania w chacie Anastazji. Było to coś ze dwa lata po zbudowaniu tej chaty i w parę miesięcy potem jak Anastazji babka, jedyna w samotności jej towarzyszka, umarła. Dziewczyna, która i przedtem najwięcej z osmych dziewcząt garnęła się do Józefy, dobrze jej była znaną, wyglądała w ten czas z żalu po babce nadzwyczaj mizernie i żałośnie, więc Józefa popatrzywszy na nią zaraz powiedziała, że nie do Zawiślicicala ani do kogo innego, tylko do niej zajedzie, i pomimo wszelkich próśb i nastawań, do tej wole spędziła. Widać też, że chata Anastazji i sama Anastazja bardzo się jej upodobały, bo na rok następny niemal to samo, a i teraz, już po raz trzeci, miała

przemocą prawie do siebie ją zabrała. Miała,
a skoro ją zapał do czego porwie, to taka czyni się
silna, że to i niejeden mężczyzna dorów-
nać jej nie zdoła! Romka za wodą schro-
ciła i na ludzi go naprowadziła, że
wszyscy się zmieli i [illegible], razem z Romkiem
i razem pospieszyli! A my, jedni zazdrościmy
jej, że świętą posiadać w sobie będzie, ale
którzy znów cieszymy się, że sierotka bez rodziciel-
skiej opieki i samotnie żyjąca, pan Bóg [illegible]
klejnotem takim przyozdobił
i uciesz[ył].

Od Anastazji nie uciekła tylko, ale wprost
przyszła. Z cichym błogosławieństwem,
w najładniejszą sukienkę raz z samego przedtem
ubrana, z kwiatkiem czerwonej pelargonji [illegible]
[illegible], a ustami, jak ta pelar-
gonja czerwonemi oznajmiała.
— Gościa wielkiego oznajmiam! zawołała [illegible]
dziś Józefa u mnie bardzo będzie, a kiedy ona
u mnie bawi, to, zdaje się, niczego już więcej mnie
na ziemi nie potrzeba!
— Słońce wesołe dziś?
Wszystkiem w górze [illegible] i uśmiechała się, ale potem
z powagą i jakby namysłem rzekła.
— Nie tyle ono wesołe jest, ile pogodne. Pogoda
dziś cudna...

~~Pogoda~~ [pogoda] brudna nie będzie, póki ze październikiem będą
istotnie brudna i blady blask jesiennego słońca
leje się z czystego nieba. ~~ośmielony~~ Na przestrzeni
procesya ludzi, ~~w~~ [której] ~~który ku samotnej chacie~~
~~w polu~~ wzdłuż drogą i krzyżami i więcej nawet
dalszych od wsi, ku domkowi w [samotnym polu] ~~samotne~~
~~pod gruszami samotnemi~~ pośród wesołych
zarośli stojącemu. ~~W~~ ~~Zwyczajna~~ cisza zwyczajnie
domek ten napełniająca przemieniła się teraz
w prawie jarmarczny pogwar. Świetlicę ~~była~~
~~pełną~~ napełniali ~~wciąż~~ ludzie, albo ~~do~~ [zgoda] rozmawiając
na podłodze kuferka Józefy siedzeni, albo
~~z ciekawym~~ [obojętniejszy] ~~na~~ tarczkach, ~~i stołeczkach~~ i ~~które~~ już
zabyte przedmioty oglądający. Ktoś gościom
w podarunku przyniósł ~~kosza~~ z ogródka swego
kilka wielkich i [bardzo] pięknych jabłek, które
~~cze~~ leżąc na stole, rzucały na szarym odzieży
ludzkiej ~~ścieżce~~ czerwone plamy, ~~a wszystkich~~
a z zielonawego [jęczy] ~~przez świat~~ po całej świetlicy
woni jabłeczna, wyrosły się zapasowe ~~śliwek~~
~~węgierek, które który dwa kupy wysypał z kosza~~ [poświęcony]
~~na stole~~ i świętego pierwszego, ~~świeżego~~ ~~jak bronz~~
~~powłoką~~ którego powłoka, jak bronz pozłocony
świeciła obok czerwonych jabłek i śliwek wę-
gierek, które Anastazya pomiędzy gośćmi w koszyku
rozniosła, podając i zapraszając.
Jedzcie! proszę was, ośmielcie skosztujcie! Sama

i w ogródku sobie wyśpiewywałam...

I wnet oczyma pomiędzy liśćmi szukając starej twarzy z [illegible] i nabrzmiałemi powiekami × uśmiechając się do tej twarzy odpowiadała

— Z pomocą dziadunia... Z pomocą dziadunia ślicznie te same wyśpiewywałam... [illegible] dzięki mam, jedzcie, proszę, kosztujcie!

W najpiękniejszej swej sukience z jasnego perkalu, z oczyma błyszczącemi, w złotych warkoczach padających swobodnie, z wianeczkiem pelargonji czerwonej i usta też miała tak jak pelargonja ta szkarłatem płonące. Żwawo i lekko krzątając się wybiegła do sieni, skąd niebawem wyniosła w swoje plaster miodu na stole go postawiła i znowu wybiegła, [illegible] ze szklanym dzbankiem pełnym mleka w jednej ręce, a za białym kubkiem w drugiej × i znowu pomiędzy ludźmi krzątać się zaczęła, mówiąc i zapraszając.

— Może mleka chcecie? Proszę... pijcie! Świeżutkie! Godzinę jedną temu udojone! Od Żydki, co trzyma dziadunio mi w przeszłym roku najsmaczniejszy pojechawszy kupił!

Józefa, ta na ławie z okna siedząca, [illegible] niej powiekami mrugała, wpatrując się z radością

pociągłymi, kulek, ~~nalar~~ młodzieńca zapadniętej, a potem
i ziemnie wydrążoną postać spostrzegać jej można.
Nie ~~zawsze~~ ciągle ~~poczucie~~ wszakże w Ochroniarni było
tak ~~z~~ ludno i gwarno, kiedy mieli z zajęcia swoje
i zaciągając się gościem do południa, ~~popołudniu~~
~~wcześnie~~ × Józefa siedziała ~~w~~ na ławce okna × mleko z białego
kubka swolna popijając, a gdy światło z podwórza
~~przez okno wpływając~~ dał upust przez okno
na głowę jej padało, ~~blade jej ciało nie znaleźli~~
w pasmach czarnych włosów i pod białym ego
ozdobionych ~~[illegible]~~ czepka ~~[illegible] widać było~~ gładko uczesa-
nych, układały się nitki srebrne. × ~~także~~
~~ciem~~ na bladem ciele ciemniejsze też nitki
zmarszczek, nie przez wiek późny wyżłobione
ale może przez samą żadną przepaścistą,
która ~~cza czasem~~ podczas zalegała jej ciemne
oczy, gdy usta delikatne i bladawe uprzejmością
i zawsze z rozwagą, a rozsądkiem przemawiały
do ~~ota~~ ludzi otaczających ją cichym słowem. Od
kolana zaś jej poruszały się i prawie że ~~nie~~
pokładały się na nich dzieci wszystkich rozmaitych, ~~obraz~~
tylko co otrzymane obrazki z barwistemi kwiatami
i medaliki ze świętemi wizerunkami ~~ogląd~~
z ciekawością wielką oglądając, a ona swoją drobną
i ciemną we palcach rękę na głowach ich kładąc,
to ~~na~~ po jasnych jak ~~len~~ len włosach ~~[illegible]~~, to ~~na~~ po ciem-
nych jak ~~za~~ dojrzały kasztan, ~~[illegible]~~

128

powodzę.

Wszakże nie ciągle w domku Anastazji tak gwarno i ludno bywało. Ludzie mieli różne także zatrudnienia konieczne i uprzykrzonymi też okazać się nie chcieli, więc do północka zaciągające się między gośćmi rozmowy [illegible] się, rozchodzili się po trochu i kiedy niekiedy jeszcze ktoś pojedynczy zajrzał, pogadał i posiedział, za wiedzę pieniędzy lub owoc sobie kupił i posiedział. A tymczasem wokoło wieczór jesienny świat ciemnością, przez tylko gwiazdami rozjaśnioną, okrywał, a z pośród ciemności pojedynczej oknami światełkami zapalały się na samotnem polu okna domku Anastazji aż do północy, albo i dłużej i przecież wszelkiemu pamiętnemu zwyczajowi długo nie gasły. Już i pan Łyżyński wyszedł, który w te dnie świąteczne całe domu [illegible] cały nie opuszczał, w barwnej czapie swej zeń wyprzedzony i grubym kijem drogę przed sobą ubezpieczając, przemknął się przez ciemności i pomiędzy płotami z zaścianków okolicy Dzików, już i księgarz, na całym szlaku

domostw tych godziny ~~popołudniowej~~ i popołudniowej,
~~odśpiewa~~ nabożeństwa [illegible] [illegible]
wartowników, odśpiewały, a te obie leżące
jeszcze pomiędzy ordaltemi a liśćmi gałęźmi
grusz i kotlarzów, do izbiczek żółtych na
czarnej opomie nocy migocących podobne.
bo tam dwie kobiety za niemi tak długo czuwające
pospołu z sobą czynią, o czem rozmawiały,
trudno wiedzieć, tylko u końca tego czuwania
dobywać się z za nich poczynała ~~odgłos~~ przy-
tłumiona przez ściany i szyby melodya
pieśni nabożnej, ~~przez dwa~~ dwoma głosami niewieściej
odśpiewywanej, powolna, i żałosna, ~~monotonna~~
w ~~ciągłem~~ powtarzaniu się strof swych ~~(monotonna,~~
~~melodya ta~~ dobywając się z za okien do ~~[illegible]~~
~~izbic~~ migocących izbicz podobnych, melodya ta leciała nad
~~mokremi~~
~~grzędami [illegible] po których tarzały się w mokrym~~
~~piasku~~ sterczącemi z mokrych grzęd ~~suchemi~~ nagiemi
badylami malw i aster, nad kupą desek otrzęsionych
opadłym z ~~drze~~ grusz liściem ~~[illegible]~~ uschłym,
nad ~~cicho~~ berberysami, w których z cicha szeptały
wiatry, ale tu milkły i na ~~ciemne~~ głuche pola
nie wychodząc, nie się gadały ~~od~~ domostwa okolicy
~~ciemny~~ w ~~ciemnem~~ i głuchem uśpieniu ~~[illegible]~~ rozciągnię-
tych szeregiem ciemnych pagórków, na czarnej
opomie nocy.

Tak było pierwszego dnia po przybyciu Józefy do Trzemoszniec, ale nazajutrz poszła ona sama odwiedzając swoich wszystkich znajomych we wsi, czyli, mówiąc dokładniej, wszystkie tej wsi domostwa nawiedzić, bo (może) ani jednego takiego nie było, z którem by przez tyle lat (jej) przyjaźniące znajomości nie zawiązała. Wychodząc, ~~zabrała z sobą~~ wreszcie, z dawnym towarzyszem swoim i torebkę z lekami ~~z sobą zabrała~~ (w ślad pomknęła), też nie drżące, więc ~~też~~ długo nie przybywała z powrotem, ~~a~~ (ale) już Anastazja tylko nie i odraz przed dom, albo i przed bramą podwórka wybiegać poczęła, a pan Łyszczak raz w raz w okna spoglądał, czy nie przychodzi.

— Bo podczas wieczorem strasznie, — do samego mówił; — aby jej tam kto nieprzyjemności jakiej nie wyrządził.

Anastazja aż zbladła od słuchania szeptania;

— Dziadziusiu! zawołała; a czyż tobie wiadomo że są na świecie x ~~którzyby jej~~...

Stary głową machnął.

— Na świecie, — przerwał, — różni różne przemknęli, a i w okolicy naszej cale ich nie brak!

~~A tu~~ Otwarły się drzwi i Józefa, ~~która~~ ~~niepostrzeżenie przez podwórko przeszła~~, do świetlicy weszła.

— Że też ja was przez podwórko idącej nie postrzegłam! A tak czekając, kiedym ciągle na okno patrzałam!

kiedy Anastazya, nie mogła tego na sobie wymódz, aby jej mówić „ty", i nie mogąc nazywać jej panią, którą ten przez „wy" zastępowała, zwyczajnym na tego zwrotem w stosunku do starszych, lub obcych.

Józefa, ~~która~~ nic nie odpowiadając, siadła pod ścianą, tuż wedle swojego worka spokojnie na ~~stołkiem~~ czarnej sukni położyła i od razu zasnęła.

— U Pieszczadków cicha ~~straszna~~ przez ten raz zapanowała, do reszty zubożeli i straszna choroba ~~szara~~ po całej familji ~~szła~~ nich się szerzy.

Anastazya, że * ciemnia w izbie panowała ~~szkoda już zapadał~~, lampę z zielonym daszkiem ~~zapaliła i na stole przed Józefą postawiła~~ zapaliła, lecz ~~na przemówienie do~~ to nic nie odrzekła i tylko zapewnie Józefy wiadomy niespokojne oczy w nią wlepiła. Józefa zajęły mówienie o Pieszczadkach też w niej wzbudziło, że ~~k~~ ostatniej wyśmiewali je z wielkie mówiła, zaczęła znowu.

— Chata do reszty zestarzała im i zgniła, przez ~~ściany i dziury~~ ściany i okna wiatry wchodzą i jak ptaki swobodne po izbach latają, dziwmałkują, ~~aż trzęsą się tak~~ że aż trzęsie i ~~[illegible]~~ dojadania ~~[illegible]~~ trochę niewiele co ~~masz~~ lat, bo ~~im~~ nieurodziło im w polu, sądzę co urodziło z przeszłej obory zebrać nie będzie komu.

+ z tu p. Łysząk pomocy się na stołku i poniżał. uszanowania, z którem zawsze do Józefy przemawiał, z dni wielkiej życzliwości przeszedł.

— A bo Stiesaradka jak za młodu był hultajem, tak i na całe życie nim ostał. Nie trzęsie się trzcina bez wiatru...

Józefa nie uśmiechała się teraz, ale owszem, z widoczniejszemi niż wprzódy niemi zmarszczkami na czole, odrzekła.

— Ja nie sędzia i wcale mi nie trzeba dochodzić od jakiego wiatru ta trzcina zgięła, — ale to tylko widzę, że jest zgięta aż do samej ziemi. Jeszcze po nich powiedz: dwoje starszych dzieci już na nie zmarło, a dwoje chorych i tylko jeszcze troje jest zdrowych...

— A bo, — znowu przebił jej mowę p. Cyryak, — skąpcy są i chciwcy. Trzeba im było odzież i różne rzeczy po umarłych pozostałe spalić, doktory im to mówili i wy sami mówiliście przecież sobie. Ale skąpstwo ich zgubiło, tego co śmierci zarażone zostało, a śmierć nie siostra; jak się do ciała przyczepi, nie poradzić! bez pożaru.

— A naszego ordowiska to zimno i podczas jesieni wstyd patrzeć. Do jednego nadęci byli, więc się w odzież przez śmierć zakażoną przyodziewali, nie widzę przecież aby z tego wynikało, że litować się nad nimi nie trza...

Ta Anastazya, która przy słowach Józefy przypominała stopniowo i jakby w niej ...

w posępności wpadała, kurczyła się jakoś, szyję po-
między ramiona wciągając, cicho i nieśmiało,
ale posępnie rzekła.
— Oni tacy, kiedy niewinnych ludzi szarpią
i krzywdzą, stawiają ich na szafotach ~~rozstrzel-~~
rozstrzelają, całe ~~obchodzą się bez litości~~ w takiej wieści litości nie mają.
Wtedy Józefa, która dotąd głównie z p. Cyprya-
nem rozmawiała, całkiem się do Anastazyi obróciła.
— Ja też przed tobą dla tego ~~to~~ właśnie o zbrodniach ich roz-
powiadam, że oni cię krzywdzili i dobra ~~stawę~~ twoje
szarpali... Żeby nie to, posyłałabym do innych ludzi
~~za ni~~ o pomoc dla nędzy ich ~~twoich~~ poprawić, ale gdybym to
uczyniła, stokrotniej oni sprawiedliwym ci krzywdę
by ~~duszy twojej odebrałabym~~ piękną ofiarę przy-
palenia szczęścia wiosny przychodzącej ~~podobałam się panu Józef~~ Józefowi duszy bym
twojej ~~odebrała~~... odjęła...
Anastazya coraz więcej zasępiona, wydętemi ustami szepnęła.
— Oni mnie od dzieciństwa nienawidzili byli,
pewnie więcej jak Niemcowie i gdyby tylko mogli,
że wszystkiego by mnie odarli, albo i ze świata całego zgła-
dzili...
— A ty skoro możesz ~~to to~~ uczynić, przyjdźże ich
i od przedwczesnego ~~śmierci~~ zejścia ze świata
uratuj! nie wyrzekła już, lecz zawołała Józefa
i czarne jej brwi ściągnęły się nad oczyma, które od
wewnętrznego ognia aż zagorzały.
Jednak umilkła zaraz i ~~w~~ milczenie zapanowało
w świetlicy, tylko głośnem sapaniem p. Cypryana prze-
rywane. Zawsze tak sapał, gdy umęczył się przez całodziennych

~~pomrocznym bole~~ zalterowanym. Potem Józefa,
jej zwyczajnym swoim głosem opowiadał panu
jak przejeżdżając ~~do~~ dziś do Piaseckiego, ~~to~~ zastał
w sieni zobaczyła ~~średn~~ średnią ich córkę,
Marthę, ~~przedzierającą się~~ wyższej do cienia niż
do człowieka podobną, ale wznoszącą się od szkła-
bości, ~~od~~ od chłodu i wilgoci które tam
panują tej wiośnie. Młodszy syn za piec scho-
wał się przed nią, bo ziemia ~~bo~~ taniej odzieży o której
mógłby przystojnie ~~pokazać~~ pokazać się oczom ludziom
~~nie mając~~, i ~~tam~~ tym za piecem, w którym leży
nic nie wasyto, ani pięknie. Rozsiadł tak, iż
bole stnotoppn odział mógł ~~śmiech~~ od samego stuchania ~~kolorów~~ ...
Piaseccy i jego żona wyglądają jak z trumny
wyszli, a najstarsza córka, Józka, ~~za czoło sobie~~
chora i nad siły pracująca, nic temu biedaka,
w które cała familia wpadła, ~~po~~ poradzić nie
może...

Tu Anastazya wtrąciła.

— Józka to nie tylko szkoda, bo i językiem
takie ~~pracować umie~~, ~~aby~~ jak najsta prawie
kiedy tylko może komu przesta pomagać ~~albo~~ o
lub wszystko jakoś wyręczyć!

Mówiąc to, była jednak niezwykle ~~wesoła~~ i pospieszna
i znać po niej było jakie wesołe opowiadanie przez
dzień, ~~to~~ z niej mowa się zamieszała Józefa;

wesołości i posępności i ozdobności znacznie [illegible] był już smutniejszy. Marta szczególniej, która od innych dzieci pięciorga łagodniejszą i potulniejszą była, żal ogarniał ją zupełny.
Po chwili milczenia cicho zapytała:
— To Marta także już stara jest, że aż się stara...
— A gdy tam to i nie zaglądam nigdy... — Co mam zaglądać, kiedy mi przychodzi mnie jak gdyby [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] sama to przybiera [illegible] [illegible] ale Marcie [illegible] [illegible]
— Wiem, że do tamtego świata odda się [illegible] więcej, niżeli odwiedziliśmy z [illegible] i [illegible] i wiecie chcieliśmy, mówiła Józefa. Oczy tylko te, które ładne miała, jeszcze i teraz [illegible] świecą i wdzięczne [illegible] samiutkie jak w ciele, [illegible], złotem pełnym obłoku policzków, na których gorączka okręgłe piętna [illegible] rumieńców wypaliła...
— O, Jezu! westchnęła Anastazja.
Józefa, nie głośno i bez gniewu, przecież [illegible] z czołem jakoby przez pług w bruzdy przeorawanem, rzekła.
— I mię Pana Jezusa wspominasz, a czy go [illegible] przykazania jego pełnisz?
Wlepione w nią oczy Anastazji [illegible] i wilgotnieć [illegible]. Powiekami szybko mrugała a palcami swoją ładną, perkalową [illegible] [illegible], nic nie mówiła. Milczał też i p. [illegible] wciąż tylko sapiąc głośno i z łokci bokami [illegible], [illegible] jakby mu wnet, wnet [illegible] wypaść miało

słowo: przemberaty! Na nią teraz patrzę Józefa rzekła.

— Dziw mnie ~~ciężar~~ odejmuje. Kiedy widzę, jak człowiek pomiędzy ludźmi żyjący ~~przepada może przepada~~ ciężar w najwyższych męczarniach cielesnych albo duszewnych przepada i ginie, ~~to~~ tak zupełnie, jak gdyby szedł pomiędzy żelaznymi ścianami, ~~albo~~ lub na pustyni. Może kto z głodu cielesnego albo duszewnego ~~chciwy~~ i umrzeć, a nikt nie przyjdzie chciwy zapytać ~~pomocy~~ czegoby komu brakowało i chciwy spróbować ~~zastąpienia~~ poratowania go od wpadnięcia do otchłani.

Tu ~~ta~~ gorzko zdziwiona blade oczy szeroko otworzyła i dodała:

— A wszakże owszem nazywają się chrześcijanami i zawsze Pana Jezusa wyznają!

Zdziwienie z jakiem to mówiła było tak widoczne i szczere, ciemne oczy jej z takiem pytaniem zadumane ~~pa~~ i z takiem ~~jakiś bolesny~~ [illegible] w nich bolesnym jakiś bardzo poteraźny, że ~~te~~ na twarzy Anastazyi przed ~~tobą~~ wyrastał jakby ~~głęboko ciemni zadziwił~~ to odwiecznem zadziwieniem została. Znagle powiodła ręką zmarszczoną po czole i ze zmartwieniem w głosie szepnęła:

— To prawda! prawda!

Splotła na kolanach ręce, głowę pochyliła nisko i głęboko się zamyśliła ~~[illegible]~~.

Po krótkiej chwili, p. Cyryak, ~~jak echo przyciszonym~~ się głosem, jak echo ~~powtórzył zdanie umarłej~~.

— To prawda! ~~prawda~~!

I ~~dodał~~ powolnym ruchem głową machnąwszy dodał.

— Jakie my tam chrześcijany! Może i u pogan ~~więcej~~ tyle niewiernych i zazdrości wesołości nie bywało, ~~jak jest p~~ ile ich jest ~~między nas~~ pomiędzy nami!

— Wielu z drugich myśla, — z żywością odpowiedział p. Józ. ~~—~~ Dla tego że z zamożnymi oczymi pośwject chodzi, ale które otwarte ma, ~~ten~~ a będzie — to co?

Nikt nie odpowiedział i wszyscy długo milczeli, a tylko za oknami wiatr wieczorny ~~to zawodził~~ w grubych już mrozach to ~~sz~~ szumiał, to wzdychał, ~~aby po mojemu jak~~ zupełnie jakby się westchnienia ~~przedtem ludzkich~~ ~~naśladować~~ ~~które ze~~ ~~mrozu wieczoru ludzkich z przydatywają się w mroźnej niedzieli~~ ludzkie w mroźnej niedzieli wydawane naśladował czy przedtem niedz. Po chwili dopiero mimochodem! Anastazya rozigrana i całkiem już odrzuciwszy oczy na Józefa podniosła, zapytała.

— To co mi ~~teraz~~ tera względem przeszłości ~~czynić~~ uczynić?

~~Józefa~~ — Najpierw, — po krótkim namyśle odrzekła Józefa, — kiedy dziś pacierz wieczorny mówić będziesz, to nie ustami ~~samemi~~ tylko, ale sercem, szczerem i całem sercem wymów do ojca niebieskiego: odpuść nam nasze winy, jako my

wiecznie zajętym naszym odprawianiem! A potem, samej panny!! z ~~tym~~ co ~~dla~~ względem pierścionka naszego ucznia!! Samej, ~~przez niezgodnie nazwana~~ wiernej swojej duszy ~~szczerej rady posyłając~~ dzięki ~~to, co ma~~ te perły, które na ostatniej miłości bardziej i szczęśliwiej strzegła. Ja tylko pokazałam tobie, że ona jest, że ty, jeżeli zechcesz, podniesiesz ją i przyozdobić się nią możesz.

A Nastazya ~~stąd tych odchodziła~~ nietylko z uwagą ale z chciwą ciekawością stąd tych odchodziła, ~~a potem~~ z nieprzemijającą twarzą ze stołka powstawszy, niebo nad głową Józefy, która ~~kilka razy~~ pocałowała, kilka razy powtórzyła.
— Dziękuję! dziękuję!
Potem szybko obróciła się ku p. Cyprianowi i stojąc przed nim z ramionami gdzie ~~panie~~ objęła
— Czy można, dziadunku? czy można? zapytywała — że wszystkiem ku ~~twarzy~~ jego podniesionym.
On ją po włosach głaszcząc odpowiadał.
— A jakże! ~~Można i nawet trzeba tak postąpić jak pani... jak Józefa ci zaleciła... Ten my teraz z tobą~~ we dwoje o ~~pi~~ biedzie pierścionków myśleć będziemy...
I z niejakim tryumfem dodał.
— Wystarczy nam na ~~jakieś~~ jakie takie skromne dni swawolne... wystarczy! A teraz, Nastciu, wiem...

+ dawaj, bom jest wielki głodny.
— Oj, to dobre! śmiejąc się powiedziała Józefa,
~~bo~~ Coś czasem tak bardzo chętnie ~~człowiek by~~ tym zjadł,
~~bo kiedy my tam wszystkie dobre rzeczy oddawali,~~
~~jeśli mi się nie chciało mi się~~
~~Tytek.~~ Na tem skończyła się całe mówienie
o Pierzastkach i więcej też o nich pomiędzy Józefą
i Anastazyą ani wspomnienia nie było.
— ~~Tak~~ Bo takim to już zawsze ~~był~~ drogiej
p. Józefy, — opowiadała mi Anastazya, pokazując
na coś palcem, ~~zapomnienie~~, o tem przykazaniu
bożem, zapomnienie ~~przypomnienie~~ i — samiłkanie, wzięty
własnej duszy ~~samozaparcie~~ i dobrej woli ondarzicha
pozostawiające. Zdarza się też niekiedy, że brew
drogę zmarszczy i głos jej wezdmie się jak
ta fala, kiedy ją wiatr pogłębiać idzie
w górę wzbije, ale ~~jednak~~ to tylko minuta
jest, ~~jedna~~ mig. i znowu na niej całej ~~zapano-~~
~~wanie~~ zanna jedna ~~tylko tylko~~ cichość i cierpliwość
ludzi zapanowuje.
p. Cyryl odszedł dawno już do swego domu ~~odnośnego~~;
Godzina była ~~już~~ późna; w bokówce, izdebce
małej i schludnej, ~~która~~ paliła się wśród świetlicy
tu przypięta lampa z tiulowym daszkiem,
a w świetle jej przyćmionem i blasku księżyca mieś
przypominającem, Józefa wydawała ~~z czarnej odzieży swojej~~ bledsza
ponoć mi dawno, ~~bo dzienną pracą umęczona~~, i przecie
dopraszającej swoim niepokojem jakimś zdejmowanym. ~~Nazajutrz~~

rozpinała, odjechać miała, ~~tudzież wię~~ lecz opowiadając się do ~~spo~~ tem, i mowy jeszcze pomiędzy nią, a Anastazyą nie było. Ani na krześle stała, a mnie dla niej przez Anastazyę, urządzonem, ani na żadnym ze znajdujących się w pokoju stołków nie siadając, chodziła od jednego sprzętu do drugiego, różnych rzeczy bez potrzeby dotykając
Zo. drżeniem ** przyglądając się ~~temu~~ niby temu czy owemu, a ~~ci~~ przytem ciągle rzucając na mnie jakby ~~niespokojne~~, jakby czegoś żądające i wcale ~~czem~~ zatroszczone oczami ~~spoj~~ wejrzenia. ~~Obudziło się w niej jakaś żywość ruchów, której wprzódy nie było ani śladu; można było domyślić się, że~~
Narzeczona rano odjechać stąd miała, lecz o nadzwyczajnej do tego pomiędzy nią, a Anastazyą i mowy jeszcze nie było. Owszem, że odrodzonemi jak do pacierza rękoma, i jakiemś gwałtem w szepcie poprosiła mię, abym jeszcze trochę w bokówce posiedziała, bo Anastazyę widzę ją ~~bledszą mi zwykle~~ i bardzo bladą i niespokojną ~~zatroskaną~~ ~~czy nie chora jest i napoadzi~~ się aby chociaż trochę mleka dla pokrzepienia się napiła; po to mleko do spiżarni wybiegła. Wtedy Józefa bardzo prędko, ~~i tak blisko~~ obok mnie usiadłszy ~~se sami~~ i prędko bardzo i cicho ~~bar~~ mówić zaczęła.

— Sumienie mam niespokojne. Powiedziała mi dziś Pani tyle słów pięknych i pochlebnych, o zadaniu kobiety, o poświęceniu, wytrwałości i innych, tym podobnych rzeczach, że ~~często~~ lękam się, czy w błąd Panią nie wprowadziłam. Trzeba, abym całą prawdę przed panią

odkryła..

Tu, szeptała mi do ucha Kitka słów tylko, ale które ~~gdy~~ wyszeptawszy, całą przeszłość jej, całą duszę i wszystkie ~~pobudki~~ pobudki teraźniejszem życiem jej rządzące, zrozumiałam do dna. Rękę też jej tak zimną, że prawie zlodowaciałą, co chwila w swej trzymałam, gdy ona ~~tylko~~ ze spuszczonemi oczyma, cicho i bardzo śpiesznie mówiła.

— Przeciw woli ~~rodziców~~ ojca i bez jego błogosławieństwa — „Namiętność" mię uniosła.. Bóg też ukarał... dwoje dzieci maleńkich mi zabrał, ojciec ~~też~~ umarł i imienia mego nie wspomniawszy!.. i ~~[illegible]~~ od razu powiedziałam, ~~[illegible] przed sobą~~ wciąż ~~nie pozwalając~~ życie mi otruwałam... ojca zabiłam...

I z pod spuszczonych powiek jej zaczęły po jednej z wolna kapać łzy.

— A on? zapytałam.

I jego serce odwróciło się odemnie.. ~~bo dzieci~~ bo wiecznie smutna byłam i o winie mej pamiętając, ~~[illegible] rozżalona~~, a on samej tylko wesołości w życiu pożądał.. więc z ochoty na rozwód przystałam i oto, nic mi już w życiu nie pozostało oprócz pokuty... pokuty... pokuty..

Tu płacz tak silny w niej wezbrał, że zdawało się iż szczupłe piersi jej rozsadzi ~~[illegible]~~ i targnął nią całą, od stóp do głowy wstrząsnął, że aż oparła się o mnie i z głową ~~na~~ do ramienia mego przyciśniętą parę razy załkała, ale tylko parę razy, bo ~~w świetlicy przez~~ w świetlicy ~~[illegible] już Anastazja, [illegible]~~ zdały się słyszeć kroki Anastazji-

z kubkiem mleka powoli przez ciemną izbę idącej.
Z ogromną siłą nad sobą panując, Józefa w
tymczasem oko płakać przestała, by ochłodła i
przed oknem stanąwszy, ~~nocy~~ nocy gwiaździstej ~~nieba~~
przypatrywać się niby długo. Wkrótce zaś wszakże
potem zupełnie już uspokojona, a nawet z
uśmiechem zwykłej słodyczy rozlanej w ~~spokojnym~~
oczach i głosie, przy stole pomiędzy mną a Ana-
stazyą siedząc, opowiadała o wielkiej chęci swej
i zamiarze stanowczym pojechania kiedyś kiedyś-
kolwiek do Ziemi Św[iętej]. Anastazya aż zlękła się
z zadziwienia i zachwycenia splasnęła.
— Na Grób Chrystusa Pana! wykrzyknęła. —
Śladami dróg Tego pochodzić, który zhańbionego
człowieka do godności ludzkiej przywrócił i obojgu
żałującym niebo przyobiecał...
Głos jej zadrżał i łzy znowu do oczu na-
biegły; a mnie ~~aż~~ dreszcz przeszedł, gdy przypom-
niałam sobie okropny drżenie ~~ów szept~~ i płacz, z którą ~~jakim~~
i z podniesieniem gdy ~~powiedziała~~ mi przed chwilą mówiła mi.
— Ojca zabiłam!
I w samej rzeczy też, w samej rzeczy, prawdą to
być mogło i było. Kluczem ~~było~~ do otworzenia na oścież
duszy tej kobiety. Pisząc byłam aż dzisiaj. ~~czarnemi~~ ~~czarnemi~~ ~~i~~
~~w~~ ~~której~~ ~~błękitna~~ ~~jasność~~ ~~pod~~ ~~ciemna~~
~~przelewała~~ ~~się~~ ~~z~~ ~~czarnemi~~ ~~cieniami~~. Jak w czarnej
perle ją ~~przelewała~~ ~~się~~ ~~w~~ ~~niej~~ jasność błękitna, z ~~grobu~~
przelewała się w niej z ~~czarnością~~ ciemnością grobową
Nazajutrz. Józefy nie było już w Tucznicach; ~~Anastazya~~

Wnet ~~zaś po jej odjeździe do Pieszczadłów pobiegła~~, a w parę dni potem rozeszła się po wsi wieść, która jednych zadziwiła, a drugich rozśmieszyła, że Anastazya, w jakieś nagłe a niespodziewane wiadomości względem Pieszczadłów wpadłszy, jedynej córeczki Martasi, ~~panętki~~, a może i więcej niż panętki trochę najpierw do siebie ~~zabrała~~ na dopatrzenie zabrała, potem zaś samą do ~~niej~~ doktora w najbliższem miasteczku mieszkającego ją powiozła. Pan Cyryak też niezadługo teraz do nich zachodził, i częściej jego, ~~[illegible]~~ zarówno jak ~~do~~ Anastazyi, do tej chaty z całej wsi najpierwniejszej, różne ulgi i pociechy, ~~[illegible]~~ choć i [illegible] tak wielce już potrzebne, ściągać poczęły. Twarz Glindzianki ~~[illegible]~~ błękitne oczy co rozszerzały się od zdziwienia.

— Bo do czego to podobne jest! mówiła. Oni na nię góry, mury ~~wale~~ walili, a ona na nich ~~tam~~ jak przyjaciołka najlepsza. I dziadunia niczego jeszcze namówiła, aby im świadczył. Około Martasi zaś chodzi jak matka około dziecka najmilszego. Borówką jej wskazała, że to najcieplejsza u niej izba jest, a sama na zimniejszy przeniesła się przemarzła; odzież jej sprawiła ciepłą, mlekiem ją poi, lekarstwa różne daje, a podczas dnia w nocy wstawanie aby obaczyć, czy jej czego nie potrzeba.

— Cóż? Martka lepiej się ma?
— Gdzie tam! Jak chorowała, tak choruje, jeszcze zdaje się gorzej (kaśle) niż przedtem, a ~~tak to już zawsze wszyscy mówią~~, że stara Piszczadkowa to już komornicy mówiła, że Martce pogorszyło się od tego, iż się do Waści przeniosła.
— Nie może być!
— Ojej! ~~Albo to~~ oni będą dla niej ~~mieć~~ wdzięczności jakiej! Tyle tylko, że ~~Kuba~~ teraz ~~k~~ prawie ciągle Kuba u niej siedzi, niby to ~~dla Martki~~ zabawiając się z Martką rozmową, a ~~na kilka godzin~~ podczas na całe dnie lub wieczory pozostając. A ona ich karmi, i poi, wszystkie posyłki i kłótnie ich znosi...
— Jakie kłótnie?
— A bo to taka familja jest, że wciąż kłóci się z sobą: ojciec z matką, ~~dzi~~ rodzice z dziećmi, dzieci pomiędzy sobą. Teraz ~~teraz~~ ~~to czasem~~ ~~od tego~~ od tego ~~aż w chacie Kłosiowej~~ sam aż gotuje się ~~podczas~~ w Kłosiowej chacie, Piszczadka jak się rozkrzyczy, to jakby kto w trąby i flety naraz dmuchał, a ~~milknie~~ w tenczas chyba zamilknie kiedy sama Piszczadkowa, z ~~pomocą~~ takką żoną w sprzęgu ~~od złości~~, jak wilki na owcę na niego, z rozczochranymi włosami ~~i oczy~~ wpadną, ~~prosi~~ a potem znowu z sobą, ~~podzielą się~~ albo z młodszymi chłopcami kłócić się zaczną... ~~Za~~ Tej w pioble gorzej nie może być.
Mart. [illegible] to wie..., i [illegible] gorzej [illegible] zaczyna i [illegible], a kaśle, [illegible]

jak jest teraz w Kasinej chacie —
— A co? ~~Kasiuk~~ Kasia na to?
— A co? Zamiast ~~przecz~~ wygnać ich ze swego domu
jakby to każdy inny odrazu uczynił, powiedziałaby
przy, Pana Boga i Pana Jezusa przypomina,
a kiedy już wytrzymać nie może, to Martę ze sobą
zabrawszy na przeciwek uciekają × ~~tam~~ na zarwodzie
tyś tam przed nimi zamyka, gdy oni tymczasem ~~jej~~ × i [illegible] z tego
~~we własnej chacie~~ ~~gospodarzą~~, do śpiżarni i do
kuchni idą, chleb sobie krają, mleko z garnków
wypijają, podczas nawet ogień rozniecą, co smaczy jedzą
i ~~smażą~~ ~~pr~~ smażą. Onegdaj zaszedłszy tam
widziałam, jak Piesaczkowa z Jaśkiem ~~co~~ jej
z podruszonych kur pozbieranych jajecznicę
sobie usmażyli, gdy Kasia z Martą od nich
na przeciwek uciekają, tylko nieco chleba ~~z sobą~~
porwać z sobą zdołały. Oto jaka ona, z najgorszymi
nieprzyjaciółmi swymi postępuje, a ja, co zawsze
jej sprzyjałam i w najgorszych czasach, kiedy wszyscy
ją odstąpili do niej chodziłam, tak jakbym na tym
świecie ~~dla~~ ~~no~~ nie żyła. Im wszystko, a mnie
nic...
— Jakto nic? A te piękne korale które ci niedawno
darowała?
— Wielkie rzeczy! Miała je po nieboszczce swojej
matce, nic jej nie kosztowały, więc mi oddała, a i
drugie, jeszcze piękniejsze ma. Weseli obydwoje z p. Cyprjanem

mnie to oddali co ich teraz Pisarzadłowie kosztuj-
tuły bo i szczęście ustalone miała. Ja też do
niej i serce już tracić zaczynam. Głupia jest i nie
sprawiedliwa. Kradła kiedy już i zachodzę do
niej, a niebawem to i ~~całk~~ całe zachodzić przesta-
~~[illegible]~~ Już i p. Cyprjak nie tak często jak
dawniej u niej przesiaduje...
— Jak to? i pan Cyprjak...
— A tak! I przyznam, to ~~tylko~~ na to najście
tatarskie, które Pisarzadłowie na chatę jej wymyśli
przeglądając, ~~ty~~ wmawiał tylko: przemówcie, potem
zaczął Nowicję, aby klucz ~~[illegible]~~ przed nimi chowa-
ła, bo ją objedzą, okradną i do ~~biedy~~ ubóstwa przy-
prowadzą, a sam jednego bardzo już zniena-
widzonego się zapytał: „chcesz, Nowicjo, tego przez
bratów tych, chora i stary jestem, jednym sam
chorującym lipa stąd popracuję?" Ale one
~~[illegible]~~ jakby do mego modląc się oczy odwróciła i mówi:
„Nie możesz, dziadunku, nie możesz ~~ich wyprzedać~~,
bo ~~oni~~ + oni przyjmi nieprzyjaciółmi byli, to jedni
a drugie, a Martha ~~[illegible]~~ gdyby
by się rozchorowała!" Tedy on nie zaczął,
tylko codzień przychodzić przestał i coraz rzadziej
~~[illegible]~~ do niej przychodzi. Do Nawrocicła raz rzekła,
iż nie może wytrzymać widoku tego, co Pisarzad-
kowie ~~[illegible]~~ z niej robią i z jej dobrem wyrabiają.

Jednakowoż ~~i on~~ też i wiadomy Pisarzowskiem nie
przestał i dwóch tygodni jeszcze nie ma, jak
chorującego ich syna do doktora wozić, a także,
aby nie przesypiała się ~~i nie zachorowała~~ ciągle
chwytały z miasteczka przyjaciół. ~~Ale wiadomy~~ Pisarzowskie
tedy nie opuścił, ale częściej nawiedzać prawie
za przestał, dzięki wiernych krzyków, i kłótni,
i warszawskich ulic które tam zapewne
wytrzymywać nie mogę.

Tak tedy i pieskie w domu miała, i ~~najnaj~~
~~lepszą~~ przyjaciółkę która się najmilszą była całą
całą, i świadomie którego nad życie kochała
nawiedzać ją przestał. „Z własnej duszy, — ~~tak~~
~~widzi Józefa~~, — dobędź tę perłę, którą me ołtarzu
miłości kochaj i gdyby bardziej stargnąć", mówiła
Józefa. Uśmiechała, perłę ze duszy mej ~~nalazła~~,
dobyła, ~~i tr~~, na ołtarzu złożyła i — ot, jaka
zapłata!

~~W potowie~~ U końca zimy, w ~~kolorów mroźny, ale bardzo~~ chmurny, ale łagodny
~~pogodny~~ dzień zimowy, przez wieś przechodząc, wy-
padkiem zobaczyłam ją ~~wychodzącą~~ z domostwa
p. Cyryaka wychodzącą na ten sam ganek, ~~na~~ który raz
w lecie ~~widziałam~~ snem moich ~~raz~~ doleciały raz były tak ~~raz~~
szczęśliwie ~~i prawie głośno~~ wymawiane słowa
psalmu Kochanowskiego. Cale inaczej dziś było na świecie
niż wtedy: niebo i ziemię okrywała białość" obłoków
i śniegu czysta, lecz smętna. Gdzież tobie wrócić,

czy na pola szerokie i dalekie, czy na podwórka, sady, ogrody, dachy domóstw, wszystko byłoby ~~białe śniegiem przykryte~~, białe. Na podwórkach i w ogrodach badyle suche, a w sadach drzewa z gołemi gałęźmi, ~~pod domóstwami wyrósł śnieg wysoko nad~~ dachami domóstw kominy, ze śniegu wysterczały, wyglądały jakoby martwe i ~~wszy~~ wszędzie ~~panowała~~ martwość z cichością. ~~Ludzie we wszystkich domóstw siedzą tutaj~~ O ludziach we wszystkich domóstw ukrytych opowiadały tylko ścieżyny wszędzie, które jak latem w trawach, tak teraz w śniegu wydeptane, biegały i kręciły się po całej wsi, środkiem ~~pomiędzy płotami i ścianami~~ od ściany do ściany, od bramy do bramy, od płotu do płotu, ale samych ludzi i nijakiego w ogóle życia ~~ich~~ widać ni słychać nie było; tylko gdzieniegdzie przy wozie łaził, wrony skakały, kot jakiś ~~szmyrgnął~~ z pod ściana wyjrzawszy ~~szmyrgnął~~, i chyłkiem pod stodołę ~~pod stodołę~~ szmyrgnął, ~~ku stodole~~ albo w ~~stog~~ gdzie gałęzie krzaku jak w klozandy uplątany wróbel ~~pod~~ furknął skrzydłami i zaćwierkał...

A Marcysia, w szarej chuście od chłodu na głowę zarzuconej, z domóstwa p. Cyryaka na ganek wyszła i przystanęła ~~na nim~~ zamyślona, jakby wahając się czy odejść ma, albo pozostać. Zobaczywszy

się i powstawszy, wyszła.

— Dziadunia nawiedzić przyszłam i w domu go nie zastawszy, sama nie wiem, czy iść ~~sobie~~, czy zaczekać na niego, czy iść sobie. Służąca mówi, że na moment tylko wyszedł i zaraz powróci. Może zaczekam...

Gdy to mówiła, przypatrywałam się zmianom, które ~~zaszły w niej~~ przez kilka miesięcy w niej zaszły. Zeszczuplała i przybladła; z pośród zmizerniałej jej twarzy, szare oczy jej, tak jak dawniej krystalicznie przejrzyste i błyszczące, wyraz miały niezmieniony, ~~tylko nie przedtem łagodniejszy, spokojniejszy~~ nie wesoły całe ~~cierpiący~~ jakby, ale nie posępny jak bywało dawniej; ~~lecz~~ owszem, cierpliwy. Było to tak, jakby w oczach tych przejrzała się cierpliwość i obraz swój w nich pozostawiła. Lic cierpiącego, ale razem i cierpliwego malowała się w linji ust jej, od których, ~~które~~ ~~podając~~ rękę na powitanie mi podając, szarą chustkę odjęła.

— Zaczekam, powtórzyła; tyle prawie dziadunka widuję teraz, ile sama go nawiedzę. Tamy dni ostatnie z domu nie wychodziłam i jego nie widziałam... Tęskno mi za nim.

— ~~W domu~~ U ~~was~~ ciebie w domu, Kasiu, ludno teraz i gwarno?

~~— Ludno~~ Uśmiechnęła się i odpowiedziała.

— Ludno, a podczas też i gwarno. Dziadunio tego nie lubi;

Tylko. O tem, czy jej samej sprawia to przykrość albo przyjemność, nie zdradza nic. Nie może być jednak, aby skarga z duszy na usta jej ~~nie~~ wybiegła nie chciała.

— Podobno Pieczadłowie się obsiedli i przykrości a szkody różne ci wyrządzają?

Zdziwiła się trochę.

— Skąd pani wie o tem?

Ale zaraz mówiła dalej.

— I zapytywać ~~nie~~ o to nie trza. Ludzie gadają. Zdaje się, że o nikim cała wieś tyle nie gada, ile o mnie. Ale gadaniu ludzkiemu nie zawsze wiara się przynależy ~~wierzyć trzeba~~. Może i jest w niem co prawdy, ale ~~wiele~~ nawet nie mało też powiększenia, albo ~~i~~ wymyślenia ~~być~~ musi być. Pieczadłowie, jako i wszyscy ludzie, grzeszni są; ~~ale~~ wszelkoś nie mój sąd nad nimi, tylko boski.

Czy chciała skarga z duszy na usta jej wybiegać, albo ~~czy~~ nie chciała, nie wybiegła.

— Doktorem stałaś się! zażartowałam, Martę z gorliwości jej widząc leczącą!

Zaśmiała się.

— Oho! ~~wołała~~ żebym to ja doktorem była i biednych ludzi leczyć mogła, czegobym innego żądała!

Potem smutnie zaczęła mówić, że Marcie lepiej nie ~~jest~~ [illegible], a tym miesiącem pogorszyło się znacznie. Ani lekarstwa, ani picie mleka, ani wygody wszelkie nie pomagają. Z oczyma ~~smutnemi~~ w dalekości, leżący śnieg

Zapatrzonemi z cicha dodała:

— bo smutne jest to ginie! ~~gaśnie!~~ Zawsze co ~~dobrego~~ mi miłe jest to oddala się i — ginie!

Pewną byłam, że słowa te wyszeptując, nie o ~~jednej~~ Marcie tylko myślała, lecz i o kimś jeszcze, kto ~~był~~ przy niej był, a oddalił się i jakby zginął, bo zresztą, wiem o sobie mi jakiej nie ~~dając~~ dawał. ~~Czy nie była to jedna z przyczyn, że~~ Im więcej ~~się~~ jej się przypatrywałam, tem mniej śmiejącą mi się wydawała; czy nawet miała wiele zapału i ~~[illegible]~~ gdy na dalej, biedzi śniegu ~~[illegible]~~ patrzyła, mówiąc że o tem, co miło ~~było~~ jest zawsze oddala się i ginie, ~~mówiąc~~, napełniła je tęsknota niewymowna. Nagle, tęskne te oczy błysnęły ~~radoś~~ uradowaniem, z ust ~~[illegible]~~ pełnym uśmiechem rozwartych wypadł okrzyk: Dziadunku! Dziadunku! i ~~[illegible]~~ od razu wstała, [illegible] długie młodego [illegible] śniegu, ~~[illegible] od razu [illegible]~~ [illegible], Anastazya na spotkanie nadchodzącego p. Łyczaka pobiegła; ~~a spotkał~~ W baranim kożuchu czarnem suknem powleczonym, i w wielkiej baraniej czapce, stary nadchodził, drogę przed sobą grubym kijem ubezpieczając, aby gdzie ~~do~~ na rowku jakiego śniegiem napędzonego albo też i na zbyt grubą warstwę śniegu nie natrafił. On także przez te zimy wiele postarzał się i postarzał; nic dziwnego, bo ~~[illegible]~~ był już była starszy. ~~Jedna~~ Wszakże trzymał się prosto jak

Zawsze i ze swoim wysokim wzrostem, z szerokiemi ramionami, wyglądał silnie i [illegible]. Anastazya szeroko ramiona otworzywszy, mocno go niemi w pół objęła i cała do niego przycisnęła, mówiła, że tęskno jej było za nim, że podczas jego i wytrzymać bez niego trudno, że kiedy do niego przybiegła i w domu go nie zastała, łzami ciekała, a doczekawszy się już nie puści i na cały wieczór dziadunio do niej pójść dziś musi. Chustkę, która z pleców jej w czasie powitania opadła, ze śniegu podnosząc, zapraszała:

— Chodźcie państwo do mojej chaty, na cały wieczór chodźcie! Zabawi się dziadunio na ciągiem, żywotów świętych, albo też Trenów trochę przeczytamy, pogadamy, dobry

— A no! posiedźmy! z wahaniem w głosie mówił p. Cyrypak; tylko że tam teraz u ciebie te pewne...

Śmiejąc się, szybko usta mu zakryła.

— Nie gadajcie, dziadunio! nie wyrzekajcie! I nie bójcie się teraz! Dziś u mnie cicho, jak makiem posiał. Stary Dominik już drugi dzień na jarmarku, a stryjenka z Jelką do kwiecistej o pogrzebem pomagać. Tylko Martka jedna, jak zwykle, jest i który z ich chłopak, Stefuś, w kuchence śpiący.

– Juści i tego do siebie weźmie? niechętnie zapytał p. Cyżyk.

– A no, kiedy chorego wziąć, to u mnie zaś cieplej i wygoda lepsza...

Potem szeroko zapraszać poczęła.

– Chodźcie! chodźcie! Herbaty nastawię świeżo zgotuję i sera, tobym wczoraj zrobiłam...

– Dziw to wielki, mruknął p. Cyżyk, że ci ta panna tego serca wilkowie albo dudkowie nie pożarli...

– Cicho, dziadunku, cicho! nie obrażajcie ~~wyrzekaj~~ i nie wymawiajcie, ~~Chodźcie.~~ a tylko chodźcie!

Przed gośćmi do świetlicy wbiegając, zawołała:

– Martka! Martka!

Natychmiast też wyszła z bocznej komórki dziewczyna młodziuteńka, bo może i 17 lat jeszcze nie mająca, z włosami jak len prawie i bardzo chudą twarzą, z pod której oczy jak dwa ~~świece~~ sine ogniki ~~paliły się~~ w zapadlinach głębokich płonęły. ~~Ale~~ prawdę było to mówiąc [illegible] że [illegible] poliordarko ~~poliordark jej też~~ zapadłych „gorączka ostrzegła nie ognie posępnych [illegible] wypaliła.” Dziś wypał ~~tylko~~ potem a od wychudnięcia i dalej i ~~jak~~ zadostała ~~[illegible]~~ cienka i wiotka, w ciepłą odzież cała owinięta, podawszy zaraz do Kasi, pytając: gości przyjechało!

– Może chcesz czego? (może co zrobić? przynieść”?

– A nic innego zrobić nie masz, tylko grzecznie usiąść i nie kaszleć. To jedno do ciebie przynależy, kiedy nie kaszlała i siedziała. Dziadunku! prosimy

Martka byle troszkę lepiej teraz wyglądała? Proszę popatrzeć i powiedzieć!

+ P. Cyprjan popatrzał i pod wiekami jego oczu zmarszczki pomnożyły się i przewalały, jak drobne fale.

— A lepiej, lepiej wyglądam, Martko! Dawniej! Ale przyjdzie rok i ja pójdę na wesele twoje i zatańcuję!

Radością, niby burzą wiosenną, obleka się cała twarz Siedzulnicy, która też wnet pogarnęła się do Kasi i ręce jej na szyję zarzucając, a głowę do głowy jej tuląc, mówiła.

— Zbawicielko ty moja! Matko moja! Aniele na ratunek mój z nieba przysłany!

W oczach Kasi łzy się zakręciły, a p. Cyprjan głośno sapał, a że szarość już zaczynała zapadać:

— A zapal lampkę, Martko, i poczytaj mi co! Już też dawno czytania twego nie słyszałem, a samemu mnie oczy całe już prawie schną.

Na te słowa, Martka skoczyła i chwiejąc się ku komodzie podbiegła i poczęła stojącą na niej lampę zapalać z takiem przeszczęściem, że białawe światło jak przez szkło, ny przez alabaster przez nie przeświecało. Potem, wziąwszy z koszyka dla przyzwoitości czegoś do [illegible] roboty, z czego korzystając p. Cyprjanowi coś o Józefie i o tem, że on

przedemną tajemnicę twoją odkryła. Zdziwił się nieco stary, ale potem rzekł:
— A no, kiedy odkryła, to już widać wiedziała po co to czyni. Ja i ona [illegible] będziemy wszystkiego bo i ojciec jej, który dostał [illegible] całkiem był za rządów majątku [illegible] wtedy kiedy [illegible] to się stało. [illegible] ~~[illegible]~~ i że grzeszne małżeństwo zawarła, a on wtedy, ~~chcę ojciec~~ chcę powiedzieć, ojciec jej pierwszy raz apoplektycznie tknięty został, ~~która~~ odtąd też gdy niebawem drugi raz się powtórzyło, że i świata zszedł, ani nie tylko ~~nie pobł~~ grzesznej córki nie pobłogosławiwszy, ba nawet głośno wymówionego imienia jej ~~nie~~ znosić nie mogąc. To też i można prawie powiedzieć, że ojca zabiła ~~opuszczonego~~ i innemi jeszcze rzeczami zawiniony (opuszczonego).
A no, bóg wszakże do duszy jej przemówił, a nie lada jak, dusza to być musi, skoro grzechy zapamiętawszy, [illegible] podniosła wszystko na siebie i (dźwiga go) pokutę oraz ~~drugi~~ już niezrównanie go ~~dźwiga kto w górze bywał? kto tędy będzie dwa~~? Może też i odpuszczonem jej będzie u Boga? Czy ja wiem? Kto w górze bywał?
Po chwili zamyślenia mówił dalej:
— Z tych [illegible] jej u nas i z tej przyjaźni owej pomiędzy nią a Kasią nawiązała ja i kontent jestem i nie kontent. Kontent jestem, bo zawsze to osoba

z wyższym rozumem i z wyższem wykształceniem list a przytem przez podróże i nabożeństwo, i to dobre które ubogim ludziom czyni dość prawie jak uświęcona ale i nie kontent, bo ktoś, [który] nabożny już więcej od wszystkich dziewcząt innych jest, towarzystwo jej jemu więcej innych czyni i z ~~xxx pospolitej drogi~~ na ubocz z pospolitej drogi odprowadza. Od naprzykład i teraz.. Stoi by z [illegible] tymi... Ja i [nie pracowity tymi od bryczki nich czyni], ~~sam nie jestem od tego~~, alem o nią bardzo frasobliwy.. zwłaszcza gdy ~~sam~~ [nadto] ~~zamęże~~ pomyślę, że wkrótce pewno przyjdzie na wieki om zamężę! Bo potém tak, to wszystkiego jej stanie, ale bezemnie to zbłąkam się, aby te pozamienne ~~całego jej dobra~~ [odprawienie jej jej dobra] w ręce ~~tego~~ [zła] nie podwoili... ~~i nie zmarnowali~~ Bezemnie ~~to~~ ni jakiego opiekuna ani obrońcy mieć już nie będzie... Bo żeby tak...

Zamilkł na chwilę, a potem głos zniżając dokończył:

— Żeby tak to my pośrodku! Ale nie chce... Za nikogo nie chce, ✕ oprócz [tylko] jednego. Ten jeden jej też upodobał. I niechby już tam! choć obieżyświatem i próżnym człowiekiem jest, ale ~~ani gdyby~~ zawsze przyjacielem jej byłby i obrońcą! Biednego i wiele kawalerów nie widać, tedy i jej z nim... Ale niechby już choć ten! Cóż, kiedy jak pojechał, tak pojechał i ani odzewu, ani dychu ✕ ni jakiego o nim niema! A tu jeszcze i Józefa w tej przykrości i w tem niebezpieczeństwie jej

w trzcinie...

W tej chwili Kasia do świetlicy weszła i imię Józefy dosłyszawszy, od progu już mówić zaczęła.

— Państwo o Józefie mówią... Oh, szczęśliwa! Do ziemi św. pojedzie, drogami po których Pan Jezus chodził, pochodzi... A widzi ona w tej podróży swojej ~~po drodze takie~~ piękności różnych się napatrzy: i miast wielkich, i kościołów wysokich, i gór, i morza!

Naprzeciw dziadka przy stole stanęła i ze splecionemi na szarej odzieży rękoma, z zadartą głową na plecy odrzuconą, wpatrywała się w okno za którem gwiazdy na ciemnem niebie już bez [illegible] ~~tak~~ jakby nagle o [illegible] ~~się~~ [illegible] zapominając. Wtem [illegible] p. Cyprjan patrzący na nią gęste brwi ściągnął, najpierw i prawie srogim głosem odezwał się.

— Marta! Myślenie swoje do innej zagrody i ~~wiatrów w polu~~ wiatrów w polu wiem nie ścigaj! Na coś mi zapracowała, to czyń, bo wstanę i pójdę sobie!

Jakby ze snu obudzona, z przelęknieniem zagadała.

— Zaraz, zaraz, dziadziuniu! Jutro z Martą samowarek nastawię, a nim zagotuje się, może ja dziadziunkowi trochę poczytam?

W parę godzin ~~potem~~ później pokrzykiwanie już [illegible] po czytaniu, p. Cyprjan [illegible] (z głową o ścianę opartą) zadrzemał. ~~Drzemał on teraz coś~~ Często go teraz drzemka przy czytaniu i [illegible] podczas rozmowy ogarniała.

w czem niektórzy starający się coraz wyżej [illegible] ziemskiego upatrywali. Marta przed chwilą [illegible] kiedy, [illegible] na którą siedziała i ~~teraz~~, ~~w ogrodzie~~ pośród komody na szklanne postawionej, ~~gra~~ mały ten instrumencik ~~grał~~ poloneza grać zaczął, ~~w cieniu sobie usiadła~~, ~~kto~~ ciągnąc odzież swą ~~otulej~~ ogarniając się, ~~z~~ z dala od wszystkich, w cieniu sobie usiadła. Nikt nic nie mówił. Za małemi okna-mi, na czarnej firance nocy świeciły złote gwiazdy, a ~~w~~ i pośród świetlicy, w zielonawem świetle lampy, rozsypywały się, jak ~~srebrne~~ ~~szklane~~ tony muzyczki perełki, ~~cichej~~ ~~muzyczki~~ ~~tony~~ srebrnej szklanej. ~~muzyczki~~. Spojrzałam na Anastazję, a ona, uśmiechnąwszy się do mnie szepnęła.

— Pamięta pani, jakeśmy w końcu lata w tej samej izbie i przy tej muzyczce wesoło tańczyli?...

I nisko spuszczając głowę, dodała:

— Dzień dniu nie równy... Wszystko przemija!...

Usta jej trochę drżały. Odgadłam, że wspomnienie człowieka miłego i chwil z nim spędzonych, w sercu ją zakołatało. W tej samej chwili, w ~~ciemności~~ przyciemnionym życie izby Marta zaniosła się silnym kaszlem, a jakby echo odpowiedział mu z kuchenki stłumiony dochodzący kaszel śpiącego tam chłopca.

— [illegible], zapytałam, czy by nie zgłosić się ~~sama~~ przejść

od nich tej otarłeś? Wiem przecie, że jest ona zazdrosną.
Ze zdziwieniem odpowiedziała.
— Czego mam lękać się? Jeżeli Pan Bóg nie serca to nie przejmę.
Po chwili zaś dodała ciszej jeszcze
— A żebym i przeszła, to co? ~~Czy~~ Tobie to życie tobie miłe jest, aby się o utracenie jego lękać? ~~Ach, dopóki dziadunio jeszcze jest na tym świecie ... ale potem Mnie nawet i pomyśleć trudno co potem będzie~~...
— Młoda jesteś! zawołałam.
Wstrząsnęła głową.
— To co? bardzo ciężko szepnęła, kiedy przez nikogo nie miłowana. Jeszcze dopóki dziadunio na tym świecie, ale potem... jak mi ~~tu~~ będzie potem ~~niemiło~~-wanej i nikogo nie miłującej żyć?
Splotła ~~ręce~~ jak do modlitwy.
Boże mój, Boże! Żeby to Martha ozdrowiała, na jej miejsce a żebym ja ... kiedy już ten straszny moment nadejdzie... z dziaduniem ~~tam~~ poszła tam... gdzie on pójdzie!
Martha nie ozdrowiała. ~~Pyszne~~ Piękne słońce marcowe ~~majowe blade~~ lato ~~jasne ale~~ jasne i ciepłe światło na ziemi ~~chłodną jeszcze od świeżo zeszłych śniegów jasny chłodzi i może już ze śniegu ogołocona~~, po lasach rozkwitały łasanki, a na polach [illegible] przesuwały się po błękitnem niebie ~~przedwiosenne~~ ciemne sylwetki ~~p~~ pługów i oraczy, gdy gromada ludzi ~~wracała~~ szła od cmentarza do wsi pod przewodnictwem ~~Ka~~ właściciela, który krzyż duży wypodo

w tym porządku, ~~nabożną pieśń~~ pieśń pogrzebową głębokim basem
śpiewał. W gromadce, mężczyźni niektórzy ~~postępo-~~
~~wali z~~ mieli w rękach otwarte książki do nabo-
żeństwa, w które pilnie patrząc, równemi tonami
pieśni przez przewodnika śpiewanej wtórzyli;
~~z~~ kobieciny zaś, ~~w~~ z rękoma ~~pochowanemi~~ ukrytemi w
rękawy kaftanów lub schowanemi pod chustki
na głowy zarzucone, szły milcząc, lub z cichym
poruszaniem się warg odmawiając osobne pa-
cierze, lub jeszcze, tu i ówdzie, zamieniając się
cichemi, śpiesznemi szepty. Wszyscy szli prędko,
aby szerokim ~~krokiem~~ i szybkim krokiem na-
wódciciela, któremu do pługa pilno było, sprostać;
krzyż duży i wysoko trzymany, czarną linją ~~sunął~~
nad głowami całej gromady sunął po błękitnem
niebie, a żałośne i nieco jęczące tony pieśni
pogrzebowej sunęły też razem z podmuchami
marcowego ~~p~~ wiatru po chłodnem i modrem polu, aż ku
~~[illegible]~~ ~~jego~~ sunącym na jego [illegible] jaśniejącem-
tym [illegible] pługów i oraczy. Droga była nie-
długa, mały orszak pogrzebowy wszedł wśród pomiędzy
domostwa wsi i środ niekiedy rozpraszył, kiedy drżąca
pieśń umilkła i tylko, ~~niosa za wsią~~ pomiędzy wsią
a ~~domostwem oddalonem~~ dość znacznie ~~od niej~~ oddalonem od niej
domostwem Anastazji, przestała kilka kobiet, ciasną
kupką tu zebranych i gwarzących. Gwarzyły o

o tem, że jednakowoż, spostrzegałem, choć ~~ostatnia~~ jest
kobiety ~~stt~~ szczęśliwszej i pomyślą, że po córce depe-
szuje tak, okropnie, że serce krajało się na część połowy.
Może i nie dziw, że gdy i przypłaca, stała się, a zwłaszcza
najsłodszej i zarazem impetycznej, jak im dłużej jest
mniej tej życie przeżywasz. Bo kiedy kto najsłodszy
jest, to nawet choć pokój dna i łagodny cichości
ma w sobie, albo kiedy impetyk, to już i ~~tem pra-~~
~~dach jak w gniewie, tkwi siła~~ w gwałtowności,
tak jak w gniewliwości, moc i płomień wiecz-
ludzie. Ale tobie dwa gorzkie w oczach ~~jak~~ to
jest za wiele i nie dziw, że od nich ~~jest~~ zżyła tej
kobiety ~~żółcią a octem się~~ wypełniły się żółcią i
octem. Będę wiecznie znosiła, głód, chłód i drugi
ej ~~i da~~ trzeba dorosła choroba nieraz po dzieciach tej
pozostała. Okropnie po Marcie depeszuje, jak wszy-
wiście się po tej mogiłce i jak krowa, kiedy jej
cielę od wymion oderwą, ryczy ~~ąc~~ ale. Żadną siłą ani
namową nie można ~~jej~~ tylko od tej mogiłki odprowadzić
i przesiedziała tam, choć wszyscy odeszli, szczęśliwą
tylko nie sama jedna, z Jadzią i Stefkiem. A ta
Kasia też taka dziewczyna niewidziana i nie
słychana, że ~~jak~~ siostry swoich nieprzyjaciołów jak
siostry rodzonej żałuję. Biedny serdeczniej tej do tamy
~~jak do ślubu~~ sprawiła i tamy przystojny sprawiła
z mieszkania i kwiaty wszystko było jak nie trza
lepiej i złotne widać serce ma od Boga sobie dane ta,

która takiej pomocy najbardziej szuka. Pójdźby może i nawiedzić sierotę w zasmuceniu będącą. Boże szczerze tęskni się po Marcie, to widać. Aż zmizerniała, aż jej przez ostatnie czasy chorowania Marthi kosteczki z policzków wystawać poczęły. Nie wszystkie przecież miały czas na nawiedziny, dzień był powszedni. Więc Ritka do wsi powróciła, a Rifka poszła zwolna drogą ~~tam~~ ku do Kaścinej domówce wiodącą.

Kaśka siedziała na małym ganku sama jedna, co moment chustką przy sobie z oczu ocierając. Miała na sobie kaftanik watowany i czarną chusteczkę ~~pod b na ze złotych włosach~~ pod brodą związaną na złotych włosach, które jej niedawno od chłodu poczerwieniały, a ~~twarz~~ mizerna twarz bladością od czarnej chusteczki odbijała. Zobaczywszy zbliżające się do ganku kobiety wstała i grzecznie je prosić zaczęła, aby do świetlicy weszły. Ale one nie chciały tam się wchodzić, wymawiając się tem, że czasu nie mają i które ~~w~~ na wyższej ławeczce gankowej usiadły, a które plecami o słupki ganku oparte stojąc, poczęły jej ~~prawić różne na pocieszenie~~ różne pochwały nieboszczki Marthi, i jej z nią postępowania, na pocieszenie prawić. Ona słuchała, grzecznie dziękowała, ale ~~dużo mówić nie mogła~~, ~~od smutku~~ jak zawdyczaj z obcymi ludźmi dużo mówić nie mogła; z wstydu domowa; ~~wyjeżdżała raz~~ przez obawę

okno, wszystkich (głosy), a wszystkie (wszystkie), ~~z wielkim uradem~~ ~~głosy~~ lirycznie i ~~spójrzawszy~~ na ganek spójrzawszy ~~sobowa~~ znowu ~~się~~ schowali. Wtem, jedna z gości, na bramie podwórka patrząc, zawołała.

— Kiszczakowa idzie!

— Aha! to prawda! ~~z mężem~~ i z Jaśkiem (we dwie) idzie... a Kiszczaka z synem nie obaczy nawróciła...

— ~~Ale~~ Ano jeden idzie!

— Zdaje się, jakby leciały!

Zdawało się Magdzie istotnie, że leci, tak prędko szła, a żona Dominika Jacorzy, piosnkę przez niego wyglądała strasznie: z początkiem i widać było długo, bo ani ~~z~~ tłoku, ani kiedy wesele, ani niedojadanie, ani umieranie dwojga dzieci odmienić tego nie mogły, a że przytem i wzrost miała wysoki, (i głos gruby), więc miał który w niej podobieństwo do (tego) Heroda, co niemowlęta zarzynać kazał, upatrywali. Każdy też rys i każdy ruch na tej wielkiej twarzy i w tej wielkiej postaci wydatniejszym stawał się niż u innych, a kiedy pogodliwym bywał groźnym, to pogodliwszym i groźniejszym. A teraz, widać było, że miała już ~~jakoś~~ tak osobno jakoś pogodliwości niewrócona i zastanowieniem nijakiego nie znająca. Policzki miała ~~tak od płaczu~~ zawsze czerwone, a teraz od płaczu prawie sine, i tak spuchnięte, że ~~z nich~~ pomiędzy niemi oczy ledwie widziałne, jak ~~dwie szpary~~ z dwu wąskich szczelin

ogniem gorącym buchały; czoło jej tak żadnej po-
łące zorała, że na przeoraczenie ciemniej
nitki nie było na niem miejsca bez zmarszczki lub
rysy, nad uszami włosy siwiejące i rozczochrane
opadały, a sinemi ustami ~~powietrze~~ chwytała
powietrze tak ciężko i z trudem, jakby despe-
racya, czy złość, czy obie razem gardło jej ściśniętym
do piersi go nie dopuszczały. Salka, dziewczyna
~~przystojna~~ nieszpetna, ale już nieco starzejąca,
tak samo jak matka duża i prawie tak samo
rozdrażniona, za kaftan ~~ma~~ jednak matkę po-
rwała, ~~mitygując ją i szepcząc~~ chcąc może mitygować
~~— Czekajcie, mamo, czekajcie~~ ją, czy hamować,
ale ona, ~~nic~~ na ~~to~~ nie zważając na to
podwórko przebiegała i kiedy ~~Martha~~ Kasia z ganku
zeszedłszy na spotkanie jej kilka kroków postąpiła
stanęła przed nią i krzyknęła.

— Ty odzież Marthy przedałaś... Tę odzież co po mojej
dziecku pozostała, oddaj!

A ~~widząc~~, że Kasia nie odrzekła i tylko wystrasz-
onemi oczyma na nią patrzała, za suknię ją targnęła
powtarzając.

— Odzież Marthy oddaj! słyszysz? czy stoisz tak jak
słup w ziemię wbity? czyś ogłuchła?

Wtedy Kasia łagodnie, choć dość głośno, rzekła —

— Ja Wam, Krystynko, tej odzieży nie oddam, bo gdybym
to zrobiła, dałabyś ją do noszenia Salce i Marysi, a one
by od tego tej samej choroby nabrały, jaka już czterej zdarzyła

Piszczałkowej od zadziwienia i złości aż dech zata-
mowało, tem poskramowanym się niemo cichej jak uprząż
zaczęła.

— To jakże będzie? Tyle wszystkiego! Trzewiki, bie-
lizna, pościółka, różne ciepłe przyodziewki, czy to
wszystko po mojem dziecku w ciebie porosło
ma i ty wto wszystko przyodziewać się bę-
dziesz? Bogaczką jesteś! W dostatkach opływasz!
Wstydu ci chyba w oczach, a Boga w sumieniu
zabrakło!

— ~~To j~~ Ano mnie mama mówi, zastąpiła Salka,
czy ty, Kaśka, masz jeszcze mało swego, abyś nam
tak mary te odbierała.

Kasię jakby kto warem oblał, tak w obrzeżeniu
czarnej chusteczki twarz jej się zarumieniła.

— Ale ja tej odzieży nosić ~~nie będę~~, zawołała, ani żadnych
trzewików Kaśki porosł. Wyrzucić nie będę, tylko
spalę je, aby ~~nikomu~~ przepadły i nikomu więcej niepotrzeb-
nie nie szczędziły! ~~Sa~~

— Aby przepadły! Przyskoczyła Piszczałkowa; a nie
doczekanie twoje aby tyle dobra, co mi się ciężko
jako matce należy, ~~aby~~ w twoich niegodziwych
rękach przepadało...

— Stryjenko, zawołała Kasia, jakżeś to moje rzecz...
~~tiona~~

Ale mowę przecięła jej Salka.

— Oddaj, co nie twoje i po wszystkiem!...

— Nie oddam, ~~odpowiedział~~ bo nosić tobędzie nie i pozmie-
ranie!

— A co tobie do tego?

— Na sumieniu bym miała. (Sprawiedliwości nie widząc) Wtedy Pieciorakowa stanowczo, jej oczach, a ~~tych trzech o której wspominała się~~ dobra o której wspominała się żądając, ~~[illegible]~~ miały i pamięć stracić zaczęła. Wszak cię całe podwórko napędził, gdy z zaciśniętemi pięściami ~~[illegible]~~ na Klesię która cofała się nastając, krzyczała.

— Aboty masz sumienie, jakie, ~~[illegible]~~ ty, ludojadko, faryzeuszko ty dobroci przed ludźmi udająca, a za skórą samego szatana mająca! ~~Spotarabyś się na świat zgodzić, bo gdybyś była nie urodziła się, dzieci moje w ostatniej nędzy i ja bym na wszelkich nogach ich pochować nie musiała.~~ + Faryzeuszowska była ta twoja dobroć na mojego dziecka, które pod twoim dachem gorzej skonać zaczęło i pod twoją opieką, coś ty ludziom przed oczyma jak złotem świeciła, nieszczęsną śmierć znalazła...

Tu, zaniosła się płaczem, do wycia podobnym, bo desperacki żal po dziecku mieszał się w niej ze wściekłą złością przeciw tej, którą dawniej nienawidziła, że dobrodziejstwa jej, kiedy ~~do tej~~ którym ukrzywdzona, przyjmować musiała. Z pięściami tym coraz bliżej na Klesię następując, ledwie [illegible] miała bełkotała.

— Od twoich to dobroczynności dziecko moje skonało przed czasem! Nie dopilnowałaś ty jej, nie dojrzałaś)

169/ 84.

ludojadko, krzywdzicielko...

~~Naścia, im więcej~~ kiedy Piszczałkowa ~~...~~ wyrzekała te wymawiała, ~~blad~~ Naścia bladła coraz więcej i z oczyma w ziemię wlepionemi cofać się przed nią zaczęła, ręką przytem do czoła swego, piersi i ramion podnosząc i zdławionym głosem mówiąc.

— W imię Ojca, i Syna, i Ducha świętego... Idźcie stąd, Aryjanko, idźcie... idźcie!

A tu Salka też do przyrabiania się: ~~dawniej~~, krzyknęła:

— A bo i słusznie Mama mówi! Żebyś była jeszcze raz po doktora posłała, możeby ~~jeszcze~~ i poradził co i uratował! Żebyś też była nie pozostawiła jej w jednej izbie na podwórkowych ~~...~~ bijące... toby może jeszcze pożyła... Ale u ciebie ~~...~~ tylko wygoda i w staraniu ~~tylko~~ dobroć ~~...~~ się, a kiedy nikt nie widział ~~...~~ dbałaś jak pies o piąte koło, o nią, a teraz jeszcze rzeczy po niej otrzymywać chcesz. ~~...~~ co nam się święcie po niej się przynależy, zagrabiając i ~~przywłaszczając~~...

Naścia, cofając się wciąż tak, że już we wschodce ganku stała, ku Salce teraz obróciła twarz jak płótno pobladłą i znowu ręką do czoła i piersi podnosząc, jeszcze więcej zdławionym głosem, szeptała.

— W imię Ojca, i Syna, i Ducha świętego... Idźże Salka stąd... idź! idź!

— Oddaj to co nie twoje, to i pójdziemy! krzyknęły razem obie, a Piszczałkowa ciągle przekrzykując

~~Wdowa~~ wdówka jęcząc.

— ~~Ty już~~ Ciebie na ten świat ~~przychodząc~~ szatan ku pokrzywdzeniu naszemu przysłał; bo sobyś był nie urodził się, dzieci moje w dostatkach by żyły i ~~jednym~~ mnie by na wczesnych mogiłach ich płakać nie przyszło... ale przyszedłeś na świat ~~królewną ty, bogactwo,~~ bezpodzielnie ty przypadło bogactwo, co jak królewna ~~nad tym przynależnym się nam gorzkie~~ żyje sobie wydziesz, ~~kiedy rządzi~~ i z drugimi romansował, tak jak z tym ~~Ko~~ Apolinarym romansowała, ~~a~~ kiedy Marianka moja w zimnym i ciemnym grobie już leży...

— Jezus Marya! rozległo się w samym progu domówka przerywając wykrzyki Maścin i Kasiek z progu tego cofnąwszy się w sieni domu zniknęła.

Wówczas już ~~potem~~ obruszyły się już do ostatka i pomszczyły kobiety, które dotąd z ~~ociągania~~ zadziwienia ciekawości jak osłupiałe na ganku siedziały, stały, a teraz, Kiecuradkowej otworzywszy oczy zawstydzały ją i o niesprawiedliwości, a niewdzięczności dokazać pragnęły. Chciały też one zaraz precz z podwórka Kasinego za bramy ją wyprosić, ale ona wyrywała się im z rąk, ciągle jeszcze coś wykrzykując, w czem i Salka jej dopomagała, z czego ~~na tle ich wrzawą wyniknęła~~ wrzawa i wzajemne targanie się powstały na całem podwórku

ustronnem i zawsze cichem.
A Kasia do ~~jej~~ świetlicy wbiegła, zaraz u progu
przy jakimś stołku na ziemię się osunęła z twarzą
w rękach ukrytą, długo jednostajnym głosem przyci-
szonym powtarzała:
— O Jezu! Jezu! Jezu!
Tak ~~Niesprawiedliwość~~ i Niecodzienność ludzka
Mocno zgodziła się w sercu, lecz z przestrzeni nie-
widzialnych, nieograniczonych ~~niepojętych~~ i tajem-
nicami pobrzęki nepodmianych, szła ku niej
mara, ku sercu temu ~~w serce to ostrze sama ostrzegając otrzeźwiła~~
~~w serce to~~ celująca ku sercu temu strzała ostra
sama ostrzegająca.
W same żniwa, kiedy wyraźnie o zachodzie
słońca, z ~~pól~~ pola sierp błyszczący na ramieniu
sobie zawieszony, z pola wracała... Bo ~~widzi-~~
~~szała, że~~ chociaż ~~nie~~ nigdy nie była pobłażliwa
i swawolna, ~~chętnie~~ pędziła różne roboty dostatni jej należne,
~~a w gospodarstwie niezbędne roboty~~, tego lata
poznała się pracowitość osobliwa tak jej, ~~osobliwa~~, ~~tak, że~~ jakby
praca codzienna ~~która od rana~~ była jesionem, a ona
otaczająca się w nią topielica. ~~Od ona do ziemi~~ Jakby widziała
~~wyrosła się w tem jesione, widzieć nie chcąc, widzieć~~
~~albo samej siebie czuć~~ nie chcąc, od rana do wie-
czora mrozała się w tem jesionie, równo z najem-
nicami twemi, ~~albo i więcej jeszcze od nich~~ dorodnie
co wypadło czyniąc, a gdy we własnej zagrodzie roboty

Zabrała, ~~szła~~ szła do ~~niej~~ gospodyń, które z niecierpliwości jej okazywały i prosiła, aby pozwoliły sobie w czem dopomódz. Pozwalały chętnie, bo ~~nie~~ może być, aby przy gospodarstwie, zwłaszcza ~~letnią~~ w porę letniej, każda para rąk ~~większej~~ drogiej ceny nie miała. Otóż, ~~wracała~~ z pola, tym razem wczesnego, i ~~zawiesiwszy na ramieniu sierp, który~~ na którem przez cały dzień sierpem ~~żęła,~~ żęła, ~~powracając~~ ~~z domu~~ z pola ~~za sobą prowadząc~~ najpomniejszymi powracała do domu, gdy z daleka już zobaczyła biegnącego ~~ku niej~~ naprzeciw niej i ~~wymachując~~ kapeluszem ku niej machającego synka p. Cyprjaka. Jakby kto kończem ~~to~~ w oczy zimnego noża we serce jej utknął, a był to ~~koniec~~ tej ostrej strzały, którą zawsze wyglądającą z przestrzeni niewiadomej i nieograniczonej, ku niej celowała. Wnet też sierp ~~na ziemię~~ z ramienia na ziemię strąciwszy, bieżała ~~na~~ ku wysokiemu w białej koszuli tak ~~prze~~ szybko ~~lecąc~~ po zagonach biegnącemu, że mu ~~tylko~~ bose nogi jak żółte ~~nogi~~ ptaki migały nad ścierniską, przez zachodzące słońce złoconą i srebrzoną.

— A co tam? ~~zdala~~ ~~po~~ co tam się stało? ~~po~~ ~~szła~~ zdala już wołać poczęła.

A on, ~~ledwie mogąc~~ od szybkiego biegu ledwie dech złapać mogąc, odkrzyknął:

— ~~Pan Cyprjan~~ Zmarła ... na ziemię padł, ~~ledwie dycha~~ i prędzie że oniemiał. Was co prędzej ~~wołać kazał~~ lecieć!... ~~żeby był nowy wyleczył~~ zdołał, aby po

V

Mara to jest, która bez ustanku pokoryw[illegible] i dziecię budzą i które sprawić spełnić się [illegible] ze głuchnące, ślepnące, tylko z dziwnym mętnym czasu jak i inne przed oczyma ludzkiemi przelatywały, i na wieki zniknęła z oczu ludzkich znikając.

Dziwnym bladym, mętnym leżał p. Cyprian [illegible] w pokoju pomalowanym [illegible] ostatnich i [illegible] kilimkiem okrytych. [illegible] umarły na tak, bladym, jak a na niej wnet po ostatniem oddechu padła, miłe płótno takie, którego na świecie żadnej skazy nie znającym, anieli mordercze [illegible]. Pod bladością tą, czoło jego, które po za życia grube zmarszczki porysowały się i przewalały [illegible] chmury jak fale, ściągnęło się gładkiem, i jasnem spokojnem jak źwierciadło, które jako w sobie gładką, spokojną i jasną wodę. Powieki też, które wpierw były obrzmiałe i zaczerwienione, wygładziły się, zbielały i spokojnie osłaniały oczy, nad któremi [illegible] i śniegiem okrytych [illegible] i tylko jeden usta, pomiędzy dwoma ośnieżonemi kosakami wąsów, zachowały trochę [illegible]

szczęści i ~~tego~~ smutku, ~~które tak, że co moment wyda-~~
~~wał się mogło, że się otworzy i albo na bardzo gorz-~~
~~kich wyrzutów brzydko grzeszących wyrzuci z~~
~~siebie wyraz: gniewliwie~~ jakby zaraz, zaraz
gniewliwie i posępnie wypowiedzieć miało:
„Szambraty!" albo też z niemą i trwożną tęsknotą żadnym
wymówić: „Kto w górze bywał?" Kilka świec
kościelnych paliło mu się dokoła głowy, a czarny
~~kapoty w~~ odzieży, w który był przyobleczony,
prawie ~~wcale nie było~~ zwikłała pod wielką gęstwiną rzuconych
na niej bławatków, kąkolów, tych ~~chryzantem~~,
które jak białe gwiazdy gęsto usiewają miedze
polne i wszelkiego kwiecia, którego ~~obfitość pełne~~ obfitości
~~lato~~, wiosną ~~zaroślami~~ z sierpy ~~wielką obfitości~~ razem
z kłosami po łąkach kradzi; toteż ~~były tam~~
~~pomiędzy kwieciem tym~~ i kłosy, a i który były
pomiędzy kwieciem tem, ~~których~~ spod których,
~~leżały~~ ze świętym obrazkiem ~~ścierpłym~~ w palcach
~~ręce~~ leżały ręce marmurowe, bo równie jak marmur
twarde i białe. Sprzętów w małej izdebce, jako
w domu ostatniego biednego nie wiele było: ~~stół~~
stół i parę stołków, komódka na której ~~leżały~~ dużo
świętych leżały i ~~stało~~ parę starych fotografij w
starych ramkach stało; na ścianach, tu pana Jezusa obrazek
ukrzyżowanego, tam wizerunek świętego wodza, gdzieś
ciemnemi kwiatuszkami, dwa wiejskie okna otwarte
na ~~podwórko~~ podwórko zielone i ~~stojące~~ pełne pachnących

~~w pełni~~ w pełni rozwitym kwiatem. Ludzi prawie nie
było, bo ~~pora~~ żniwa, od których życie ~~bardzo~~
daleko, ~~nawet od tej ubogiej~~ odstąpił ~~ludzi~~ ich ~~nawet~~ od
~~tego~~ tego dramatu śmierci, który zazwyczaj ~~tak~~
~~jakgdy~~ magnesem ~~z~~ wrażeń niecodziennych
ku sobie przyciąga. Więc tylko kiedy niekiedy
ktoś wszedł do domostwa, przyklęknął w sieni, od-
mówił krótki pacierz i ~~od~~ do pilnej roboty od-
szedł; dwie stare i już nie pracujące kobiety,
po dwu stronach komódki na stołkach siedzące,
to pacierze mówiły, to drzemały, a w bokówce
za zamkniętemi drzwiami, słychać było rozma-
wiające głosy męskie, pośród których wyróżniał
się podczas gruby i zapędliwy ~~głos~~ bas Marka, a pod-
czas ~~pisk~~ cienki i ochrypnięty dyszkant Piaseckiego.
Syroczowie sami z paru sąsiadami tam prze-
bywali, w oczekiwaniu na wielki akt, na zdarzenia gorącz-
kowemi odstęp do głowy obiegający ich akt
otworzenia i przeczytania testamentu... A
testament ten, jak oddawna i powszechnie
wszyscy z ust samego p. Cypriana o tem
wiedzieli, znajdował się też w szkatułce Nowosielicach,
a tam, w mieście, dla całkowitego ~~już~~ już ubezpie-
czenia, w urzędzie jakimś złożony.

Anastazya, w codziennej sukni dymnej i przybrudzonej
~~bo od paru dni zmienić jej nie miała sił~~ z rozple-
cioną i stargan ą kosą na plecach, siedziała u nóg trumny
na niskiej ławeczce, z książką do nabożeństwa ~~na kolanach~~,

i z oczyma ~~jak w tych~~ olepionemi w tę białą twarz z wielkiem spokojnem czołem, ~~wynn~~ która pod chwiejnemi płomykami świec kościelnych, wynurzała się z pościeli bławatków i kłosów. Przez dwa dni ubiegłe, ~~tak wiele płakała, że z oczu jej łzy nabrzmiałych~~ i daleko więcej prawie bez wyjścia, ni było płatków i listków w tej kwiecistej pościeli, ~~zmarłego~~ którą ~~tam~~ dziś, o wschodzie słońca razem z rosą przyniosła i własnemi rękoma zmarłej układła. Teraz, rosy na kwiatach, a też w jej oczach ~~nie~~ już nie było. Skurczona, zbielała, rozczochranemi włosami i głową pomiędzy ramiona wtuloną jakby na zjeżona, ~~Rodzice za~~ kołysała się słabo w obie strony ~~na niskiem tem siedzeniu, jakby w zadumie bezdennej, czy w zadziwieniu granic nie mającem~~. Kiedym na niskiem siedzeniu obok niej usiadła, obiegła mi głowę, też żadnego nie mówiła nic, tylko doprawdy może dla tego, że ~~ciepło~~ [illegible] przez dzień ~~mój [illegible]~~, wzrok wilgotny, omglony, zadumany na mnie podnosząc, cicho szepnęła.

— Oh, przyszło już! oh i przyszło!

Co przyszło? To, czego zawsze — zgadła się najwięcej. Zawsze, prędzej czy później, ~~przyjść musi do człowieka~~ to musi człowieka przejść, i o czego otrzeć się ta mara, której on najwięcej się lęka.

+Ale ona marmurowych dziś tej mary jeszcze pojąć nie mogła i z jej oczu, ~~z za wilgotnej~~ patrzało ~~z za wilgotnej~~ zdumienie bezgraniczne, gdy mówiła.

— Czy to może być? Czy to może być? ~~żeby on już nigdy nie przemówił, nie otworzył, nie przemówił, nie powstał?~~

Potem jeszcze dodała:

— Taki jak kamień... I obojga już nie ma! A ja... jak na pustyni!

Zaczem drżeć na całem ciele i tak płakać, że zdawało się, iż klatka piersiowa od tego płaczu pęknąć musi, ~~a wśród płaczu krótka raz powtórzyła~~ lecz po chwili wkrótce opanowała się, ~~A ja jak na pustyni... jak na pustyni!~~ [illegible] się jej [illegible] ale uciszyła [illegible] podpartymi dłoniom w marmurową twarz z [illegible] wyrażającą się, jak w [illegible] patrzała, a ile jest w mowie ludzkiej słów pieściwych i tkliwych, tyle ich wymawiały ~~mówiły do tej twarzy~~ [illegible] jej pełne miłości i ~~tkliwości~~, ale [illegible] lub kiedy niekiedy nawet uśmiechające się do tej twarzy umarłej.

W Bobówce tymczasem gwar nie ustawał, owszem wzmagał się i ze dwa razy, [illegible] młodzi, synowie Mroka i [illegible] wypadli stamtąd i pędem [illegible] przebiegające przed [illegible]

na jedno wołanie przybiegali, jakby muchy opędzając
zjawiali się i z domu wybiegali. Którzy tylko jakieś
od [wśród] zgromadzonych w bokówce do kogoś wysyłane
i ludzi też trochę nadchodzić zaczęło, czegoś tu widzieć
ciekawych, jak z min i szeptów poznać można
było, lecz którzy, ✗ do familji nie należąc niewielu
śmiele u drzwi stawali, albo ~~też~~ pozostawali w
ciemnawych ~~[illegible]~~ sionkach, która też niebawem,
ulowi pszczelnemu, od przytłumionych szmerów
podobnym stawać się zaczęła. Wtem, z za swoich
białych twarzy, albo kapot, wyłonił się i w ~~[illegible]~~
drzwiach od sionki stanął najpiękniejszy w jedwabne
czarny, cienki, elegancko skrojony surdut, pó-
[illegible] którego wyłogami ~~jaśniał~~ najpiękniejszym
szafirem jaśniał [illegible] krawata i na ciemnym [illegible]
kołysały się dwa szkiełka w rogowej oprawie —
Pan Apolinary! Tak, on sam, ze swoją kształtną,
[illegible] i w tej chwili już wyfryzowaną nieco
postawą, i ze swoją ładnie przez naturę skrojoną
twarzą, [jasnemi] ~~[illegible]~~ i [białemi, ciemnemi] ~~[illegible]~~ wąsikami przyozdobio-
twarzą. Zgrabną czapeczkę w ręku trzymał, a na
obie miał ~~[illegible]~~ z niebieskiego, lecz dobrze do oko-
liczności zastosowanego marsa. ~~Rozejrzał się~~ Szybkiem spoj-
rzeniem rozejrzał się po izbie i w dwu krokach, z tą
czapeczką w ręku, z tym ~~[illegible]~~ marsem na
czole i z temi szkiełkami kołyszącemi się u piersi,

przed Anastazyą stanęła. Ona podniosła oczów, spoj-
rzała, ~~zgadłszy [illegible]~~ i z gwałtownym zmieszaniem
na twarzy wybuchającym, krzyknęła.

— O, Jezu! Jam tutaj!

I do szyi, którą wyciągał ku niej już, swoją dosię-
gała, gdy nagle cofnęła ją i z niskiej ławeczki
zsuwając się twarzą na podłogę [illegible] upadła.

— Nie, nie! szeptała, nie, nie, nie! Ja z tobą dzia-
duniu! ja ~~z tobą~~, tylko z tobą, mój milenki, ko-
chanki, złocisty, najdroższy!

Pan Apolinary sam, poruszony ~~[illegible]~~ uklęknąwszy i na-
dziwnym od łkań drżącym, wołającym rzekł.

— Widzę ja, że pannę Anastazyą desperacya okropna
po dziaduniu ogarnęła i ~~zadziwia mię~~ wiem to mię ~~to mi~~
zadziwia, bo stary już był, więc umrzeć powinien.
Czy to mało ludzi na świecie umiera? Podobno
~~także co sekunda~~ ~~tygodnia~~ każdej ~~po co~~ sekundy, ~~[illegible]~~ bo taki jednego o na
kuli ziemskiej ordewiecka ~~nie spotkał~~ spotyka. ~~Przeczy-~~
~~czajna i do desperowania takiego~~

Tu, ~~w ziemi pozostał~~ umilkł i tuż pod nóg pozostał
w sionce, ludzie przed nim się rozstępowali, ~~się [illegible] przed~~
~~nim~~ jedni drugich z powodu ciasnoty popychając,
aż do świetlicy wśród winnego tłumu, ~~[illegible]~~
od tego zwany, iż nieważności ~~żadnej~~, ani złości
żadnej nie sfolgował ~~żadnej~~ nigdy za każdą ~~napominając [illegible]~~
i wymownie napominając za nie każdego, czy kobietą
albo mężczyzną, starym czy młodym był, chłopem, szlachcicem

a chciały nawet i panom, bo i z panami zdarzyło mu się parę razy języka w gębie nie utrzymać i prawdę ~~nagadać~~ całą [jest potrawy] gorzką ale zdrową, ~~potrafi~~ [że by mu językiem] ~~nagadać~~ [podać]. ~~Chłop~~ [Chłop] to był ~~tęgi~~ tęgi, kasparny, nie stary już wcale, ale z twarzą czerstwą i czarnemi oczyma które z pod wypukłego czoła patrzyły na ludzi przenikliwie i ogniście. [Wzrost miał na sążnie i garbaty.] Włosy ~~miał~~ szpakowate i krótko ostrzyżone, a gdy [niedźwiedziego] ~~[illegible]~~ do sędziebliny czapkę zdjął, odsłonił czoło pięknie ~~szpa~~ rozumnie szpakowate [wysokie] i tak nadmiar gęste, że siły strzecha podnosiła się nim ~~wysoko~~ nad głową. Przed trumną ~~[illegible]~~ z nieboszczykiem ukląkł i ~~[illegible]~~ kiedy westchnął to czuć było, że z całego serca, bo aż pobladł błogosławieństwo i chryzantem od westchnienia tego przez moment jakiś ~~poruszał się~~ [drgał] i podlatywał. ~~Potem szybko przeżegnał się, dwa długie pacierze odmówił i podstawiony z kolorem~~ kiedy wstał od kościoła się zwrócił, a za nim [krok w krok] szli ~~w~~ dwaj synowie [tymczasie] ~~[illegible]~~ Wenka i Kiszczadki, ~~synowie~~, którzy przedtem wiecie wszyscy [wpierwsi do niego] ~~po niego~~ byli. Kiedy do kościoła wszedł, ~~[illegible]~~ znajdującej się tam ludzie chcieli drzwi za nim zamknąć, ale on sprzeciwił się temu powiadając, że i owszem, niech wszyscy słuchają, niech [jak] ~~[illegible]~~ najwięcej świadków będzie, [spomiarowi] a że mówił głośno, więc ~~ludzie z różnych~~ ~~[illegible]~~ wszyscy obecni pogarnęli się w tamtą

których i wszedł się ~~wodą~~ w drzwi bokówki którymi spory, z szarych i białych sukmanów złożony, pomiędzy którymi i parę ~~[illegible]~~ miejskich sukien ~~było~~ ~~takie~~. Nadzorca z kieszeni surduta wyjął ~~papier~~ wielką kopertę, ~~[illegible]~~ kilka pieczęci zamkniętą i ~~[illegible]~~ kiedy ~~[illegible]~~ te pieczęci ~~o pal~~-cach łamać począł, to zapanowała dokoła cicha ~~[illegible]~~ taka, że ~~[illegible]~~ mucha by niepostrzeżenie przelecieć nie mogła, a słychać było ~~nie imogę~~ jak [illegible] i mało [illegible] tamujące się ledwo. Za nim [illegible] i cieniu, wysoki Pisarczyk stał, z porozciąganemi szyjami, gotowi zaglądać, ~~im przez ramiona~~ do pisma, które czytać będzie, przez ramiona im zaglądać, a w różnych stronach, pod ścianami i przed gromadką stojących ludzi stały żony i dzieci ich, oczy na [illegible] się pieczęcie wytrzeszczając, a [illegible] drżące jakby niemi ~~[illegible]~~ [illegible] wicher jakiś miotał. Kiedy nakoniec w ręku Nadzorcy ukazał się wyjęty z koperty duży arkusz papieru, ~~[illegible]~~ [illegible] z rozpoczęciem czytania [illegible] [illegible], [illegible] ~~[illegible] [illegible]~~ stopami jakoś zadeptanej, zawołał.

— Czytajcież, Wicenty! Czegoż czekacie?

I Pisarczyk również, długie swoje wąsiska konopiaste w dół targając, jak [illegible] ~~po stronach~~ przeciągłym [illegible] zapisywał.

— No, wytrzymasz, ~~nie wyjeżdżaj~~ — Wicenty! Bójcież się Boga, nie wyjeżdżaj!

On jednak wcale na ich przynaglania nie zważając, ~~bystremi i ognistemi oczyma swymi~~, wciąż kogoś pomiędzy zdumionymi upatrywał, dojrzeć go zaś ~~przecież~~ nie mogąc. A wszakoż tym jego czarnym bystrym ~~i ognistym~~ oczom okulary bynajmniej potrzebne nie były.

Gdy więc po chwili daremnego upatrywania, głosem też silnym aby go wszyscy słyszeć mogli odezwał się:

— Z dwóch bratanków ~~synowców~~ nieboszczyka p. Cypriana widzę tu obecnych, ale jest jeszcze po trzecim ~~synowcu~~ jego, bratanku, ~~śp.~~ nieboszcz. Franciszku ~~Traugutcie~~, pozostała córka, Konstancya. Tej nie widzę, a bez niej testamentu nijak czytać mi nie wolno, bo ona też z panem Walerjanem i z panem Dominikiem równym prawem po panu Cyprjanu sukcesorką jest i do wykonania ostatniej woli jego równe z nimi prawo posiada.

A do dwóch wymienionych ~~obecnych sukcesorów~~ obracając się z wymówką rzekł:

— Myślałem, że wszystkich sukcesorów ~~zgoła~~ razem zebranych tu najdę. Ale ~~pamięć, jak widzę, pustoszy~~ kiedy o sprawiedliwość idzie, pamięć, jak postrzegam, macie krótką.

Nie myślił się; kiedy o ziemię i o różne dostatki szło, dwaj bracia tak się zapamiętywali, że najświętsze rzeczy z głów im ~~wylatywały~~ wylatywały jako ptaki wichrem gnane. ~~wylatywały~~. Już po raz drugi w życiu o istnieniu na świecie córki po zmarłym bracie zapomnieli. Teraz ~~spojrzeli~~ nawzajem po sobie, a potem po żonach swoich spojrzeli.

— A gdzież, Martka?

— A ~~gdzie ma być~~ Bóg święty ją wie! ~~Ot u siebie pewno~~ Z kawalerami może gdzie siedzi albo na pole iść poleciała..

— Tutaj jest! jest! tu! tu! ozwało się w głębi tłumnie par głosów, a donośny jak dzwonek głosik Łodki Glindzianki wydzwonił.

— Nadaremnie. Ktoby na niej ostatecznie ~~że ktoby teraz o życiu poważnym myśli~~. że zbiegła z kawalerami ~~albo przy trzcinie... siedzi~~, albo ~~poważnie~~ na kwiecie... Przy trumnie z żałości umiera... ot co!

Z nad Naścią pochyliwszy zaczęła jej coś do ucha szeptać i za rękę ją pociągać, aby z klęczek powstała. Dziewczyna twarz spłakaną od podnóża trumny odjęła i na ciotkę patrzała, lecz słów jej zrazu zrozumieć nie mogła, dopiero kiedy Marta stanęła przed nią i swoim dobrotliwym sposobem rzekła:

— Chodźże, Martka! Czy my przez ciebie do wieczora tak z rozdziawionemi gębami przestoim?

Wstała i łagodnie odpowiedziawszy:

— Dobrze, Stryju, pójdę! poszła za nim, ~~aleści~~ ale

niewiedząc dokąd idzie, ani po co, bo a nie z tego co
dziadek jej przedtem niewidziała i nie szczerała
myślami z dziadkiem, w białym Matunia obróconym,
rozmawiając. Przez Matka
niemal wepchnięta do bożnicy przed landami-
tam zapalonymi stanęła i to na ludzi tych, to
na Nauczyciela który stał z rozpostartymi ramiony
w szatach, patrzała oczyma od zadziwienia roz-
szerzonemi i wilgotnemi, aż gdy przyodzianymi,
z głębokiej też boleści serdecznej pośród czoła,
na które włosy złote w nieładzie opadały.
Wtedy, Nauczyciel wyjrzawszy ją, głośno i dobitnie
począł czytać zaczęte.
„W imię Ojca, i Syna, i Ducha Śgo Amen. Ja,
niżej podpisany, w dobrem zdrowiu i przy zdrowych
zmysłach znajdujący się etc. etc."

Pismo było "do dziś" długie, bo wszystkie dobra
ruchome i nieruchome które nieboszczyk prawo-
wicie odziedziczył był, ze szczegółami wyliczało, ale
treścią jego, sam ten sens jego od którego stara
na barkach i twarzach Matki i Pierwszego pomocy
i [illegible], to w sobie zawierało, że nieboszczyk
zamały niedawno dzieci, który posiadał i stojące na
niej domostwo całem bratankiem pozostawił, gdyż
wciąż, jak ukochał to, prawo inaczej postąpić nie

im nie pozostało, lecz wszystko co tylko ruchomego
znajdowaćby się w tem domostwie, żywym, lub mie-
rtwym inwentarzem będzie, jakoteż kapitały, i
w gotówce, czyli w dyspozycji wypożyczony i w miejscu na
wieczny kamień zdolny, darowuję, zapisuję,
na wieczny i niepodzielny własność oddawać
córce po tym starym bratanku swym, Franc. Trzempie,
~~Anastazji~~ a swojej najmilszej wnuczce Anastazji
Trzempiównie, pannie, ażeby tylko prośbę do niej
zanoszę, aby corocznie Mszę św. za duszę jego
fundowała i o nim, który 13 ~~lat~~ córkę naj-
kochańszą sobie obrał, chowała do śmierci swej
[illegible]
pamięć i życzliwość ~~Następowała~~ ~~jeszcze~~ wspomina
[illegible]
~~i podpisy świadków~~, ~~które~~ Nawróciwszy zatem...
co do słowa odczytawszy, ~~wszystko~~ stym ~~wystawiam~~
~~wyrazić Amen~~. ~~papier~~ ostatni papieru, we swego
do pisania [illegible]
stojąt, i tak samo jak wyżej głośno, dobitnie ~~[illegible]~~
— Jeżeliby ktokolwiek, przez jakkolwiek zaprzeczenie ~~testamentem jest zachowań~~
i zaprowadzenie procesu, testamentem tym
chciał zachwiać i ostatnią nieboszczyka
wolę, to go ostrzegam, aby nadaremnej fatygi
nie ponosił. ~~Kaml Cyprian~~ Testament ten jest ważny
i ~~według~~ wszystkich ~~rozważania~~ co prawo zakony
wać rozkazuje, zachowanem w nim jest, bowiem
~~po~~ nieboszcz. p. Cyprian nie był w ciemny bity dla napi-
sania testamentu ~~go~~ do miasta jeździł i pod przewodnictwem [illegible]

1864
do jednego dawnego adwokata go napisał, a ja egzekutorem z woli jego ~~przez niego zamianowanym~~ ~~jako stróż w głównej ... jej być na straży jej~~ ~~stać będę~~ i też na mi jakie ~~przeinaczanie~~ się albo pogwałcanie, ~~...~~ nie ... ~~...~~ ~~... w ogóle i każdemu z osobna dopowiedziało~~ kompanję całą żegnam, bo chmury nadciągają i wóz do działania ~~a pola ...~~ za przyjemny na mnie ostatnie. Bywajcie zdrowi!

~~...~~ Słowa te se wypisuję ... i wiedz wypowiedziawszy, wszystkim ... głowy ... i ~~...~~ Bajarka postaci ludzkich, która wstały ... i ~~...~~ przed nim i znów za nim ... dziękuję. Wszyscy tak pozostali, ... nie ... i familji ich nie wyjdzie, ... potem stali jako słupy, czy jako głazy, ... mieli i do żadnego ... ani słowa nie zdołali. Wszyscy dobrze pojęli ~~...~~, ~~Klamka jim zapadła, że tej jim~~ ~~Amen~~, że p. Cyprian nie ~~...~~ co ... tej całej jaki należało ~~...~~ wypełniał i że kiedy Kawrócisz ten człowiek jak ... czysty, ... jak ... silny, a jak żelazo w postanowieniach swoich ~~silny~~ twardy, ... kustoszem jej być i na straży jej stać przysiągł, ~~że już~~ Klamka już zapadła, że już Amen, że już i święty Boże nie pomoże, że już nadzieje wszelkie z oczu spadły i przepadły! Tą ostateczną i nieodwołalną nie przesądzają ... krwi ... się, ...

łzami płakać, i złości i nienawiści wichrami po głowach szumieć. Pisarczykowa pierwszy tym wspomnieniom i wichrom folgę dając, ciemnym głosem mówi, w którym coś teraz świstało, ~~[illegible]~~ i łkało, dzwoniło.
— A to my ~~już~~ po raz drugi już od wojny nam przynależnej się schedy z kościołem odchodzimy! Bo co się tyczy tego kawałka ziemi, to na środku rozdzielony i ~~bez~~ z ~~[illegible]~~ inwentarzem wszelkiego ogołocony...
Tu z wrzaskiem [illegible] Wanda nic ~~tak~~ tyle głośny, ~~ale ten w kominie~~ ile basowy i ~~odpowiedniemi~~ od gestów ~~[illegible]~~, a nawet i nóg mowy nabierający.
— Szczęśliwy byłbym, gdybym przyszedł ten Dachman, co mi go widzieć. Jako pan kość ogryzioną odrzucił! Niech go ta sama osoba bierze, która przypochlebstwami i fałszywymi [illegible] wszystko dla siebie zabrać i zagrabić zdołała...
— A bo było nam także samo przypochlebiać się i jak ona widzimy. ~~[illegible]~~ do wzięcia upadać, żebyśmy takiej krzywdy nie doznali! ~~z twarzą szczerą~~ ~~[illegible] [illegible] [illegible] Pisarczykowa~~ ~~[illegible]~~ wszystko jej [illegible] ciemna i wysoka jak tyka Wondowa.
Ten Pisarczykowa, która od śmierci Mostki wciąż tym prawie słowie ~~[illegible]~~ rozpaczania nerwowo i rozpłakania, ~~[illegible]~~ szczerze [illegible] zalewającej mówiła.
— ~~[illegible]~~, Wszystkim nam ~~[illegible]~~ [illegible] przyjdzie żyć się ~~[illegible]~~ podle płota i z głodu odpocząć, bo jedyne już

nadzieja nasza, ~~w sukcesji tej pokładana~~, ~~śmiechu~~ [przepadła] do tej przypochlebnicy ~~na schodkach poszła~~... do tej własnej kozydusicielki, naszej na schodkach poszła... Oj, mądraż ona, mądra! [byśmy i nam takimi] ~~z powierzchowności tylko niewiniątko było~~ mądrymi być...

— ~~Patrz~~ Patrzajcie jakie to z powierzchowności niewiniątko ~~jest~~! O, mądra!

— Oho! Ktoż się mądrym urodzi ten i gęsi orać potrafi!

— Szelmom los sprzyja!

— Czyż ty sieło takiego od wiedźmy jakiej dostała, ~~że szczęście losu czy w ręce szczęście~~ do siebie przyciąga?

Wszyscy razem teraz mówili, przekrzykując się wzajemnie, i jedni płacząc, a inni aż trzęsąc się od złości. Pierwsza Ulka ~~ręce ogromne~~ [dłonie] i chude tak ~~w~~ sobie wykręcać i łamać, że aż trzeszczały w stawach, a ~~ten i on~~ [ci i owi], ~~ona i owa~~, coraz się do Naści przybliżając, drżące ręce prawie do samej jej twarzy przybliżali, wyrzekaniami i różnemi obelgami, jak śliną w nią plując. ~~Dokoła~~ Ona stała pomiędzy nimi, ze ścisku wydobyć się nie mogąc, ~~śmiejąca~~ oniemiała, ogłuszona, z sercem przerażonem tylko co usłyszanemi ostatniemi słowami ~~dziadka~~ nad wszystko umiłowanego dziadka i z dwoma słowami też, które jak pociski na nią rzucane ciągle

wciąż po ~~ś~~ bladych jak płótno policzkach. Ludzie
ci, którzy ~~na to wszystko patrzali~~ tego wszystkiego
świadkami byli spoglądali ~~na się~~ jeden na drugiego,
ramionami ruszając, ale do ~~familijnego intere~~ zmuszeni
~~su wmięszać~~ się w ten familijny interes nie
~~chc~~ mając ochoty zbytniej. Jedni myśleli o tem tak,
a inni inaczej. Usprawiedliwie, niesprawiedliwie,
~~Ż~~ebyż ~~na sieroty~~ napaści krewnych na sieroty, albo ~~może~~
i całe grzeszne, bo z drugiej strony, może i nie
dziw, że ludzie starzy i zdali, wielkiej [illegible] którzy się
zgadzali, doszczęli ~~dość~~ i desperacyi ~~[illegible]~~
pomocy mi szczęśliwej rywalce swej wydzierać. Niektórzy tedy
ku rozszalałym familijom Ulmska i Pisarskich
syczeli: „cicho! cicho! a dość już tego! dość!”
Inni zglądali się prawie ~~strwożeni~~ trwożnie na trumnę
z umarłym, szepcąc, że tak nie godzi się przy
zwłokach sprzeczać i hałasować, że nieprzystojne
to jest, i nieboszczykowi swojemu przeciwne. Ale
nikt ~~[illegible]~~ ani odchodził, ani też przybliżał się, bo ciekawość
jak się to ~~skon~~ wszystko skończy z jednej strony
a z drugiej, równe klamry i względy wszystkich ~~na~~
miejscu zatrzymywały. Wtem, przez szare i brudne
[illegible] szyby, gdzieniegdzie kolorowemi plamami
światła wieczornych upstrzone, przebijać się poczęły
czarny trumny cienie, eleganckie, [illegible] [illegible]
krawata obszernym i p. Apolinarego szczupła,

w całym blasku swym z tej gminnej starszyzny wyróżniony, obok Anastazyi stanął. Aby obok niej stanąć musiał odepchnąć [illegible] z jednej strony, a [illegible] z drugiej rozepchnąć i tak odsunąć, że się aż na innych ludzi zatoczył, ten [illegible], z czupryną tą rozwianą, z dumnym [illegible] oczu i z ognistym płomieniem wytrzymujący stał.

— Zadziwia mię niespodzianie i prostactwo postępowania Państwa z panną Anastazyą. Tłumaczono, że dłużej go już znieść nie mogła, jako krewny jej przecie, aby się we mnie obrazić swego, przez w tym ścieśnieniu obaczyła.

To powiedziawszy, wcale nie jak u niego zawsze bywało wykwintnym i nadmiar już delikatnym, ale owszem pochlebnym i serdecznym mięko, objął ją pod ramię i ją poprowadził razem z nią przez tłum się przebijał.

— Nieraz panna Anastazya nie oczekiwała i nie oglądała, lecz co prędzej wydostała stąd [illegible], [illegible], i coraz prędzej [illegible] ku wyjściu prowadził. Ona oglądała się na [illegible], od zasiedziałych jakichś [illegible] i kłosów szafirowych i złotych, na [illegible]

też z pomiędzy tej szafirowej i złotej pościeli twarz Madonmendy, z oświeconemi blaskami brwi i wąsów, której już nigdy ~~więcej~~, nigdy, nigdy więcej ujrzeć nie miała. Oglądała się, ale ~~się~~ za przewodnikiem twym który go tu wyciem powiązał szła i wyszła, a w babówce rozległy się wykrzyki zdziwienia.

— Skądże on tu się wziął, ten obieżyświat! ~~ten elegant!~~ ten arystokrat!

— Jak z nieba spadł! Dziś rano jeszcze go ~~tu~~ nie było!

— Nos ma widać dobry, skoro nim pismo niekoncyliowe z tak daleka wywąchał!

— A cóż? Rozpędził ciotka i przyprobłemia bogaczy, teraz jest. I za księcia jeszcze wyjdzie, niestety za tego eleganta!

— On też pewnie tu i przyjechał dla tego, żeby razem z nią te wielkie pieniądze zagarnąć!

Ktoś z tłumu rzekł.

— Przyjechał on dla tego, aby resztę pieniędzy które mu się od brata należą, odebrać.

— Po [jeden swój] grosz przyjechał, a ktoś [kompot] wyjedzie—! krzyknęła Mendrowa.

— Leszczełkowym sprawi—! dodawał Pliszczatka i ze czapką przedawną na długich nogach ~~...~~ jednem światłem przebiegowy, bez jakby ...

aby tam Nawróciciela", który trapy do tego dochodzącej
z wyrzutami naprawić". Jego też to była intryga,
że śmiałby w sposób taki dobrem swojem roz-
rządził! Tej ~~przypadkowej~~ dziewki utrapionej przy
pochlebstwa, a ~~to~~ jego, ~~Nawróciciela~~, intryga.
Pisarzątko zastanawiałby chyba wyraz ten, gdyby
go jak najczęściej za Nawróciciela nie wyrzucał.

~~Wypróbowanym~~ spiskowcem
~~Teraz~~ rozeszły się i ~~chodziły~~ po całej wsi chodzić zaczęły po-
szepty i pogwary, że Anastazya już ~~się~~ jest z p.
Apolinarem potajemnie zaręczoną, ~~że co dzień cho-
dzą razem na grób ś.p. nieb. p. Ignacego codzień razem
chodzą, że on ciągle jakoś i była to prawda, której
ona bynajmniej nie zapierała się bynajmniej. Kiedy
podwieczór, z pomiędzy krzewów których liście i
zdaje się z ochotą gdyby tylko mogli, z ochotą na
kawałki by się rozdarli~~
Pan Apolinary z ~~tego~~ ~~pięknej~~ młoda [illegible] wiana —
wistnych ~~do~~ spojrzeń i [illegible] Anastazya ~~wyspro-~~
wadzi[illegible], ~~p. Apolinary~~ [illegible] do samego domu ~~tej~~
~~towarzyszył~~ ~~tak~~ [illegible] obojgu [illegible] ~~i~~
~~przy sobie nad grobem, bowiem i [illegible] obojgu~~
i od [illegible] [illegible] sobie czasem nad grobem
[illegible]. Nic do siebie nie mówili, ale dziewczyna
przez wiersze [illegible] i samotności ~~które~~ na poły
~~[illegible]~~ [illegible] do przytomności przyprowadzona, [illegible]
[illegible] dla towarzysza swego, ~~który [illegible]~~
~~sam jeden [illegible] [illegible]~~ wielką wdzięczność i

tkliwości, ~~te~~ Było to tak, jakby po wewnątrz jej ro-
zpędzonym dotąd niezmożonym ~~żadnym~~ gorącem, ~~straszniejszym~~
gojącym i błogim rozlała się miodna pogoda.
Jeżeli i wprzódy już odczuwała ten był się między
i jakaś moc wzruszona, ~~cała dla niej niepojęta~~
ku niemu ją ciągnęła, to cóż teraz, gdy sam
jeden z pomiędzy wszystkich ludzi zaniósł się
ujął i gdy ~~sam~~ ~~się~~ ośmielił wielkością z je-
dynego ~~się~~ na świecie umiłowania serce jej
opustoszyła! Więc ~~na~~ kiedy już za mądrym ~~na zawsze zmaliti~~
samotrzecią
~~Jaśmin~~ odmieniła się obojga stanęli, zapragnęła
bardzo podziękować ~~mu~~ i coś miłego mu po-
wiedzieć, ale nie mogła, owszem których było tak
wiele, że aż stanęły się w głowie, ~~przerwała~~ się-
ła mi przejść nie ~~chciały~~ mogły, w gardle ~~dławione~~
niby przez ~~ździebło~~ żadny, niby przez ~~zawsze~~ ostyd, ~~zadławione~~
i zatrzymywane. Więc tylko ~~uśmiechem~~ jako
odczutym blaskiem twarzy, od ~~złotych~~ drogich słowów po bra-
czanej okrutności, ktoś nie cięgi ~~mówiła~~, ~~zawsze~~
opłynęła, wypatrywane oczy swe na twarz jego pod-
niosła i z blademi wargami drżącemi od tych słów
które w gardle uwięzione były, ~~uśmiechniętym~~
ku niemu wyciągnęła. Czy tak radość wypadł-
by wtedy, czy ~~to~~ już takiej moment wzruszenia się
dla tego sieroty na niego przypadł, dość, że otrzeć
uśmiechem ku niemu wyciągającej się z ~~wielką~~ prośbą

wiotką postawą i gorącemi ustami ją ucałowawszy i szczupłych rąk jej nie wypuszczając, rzekł:

— Jako kreaturę swoją ja panią z tego piekła ~~...~~ gdyby mi ~~...~~ tylko dozwolonem było, oddałbym pewnie prawo swoje ~~na innem~~ do tego na innem słowie oprzeć...

Mówiąc to, zatopił w niej ~~...~~ swoje piękne, szafirowe oczy ~~w niej zatopione~~ i rąk jej, które mu w gorących dłoniach jak przestraszone ptaszę drżeć zaczęły, coraz mocniej ściskał. Ona zaś, w dziewiczym pąsorze, szepnęła.

— I jakież to słowo?

— A gdybym ją pragnął, abyś ~~...~~ była ... narzeczoną! to co?

Wtedy z Anastazyą stało się coś dziwnego. Naprzód uczuła radość ogromną i [illegible] dla [illegible] tego miłowania, które ją jak mocny wiatr pchało ku niemu, rzucić ku niemu chciało, wówczas gorącym i prądem nad wszelkie wyrazy słodkim całą ją napełniając, lecz nie więcej jak po sekundzie, do tego radości i miodu przyłączyła się żałość, wiotka jakaś, która z dalekich głębokości jej samej płynąca i niby na fali bardzo gorącej i gęstej przypomniała i przed oczy jej stawiła ~~...~~ twarz dziadunia pomiędzy [illegible]

~~w bi~~ zastygły w marnym ciele i ziemi. Więc
~~znowu~~ podniosłszy na p. Apol. oczy ~~błagające~~ łzami
przyćmione i błagające, poprosiła.
— Nie teraz... oj, nie teraz! potem... niech będzie
potem!
— Niech będzie! przestając się i ostatecznej zgody swej
wypominając, odpowiedział, poczem mówił dalej:
— Chociaż ja nic przeciwnego upatrzeć w tem nie
mogę, aby umarli swoją drogą do grobów ~~swoich~~
szli, a żyjący swoją drogą o ~~swoim~~ sobie ~~swojem~~ myśleli,
to wszakże jeżeli pannie Anastazji ~~przeciwne~~ się
~~to zdaje~~ to rzecz całe naturalna przeciwnym się
zdaje, na odpowiedź zaczekam i sam się tu po nią
~~za dni kilka~~ zgłoszę. Czy dobrze?
— Dobrze! odszepnęła.
Ale on jeszcze nie odchodził.
— Za ile dni? pytał; za dwa, czy można?
— Przecząco wstrząsnęła głową.
— A za trzy?
Nalegania te jego były dla niej ~~aż~~ tak śmieszne, że ~~aż na~~
~~usta blade~~ ~~usta jej wybiegł~~ uśmiech niespodziany, co prawda
nieśmiały, jakby słońca ~~tego~~ wstydzący się, na usta
jej wybiegł. Lecz zarazem ~~jednocześnie ze~~ słodyczą inne wielce
rzewnie walczyło i uniknąć nie chciało; więc znowu
głową zatrzęsła w znak, że trzy dni to czas jest ~~zbyt~~ krótki;
P. Apolinarego czoło już marszczyć się zaczynało.
— A tydzień?.. rzekł; może i całego tygodnia za mało będzie,
aby odrzucić żyjący w sercu pani myśl umarłego zasadzenia?

czy więc za tydzień będę mógł przyjść po odpowiedź, której najgoręcej ~~prz~~ pożądam?

Uśmiechnęła się znowu i szepnęła.

— Dobrze! za tydzień!

Już ręki jej nie podał, tylko ~~ukłonił~~ bardzo nisko ukłoniwszy się, odszedł. Ach, jak ona lubiła ten ukłon jego, w którym gdy czapkę nad głową podniósł, ~~ciemne włosy~~ dwa kędziorki ciemnych włosów opadały ~~mu~~ z pod niej na kształtne, śniadawe czoło! ~~Okropnie~~ ~~t~~ lubiła też oczy jego, podczas takie, niebieskie jak bławatki szafirowe, a podczas ciemnemi jak noc się wydające i usta czerwone pod małym wąsikiem, do góry podkręconym i chód prędki, ~~tro~~ trochę na obie strony kołyszący się i jakiś taki zgrabny. ~~Kto inny powiedziałby może, iż było to kołysanie się~~ [illegible]. Przez wszystkie powierzchnie ludzi i od których żyła po większości obrażana, ~~do tych niemal zamiona;~~ [illegible] czuła ku [illegible] pociąg może taki, jaki ~~magnes~~ przyciąga ku sobie metale, mające przeciw naturę całe odmienną.

W tydzień potem, ~~kiedy~~ kiedy Kowalczuk z żoną i ~~dwoma~~ dziećmi przy wieczerzy siedział, do świetlicy weszła Anastazya, ~~ubrana~~ w czarną suknię, na sobie podziałki sprawioną ubrana i ~~[illegible]~~ [illegible] zmieniła się, jakby ją było wzorem [illegible], [illegible] od stołu powstawszy i ciemnym kołem ją otoczywszy, zapytaniami ją obsypali.

(na ganku stojąc)
Tak (widziała za nim wzrokiem dopóki ~~nie zniknął~~ w oddaleniu nie zniknął, a kiedy potem na niebo spojrzała, to już i sama nie ~~st~~ potrafiłaby powiedzieć, czy gorące słońce lipcowe świeciło dziś na niem smutnie, ~~albo~~ lub radośnie. ~~Wkrótej samej~~ że bardziem smutku i radości doznawała ~~tak~~ odmęt i ledwo dorosłego szczęście nie mogła ~~i tak wielka nigdy nie rozstrzygnęła~~, to ~~czuła~~ w tym momencie ~~?~~ prawie zachwytu swego z innymi sobie czuła, nie wiedząc tylko, że ~~?~~ na odwrotne o całem jej życiu przeszłem ~~odwrotne~~ rozstrzygnąć.

~~W tydzień potem~~ Niebawem, po całej okolicy rozeszły się pogłoski i pogwary o tem, że Bogaczka Aksentyja już jest z p. Apolinarym świeżo po ślubie i po zaręczynach. Zaręczyny odbyły się podobno w ~~domu~~ pałacu Nawróciciela, do którego ojciec-rota, ~~przyjechał z prośbą, aby w tej okolicy się osiąść opiekunem i doradzcą jej został, z tego żarem~~ z całą familią wszystkie, pośpiesznie przyjechała z prośbą, aby ~~w~~ w tej okolicy on i żona jego, ~~do przybra~~ doradzcami jej i przybranemi rodzicami zostać chcieli. Wszyscy ~~że~~ o tem niebożątku litowali się i mówili.

— ~~Niebożątko! Rzadko się~~ Zdarzenie rzadkie, aby kto taki ~~jak~~ już całe ~~to niebożątko~~ ~~nic~~ życie swego ~~na świecie nie miał~~ na świecie nie miał. Bogaczka jest, a zarazem i ~~sieroto~~ jakie niebożątko!

Imć, a szczególnie dziewczęta, któremu p. ~~Apolinary~~

radości i poleczenia p. Apolin. bardzo do gustu
przypadała, opowiadali ~~zato~~, że ~~jakiś to nie~~
~~bardzo jest~~ literaci się nad nią nijakiej potrzeby
nie mam, bo sami wychodzą z drogowego przy-
jaciela, i jakiegoś innego ~~takie~~ należycie. Ale
na to, starsi i dziadziowie ludzie głosami kiwali,
cierpliwie wielce ~~o tem~~ objaśniając o tem,
czy ten przyjaciel ~~dla~~ niej samej, albo też ~~dla~~
jej pieniążkom przyjaźń swą ofiarowywał, bo jeśli
pieniążkom, to jakaś tam już dalsza wspólność
z nim być może! Jakoś, córki Narożnicka, ~~i Ewka~~
~~Glimbianka~~ które przy rozmowach w domu rodzi-
cówich odbytych obecne były, i Ewka Glimb-
ska teraz na święto prawie kawalery nie od-
stępowała, opowiadały, że już teraz na wszystkie
pomiędzy narzeczonymi wybuchła sprawa, która
obejmie ~~ich~~ na czas długi zaszpilać. ~~Dobrze~~
z prośbą swoją przychodzące do siostry Narożn-
ickiej wchodzili, to ~~tak~~ było, jakby ~~z nimi~~
~~razem~~ słońce majowe, wietrzyki wonne i kwiaty
najpiękniejszej wiosny, razem z nimi tam wszyst-
ko przeszło, jak promienie od majowego słońca i
jak kolory od kwiatów, tak radość i szczęście
od nich biły. Nikomu też ani śniło się, aby Narzecz-
Magda kiedyś wydawać się taką śliczną, jako w tej chwili
się wydawała. Od czarnej sukienki, którą na żałobę po

dziadku sprawiła, twarz jej w ostatnich czasach
zmizerniała i przybladła odbijała jak biała
lelija, oczy miała i wdzięczne jak brylanty, a
z ust ~~czerwonych~~ jak korale poczerwieniałych
co moment ~~to~~ perłowe zęby się ukazują. ~~Ba~~ takie
uśmiech ~~szczęśliwości i zaspokojenia~~ i ~~z~~ szczęśliwości do nich przyszedł. ~~Toteż p. Apolinary~~ Łoda Glinczanowa
patrząc na to jak pięknie szczęście zamienia
dziewczyna przy~~strajająca~~ ozdobia ~~bardzo~~ pięknie i godnie pozastanawiała niemo nad tem,
że jej ono nie przy~~stroi~~ ozdobi między, bo ani myśleniu
o tem być nie mogło, aby ona kiedykolwiek z umi-
łowanym od tak dawna Władziem, Montewydym
synem, połączyć się mogła, co ~~wiedząc~~ spostrzegłszy
Kasia przysiadła się do niej i obejmując ją, ~~pata~~
szczęśliwą, ~~tw~~ wymawiała, że jest ~~tak~~ bardzo szczęśliwa
~~tak i nie wyobrażała sobie, żeby można~~
taką szczęśliwą, że ~~aż~~ ażby ~~tego szczęścia~~ wstydziła się
~~tego szczęścia. Czegoby miała~~ ogarnia i szczęście
to jej podczas zatruwa. Czegoby miała wstydzić
się, tylko ~~czego~~ niebawem zostanie ~~miała~~ żoną
człowieka ukochanego, ~~tego~~ Łotka nie rozumiała, ale
~~wszyscy~~ postrzegała to dobrze, i ~~wszyscy to widzieli~~,
~~grafa~~ że p. Apolinary ~~wprost~~ oczu swoich od narzeczonej
oderwać nie mógł i wszyscy widzieli to, że nie tylko
w jej pieniądzach, ale i w niej samej jest zakochany
pewno, że gdyby pieniędzy tyle nie miała, to zakochany

tak ochanie, to w każdej pewno, ale też, jednym z drugiem biorąc, p. Apol. nie mniej od niej ~~na~~ wyglądał na człowieka szczęśliwionego. Zdawałoby się tedy, że wszystko dobrze i że ~~nie ma~~ niema ~~takiej chmury, któraby nad głowami tej pary~~ ~~się~~ tej parze nie brakuje, i że niema takiej chmury któraby nad głowami jej stanęła. A wszakże wkrótce i nie później jak w godzinę po przyjściu ich do domu Narzeczonych, wypadł ~~kiedy~~ kiedyś p. Apol. ~~który~~ oświadczył, ~~że każdy pany już do kościoła pojedzie na zapowiedzie dawać aby ślub odbył nie później~~ żądanie, aby ślub odbył się nie później jak za dwa miesiące. Anastazya na to aż się zadumała.

— We dwa miesiące po śmierci dziadunka! ~~nawet~~ półroczna żałoby pewnie nie przenosiwszy!

~~p. Apolinar~~ — Przejęły swoje znam, mówił p. Apolinary do galeryi już mi pewności ani jak nie ~~widzę~~ wyjada, trzeba więc na ~~stołu dziesiątej~~ ... da jeden w dziesiątej części, a nato mi pieniędzy nie wystarczy...

— ~~Moje~~ Za moje pieniądze, coś od dziadunkowej najdroższej otrzymałam, ~~to~~ .. Można że tedy wziąć i w dziesiątej niemi zapłacić, a ja chcę pół roku żałoby przenosić.

— Ja przed ślubem ~~z~~ z dobra panny Anast. korzystać nie ~~myślę~~, ~~bo~~ zamierzam, tak że ~~przed podobnych~~ odrzekł p. Apol. bo inaczej w małżeństwie,

wszystko spólne..

Ten Nawróciciel się odezwał:

Jakbym też ledwie na to zezwolił, aby Nesia dobro ~~posag~~ swoje przed ślubem ~~jemkomu~~ oddawała. Zaręczymy, pobierzemy, a broń boże zmiana jaka nastąpi, to szpetnie potem o pieniądzach się prawować...

— To miał p. Apol. nie na 1-y Michał, ale na 1-y Jerzy dzierżawę weźmie, a ja tymczasem dziadzkowi oddać tę „rodzicielską" i uszanowanie okażę, aby pół roku po nim żałobę nosić...

+ p. Apolinary z marsem którego na czole dostawał odpraw.

— Żeby p. Anast: mężczyzną ~~się~~ świat zawojującym, a nie panną ~~żadnego najlichszego~~ doświadczenia nie mającą będąc, żeby wiedziała, że fałszywi, a zdawałoby dobrze na ~~[illegible]~~ zrozumienie ni jakich ~~żadnej~~ nie czekają. Żadnej pośmiertnych sobie, a ~~to tym bardziej~~ interesują ludzi cięższej sobie i zadziwić nią Mamo, że są jeszcze tacy, którzy dla takich głupich ~~przesądów~~ zabobonów, życie sobie i ~~im~~ drugim psują.

Nawróciciel znowu się w to wdał, mówiąc, że ~~on~~ i on, chociaż mężczyzną ~~świat~~ jest i świat zna, noszenia żałoby po ~~takich~~ bliskich i drogich osobach, całe to ~~to~~ głupi zabobon nie poczytuje.

— Dobroczyńcę Nesi, ten nieboszczyk, który matkę, ojca ~~wszystkich krewnych~~ jej zastępował, od dziecka

którym ją bronił, nic też dziwnego, że Kasia ku pamięci jego uszanowanie okazać, a oczy dwóch ~~[illegible]~~ kramu pilnowała w dziesiątkach, to jeśli ~~[illegible]~~ ucichnie jeden, nadbiegnie drugi, byle się pozbyć biedy!

— A cóż ja ~~tu~~ przez całe półrocze robić będę? zakrzyknął żywo przy sąsiedztwie p. Apolinary. ~~Dla mnie Maj~~ Dla mnie czas drogi! ~~Kiedy tak~~ jak ja pod górę dążę, temu na całe półrocze roku bezczynnie siedzieć, i wydatek, i strata.

Racja! Ale ~~dla~~ czemu nie może do fabryki tej, w której dotąd pracował powrócić i tam półrocze tego z zyskiem przebyć?

— ~~Nie~~ — Nie mogę! ~~A p.~~ Dziękuję się tutaj, tam więcej powracać już nie mogę!

Mówiąc to p. Apol. tak bardzo po ... zmieszał się, że wszyscy ~~[illegible]~~ domyślili się, iż w tem tajemnica jakaś być musi. Jedna tylko Kasia niczego nie ~~domyślała~~ domyślając się, ~~[illegible]~~ okropnie gniewała się na rozmowę, której ona [illegible] podnosiła.

— Niech będzie za pół roku! ~~[illegible]~~

— A cóż mnie panna An. przez te pół roku czynić rozkaże? Może mam ~~z [illegible]~~ do dziadowskiej mogiły położyć się i tam poczekać, aż dopóki panna Anastazja, zawsze nad umarłymi przy pierwszeństwo przyznawać?

— To wiele pan przez ten czas u braci posiedzi i w gospodarstwie im pomaga, powoli i z rozmysłem, jak ma zwyczaj mówić, oświadczyła p. Wicentowa, ukradkiem ocierając łzę.

Ale on wszystko udaremniając się, przez co podawał wszystko na co mu opadło, mówić zaczął.

— Bardzo pięknie ja za te rady dziękuję i tylko to mi żal, że odmówić je muszę. Bo zdaje się, że dość byłoby spojrzeć na mnie, aby przekonać się, że ja do takiego życia, jak tutejsze stworzony nie jestem, i nawet dostępu albym ... przestrzeni ... wytrzymać, tak jak ... ani tembardziej kopczyny i [illegible], dzięki my nie oddają. Dobranoc wszystkim Państwu! Tej pannie Anastazji także, dobrej nocy i dobrego zamążpójścia życzę!

Za czapkę pochwycił i jeszcze raz ukłoniwszy się wszystkim, wybiegł. Otóż tobie i po wesołości, i po pięknem wesołem wyglądaniu! Zachmurzony w parze ze świetlicy wychodzi, stanęła się, spoglądała, na siebie tylko ... jak majowa pogoda jasnem, została zadumana, która do ciemnej przyszłości ... przez wszystko wypełnionej będzie podobną, lecz zmartwienia swego przed wszystkimi okazywać nie chcąc, siedziała w milczeniu, aż p. Wicentowa przypomniała się

się do niej jęła mówić, że lepiej [było] może ustąpić, że nie wiedzieć, że to jest dosyć ~~ustępować~~ mężom, a ~~teraz~~ chciały i nakazanym ustępować, że ~~trosk.~~ w ~~tem czas~~ żądaniu p. Apol. może i jest racja... Ale jakkolwiek była racja, tego p. Wicent. wytłómaczyć już nie mogła, bo Kasieńka, do piersi jej przytuliwszy się, płaczem wybuchnęła, a płacząc mówiła, że nie może tego na sobie przenieść, aby tak rychło po zgonie dziadunia naszego, co tak tkliwie się przywiązał i od mogiły jego, do ~~[illegible]~~ + do swego szczęścia uchodzić.

— Jeszcze i sucha jego darnina w mogile nie zastygła... jeszcze mnie jego droga twarz odziana do wieczora przed oczyma stoi, ~~często to~~ nie zazdroszcząc x czyjeś inny ~~twarz~~ zasłaniającej. jeszcze ja i ~~nie~~ uspokoić się wcale nie zdołałam, ciągle wszakże albo prawda jest, że jego już na tym świecie niema... Mnie i tobie, bez ślubu jeszcze, a wstyd bierze... wstyd... wstyd....

— Czegóż ci wstyd? czego wstyd? zapytywały ją z jednej strony p. Wicent. a z drugiej Łoda, która łaskawie nacieszać się postępowaniem jej nie mogła. Ona sama długo odpowiadać nie chciała, aż nareszcie z twarzą na piersi p. Wicentowej ukrytą, odpowiedziała.

— Mego szczęścia i mojej wesołości mi wstyd... Ten opiekun mój, ~~narzeczony~~ obrońca, przyjaciel i powiernik długoletni w ciężkiej ziemi, ~~w~~ ciemnym grobie leży, a ja...

innem widzeniem już pociągnięta, rodziła się
i zaczynany sprawdziem... Wiadomie mnie chodził
przez pół roku jeszcze dawny codzień nasz
mający pochodzić i wczesniejszy żadnej pamięci jego
śmierci!

Tak w niespodziewanem zasmuceniu i w niepewności Kasieńka swój zaczynany wieczór zakończyła
lecz niebawem znać, pewno jej zarażona, pogodziła się
z nieszczęsnym, bo córki Nowosielickiego i Ludka przez
ciekawość do niej pobiegłszy, znalazły ją
stojącą już swoją pod domostwem i świeżą
jak dzień majowy, czy jak kwiat świeżo rozwity
wyglądającą. Ktoś inny widział jak obydwie
z p. Apolinarym, razem pod wieczór na cmentarz
poszli. I tak po wiele razy osoby często ją podziwiały
widząc, zmiany w humorze jej i w wyglądzie
postrzegały: to wesoła była i jakby wesołością
jakiemś wzruszeniem rozpromieniona, to posępna i samotnie
siedziała z robotą w zagajniku, wiśniowym, albo na
cmentarzu, około świeżej mogiły p. Cyryaka.
Życie jakieś przypominała sam z sobą i tak [illegible]
zamarzała, tak wiele nad nią głowy chyliła, że
widać było tylko tęgie szybko podnoszące się i
opuszczające, włosy na czoło opadające i pod niemi
przez cienie, od skroni do brwi [illegible]
po czole przeciągnęły. Ale wówczas na wszystkich i

teraz zwłaszcza radujący się narzeczony nie wyglądał.
Z drugiej strony, i p. Leopol. tabiré, częściej jeszcze mu
ona we posępnym wpadał i gdy ~~ona szła w to~~ z miną
frasobliwą, albo gniewną samotności sobie ~~szukał~~
w polu albo ogrodzie jakim szukał. Dziwili się
ludzie: co mu jest? bo wszyscy wiedzieli, że ta
fabryka, ~~który na~~ w której już przebył i w
którą swój kapitalik włożył, dobrze szła i korzyści
przynosiła, a teraz trudno z ~~...~~ dobrowolnego wy-
boru sens brać x i z nią razem majątek znaczny
Zapytywali go tedy ci i owi o przyczynę częstego
zasmucenia i gniewu, ale on do zwierzania
~~zdolności nie o~~ się i w ogóle spoufalania się
z ludźmi, przytym ochoty nie okazywał i dopiero
gdy kogoś zwierzonego spotkał, kogoś takiego z kim
jak ~~wspomniał~~, rozmowa kiedyś mu przynosiła, ~~spotkał~~,
po trochu.

— Do fabryki ja się jak ~~...~~ zasypiałem się, po-
wrócić nie mogę, bo przed wyjazdem stamtąd x ślubem
x z panną Eug. Rudnicką już tak jak ~~...~~ postawić.
To jakiemże czołem mógłbym teraz przed tą odrzuconą
i eleganckiej panny stanąć, kiedym ją na inną prze-
handlował? Pieniądze swoje, które w tej fabryce włożyłem,
przez adwokata odebrać mi przyjdzie, o co spokojny
jestem, bo dobrze są zabezpieczone, ale pojechać tam
samemu, to już ta mnie wściekłe nie pojadę...

~~Łatwiejszym byłoby zrozumienie ten nie~~
że nie tracą sobie starań w oczach eleganckiej i
odrzucanej panny, która na ich przechodzącej
a może też i najbardziej w oczach jej brata, ~~łatwo~~
to zrozumieć było nietrudno, ale mówić o tem
~~tu~~ także chcemy na czole i w oczach, że nietrudno
też było poznać, i utrata ~~panny~~ tej ~~nie~~ zachciana i dobrowolna, której nam była. A nie tylko panny.

— Żadeń mi serce ściska, gdy myślę, że to w co tyle pracy i ~~nadziei~~ już włożyłem, opuścić mi teraz trzeba. Ta fabryka była mocnym fundamentem, na którym mogłabym i w szybkie więcej budować wzmianki. Pierwszy ten cały rok szła, jak nie można lepiej i zysku dawała; w latach ~~przy~~ przyszłych większe i zapewne dawać będzie, a w następnych może już i ogromne. Cóż, gdy już ~~kiedy~~ nie dla mnie.

Westchnął, oczy wbił w ziemię i ze zwieszoną głową idzie, eleganckiej laseczki niemiłosiernie ~~ścinając~~ ~~głów~~ chcąc wysoko rosnące ~~rosnące~~ przy drodze ~~wysokie~~ kwiaty kaczeńców i cykorji.

Pytanie: dla czego, gdy ~~tak ciężko było mu~~ ~~porzucać~~ fabrykę i ~~siostrę~~ siostry jej ~~współwłaścicielki się wyrzekać~~, ożenił ~~się~~ się o Cmentarz i zatrzymując się z nią, sam, dobrowolnie wystawił się na wszystkie te strapienia i straty? Którego nie odpowiadał, samego siebie może badając, albo wahając się z ~~za~~ zrozumieniem trudnych zadań, ale stanowczo, mozolnie i w ziemię wzrok patrząc, szedł.

— Ja i wprzódy już do panny Anast. uczuciem, a tylko pęta na nie nakładałem, w którym ani honoru, ani zysku dla siebie nie widząc. Ale gdym ją wtedy taką mężną i przez krewnych podejrzewaną obaczył, coś zrodziło mi się do niej, coś mi powiadało do tego, aby jej dozgonnym opiekunem i obrońcą został...

Mówiąc to, p. Apolinary nie myślał o tem, że moment, w którym go coś do podejrzewanej dziewczyny rzuciło i aby obrońcą jej został aż powiadało, był to zapewne momentem w życiu jego najpiękniejszym. I prawda, wzbił się do wysokości takiego momentu, szczypta trucizny w dziadunianym testamencie wyrażona, dopomódz mu miara musiała, ale zawsze, nie podejrzewanej jednej tego wcale rycerskiego postępku dokonał. Tylko, że momenty rycerskie, to w życiu codziennym wyjątki, dymy przelotne, a mocny fundament: fabryka dobrze idąca i edukowana panna, która, oprócz nieszczęść młoda, do przyrodzenia z Anastazyą prawie podobną być może, jak gwiazda do świeczki.

Stąd, przecież nie tylko o fabryce i o pannie Eugenii Rudnerównej inny jeszcze powód do zasępiania się i tęsknoty nad p. Apolinarym. Jemu w głowie pomieścić się to nie mogło, aby kobieta kochana, mogła

człowiekowi kochanemu ponad wszystkich stawić!!

— Jeżeli p. Anast. ~~mnie~~ prawdziwie mię kocha, na wszystko czego ja chcę przystawać powinna, a przez to cośkolwiek, choćby na jeden tylko raz, nie przystaje, to ja za takie kochanie bardzo dziękuję! to takie kochanie ~~może~~ ~~[illegible]~~ komu i dobre byłoby, ale dla mnie całe dostateczne nie jest.

Zdanie to jej samej raz powiedział, gdy ją, ~~kiedy~~ po~~prosili ją~~ o grabowsie dla p. Cyryaka poprosił. Ona prosiła ~~Nowosielickiego, aby~~ jadącego do miasta Nowosielicka, aby tam za zebrane pieniądze ~~jak najpiękniejszy~~ ~~[illegible]~~ pomnik jak najpiękniejszy i to go przywieźć kazał; a p. Apol. sam na sam z nią zostawszy, przedstawiał zarzut, że na takie rzeczy pieniędzy szkoda.

— Ależ to ładne, dziadowskie pieniądze są! zawołała.

— Najpierw, nie dziadowskie, bo dziadowi już trzeba jest, ~~niczego nie potrzebującemu~~ i w próchno i zgniliznę obrócony...

Ona pobladła i z nabiegłymi do oczu łzami poprosiła.

— Proszę ~~tego przedemną~~ ~~tak~~ nikt przedemną tak nie mówić, bo mi od tego przypomnienia serce boli.—

— Ja myślałem, że Pani dla mnie jednego tylko serce ma, a ~~nie~~ widzę, żem się mylił, że serce pani nie przezemnie jednego zajmowanem lub poświęconem być może.

+ Ale to inna jest materya. Wróć zaś teraz tego pomnika, to za gdyby tego umieszczono nad bardziej próchnem marnymi wystawiać, a żyjących przez to ~~majątku~~ łatwości i przyjemności różnych używających. Ponieważ zaś p. Aur. żonę moją mabyć, chciałbym aby gdyby to nie robiła i dlatego proszę, aby poszła do Nawrócicieli i pokazał on jemu nie odjechał, polecenie jemu dane odwołał, lub, czy p. Aur. uczyni to, o co proszę?

Ona chwilę nie odpowiadała, bardzo smutna i strwożona, ale potem, oczy na niego podnosząc, cichym i łagodnym głosem, rzekła.

– Proszę nie gniewać się na mnie... Ja panu Apol. sprzeciwiać się nie chcę i martwi mię owszem to, że zdania nasze się nie zgadzają. Ale polecenia które Nawr. dałam nie odwołam, bo chciałam piękny pomnik, piękny wystawić muszę.

Odwrotnie on powiedział, że za takie kochanie bardzo dziękuje i że może ono dla tego być dobrym wystarczającem, ale dla niego całe nie jest. Ponieważ ~~za kapelusz~~ czapkę chwyciwszy, już szedł do progu, kiedy ona ~~szybko~~ zerwała się z miejsca i była przeszkodzić go że na ramię i prosić, aby nie gniewał się iż zdania ani chciała odmienić nie może. Dał się przebłagać, został i cały wieczór potem spędzili wesoło i przyjemnie, lecz p. Apol. nie zmienił przekonania, że kiedy kobieta jest zakochana, to

wola ojcowska kochanego powinna być dla niej wszystkiem, rozkazem, świętością, radością, słowem wszystkiem."

Wówczas p. Apolinary z irytacyą mówić począł:
– Jeżeli p. Anat. prawdziwie mię kocha, na wszystko czego ja chcę ~~zatem~~ to ~~i cokolwiek~~ przystawać powinna, a jeżeli ~~tak~~ w czem~~co~~kolwiek, chociażby ~~na~~ w jednej jeszcze chwili ~~i myśl~~ panny An. z moją się różni, to ja za takie ~~miłość~~ kochanie bardzo dziękuję, bo takie kochanie może komukolwiek i byłoby dobrem, ale dla mnie przynajmniej dostatecznem nie jest. Adje!

I za czapkę chwytając, ze świetlicy wybiegał, lecz Anat. z miejsca porwawszy się, skoczyła za nim i z takim bólem serdecznym, z takiem zatrwożeniem, zawołała: „Apolek!", że jak wryty przed progiem stanął i nieco złagodniałemi oczy na nią obrócił. Rzecz była w tem, że oddawna już prosił ją, aby mu po imieniu mówiła, ~~zupełnie~~ ty i aby wyrazy: pan i pani, z rozmowy ich całe wytrzuconemi były, czego jednak ona dotychczas, ~~nawet i chcąc życzenie jego spełnić~~, ani jej wykonać nie potrafiła. Ale sama chciała już po imieniu do niego przemówić, tylko żadnym sposobem panieńska wstydem ją oblewała i ~~ani nawet~~ drobne słówko: ty, ani nawet przez usta jej ~~nie~~ przejść nie mogło. Teraz właśnie, ~~zawołała i Apo~~ za odchodzącym

w gniewie zawołała: Apolek! i cała zaraz obla-
stanęła pośrodku izby, oczyma tylko prosząc go
aby gniewać się przestał. Widząc tedy i zaraz
za chęć jej pochrząkiwaniem objąć i pocałować ją
spróbował, a gdy ona wyrywając się ~~mu po~~
uciekać poczęła, gonić po niej ją zaczął i tak jedno za drugiem
~~biegnąc~~ z domostwa wybiegli i ~~poza do ogr~~
sadu pomiędzy śliwy, a potem pomiędzy gęste
berberysy wpadli, gdzie też słychać było przez
moment jakiś śmiechy cichsze i szepty jakieś
słodkie. Pogodzili się znowu na czas pewien,
chociaż mimo wszystkiej Anastazya dyspozycyi swej ~~Apolinar~~
~~ciałem~~ względem pomnika dziad. ~~dawnej~~, nie
odwołała, a p. Apolinary, ~~p~~ mimo śmiechów ~~szeptów~~ cichych
i szeptów słodkich, które śród berberysów
przez moment pewien szemrały, tę obrazę swej
w pamięci zapisał i w sercu zachował. I im
więcej dni upływało, tem więcej w pamięci i sercu
obojga gromadziło się kamyków twardych, czy
~~[illegible]~~ kropelek gorzkich, które i tak kochanie
coraz więcej do udręczenia podobnem czyniło.
x Razu pewnego p. Apolinary, w obecności Ludzi
i bynajmniej nie przez złość, ale owszem, z dobrego
humoru właśnie i w biesiadzie żartem mówić zaczął:
— Panna Anastazya pewna myśli, że kiedy się rozgniewa, to dusza z niej, jak wróbel wylatuje z gniazda

i do nieba leci, albo też do piekła, na wszystkie wieczne spada... Czy nie tak p. Ap. myśli? prawda, że tak?

Pytania te zadając, śmiałem się i przeciwnie patrzyłem ~~ku niej~~, ze zmrużone oczy jej zajęcie przebywało.
A ona, oczu na robotę zmrużonych nie podnosząc, odrzekła.

— Ja nie wiem, czy dusza ludzka gdy z ciała ~~wylatuje~~ wymrze, do ptaka, czy do czego innego ~~cale~~ jest podobna, bo i nikt o tem ~~nie wie~~, ~~ale to tylko wiem~~, że wiedzieć nie może, bo nikt jej nigdy nie widział, ale to tylko wiem, że ona nieśmiertelna jest i że...

Tu, ~~dotąd~~ nie dając jej zdania dokończyć, p. Apolinary ~~[illegible]~~ z tryumfem zaśmiał się i zawołał:
— to skądże wiadomem być może, iż ona jest, kiedy nikt jej nigdy nie widział?

Anastazya po zaczerwienieniu się, przez drugi ~~moment~~ sama nie wiedziała co ~~nm~~ na to odpowiedzieć, aż po namyśle rzekła.

— Pan Bóg o to wierzyć rozkazał.

++ P. Apol. znów na to.

— A pana Boga czy kto widział?

Wtedy ona z wielką jej pewnością odpowiedziała

— A jakże! święci widzieli.

Po chwili raz ~~znowu~~ ~~raz~~ ~~[illegible]~~ dodała jeszcze

— I każdy człowiek, chociaż i nie święty, jeśli tylko wiernym jest pana Boga w sobie czuje...

— A ja, chociaż znaję się i żadnym dotąd nie jestem, ale po

w sobie nie czuję, tak też i nijakiej pewności nie
mam czy ~~on~~ nie jest ~~[illegible]~~ ~~to tylko takie~~ wymyślanie
w które ciemnota jedzie ~~tak~~ bez żadnego
wstępienia dla swoje mocne.

Wtedy już Ona, jak oparzona ze stołka się porwa-
ła i załamując ręce, wybuchnęła.

— P. Apol. jest bluźnierca! Jeżeli pan w pana
Boga nie wierzy, to i grzechu się nie lęka, a
~~taki~~ człowiek, co nie lęka się grzechu...

— To co? to co? taki człowiek, co grzechu się nie
lęka? zaczynając już gniewać się dopytywał
p. Apol.

Ona zaś przez łzy, które już do gardła jej aż
podchodzić zaczęły, ledwie mogąc mówić, zaczęła:

— Ja nie wiem... ja nie wiem... ale bluźnierca
który jest bluźniercą jest gotów i zbrodnię być może... boję
się... ~~tegoż~~ proszę, aby p. Apol. ~~przedemną~~ przy mnie
przedemną słów takich nie wypowiadał...

— Pani mnie prosi, wybuchnął p. Apolinary, a ja
pani ~~bardzo~~ dziękuję. Ja takie kochanie jej ~~[illegible]~~
dziękuję, w którem jakiś człowiek osobne myśli
być może. Jeżeli kto prawdziwie kocha, to na
wszystkie zdania człowieka kochanego ~~przystać~~
powinien, a jeżeli choć na jedno nie przystaje
to widać, że ma wyższość nie przez kochanie by-
najmniej, ale przez samą jedną ciemnotę ~~[illegible]~~ kopad-
nioną.

Anastazja rozpłakała się i do kuchni wyszła, a

Ewka, ujmując się za przyjaciółką, szepnęła
— Już też p. Apol. chce Kasię w niedolnikach swoich zupełnie zapisać!
— Aha! (panna Ewa?) Szczerze na ~~takiej~~ dziennym pozy-dając odpowiedź; ~~p. czy~~ czy panna Ewa ma takie chęci i zdania, któreby chęciom i zdaniom ~~pana~~ Adasia tworzyć przeciwne być? Pewno nie, bo sprawa i wielka różnica pomiędzy mną a Adasiem zachodzi, bo sprawa Adaś jest tak mądry i przez to pomiędzy nim, a panną Ewą takich przeciwieństw nie umie, a ja ~~tak~~ wszystkie które mię z p. Ew. dzieliły, z wielką uwagą swoją przezwyciężyłem... proszę odpowiedzieć: czy ma pani ~~w sobie chęci~~ i zdania, Adasiowym przeciwne?
— Nie znam; ze zmarszczonemi oczyma odrzekła Ewka; mnie wszystko jedno, byle...
— Byle Adaś panią kochał! prawda?
— Prawda!
— A no; widzi panna Ewa! A pannie Anusi nie wszystko jedno. I dla tego, wątpię, czy pomiędzy temi dziećmi zgoda być mogła, ~~przemyślawszy zamyślać się...~~
Nad czem pomyślał zamyślić się nie powiedział i ~~pobiegł wyszedł~~ wesołym krokiem wyszedł, a Ewka do kotłowni w której ~~Anastazya~~ ... Anastazya
— Bój się Boga, Kasiu, nie spraszaj się ty ...

co ~~on~~ weźmie i pozna.

Dziewczyna harda podniosła głowę.

– To niech pozna! Przecie nie będę, aby zdrada mi dotrzymywał...

– Albo ty jego już nie miłujesz, albo co? dziwiła się Łaba.

+Anastazya zaś długo siedziała milcząc, kędyś daleko za okno patrząc, a potem rzekła:

– Albo ja wiem? Czasem miłuję bardzo... a czasem, zdaje ~~mi~~ się, ~~że już to miłowanie we mnie zgasło~~ jakbym już nie miłowała... Inaczej ja sobie jego wystawiałam, jak ~~zalecałam~~ przy bliskiem poznaniu znalazłam.

– A czegóż jemu brakuje? dziwiła się wciąż Łaba; zdaje się, że niczego: ładny ~~jest~~, rozumny, poczciwy.

Na twarzy Anastazyi było coś, jakby promyk [illegible] myśli przebiegł jej. Zaczynała uśmiechać się nietylko ustami, ale oczyma także i czołem, na którem blask pogodny ~~sz~~ rzadziej gościł. Ładny! poczciwy! mądry! ~~kocha~~ oddany! Wyrazy te rozlegały się w jej myśli, bo głośno nie wymówiła ich za-niem. Nagle, jakby przypomniawszy sobie o czemś, sposępniała i chmurnie, w milczeniu poszła razem z Łabą robotę jakąś gospodarczą spełniać, a potem, o zmierzchu, sama jedna ~~poszła~~ pobiegła na cmentarz. Tylko co pobiegła, p. Apol. przyszedł i ~~do~~ od Łabki dowiedziawszy się gdzie była, ~~poszedł~~ na

[illegible] się poszedł. Musieli pogodzić się, bo
przez godzinę ~~p~~ na cmentarzu ze sobą przesiedzieli
i nareszcie Anast. była znowu wesołą i dla p.
Ap. b. uprzejmą, ale on nie, on wcale nie był,
owszem, tylko głos podpadły melancholijnie,
jeśli mnie nie chciał i ~~tylko~~ czasem na ~~wszystkich~~
i wszystko poglądał. Tego zapisanego dziatego
w oczach mu siedział, a może i w duszy, o
której ~~mówił~~, że wątpił, ~~[illegible]~~, aby ją w sobie ma.
— Śni mi też te cmentarze i te mogiły, na które
p. An. chodzi i mnie ze sobą ciągnie, trochę obrzydły.
Ja do takich smętków nie stworzony. Może
dumy i światłości żadnej, nie też tych marzeń
dookoła mogił wdówczych. A przytem, ~~[illegible]~~ za
prędko utratę czasu mam, że wszystkie sale po
umarłych, a te wietrzenia, jakoby oni gdzieś tam
żyli i modlitw ludzkich potrzebowali, za głupstwa
i ciemnotę, która wzgardy tylko obudzić wszystkie
zdolna.

Tak przed osobą, do której szczególne zaufanie
uczuwał, zwierzał się p. Apolinary, pocierając [illegible]
zapisanego papieru z [illegible] ~~[illegible]~~
tajemniczym ~~i rozpromienionym~~ uśmiechem, [illegible]
— Od pani Eugenji dziś listek otrzymałem... Oto
rozumna kobieta jest... ja tu siedzę i odradzam, a ona
tam interesa prowadzi pilnie, aby szkody mi jakiej nie
poniosły i najdetaliczniej mi o nich donosi. Jak buchalter

buchalter jaki całą stronicę cyfr wypisała...
Potem dodał jeszcze.
– A jaką rzecz mam śliczną! Wielkość nie tak to mała jest, ta rzecz, ale bielutka, gładziutka, jak atłas najmiększejszy... Oto, czego mi wypada ci przysłać!
– To po coś ty wyrzekać, odpowiedział taki biedne? Najlepiej o wszystkiem Maści obiecanie powiedzieć i dop. Eug. oddać.
I z nisko pochylonym twarzy, jak chciejący jakoś i w zamyśleniu tknięty od linoleli na palcu obrączką, odpowiedział.
– Kiedy mnie i Maści wypraszać szkoda! Osobliwe jakieś upodobanie do niej mam i przytem...
Nie dokończył, ale wiadomo dobrze co dalej myślał. Przytem... pieniądze dziedziczne, summa całe piękna, i drugą kawałku, żywnej ziemi już nie dodatku! A p. Eug. choć nie tak to młoda, lecz elegancka i wykształcona, rzeczy nie tak tomała bielutkiej i gładziutkiej mającą, posagu zaś całe żadnego nie miała. Rozumny sa to był; w liczbach miłościwych jak buchalter całe stronice zapisywał cyframi.
Tak przeminął miesiąc, i tam poznawszy p. Eug. [illegible] gdzie ona [illegible] od Wasi wszystkie należne jej pieniądze otrzymała.
– Złoto sprzedali, i wszystko do grosza wypłacili –

i sercem wiejskiego porządku nie znam, odbyć tu siedzieć. Jutro także pojadę do dziedziczki Ketowskiej starania czynić; chociaż mi to i nie w smak, ale cóż robić?

Markotny ~~totalnie~~ wydawał się z. i stojąc to mówiąc, na Anastazję, ~~która w kuchence jakieś naczynia do szafki ustawiała, ledwie~~ prawie nie spojrzał, a tylko w bliskości drzwi na stołku siadając, od niechcenia trochę sobie zagwizdał. Potem gwizdaniu i po oczach jego Anastazja odgadła, że jest w takim humorze, w jakim zazwyczaj najmniej widzieć go ~~się~~ bywało ~~wydawał~~. Do szafki twarzą obrócona i z podniesionemi rękoma co przedmiot jakiś wyżej umieszczając, odpowiedziała.

— Jeżeli dziedziczka Ketowska nie w smak, to pocóż jeździsz? Możesz przecież o czem innem ~~się~~ postarać!

— Mnie wszelka dziedziczka i wszelkie gospodarstwo wiejskie nie w smak będzie, bo to pisze życie jest pracą tylko, a praca i z prostactwem równem zadawanie się. ~~[illegible]~~

— Ja myślę, że Apolek ~~całe~~ pracy się nie lęka...

Już od ~~pewnego~~ czasu owej kłótni i pogodzenia się nie mówili sobie, pan i pani, ale zastępowali ~~trzy~~ zdrobniałe imiona swe, w trzeciej osobie ~~[illegible]~~ używane.

— I nie myli się Nastusia. Żebym ja pracy lękał się, tobym ~~tam~~ nie mógł ~~tem czem~~ być tem czem jestem. W fabryce to ja siedzie, i, prawdę rzekłszy, za p. Rudn. ciężko pracowałem, ale w przestankach zabawy rozne były jeżeli [illegible]

i ludzie tacy z którymi rozmowa przyjemność i honor przynosi. A na wsi, to tobie siedzieć w tym folwarku, co? Też i też, panie Bartosz! ~~Ale~~ tobie tylko wzajemnie przypatrywać się będziemy, czterdziestka ~~rdza polegnie~~ minęła się i rdza pożre...

Anastazya, ciągle jeszcze ku szafie obrócona, odrzekła:

— Mnie o zabawy ~~istotnie~~ bynajmniej [nie chodzi], i bez nich obejść się mogę i nawet bym ich całkiem żądała. Ale ksiądz p. Apolłowski bez nich ~~tęskno~~ będzie, to przecie do tej fabryki ~~powracać~~ wstąpić ~~się~~ dał się upodobał powracać. Ja tam za Apolkiem, jako że ~~wszystkim~~ tym którym ślubować będę, chociaż i nie bardzo ochotnie, jednak razem pojadę...

W nim burzyło się ~~już~~ coś i do gniewu podrywało.

— Nieśmiała to tak mówi, jakby mnie łaskę wyrządzała. Kiedy kobieta ma w sobie prawdziwe kochanie, to całe innym głosem o swoim przyszłem życiu z człowiekiem umiłowanym przemawia. Słyszałem jak nieraz ~~inne~~ panny o takich rzeczach mówiące i Nieśmiała może być pewną, że ogień i miód w ~~głos~~ mowie ich przybywało. ~~Ja to takiej~~ Zadziwia mię u narzeczonej mojej taka zimność i obojętność.

Anastazya nie odpowiadała mu, tylko myśli swoje

czy garnki które w szafie ustawiała, z matczyną troskliwością jedne o drugie uderzały. — P. Apol. po paru minutach milczenia pierwszy przemówił.

— A co do tej fabryki, to ja nie powracając do niej, widzisz, ofiarę dla Masi robię..

A teraz, Anastazja ~~obróciwszy się~~ stawszy do niego tyłem zwróciła; ręce jej, z odwiniętemi po łokcie rękawami, na spódnicę jej opadły; przez ciemny ognisty błysk przeleciał.

— Ofiarę! zawołała; Apolek ofiarę robi ~~mnie~~ że mnie za żonę pojmuje...

— A Masia co myślała? zatrzymała drżącym tym zawołał: Może Masia myślała, że to mnie w dzięki honor i zysk przynosi? ~~Może Masia~~ albo że te ~~dla dzieci tych~~ pieniądze dziadunkowe za wszystko mi wynagrodzić zdołają?

— Wynagrodzić? zdziwionym ~~nieco~~ głosem zapytała; a za cóż to Apolkowi ~~należy się~~ jakie nagrodzenie?

~~tej nat~~ + On po małej kuchence kręcił się, tylko wzdychając, ale teraz stanął przed nią i mówił.

— A choćażby za te ~~ofia~~, ~~te~~ ofiary, które Masia z ~~przed~~ tobie robiła, czego aby nie wymyślała przed tym i Dragadeus mieszkał (jedenastu), co mi przestrzegali zaś kałużami stojące przypominają. Jeśli nie mówię o tem, że ~~żadne~~ w jakie bądź inne pieniądze po w jakich dziadunkach pozostawione nie mogą dorównać tym korzyściom, któreby tam własnością mają stać się mogły

i tak wyraźnie postawić, że Kasi omyliby się trudno
iżby, żeby na takie wyraźności tylko spojrzała.
Ale z czego ~~ja jestem tylko od~~ odpowiadam jestem,
to to, że przez miłość dla Kasi i dlatego aby się
z nią podzielić, jeden skarb [illegible] największy teraz,
taki skarb, który ~~[illegible]~~ sam w sercu mnie ożywi
a który ~~tylko~~ mieniący jak tylko do gwiazdy wyrozumiejącej po-
równać mogę... Może jeszcze ~~tego~~ nie ale myśli się
to mówić, ale nie powiedziałbym pewno, gdyby
Kasi dla pewnie podziemniejsza, zgodniejsza i więcej
miłującą była. Wszakże ~~kiedy~~ widzisz cały mój
nie otrzymuje, muszę już do ostatka odkryć
~~jaki jestem i na czym~~ czegom wart i jaką jest
moja przed Kasią zasługa.

Umilkł i [illegible] od [illegible] czasu,
[illegible] zaczerwieniony, za stołem
siadł. Anastazya zaś, także przemieniona [illegible] w
przed nim stała, jakby ją kto w tym momencie
wśród czarnoksiężnika dotknął. Zwykle taka
łagodna, że aż prawie podobna ~~[illegible]~~, teraz każda
gniewu podniosła, a ~~z ócz błyska~~ w oczach jej
błyskawice przelatywały i ogniem ~~[illegible]~~ zaprzęgło
ciało. Nie krzyknęła jednak, ani [illegible] się,
lecz jak do ziemi wryta, postała niemotowym
stojąc, z gdzieś tylko każdy w tych odrzucony, mowa
drżącym głosem przemówiła.

— Ja od pana Apolinarego ~~żadnej~~ ofiary przyjąć nie chcę, ~~i nie mogę~~. Jaką mnie Bóg stworzył, taką jestem i ~~przez~~ ani ~~żadnych~~ zbytecznych zmian w sobie zaprowadzać, ani o niewolnicze miejsce zapisywać się nie będę. Niechże tedy pan Apol. do swojej fabryki powraca i tę gwiazdę, która ~~tak wysoko świeci sobie~~ niewzruszonym blaskiem jest, zdejmuje ~~sobie~~ ~~[illegible]~~ sobie z wysokości na której ona świeci, ~~sobie zdej-mie~~ ~~mnie od tego momentu~~ za przeszłość[?] do tego nie upatrując. Od tego momentu już my dla siebie ani narzeczonymi, ani niczem nie jesteśmy i ja p. Apol. dziękuję, ~~dobrej~~ szczęśliwej podróży i wielkiego powodzenia we wszystkiem życzę.

Przy ostatnich słowach ~~zdjęła z palca pier-~~ pierścionek z ~~malutkim brylancikiem~~ dwoma perełkami i z turkusikiem pośrodku, który od niego przy zaręczynach otrzymała, zdjęła z palca i na stole położyła, potem ręce ~~na~~ u piersi skrzyżowawszy stała znów jak u ściany wryta, ~~nieruchoma, prosta~~, z ~~tą~~ głową hardo podniesioną i oczyma, które ~~ze~~ z dna nieruchomych [illegible] źrenic, tak zadziwiająco dwoma grotami błyskawic świeciły. P. Apolinary ~~o strasznym~~ porwał się ~~[illegible]~~ ze stołka i trzęsąc się odstąpił ze zdziwienia, bo nigdy się nie spodziewał, aby ktokolwiek na świecie mógł jego, jego! dobrowolnie się wyrzec. Więc też z pomieszaniem bełkotać zaczął:

— Zadziwia mię... zadziwia mię... że z uni[?] pani...

szybko namyśliwszy się i wszystko zmiarkowawszy
z kolei pierścionek z maleńkim brylancikiem,
który od niej miał na stole położył, a drugi ze
stołu biorąc, przez zaciśnięte zęby rzekł:

— Owszem; jeżeli taką jest wola panny Ana-
stazji, owszem. Już ja sam o takiem zakoń-
czeniu niejednokrotnie myślałem i cieszę się,
że otóż w tem jednem chęci i zdania nasze
okazały się zgodnemi. Żegnam i winszuję
wszelkiego szczęścia i ukontentowania życia.

Powiedziawszy to wybiegł z kuchenki,
dwoma małymi krokami przebył sionkę, ale na ganku
zatrzymał się i głową potrząsnął, ~~aż przygryza-~~
~~jąc jedną nogę~~ z przyzwyczajenia ~~podniósłszy~~
na jednej nodze stanął. Anastazja zaś, gdy tylko
drzwi od sionki zamknęły się ~~za nim~~ z kuchenki
wyskoczyła i przy tych drzwiach stanęła, z oczy-
ma ku klamce podniesionemi. On miał taką postawę
jakby ~~za~~ chciał zawrócić się i wejść z powrotem do domostwa,
a ona taką, jakby drzwi co prędzej roztworzyć i
na ganek za nim wyskoczyć pragnęła. Tak przez
dobre dwie czy trzy minuty stali cienkiemi tylko
drzwiami z sobą rozdzieleni. Dwie ich postawy, które
należały do siebie ~~rwały się~~ dążyły ku pogodzeniu się i połą-
czeniu, czemu sprzeciwiały się jednak te dwie postawy
~~ich~~ drugie, które za nic ani pogodzić się, ani połączyć

~~obejść się z sobą nie mogły.~~ Pierwszy p. Cz. wstał z ganku i poszedł przez podwórko, na pożegnanie kiwnąwszy laseczką swoją gdy ~~tamt~~ siedziałem i trwałem ścinając. A Kasia, blada jak śmierć, z przygasłemi oczyma, wolniuteńko przeszła światło i do bokówki wszedłszy, drzwi ~~tej małej izdebki~~ cicho za sobą zamknęła. Co tam w tej małej i ciemnawej izdebce przez cały wieczór i przez całą noc, aż do następnego ranka, myślała, czuła i cierpiała? Nie wiadomo.

VI

Co pewna, to że gdy ją potem zobaczyłam z narzeczonym podczas pierwszej rozmowy, była tak cicha i spokojna, jakby nic ważnego nie wydarzyło się w jej życiu. Pola dziwowała się temu jej spokojowi ~~mówiła~~ znowu, ~~że była ona jak głaz jak marmur, ale~~ ją porównywała do głazu i do ~~[illegible]~~ marmuru, ale Pola miała wzrok krótki i ślizgający się ~~tylko~~ po powierzchni. ~~W głębi pod cichą i powierzchownie~~ W niej jednak cichej i spokojnej, czy był smutek nieograniczony, a więcej jeszcze ogromne zniechęcenie ~~jakby zniechęcenie wszystkiego całego~~ do wszystkiego i zarazem ogromną, żadnego lekarstwa nie mająca tęsknotę ~~nie znajdujący [illegible] siedziała~~ siedziała na

smętnie, tuż przy ~~świeżo~~ żółtej mogile p. Cyprjana ~~siedziała~~ pilnie szyciem zajęta, jakby cała, z myślami i uczuciami swemi, (osobnie tej / ~~zamyślonej~~) i zatopiona. Dzień był wrześniowy, słoneczny i ciepły; liście na drzewach, które gdzieś nienadmiernym cmentarzem rozpościerały, ~~liście zaczynały~~ ~~opadać już żółte i czerwone plamy~~ liście pokrywające już barwą swą odmienną i kładły plamy i centki żółte, bronzowe, czerwone, niektóre ~~[illegible]~~ [illegible] mogił i krzyżów odkrywały; i ~~tu także~~, w pobliżu ~~mogiły żółtej~~ mogiły p. Cypriana ~~cała kępka żółtych lwie~~ liljowych dzwonków, jakby ~~na nabożeństwo wzywające~~, przy każdym ~~powiewie~~ wietrzyku poruszały się i kołysały na wysokich łodygach, jakby na nabożeństwo wzywające. Na samej zaś mogile ~~kwiat w żółtym piasku~~ prosto nad krzyżykiem tymczasowym, ~~do nadejścia z miasta pomnika~~, mogiłę ją odznaczającym, kwiaty w żółtym piasku zasadzone były przez Anastazyę Kępski ~~bratków i~~ rezedy i bratków.

— Często przychodzisz tu tak, Nastuś, pomiędzy mogiłami?

— Często, pani. Teraz czas jest dłuższy, ~~czasu jest dłużej~~, przy gospodarstwie roboty już mniej niż było latem, a ~~[illegible]~~ gdyby ~~i była~~ jaka, to, ~~co tam!~~ i niezbędnego zostało, to, co tam!

Mówiła zcicha, oczu ani [illegible] nie przestając, ~~z cichem~~ [illegible] przeczesanym [illegible] i wisłą nad robotą pochyloną. Po [illegible] włosy jej gładko uczesane w warkocz świetnych [illegible] ~~[illegible]~~

— Więc pomiędzy tobą, a p. Apol. wszystko już jest skończone?

— Skończone, pani. ~~Świat jemu Pan Bóg wszystko dajle~~ Milczała minutę, a potem, ~~cicho~~ i wciąż z igłą podnosząc i opuszczając, zcicha ~~szeptała~~ mówić zaczęła.

— Wszystko na tym świecie kończy się i przemija... Babunia i dziadunio przeminęli, Matka też... Byli, i ~~jakby~~ nie byli... Jakby cienie przesunęli się ~~przed oczami tam świat i~~ [illegible] zginęli... My wszyscy cienie... i wszystko cień... I ~~w jednym~~ jeden Bóg tylko ~~prawdziwy i~~ [illegible]

— A cóż się to takiego pomiędzy tobą a p. Apol. stało?

— A co? Nic osobliwie ważnego. Tyle tylko, że oboje my omyłkę popełnili, ~~widocznie to są prawdziwe pomyłki~~

Uśmiechnęła się.

— Pamięta pani, co tam w tym pięknym wierszu napisane: „Błąd wieczny człowieczy.” Dziadunio wtedy mówił: „U Boga tylko prawda.” I to tak jest: Reszta wszystko błąd i — kłamstwo!

~~— Nie godzi się, Nasiem, tak myśleć i mówić. Ta przecież na świecie będzie dobry.~~

~~— Ja też ich i nie odtrącam~~

Wzruszyła lekko ramionami.

— Ja też ludzi nie odtrącam, odrzekła, ani im ni jakiego zła nie życzę. Tylko, że już ich dobroci ~~przyjaźni~~ i uczciwości, i miłowania dobrze zakosztowała, to wcale żadnej ~~pomiędzy nami~~ od nich ~~nie doświadczam~~ i nie oczekuję.

Po dość długiej chwili, niżej jeszcze nad robotą głowę ~~spuszczając~~ ~~na głowę~~ szepnęła.

— Tylko mi tęskno, tak tęskno, że rady ~~sobie~~ [illegible] dać nie mogę.

Ciekawa rzecz, za czem, czyżby im tak tęskniła.

— Za dziadunkiem tak tęsknisz?

~~— Dziadunko już u Boga i wszystko w u Boga.~~

Nagle, ~~że~~ igłę z palców wypuściła, ~~robo~~ płótna które trzymała z kolan jej na murawę spadły, a ona, wyprostowawszy się, z rękoma ~~na kolana~~ opuszczonemi, na ciało jasnych, który jej czarną suknię z przodu ~~z przodu~~ ostaniał, z oczyma w dal zapatrzonemi wymówiła ~~szepnęła~~

— Do Boga mi tęskno.

Teraz ją ~~Rozumiałam~~. ~~Że do dnia~~ Do ~~starości i twardości~~ jasności, do doskonałości ~~naszej~~, do ~~twojej~~ piękności, dobroci i prawdy ~~doskonałej, do miłości prawdziwej. — Do ideału~~ tęskniła. Do ideału tęskniła. ~~Tylko rada, jakie blasku~~ ~~Choroba to jest~~

dusz niektórych taka, że na szczytach ludzkości
naród, w samych szczytach wszystkich tej
ludzkości stoi i gniazd, a właściwie [illegible],
trudna; ~~a jednak rada~~, jakie ~~właściwie [illegible]~~
~~[illegible]~~ Teraz też spostrzegłam, jak bardzo była
zmieniona. Zapadłe oczy jej patrzały w dalszą dal z
najbliższych w które ~~[illegible]~~ przedświtem
się ucieka, a nie jedną już tylko przez znamiona
na całe miasta, bo dziś inne rzeczy wiedzą poliz-
kiem, ustawiając wyraz myśli, oczy wszystkie i wszystko
twarz, ~~[illegible]~~ oczy się o widelcach myśli
była w istocie starszą, smutniejszą.

— Moja Kasiu, ~~[illegible]~~, młoda jesteś, majątek
masz, znajdzie się, i zapewne, ktoś, ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ dla kogo się lepiej, prawdziwiej
zrozumie...

Mówiąc to, nie byłam pewną, czy słowa moje
szczere, bo cała dusza jej skupiła się na tej
dalekiej dali, w której utopiła swoje zapadłe
~~[illegible]~~ i przepaściste smutne oczy. Odpowiedziała
jednak, bo po paru minutach, twarz i oczy
ku mnie obracając, rzekła:

— To jest prawda; młoda jestem, majątek mam
i los nie gorszy od innych spotkać mi może ~~[illegible]~~. Tak wszystko
pani zręcznie powiedziała. Ale cóż ja pomogę,
kiedy ~~już~~ na dnie wszystkiem ~~[illegible]~~ nadziei ~~[illegible]~~
utrzymać, ~~[illegible]~~ już nie zdołam. Czasem tylko pomyślę,
wszystko ~~[illegible]~~, przemija, jest, kolekcje, jadeszcze...

~~Nic nie wiem, do niczego ochota nie [illegible] odej-
muje i na niczem nie maluje się mi jakiś uśmiech~~
lów ja poczuję, kiedy taką jest i inną już
pewno nie będzie nigdy!

Mówiąc to, i ~~Ze zdumieniem i żalem~~ jakby usprawiedli-
wiając się i zawiedziona [illegible], ~~ręce~~ mówiąc to,
ręce na kolanach rozkładała, a wyraz
beznadziejnego ~~[illegible]~~ zdumienia napadnie do
smutne jej oczy, gdy ~~[illegible]~~ we mnie je wle-
piając, rzekła.

— Czyż ja wiem dla czego... czyż ja wiem jakim
sposobem, ale ~~że takie dusze, których Pan Bóg
niektóre dusze tak takiemi żądaniami wydać
[illegible]~~, ale podczas ~~czasem~~ Pan Bóg duszę [illegible]
takiemi żądaniami obciąża, że ani jedzenie
ani przyjemności, ani mieszkanie byle jakie
sprawić ich nie zdołają...

Po chwili, robotę z dłoni podniosła ~~na kola-
nach ją położyła~~ i znowu się zaczęła, ~~[illegible]~~
zamarzyła.

— Już jesień nastała...

A po chwilce jeszcze dokończyła.

— Tylko patrzę, jak Józefa przyjedzie.

Przy słowach tych ~~ożywiła się~~, się i ~~[illegible]~~ rozpogodziła
i z większem niż dotąd ożywieniem, mówić zaczęła.

— Ach, jak ja się czekam, jak ja się czekam, tej
odpowiedzi tego nie ~~patrzę~~ bardzo. Ona najlepsza, naj-
więcej prawdy wie, najbliżej Boga stoi. Jakie

na niej jednej ~~nad~~ teraz [całą] nadzieję moją pomieszczę. Ona mnie we wszystkich poradzi, drogę wskaże... byle tylko przyjeżdżała, byle tylko jak najprędzej przyjeżdżała!

— Za miesiąc pewno przyjedzie...

— Może i prędzej. Ona różnie przyjeżdża: [podczas] ~~czasem~~ niekiedy wcześniej, podczas później... Ale za miesiąc najdalej przyjechać powinna! Ach, żeby [prędko] przyjechała! ~~Żeb~~ Żeby mi Pan Bóg rychło doczekać tego dozwolił!

Miesiąc przeminął i drugiego połowa była już bliską końca; jesień późna pozbawiła drzewa do ~~o~~ naga ~~zli~~ rozbierając z liści, a niebo ~~prze~~ przyoblekał prawie codzień w płachty ciężkich obłoków, po których przewalały się stada chmur ~~ciężkich, ciemnych~~ ~~gorączemu~~ ~~deszczem~~ napęczniałych ~~deszczem~~ ciemnością i deszczem; ~~Józ~~ Józefa jednak nie przyjeżdżała. Aż nareszcie, nie ona sama, lecz tylko wieść od niej i o niej odległa przyszła.

— Nasiu, ~~teraz~~ do świetlicy wpadając [zawołała] ~~krzyknęła~~ Ewcia Glinczanka; [pędź] ~~biegnij~~ do Nawróciciela ~~szybko~~ biegnij, bo list od Józefy otrzymał, [w którym] ~~z którego~~ i tobie coś ona przesyła!

— Nie przyjedzie! krzyknęła Nasia.

— Albo ja wiem? Chyba nie przyjedzie, kiedy list przysłała. Biegnij do Nawróciciela, to wszystko ci powie, bo samemu w takich sprawach drugiemu

nie wszystko gadać i z córkami swemi też. ~~Tobie wszystko powie, bo co innego;~~ ciebie ~~za~~ wy-dzierają od razu ma... ~~o Józefę bliżej się znajomy jesteś~~ ... Cóż ty, Nastka, tak w jednej izbie leżysz? Zimno, deszcz padać zaczyna... chustką ogarnij się... Naście! Nascia! tak niepryjaźnie nawet w jednej izbie, ~~w domu~~... Chustkę ~~też~~ na głowę zarzuć... chustkę... Nascia! Nascia!

Daremnie wołał i dużo, szarą chustą powiewał z ganku jak chorągwią; Nascia była już za bramą podwórka i w mgle jesiennego deszczyku pędziła przez pole, ku temu końcowi okolicy na którym znajdowało się obszerne, dostatnie i ludne domostwo Nawróciciela. Do dużej też, czystej, jasnej, w różne sprzęty i obrazki pięknie przybranej świetlicy wpadła bez tchu prawie, zdyszana, ~~ze~~ z twarzą deszczem pokropioną, z rozplecionym od biegu i zwilgoconym włosem na plecach.

— List od Józefy jest? — we progu zaraz wykrzyknęła.

Nawróciciel siedzący ~~....~~ u okna, ten list właśnie po wtóry, a może i po trzeci raz już odczytywał, a żona jego, najstarszy syn i dwie dorosłe córki naokoło ~~niego stojąc~~, z uwagą, z nabożeństwem prawie czytania tego odsłuchali. Ujrzawszy wchodzącą Nascię głowy ku niej na powitanie kiwnęli i zaraz.

— Siedź cicho, to siądaj i odczekaj. Dla ciebie, trzeba od początku zacząć.

Czy będzie czekał? Ojciec się pochylił, ręce aż mocno ścisnął.

— Umarła! umarła! — wyrzekł wreszcie ojciec!
~~zapytała~~ głośniej ~~przemówiła~~ donośniej ~~przemawia~~
dość przemówił.

— Nie trzeba! Nie umarła! Szczęście! Czytajcie ojcze! Nie przyjedzie? czy prawdziwie nie przyjedzie? Oj, czytajcie prędzej!

Nauczyciel ojcu miał dobre, ~~przeczytać~~ mało czytania wprawione, a Józefa list ~~drukiem pisany~~ ~~wyraźnie pisała~~ wyraźnemi literami napisany był długim nie był. Czytanie więc skończyło się dość prędko, potem wszyscy trzej posiadali, ręce pozakładali na kolana i zamarli się w długiem zamyśleniu i milczeniu. Było też nad czem zastanowić się i było czem zasmucić. Józefa w tym roku i może ~~za~~ ani za dwa, ani za trzy lata jeszcze nie przyjedzie. ~~Kto~~ Kto wie, może nawet nie przyjedzie nigdy. Do ziemi ~~tej~~ w pielgrzymkę puściła się i już w podróży będzie, z zagranicy list ten przysyła. „Jadę, aby drogami po których Pan Jezus chodził, pochodzić i nad grobem Zbawiciela ~~nad grobem Jego~~ o przebaczenie cięższych win moich ~~zapłakać, a o przebaczenie ich~~ poprosić. Ubogi pątnik jest pojadę a miejscami i pieszo pójdę, ~~nie tylko obytków jakichś~~

nie panią podróżującą przed ludźmi stawiając się,
lecz podróżnicą, jaką i jestem mimo, ~~w ubóstwie~~
różne niedostatki i ciężary cielesne są przeciwny
mi zewnątrz, a gdzie mi ciężko, w razie potrzeby
nie wstydzącą się wyciągnąć ręki po jałmużnę,
byleby tylko do celu zamierzonego dojść." Nie
gniewajcie się na mnie, że Angelowa już
nie nawiedzę i nie wyślecie dalszym ~~sprawom~~
~~swojej~~ którym wzglądem Was pominę, szczerze
przemawiam. Podróżnej i znowu ~~robotę~~ rozpocznę,
ale teraz mogę jechać i iść", jechać i iść", ku
~~tej~~ tym miejscom, na których dusza moja z
samym tylko Bogiem przestawać będzie. Do
Boga idę; na grobie najlepszego Syna swego
pomodlić się pragnę za tych wszystkich i za to
wszystko, czemu ~~nie~~ grzesznej przeszłości mojej
z swoją koszyką ~~pop~~ wynagradzam." To następujące
~~różne~~ pozdrowienia, uściśnienia, rady, które Józefa
rozmaitym osobom w Tarczynie znajomym
przesyłała, a między którymi całe kilkadziesiąt
zwróconych będzie do Kasi. „Moja Kasię pamiętała,
pisała, – że Bóg ją większym od innych bogactwem
nadał nie po to, aby ~~sama jedna~~ dla siebie tylko
~~rozkosz~~ zażyła i rozkoszne z niego ciągnęła, ale po to,
aby miała narzędzie do uczynienia duszy swej
lepszą i szlachetniejszą, a bytu innych ludzi ~~szczęśliwszym~~
i cierpliwszym i szczęśliwszym. Uczciwie

Chrystusowi ~~przynosiedzące~~ [przychodzące] do całej majętności swej ~~u stóp~~ składali u stóp Chrystusa, który mówił: „co ~~jednemu~~ ciemiężonym i potrzebującym braciom swoim dacie, mnie dacie. Kończył się ten list bardzo serdecznem podziękowaniem za wszystkie dary, które od niej miewał. Tarnopolce Józefa w czasie nawiedzin ~~swo~~ swoich u nich otrzymywała i przyrzeczeniem, że gdy jeśli tylko Bóg ją w całości i zdrowiu do ojczystego kraju z powrotem przywiedzie, zaraz znowu ~~całe~~ i okolice ze swoim towarem objeżdżać pocznie, a kto wie, czy w Turzyńcach właśnie stałego miejsca pobytu na starość sobie nie ~~wy~~obierze, gdyż jej się tam więcej niż wszędzie indziej upodobało.

Milczenie i zamyślenie, które po przeczytaniu tego listu w świetlicy Właściciela zapanowało, przerywać poczęły szczere westchnienia głośne, a potem uwagi nieśmiałe czynione nad tem, czy Józefa dobrze czy nie dobrze uczyni[ła] [w] pielgrzymki [całe] długą i niebezpieczną się puszczając, z której nie powrócić może, bo mało to trudności i niebezpieczeństw różnych spotkać ją ~~może~~ [musi] na kolejach żelaznych, na morzach, w miastach obcemi ludnościami napełnionych, a wszędzie prawie od złodziejstw, zabójstw i zaraz srogich nie wolnych, a jeżeli nie powróci, to czy zasługa po której się pnąca w drogę zdoła okupić to, że ludzie bez niej przestaną być poprawiani, oświecani, pocieszani i t. d.

i t. d. i t. d. Mówiła powoli i z namysłem — jakoby wstrzymując się była, p. Wiertałowa, mówiła zatem samemi tylko powtarzanemi w oczach jedna z córek Nadleśniczego, mówił z urzędniczym cnym zapałem tym drżąco oczu słabemi, które od ~~małych lat~~ obrazki i medaliki Józef ~~pamięci~~, uczciwy i wszystkim przez Józefa przynoszone, od małych lat tworzył głęboko pamiętał. Tylko Kasia i Nadleśniczy milczeli długo, aż nareszcie ten ostatni przemówił.

— Czy Józefa dobrze lub źle zrobiła, a te pielgrzymki przeciągają się, nie my sądzie i nie naszą o tym ~~sąd należy~~. Sam Bóg rozmaicie dusze ludzkie stworzył; ta widać taka, iż pokutą a zasługi nigdy syta być nie może, a do Boga tęskni i ludziom wiele już ofiarowała, z tym samym jedynym Bogiem pobyć żąda. Ja byłem i sam widział, aby na te niebezpieczne i trudności które spotkać ją mogą nie narażała się i tak nas jak wprzódy nawiedzała. A no, kiedy jej upodobało się tak poniewierać, to nie my nad nią sądzie. ~~Nikt nie wie~~ wiedzie jaka pokuta jest jakiej duszy się przynależy, albo ~~gdzie~~ w czem dusza jaka większą lub mniejszą zasługę najdzie? Kto o tem wiedzieć może? Kto w górze bywał? ~~Nikt.~~ Ledwie Nadleśniczy mówić przestał, Kasia wstała i zbliżywszy się do niego, w rękę go całując, cichym głosem poprosiła, aby ją z Józefą na raz jakiś puścił, bo chce go

w cichości przy torze odczytać i zrozumieć. Zgodził
się na to Nawrócicki z ochotą i list jej oddał,
potem ona z nim i z innymi osobami
pożegnawszy się, stoi (na wieczny) ~~gorzej~~ zatrzymy
~~wana~~, podziękowała za wszystko i ~~aby na wieczny pozostała~~, odeszła.
Z mroku, razem z zimnym deszczem spadł się
już wtedy na ziemię, gdzie ostatnia noc jesienna
dzienną i posępną zasłoną szarą ścieląc po
okolicy powiatom, ~~po polach~~, po domostwach, po drożynach,
~~polu~~, ale Kasia bynajmniej na to nie zważała
i taką jaka była, w jednej tylko sukni i fartuszku,
z tobołem na plecach, z godzinę może na
samotnym kamieniu, przy drodze leżącym prze-
siedziała, o czemś głęboko zamyślona. Ani zimna
nie czuła, ani tych puhaczów, które o zmierzchu
w dziuplach pobliskich drzew pohukiwać zaczęły
nie słyszała, ani jej drobniutki deszczyk, wciąż
mżący, nie przestraszał. Jedną ręką list Józefa, ~~który~~
za stanik sukni wsuniętym podtrzymując, ~~ręką~~ i
a drugą na kolana opuściwszy i niekiedy
trzykroć mrugając powiekami o które fale desz-
czu uderzały, myślała i myślała.

Od tego też dnia, każdy z widzących ją spostrze-
gać musiał, że opanowała ją myśl jakaś niepoj-
ęta i ~~nieoddzielona~~ ani na jeden ~~moment od niej~~
nieoddzielona, która wszakże nie odważała się bliżej
rozstrzygnąć, ani ogarnąć, lecz owszem, ...

rzej i rozpogadzającej. W towarzystwie tej myśli
Kasia pogodniejszą stała się i weselszą, więcej
niż zwykle rozmawiała z domownikami i spo-
tkanemi osobami, podczas nawet w niektórych ~~chwilach~~
zaśmiała się ~~cała~~ szczerze, po młodemu. Ale tylko,
czy robotą jakąś zajęta była, czy próżnująca, w rozmowie
w milczeniu i w śmiechu znać było po niej, że
jakiejś ~~jedynej~~ nadewszystko umiłowanej myśli wciąż
powraca i ku niej wysyła całe serce swoje,
wszystkie swe myśli i nawet spojrzenie, które
gdy rozmawiała z ludźmi, ~~odwracało się~~ uchodziło od ludzi
~~i szło~~ w dalszą dal i tkwiło, tonęło ~~w jak dalekiej~~ dali, w
czemś dla innego oka, oprócz jej jednej, mówi Kasia
dziękuję Tobie wprzeciągu może tydzień, potem każda
~~ła~~ odkąd zamiaru jakiegoś bardzo pilnie się
trzymać. Jakim ten zamiar był, jeden tylko
~~Nauczyciel o~~ pan Wincenty Szczepna o tem wie-
dział, bo kilka razy do niego chodziła, i za
każdym razem stawała z nim długie rozmowy,
po których ~~widać było~~ wnosić było z twarzy
Nauczyciela można, że i zatroskany był i roz-
rzewniony, ~~czasem~~ niekiedy ~~jakby~~ gniewliwy jakby, a
niekiedy bardzo smutny. Ale nikt nawet widomym
nie, bo tam jak w ludzie, silni, zdrowi i porząd-
~~po~~ między swymi mającemi, umieją zawsze język
trzymać za zębami. Kiedy raz też Kasia i

p. Wicenty spólnie do miasta jeździli, bawiąc
tam po parę i po kilka dni kilka, ale na co? po
co? za jakiemi interesami? nikt nie wiedział
i nikt też bardzo tym ich spólnym podróżom się
nie dziwował, bo wszyscy wiedzieli, że raz to, że
ona ma tam na banku złożone pieniądze po dziad-
kim, których nieraz na odsetkach potrzebować,
a drugi raz to, że grobowy pomnik dla p. Cypryana był
zamówiony, aby na wiosnę go postawić,
jakoże w jesieni grunt jest na to za grząski i
za mało twardy. Więc może względem pieniędzy, albo
względem tego pomnika były i rozmowy te wszystkie
i jeżdżenia. Tyle tylko, że w oczach, na twarzy
i w całej osobie Naści nieustająca malowała się myśl
jakaś najczarniejsza i najulubieńsza, której nikt
odgadnąć nie mógł. Może o p. Leopol. już zapomniała,
innego konkurenta sobie znalazła i za mąż
wychodzi? Może Turczyńce sobie upodobawszy
się tak gdzieindziej osiąść i ziemię wraz z p.
Wicentem w dzierżawę wypuszcza? Ewka
nawet mówiła i upewniała, że niezawodnie to
ostatnie będzie przyczyną Naścinego roz-
tarcia się i zamyślania, bo gdy raz Nawróciciel
tam do Naści przyjechał w Cedówce z nią rozmawiał,
to ona nie głośno mówiła Ewka dosłyszała słowa:
kontrakt, pieniądze, podróż...

Aż raz pewnego p. Wicenty do ~~Mr~~ Mendlowego domóstwa zaszedł, co osobliwością było, ponieważ stryjom ~~Ka~~ Kasi wiele do zawdzięczenia mając, bez interesu nie nawiedzał ich nigdy. Bo też ~~teraz i~~ i teraz z interesem ~~i teraz~~ przyszedł i do Mendla, którego + z całą familją w domu zalazł, rzekł:

— Przyszedłem ~~pros~~ z prośbą, aby sąsiad jutro o południu uczynił mi tę przemowę i chatę moją nawiedził. Nie na zabawę zapraszam, ale na ~~tedy~~ bardzo ważną rozmowę, której panna Cnota Tucrzpówna, ze stryjami swymi również żąda, ~~a~~ ~~a nie wie jakby w ich progach~~ + z ~~powodu~~ przyczyny swojego niebaczenia, które jej oni nie jeden raz obarczali ~~i jakiej pewności~~ niepewna jest jakby w ich progach przyjętą została, ~~mnie~~ tedy ~~o pośrednictwo~~ + o poprosiła, aby ~~to~~ u mnie widzenie się to nastąpiło, a ja ~~i dworem~~ i gwnem, ~~chętnie~~ ~~sąsiada z całą familją~~ ~~zapraszam~~ zapraszam i ~~nalegam~~ o przybycie nalegam, gdyż rozmowa będzie ważną i wiele ~~od~~ na niej zależy nie tylko p. Cnot. ale wszystkim.

Tu po ~~całej fa imy~~ wszystkich obecnych wzrokiem wiodąc, p. Wicenty dodał jeszcze

— całą kompanię zapraszam, całą, lecz ~~wszak~~ osobliwie Adasia, który koniecznie przyjść" powinien.

Od Mendla, ~~obaczą~~, zawróciwszy udał się do ~~domu~~ chaty Pisarczyka i tam, tosamo ~~co do Mendlów mówił~~ zaproszenie w dosłowa powtórzył, ponawiał, przez całą martyrię

wiosnę
i przez cały następny rok, w dwu domach
padł tak ogień ciekawości, że dziw był
jakim sposobem one się od niego nie zapaliły.
A że wieść o zaręczynach p. Wicentego i o ich
pozyczyniu, opowiadano na językach wszystkich i do
wielu innych domów tedy i
one stanęły całe w ogniu zdro-
wych i zapalonych pytań: o tem:
jakże mawiała tam Kasia zastrzyjami? Czego
ona od
nich żądać może? Co to będzie? Co to będzie?
Największa część wypowiadała zdanie, że Kasia
za mąż idzie i przed ślubem zaprzestała
pogodzić się z familją, a stryjów poprosić o
błogosławieństwo. Za bogaty już miała, o tem
najmniejszego nawet wątpienia nie
mógł. A no, po cnotach i bogactwach, może
ktoś ze stron dalekich się zgłosi, może nawet i
drobniejszy obywatel jaki, przez swaty, czy przez
listy. Ale największej części, jak amen w pacierzu
pewnem się wydawało, że osobno pójdzie i
o stryjowskie błogosławieństwo przed ślubem
idzie. Tylko, dla jakiej przyczyny
Nawróciciel tak osobliwie i najwięcej zaprzątał
najstarszego syna Mondrego, Adasia?
Czy przypadkiem Kasia nie zapisywała i nie zamierza
Adasiowi, którego opiera odmówiła, bez
sieroctwa się samej? A no, zobaczymy!

Przez tak wielką ciekawość, ~~tak wielkiej~~, nawet niespokojność, o którą zazwyczaj trudno, wszystkich okolic szlacheckich widzieć dwa ~~dostać się nie do~~ w kąt odosobniony zostały. Chociaż ~~to~~ niespostrzeżenie było, bez zaproszenia do cudzego domu wkraść, to jednak w oznaczonej godzinie ~~sprowadziła nas~~ do domu Nadwłaściciela naszło ludzi sporo, a niemało ich jeszcze, mniejszych, lub mniej znajomych, w bliskości krzyża ~~lub stada~~, ~~na~~ czatuje na ~~jaki~~ sygnał, który ~~ich~~ ani chybi, z domu tego ~~wszechwładnie~~ nadejdzie pożądane wyjaśni będą. W świetlicy Nadwłaściciela dużo mężczyzn i kobiet zasiadło na ~~ławach~~ stołkach, na ławach, a wszakże ciasnota nie zapanowała; było gdzie siedzieć, a jeszcze nawet i zmieścić się po całej ~~w środku izby~~ przestrzeni. ~~Obraz Chrystusa~~ Narzeczeni i Bierzenki z całemi familjami swemi pierwsi przyszli, a gospodarz i gospodyni domu, ~~z zaproszonymi~~ do da i z nie zaproszonymi, ~~uprzejmie~~ podług zwyczaju swego grzecznie i pięknie przemawiali, chociaż nie jeden z gości postrzegał, że wzruszenie to było przymuszone i że obojgu jakaś ciężkość leżała na głowach i sercach. Dość długo obraz Chrystusa ukrzyżowanego jak raz naprzeciw drzwi od sionek wisiał na ścianie i bladym kolorem ciała umęczonego, jakoby obłoczonym widocznem i średkiem, nad rozsypanemi po izbie głowami ludzkiemi górował. Przez okna zaś, które

do ~~tych~~ aż ostrzy, nic widać nie było, ~~oprócz~~ nieba smętną białością okrytego i drzew, które do pręga ~~z liści~~ rozebranych z liści, ~~wiszą~~ suchemi gałęziami ~~powiewaj~~ razem z wiejącym wiatrem powiewały.

Wtem, ~~oczy~~ wszystkich ~~obro~~ ku jednemu obróciły oczy. Przed domostwo zajechał ~~wózek~~ jednokonny a z niego żwawo wyskoczył kto? Ta no, nikt inny, tylko ~~Anastazja~~ Naścia. Jej był ~~komin gwiazd~~ do wozu zaprzężony konik gniady, jej parobek ~~za~~ siedział na wozie, ona sama też ~~po kilku~~ ścieżką przebiegłszy, na progu świetlicy stanęła. Cóż to ma znaczyć? Dla czego ~~powyjechał~~ zamiast pieszo z takiej bliskości przyjść, przyjechała? Nikomu jednak nie obróciło się w głowie, aby zapytanie to wymówić, bo ~~wszystk~~ wszystkim ledwie że oczy na wierzch nie wyłaziły od ~~pa~~ ciekawego patrzenia na dziewczynę, która nie spodziewając się ~~tak~~ tak znacznej ilości ludzi tu znaleźć, ~~zatrzymała się w progu~~ stanęła na moment w progu i zmieszana ~~się cała~~ rumieńcem się oblała. W czerni była cała. Sukienkę i ciżmy też na głowie miała ~~na sobie~~ czarne i czarną chusteczkę, spod której ~~kręgi~~ tylko złotych włosów [illegible] ~~wyzierały~~ [illegible]. Strój to był schludny, ale ~~skromny~~ i jakiś smętny, a twarz jej ~~[illegible]~~ opłynięta [illegible] zawstydzenia ~~opłynięta~~, wyglądała przy nim jak

róża rozkwitła w głębokim cieniu

Wieczorem przecie ~~wypowiedziała~~ ośmieliła się i wypowiedziała
zupełnie do wszystkich naokoło wstydem powitała
właściciela i jego żony ~~w samej~~ podziękowała ~~w~~
~~samej~~ z uszanowaniem ~~w samej~~ ich pocałowała
i ich w samej. Potem raz wszystkim stanęła
przy stole, za którym Mondi z całą familią swoją
siedział, i srebrne obrączki na stole położyła,
dość płaskim suknem i zapięte, gdy
poczęła wyjmować z niej i przed sobą rozkładać
pieniądze papierowe, w mniejsze i większe paczki
poskładane. W wielkiej aż głęby poruszyła się,
od zdziwienia, a Łaska Glimdżianda, która
siedząca ~~tu przy stole~~ niemo z boku, ~~ale w bliskości~~ [illegible]
~~siedziała~~, aż oczy rozszerzyły się od widoku ~~tych~~ pieniędzy,
których przez całe życie, z ~~pracą~~ pracy ~~swojej~~
~~uboższa~~ i nieszczęśliwej młodości swojej, szczodrze [illegible]
dała przez całe życie. ~~Wypłaciwszy~~ [illegible]
~~zob~~ już była wypędzony, ~~a~~ naszą a ~~najpierw~~
~~była Chrystusowi umiłowanego~~ która tego dnia
osobliwie jakoś krystalicznie i promiennie
najpierw Pan Chryst. uśmiechnął się i przez
krótki moment na widzeniu twarz jego po-
patrzony, ~~podziękowała~~ obróciła się do ~~Ala~~ Pan p. Wicentem
— Ojcze kochany, rzekła, śliczne się, powiedzcie wszystko, ~~mądrze~~,
bo ja nie zdołam.
Ale ongdowy, ~~tak~~ wstrząsnął, że aż czapkę, który

jako strzechy miał dużo, tkwiło, odzwiadała się i na krowach-
mozone czoło niezszpotowo. Wdowa im skinęła.
— Zdołam, odpowiedział; a teraz Kamieniowie,
abyś sama postanowienie twoje zadeklarowała, aby wszyscy widzieli, że to nie
czyje namówienie, ale własna wola twoja jest
taka.
Ona też odważała się już z pozbycia wszelkiej
trwożliwości i wszelkiego zawstydzenia; i
kaszel uśmiech prawie wesoły twarz jej rozjaśnił
i rozpogodził.
— A no, rzekła, kiedy powiedzieć trza, to i
powiem. Prosta z prosta; jak pójdziemy do ziemi tej wybrałam
się... tymi drogami po których pan Jezus chodził,
chcę pochodzić i przy grobie Zbawiciela
pomodlić się o zbawienie dla umarłych, a i o po-
prawę i o pomyślność... Do Boga chcę...
Ten głos jej nieco zadrżał i znowu ozwał się
przejęty i bardzo przemienny, wzruszony, a zarazem
jakiś niezwyczajny, który
Chrystusowej, pod
belkami zapylonymi nad wszystkimi tu górowała.
Na te jej słowa raz, nikt wzdrygnąwszy się z siebie,
głosu najmniejszego nie wydał, tak wszyscy za-
dziwieni byli i czegoś co nastąpi pewne, ciekawi.
A ona po momencie milczącego patrzania w twarz
Chrystusową, mówiła dalej:
— Nie pani podróżujesz ja chcę do Boga iść, ale —

pytniez ubogą, która niedostatki i cierpienia cielesne pokornie znosząca, a w czasie potrzeby, też i nie wstydząca się ich, wyciągnąć po jałmużnę... Bo nie bogatych szczęśliwych Pan Bóg najbliżej siebie dopuszcza, ale ubogich i takich, którzy na tym świecie najwięcej cierpieli...

W tem miejscu ktoś i pod ścianą się odezwał.
— Jakby Józefa własnie swojej przemawiała...
— A bo słowami Józefy mówi... zawtórował ktoś inny.

A Anastazya do tych, którzy to wyrzekli obracając się, odpowiedziała.

— Słowami Józefy, ale z własnego serca ja to wszystko mówię. Bogactwa nijakiego ja już tu wielkiego i nie potrzebuję. Czym to mało napatrzyła się, jakie kłótnie i grzechy wszelakie z przez pieniądzmi chodzą? Ale że od tych pieniędzów bez pieczności i szczęśliwości wielu ludzi zależy, więc umyśliłam te które pozostały mam rozdać... Niechaj na chwałę bożą i szczęśliwość ludzką idzie i niechaj poszczy mnie lepsza mi do tego czasu zgodność i wesołość pomiędzy ludźmi zapanuje.

Przy ostatn. słowach jedną z paczek papierowych, które na leżały na stole wzięła i z niej do pieniędzy podredbny, w rękę zrobiła wydawała. Coś wszyscy spojrzeli po sobie takim, to dziwnem wydało, że owa od tego człowieka, który razem z familią swoją jakoś swoją zawsze pospolitem się pokazał się zrobił jakością jedyny

ją w ramię całując. Ale ona od ciotki Agnie i kościele pełne zwitek papierków im wtykając, z serdecznym uśmiechem mówiła.

— Weźcie, stryjku, nowy dom sobie zatem zbudujcie i długi spłaćcie, abyście na stare lata bez troski ciężkiej i spokojność mieli. A Stefka wam też trzeba do doktora wozić i leczyć, aby go taki sam los jak Martę nie spotkał. Na wszystko to będzie ~~też mieli... wystarczy~~ wam teraz wystarczy.

Pierszatka osłupiał i w trzęsących się palcach papierki poszturchując, z na wierzch wystąpionemi od zdumienia oczyma, pary z gęby nie wymówił, a tylko mu coś w gardle charczało i łkać począł. Anastazya zaś, z drugą paczką w ręku do Ewki podbiegła i w same usta ją pocałowawszy, mówiła.

— Pożyjaciółka dobra mi byłaś, to niech ci Bóg nagrodzi, szczęśliwości niezmiernej w pożyciu z Adasiem ci dając. Naści posag. Większego nikt pewno ~~wyplacić~~ nie zażąda..

~~Naści~~ Ewka nagle stanąwszy we łzach do nóg jej paść chciała i już zamierzała z ławki na kolana, lecz Anastazya prędko obróciwszy się ku Marcinowi zaś jak wpierw Pierszatkę, w ramię go pocałowawszy.

— Teraz, kiedy Ewka posag już ma, to nie sprzeciwicie się już, stryjku, ~~pożenieniu się z nią~~ Adasiowi z nią

z nich ją połączyć. Widzenie to jest dawniejsze i nie szczęśliwe, a ~~pomiędzy~~ Wami i Adasiem ~~[illegible]~~ z tymczasowy na siebie patrzycie. Niechże to zamiast nie szczęścia szczęście, a zamiast ~~[illegible]~~ zgoda pomiędzy Wami zapanuje, Adasia zaś proszę, aby ~~chętliwem sercem przyjął od~~ swojej starszej siostry chętliwem sercem przyjął to, co ja jego narzeczonej, a swojej przyjaciółce ofiarowałam.

Z trzecią paczką pieniędzy obracałem się już do p. Wincentego, ** coś do niego mówiąc zacięta, ale nikt nie usłyszał co, bo przeszkadzała zawada; we świetlicy powszechne uciszenie ~~przestało~~ zapanowało. Nasz Adam dał Właściciel, który stał u ~~przy~~ samego okna, ~~stał~~, więc kiedy ~~[illegible]~~ w chwilę okiennicę rozdzielił zatrzaski, to aż ~~wszystkie~~ wielkie szyby zadrgały i zabrzęczały. Przy ~~Rodzina~~ ściśnie ~~[illegible]~~ mniej lub więcej głośno zatrzaskiwali w okiennicy: Kwiaty, od Szczęśliwości wiecznej też przesyłany, bo ~~ośmioro dzieci mający~~ ostatecznie chorował i masażowany, ośmioro dzieci mający; ~~momentu odetchnięcia i uspokojenia nigdzie nie~~ ~~zaznał~~; ~~Samson~~ pół-osiemdziesięcioletni malutki, dzrzołem, ten rosnym podobno ostoj i osobliwie ~~[illegible]~~ wielkiego procesowania się z sąsiadami szlachcic ~~wielkie~~ mający posiadający; Żelazny, który przemówił to mnie

po przedziadku, co w izbach pańszczyźnianych [podanej] życia
~~cała~~ przesiedzieli; Bernat, od czasu zamożni starszy
który w radzie jego pan sąsiadu, tak przezwany
i jeszcze dwóch, ~~albo~~ [ongiś] trzech innych, gospodarzy
i ojców familji statecznych i już nie bardzo
młodych. Pomiędzy zaś młodymi, Adaś, [illegible]
syn, szczerem okiem sobie zawdzięczył i tak siadział
wyprostowany, a Leoka i ~~córki~~ [dwie] Nawrocisiała
z chustkami przy ~~tw~~ twarzach tak jakby ~~to~~ w nie,
~~zdaje~~ jakby, zdaje się, na wyprzódki, która ~~lepiej~~
głośniej. A sama sprawczyni hałasu tego stała
od radości i z niespodzianki mdlała, po wszystkich
patrzała i jasnemi oczyma zdawała się zapy-
tywać.

— A no! co się wam stało? ~~zaboga?~~ Przecie tu
~~nie dzieje się~~ nic ~~tak~~ osobliwego, ani ~~przera~~ złe-
go się nie dzieje... Owszem, sama tylko radość...

Z samej tylko radości zapłakały, gdy ~~ty~~
usposobiła się wiara w szczęśliwy, do Nawrocisiała
rzekła.

— A ~~to~~ tego chcecie mi, ojcze, przyjaciele, dobrzy naście,
ja o tem najmniejszego wątpienia nie mam. Pam-
iętacie coście go w mieście zamówili nad grobem
dziadunia, a ~~drugi~~ nad grobem babuni pięknej,
wyszli kiedyś pokazawszy i do jednego; a drugie,
kazanie ~~się~~ na pomorzu dziecięcy wykopał ~~to~~
dwie studnie, jak po dwóch końcach obejścia, aby

codzienności tutejszej na spółkę" ją miała i przeciągała wody wiadrami na wszystkie pięć, aż z [illegible]. Wiele potu ludzkiego i nawet cierpliwości kalectwa przeszło niegdzie; a oto mało pieniędzy na pomniki, na krzyż i nad dwie studnie. ~~Ta sama droga pracowała pojedynczo, którą widzimy otwarte, oddając to na nabożeństwo~~ Teraz dumnie ciche stadeczko w izbie, jak w kościele. Wszystkim tych studzien o których Anast. mówiła oddawna bardzo żądali, ani jak co do wydatków na ich wykopanie porozumieć się z sobą nie mogą, bo każdy chciał dać jak najmniej, a mieć i od swego domu jak najbliżej. Któż kiedy ona ~~tera~~ tak ich pogodziła, życzenie prawie najwięcej całej okolicy spełniając, ~~tchu w piersiach~~ od radości i wdzięczności ~~tchu im w piersiach~~ × głos im w gardle i niemal tchu w piersiach im zabrakło. Jeden tylko Kościewicz, ~~podśpiewując~~ który sam okrzykniętym będzie, stary Okonowicz i wsianie dzieci drobne pięćdziesiąt w [illegible] wody przez całe życie wybierał, podśpiewując szeptem.

— Zbawicielko nasza!...

I wnet umilkł, a [illegible] sobie ~~[illegible]~~ przez moment jakaś cichość prawie kościelna, śród której tylko za oknami, dwa koguty jeden po drugim, przeciągle i cienko zaśpiewały. Wtem, śród ciszy tej

~~Zaraz~~ wnet po tak długiem ~~zaśpiewaniu~~ i tonem ~~tak samo prawie~~ do długiego śpiewania bardzo podobnym, ~~przy~~ ~~przeciągle~~ odezwała się przeciągle.
— Martka! A cóż z gospodarstwem dziaduniowem zrobisz? Piękne gospodarstwo! Czy ty na umyśle masz, żeby marnie przepadało, co dawniej? Szkoda go...
— Ale ona odpowiedzi mu nie dając, zgoła spłakała i smutniejszą została.
— Ledwiem nie zapomniała powiedzieć, ale p. Wicentemu Tuczynie przyrzekłam o tem. Z ~~tego~~ gospodarstwa dziaduniowego wyszłyśmy, wszyscy sobie dwie krowy, bo jedną tylko i to chudziątko macie, a trzecią pan Wincenty niech będzie łaskaw odebrać przyjąć dla tej Marysi malutkiej, która tylko co się na świat pojawiła, a konika dziaduniowego i wozek także niech ktoś weźmie i tej pani gdzie służę ~~tutaj do stołu pani~~ ~~pani Ewa~~ ~~pobierze~~ pójdzie...
Tu jednak, od przerwy się odzywającej, ze wszystkich głosów. Żałosny, jak był wysoki i bardzo przytłumiony, tak podniósł się z ławy i zawołał:
— A szczęśliwa ty, wcale nie mający! Toć ty całe dobro swoje pomiędzy ludzi rozdzielasz!
Pobudziwszy się malutka i szczęśliwa, z błogością ogromną, ~~zgłoszona~~ ~~zasnęła~~ i aż do białego poranka ~~bez~~ zapłakanie marzyła o tem, że i prawo naucza na raz, rozumiejąc nie zerwała, i tu p. Anastazja

południowi, jemu nie jest. Borowa zaś, w tym momencie ~~do~~ nad wszelkiego [illegible] [illegible] obróciła się do Nadzorcy.

— Dziwi mię, że opiekę nad sierotą ~~na siebie~~ przyjęłaś, na takie teraz się pozwalanie?

— Bo sobie zatem i wszystko oddawać samej tak, jakby mogło nie pójdzie...!

Głosy tobie więcej coraz mniejsze się, coraz gęściej wyrazy z siebie i gęste, to nie ~~by~~ dziadzi się w domu Nadz. przeniosły do kobiety albo i czego jemu gorszego przyjąć, bo Monika Piwowarska pomyśleli też że w swoj [illegible] pozwolić się i [illegible] [illegible] [illegible], że: czekamy do tego, ~~to~~ [illegible] bratanica ich zawsze dobrem poczyna? Że miała kiedy przez swojego dziada pilnuje, że to do nich przytrafi się, a oni sobie w nim się pleni nie ~~dar~~ pozwolą, itd. itd.

Wszakoż, ~~to~~ że ~~by~~ dziadzi to w domu Nadzorcy, że on sam wyprostowawszy się i powodem słowy twemi ostatnemi, ogniskiem, oczyma podniósłszy, przed ogromnymi ~~[illegible]~~ naprzód wyciągniętymi ~~[illegible]~~ z [illegible], i ~~jak~~ krzyknął:

— Cichocie! Stulcie gęby!

Kiedy tem krzyknął z siebie wydał, to ~~jakby~~ [illegible] ~~[illegible]~~ łeb ozwał, albo Archanioł Michał w trzebę swoją ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~ bo głos miał tak samo ogromny jak [illegible] i ~~dziadem~~ wszystkim będzie dziadowanie, że kiedy ~~[illegible]~~ [illegible] i [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] nie

przemagał
nie mógł, tam głosem tym i wielką mocą, która
go do byka stada przewodniczącego podobnym
czyniła. Nikt na gniew jego ~~narażać~~ wystawiać
się nie chciał, więc ci wszyscy stali się cicho
jak makiem posiał, a w tej cichości Nauczy-
ciel przemówił takim głosem, że nikt by prawie
mówiącym nie chciał, aby człowiek jednym i tym
samym człowiekiem znajdował się odległości do
takiego jak przedtem kozłem i do takiego jak
teraz niedopojętego mówienia. Bo kiedy chciał,
to miodem i oliwą mowa jego płynęła. Tedy
~~potem~~ w sposób taki rozważny, płynny, słodki
powiedział, że on sam samowładnie Amantary,
którą przezwanym był i opór chciał stawić,
ale potem rozpoznał, że ani prawa ni jakiego
nad nią nie posiada, ani godzi się mu w poprzek
jej drogi stawać. Prawa nie posiada, gdyż
wbrew temu co ktoś, który rzekł, i Amant. ~~[illegible]~~ posiadała
twej jemu nie dowodzi odrębną
~~[illegible] jest jasne~~, owszem, jest ona podmiotem
być swego
21-go roku, prawdziwej wiecznej niebezpiecznej, a nie),
godzi się mu, bo każdy człowiek ma swoją osobną
duszę, nad którą inny człowiek władzy żadnej
zagarniać nie powinien. Każdy sam najlepiej
wie i czuje, jakiemi słowami Pan Bóg do duszy
jego przemawia i na jakich drogach szukać ma
dla siebie szczęśliwości ziemskiej i zbawienia niebieskiego.
Nie po to on opiekę nad sierotą na siebie brał,
aby ją w niewolnicy swoje zapisywać, tylko po to

aby ~~wszędzie~~ w różnych trudnościach uciekała się do dopomagać. Dopomógł tedy i teraz, a potem dopomagać będzie, dzieciom jej jak [illegible], aby ze swej pielgrzymki powróciły, dach nad głową i ~~wszystkie wygody w domu swoim~~ kawałek smacznego chleba im nakładła. A na pielgrzymkę ty niech jedzie z Bogiem! Kiedy Bóg tak do jej duszy przemówił, to niech jedzie! Ale sama zaś [illegible] stworzona, ~~dobr~~ tyle zmiana swego nałożenia potrzeby [illegible] to też niech Bóg osądzi, ale ludziom nic do tego. [illegible] Kto wie jaki [illegible] pojedzie [illegible] Kto wie dalej, a tem więcej [illegible] Kto z Bogiem, ~~którego głos ona [illegible]~~, ta sądzić [illegible] sprawować? Kto w górze bywał?

Umilkł po długiem mówieniu Nawrócicie(?), ~~wszyscy milczeli~~, a Nascia ze wszystkiemi zgodziła się i słuchała, ale nie tak to łatwo będzie uczynić, jak pomyśleć. Otoczyły ją teraz kobiety. Nawet Wendowa i Pisarzowa ramionami ją ogarnęły, a Łodyga tera sierocie [illegible] za kolana ją trzymała i płakała jak bóbr, jak chwała(?) [illegible] wszystkie razem mówiły.

— Nascia, bój się Boga, jakżeby w takie dalekie kraje pojedziesz sama jedna? Tam innemi językami ludzie gadają! Tam nieznajome(?) kościoła(?), zbójnicy(?),

morowe zarazy, ~~różne~~ przygody nieszczęśliwe. Zginie,
przepadnie, na morzu utonie, czy zabłądzi,
ze wszystkiego się obedrze...
~~Ona raz odpow~~ — Żebyś choć z Józefem jechała!
ona odmłodowana i pewnie cudzemi językami
mówić umie, a ty niebożątko, co? Zginiesz!
jednej myśli tylko doznasz i zginienia!

Ale wszystkie te przestrogi i zagrożenia odbijały się o nią tak, jakby kto ~~raz~~ groch na ścianę miotał. Coraz więcej rozjaśnioną i uspokojoną twarzą, odpowiadała.

— Jeżeli pan Bóg nie zechce to ani zginę, ani przepadnę. Nie ~~ja~~ pierwsza ~~pątnica jestem~~ i nie ostatnia jestem pątnica taka, co samotnie i bez obrony wojakiej przez świat ku Bogu się puszcza. Może i Józefa tam napotkam ~~drogą~~ ~~gdziekolwiek~~. Jednemi drogami, do jednych miejsc dążymy, to może i napotkamy się, gdziekolwiek. Bywajcie zdrowi! bywajcie zdrowi!

W tej chwili, ktoś ją za rękaw od sukni pociągnął. Spojrzała, był to najstarszy syn Narwóćicida ~~piękny~~ chłopiec piękny, niewo do ojca swego podobny ale piękniejszy. Jedną ręką za rękaw ją trzyma, a drugą wężyka czarnego targając, z trwożliwie wlepionemi w nią oczyma, cicho zapytał.

— Naścia! A ziemi tej świętej, dziadowie nasi przedwiecznej ~~nie zobaczysz~~ pokażesz, nie zobaczysz?

Jej, pierwszy raz od kąd tu weszła, trzy ~~[illegible]~~ [illegible]

257 Spuściła głowę i jak
~~Jako~~ on cicho przemawiał do niej, tak i ona cicho odpowiadała.
— Żałuję!
— A no, bądź, pozostań!
Aż zadrżała cała na te słowa.
— Nie mogę.
— Ale powrócisz?
— ~~Jeżeli nie~~ Nie wiem. Jeżeli wola boża będzie...
— Powracaj, Kasiu, bo ja cię dziś ~~nad wszystko~~ w świecie umiłowałem.
Spojrzała na niego z zadziwieniem, a zarazem i z przestrachem.
— Oj nie! oj nie! zawołała i szybko odwróciwszy się zaczęła żegnać się ze wszystkimi, jednym kłaniając się tylko, innych w ramiona lub też całując. Stojanom podrzuciła się do samych prawie kolan.
— Darujcie! mówiła; gniewu w sercu nie chowajcie! Jeżeli ~~obrażałam kogo, albo niechcący~~ i nie chcący zasmucałam kogo, lub komu w potrzebie drogi stanęłam, to darujcie.
Z lekka teraz dobrawszy swoje, w której trzymała tylko pieniążki na dnie zostawione, wyprawa z domowstwa, ~~gdzie na każde podać przed którym~~ stada dniu, ludzi, ~~których jeszcze nie widziała~~ ~~z wszystkiemi~~ . Potem żegnała się, a potem ~~na wózek~~ wsiadła na wózek, który wytoczył się za bramę podwórka i pod ~~białem nie~~ niebawem ~~tonącym~~

już za wsią, po tej drodze polnej, która aż pod okrąg nieba biegła wraz z polem pustem, pod białemi olchami, ~~śród wiatraków szumiących~~, najpierw wyraźną i jej ~~postać~~ drobną postać wyraźnie śród wiatraków szumiących malejącą, a potem zamieniającą się w coraz mniejszy punkcik, coraz mniejszą, mniejszą, aż pod okręgiem nieba dalekim, sinym, całe zniknęła.

~~———~~

Od dnia tego przeminęło ~~dobrych~~ lat kilka, ~~przeminęło~~, a o Anastazyi jeszcze najmniejsza ~~żadna wieść~~ wieść do Tuczyna nie przybyła.

Koniec

I

Czerwone słońce sierpniowe spoczywało po niebie ~~pogodnem~~ wypogodzonem za Niemen błękitny, za ciemny ~~las~~ bór, a dzień przy ~~za~~ ostatnich domostwach Tuzinkiewicz, na błoniu ~~wydeptanem~~ pośród trawy ~~wydeptanem~~ wydeptanem, odbywało się igrzysko. ~~niedzielne.~~ Trawy też całe stamtąd nie ~~przepadły~~ zniknęły, a tylko zabawie ludzkiej miejsca ustępując, obrzeżały błonia ~~[illegible]~~ usiewały pstremi plamami, gdzie ~~[illegible]~~ i mali pastuszkowie klaskali z batów, albo niewiedzieć ~~po~~co krzyczeli tak głośno, że się ~~aż~~ ~~[illegible]~~ krzykanie to aż rozchodziło po polu szarokiem, żytem i za rzekę ~~[illegible]~~ od igrzyska szły dźwięki muzyki do tańca przygrywającej. Bo i czemuż ludzie poweselić się nie mieli, skoro dzień jest świąteczny, ~~A~~ niwy ~~jest~~ zżęte, stodoły pełne ziemienia ~~czyste~~, a głowy, to choć i nie ~~[illegible]~~ całkowicie od wszelakich trosk ubezpieczone, lecz rozumem tym, który podołać im potrafi, dufające? ~~[illegible]~~ Dwaj Tuzinkowie na skrzypcach grają, jeden wtóry im na basetli, a Janek Glinda, ~~za bębenem~~ bęben tej liczbie, co się to ... i odwaga ... [illegible]

z lekkim powiewem,
~~porywem~~ i wali weń co siły, w bęben basetli i struny
com. Takaż z tego utworzyła muzyka skoczna,
a huczna, że aż na olszczynach będzie pastuszko-
wie porywają się na nogi ~~lub ramiona~~ i śród
pstrej trzody, na ~~długich~~ bosych nogach, kręcą się
jak oszaleli, zaś słońce to (trza tylko przyjrzeć
się), aby zobaczyć, że ~~nawet~~ ono ma na swojej
wielkiej, czerwonej twarzy usta szeroko od uśmie-
chu rozciągnięte i, zda się, tu, tu, ~~od~~ z wielkiego
rozweselenia zęby wyszczerzy. Bo i kto mi to
mówił, że na twarzy słonecznej maluje się zawsze
albo szczodrość, albo smutek, albo nawet despe-
racya surowa, czy znowu gniew taki, że aż straszno się
~~robi~~ na jego widok, czym i nogi same zrywają
się do ucieczki? Aha! pamiętam! mówiła mi o
tem, i niezaw. ta moja Anastazya z samotnej chaty,
pod dzikiemi gruszami ~~na~~ śród pola stojącej. Czasem,
kiedy zastanę ją pytam ją: „w jakim humorze jest
dziś słońce?" odpowiada: „wesołe, pani; takie wesołe
że aż oczy mrużą się od ~~jego~~ jego blasku!" I przy słowach tych
w ozem samej oczy jej duże, szare, ~~bez~~ w oprawie
podłużnej, ~~[illegible]~~ mrużą się filuternie i ~~jak~~ błyszczą
jak ~~[illegible]~~ kryształy, w których zbytkują się samotnie słoneczne promienie ~~[illegible]~~
~~igrają~~. Ale innym razem, na zapytanie moje o humor

słońca, Anastazya mimowolnie odpowiadała: „takie smutne, że chce się pod ziemię wleźć!" I wtedy zwykle twarz jej ~~[illegible]~~ cera ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ i pociemniała przypominała ziemię, oczy są przygasłe, a usta ~~[illegible]~~ „czarowność" swoją i ~~żadnej~~ delikatnej linji (kontrakcyje) czynią się ~~tak~~ podobne do ust dziecka, którem na płacz się zbiera, albo nawet ~~[illegible]~~ i zdziwionej, ~~[illegible]~~ której gniew ~~[illegible]~~ w gardle ścisnął zasiada. Nigdy może nie zdarzyło mi się widzieć, aby który człowiek, pod wpływem różnych uczuć, tak mienił się na całej ~~[illegible]~~ i postaci, jak ta Anastazya i dlatego też trudno byłoby powiedzieć, czy ładną ona jest ~~była~~ albo nieładną. Jest czasem, jak kiedy: ~~[illegible]~~ w zależności to zostawało od różnych pór dnia, która miała w sobie nad inne dnie wyraźniejszą i ~~[illegible]~~ żywszą. Ale potem o niej; teraz zaś ~~[illegible]~~ o tej znanemi humorów słońcem dla tego ~~[illegible]~~ tylko pomyślałem na myśl mi przyszło, że ~~i ona [illegible]~~ ~~najpierwiej~~ że słońce wydało ~~mi~~ się wesołe i wybornie bawiące się ~~[illegible]~~ zdawało popychać z bawiącą się, ~~[illegible]~~, tańczącą gromadą ludzi. ~~na [illegible]~~ Błonie rozległe jest, a ~~[illegible]~~ przecież, gromada ta, jakby jej miejsca brakowało, jakby wypraszanem przez wiatr ~~[illegible]~~ nawoływaniem do ~~[illegible]~~ ziemi pozostawana, tak gęsto ciśnie się dokoła

muzykantów, że aż boki ociekają im obodwi i dożnie
w palce ~~albośmy~~ lub walem podstawiane uderzającymi z innej
strony, że aż pierwsiom od ciemnoty tchu bra-
kuje, pomimo że powietrze niepokalanie czyste
czerpią ze zbiornika tak wielkiego, jak jest
naokół wielkim widnokręgu. Ale ciemnota,
natłok, i duszności, to rzeczy zwyczajne,
odpustowe i jarmarczne, ~~ta~~ w wieczór przecież
też z miłych doświadczane, ~~gdy~~ bądź tance-
~~rzem~~, bądź także, gdy w świetlicach szczelnie
przed wichrem i śniegiem zamkniętych, tan-
~~czem~~ kami a ~~drgających się~~ obracanych ~~dorośli~~ przeganiają się z tonami
śpiewanych pieśni. Brzeg~~ami~~iem ciemnistej gromady
pod wierzb~~ami~~ rozochotani, ~~lub~~ na ściętych
kłodach, które tu sobie ktoś w jakimś budowla-
nym celu przysposobił, zasiedli ludzie starsi,
tańcom przypatrujący się i gwarzący, w sier-
dziach, w kapotach, w grubem obuwiu, w
czapkach zmiętych z daszkami, a gdzieniegdzie
też w wielkich baranich czapach, pomiędzy
którymi sporo też było odkrytych ~~włosów~~ głów siwiejących,
albo i całe już, jak srebro czy mleko, ~~sr~~ zbielałych.
Rozmachy ramion ~~żwawe~~ dziarskie, a widać, ~~tam~~ ~~ludzi~~

dziwne, a szczodre, wywołane przez opowiadania,
albo także rozprawy, które wnet, wnet zamieni-
ć się mogły na sprzeczki i kłótnie sąsiedzkie, po-
~~dobieństwo mające~~ podobne do rakiet nagle
i z wielkim hałasem wystrzeliwujących, albo też
nagle i z małym dymkiem zgaszonym gasnących.
Powaga ich pamięci, rozmysł, a pod nimi
przyczajona popędliwość krwi ~~i swada~~ i szybkość,
które też to wybuchają rozgwarem głosów i roz-
machem gestów, to ~~przysiadają~~ znów w napadzie sennej,
na pół leniwej zadumie. Lecz gromadka
dobosza muzykantów ciągnęła się do wesołej
powagi, albo senności bardzo daleko. Nieco
z dala, wygląda ona jako pstry kłąb albo pni,
w którym gra, kipi, ~~hu~~ grzmi, brzęczy i piszczy.
Tu skrzypkowie tną na skrzypcach tak, że aż
piszczy, Glinda wali w bęben tak, że aż grzmi,
basetla lista gruba pobrzmiewa, a wszystkie ~~to razem~~
razem ~~tak~~ tak od ucha tną kadryla całe
osobliwego, że tańczącym go młodzieńcom
wydaje się wciąż, że to mazur albo krakowiak,
więc przytupują, hołubce wybijają i poprzyśpiewy-
wać próbują, a z dziewcząt, to im wyżej ~~która~~
i ciągłej która podskakuje, tem w tańcu wydaje się bielsza.

Szafirowe, amarantowe i liljowe czepią się w oczach od srebrnych dziewcząt, które najmocniej wykrochmalone ~~w~~ obrotach tanecznych szumiące, chrzęszczące i szeleszczące ~~śród~~ ~~po~~ ~~pstrej~~ i ~~białej~~ odzieży wśród białej, kradną się gdzieniegdzie czarne plamy surdutów tancerzy, w które ubrali się elegancji. Błyszczy pot na zaczerwienionych od tańczenia i gorąca twarzach, błyszczą oczy, a za wargami niedomkniętych, bo oddech ucieka szybko, dyszących, biedniejsze przed ~~bo~~ pobłyskują zęby. ~~we włosach kobiecych~~, w bujnych warkoczach kobiecych wiszą astry różowe i ~~białe~~ czerwieniące jarzębinowe grona.

— „Każdy człowiek w zamkniętym lesie,
Gadzina się czepia...."

I mieszek wybuchnął. Utrafiłże pan Ładyżan jak kulą w płot, pospieszając swoją w kontredanse! Śpiewak skonfundowany umilkł i tymczasem wre dalej kontredans w pstrej i obszernej kupie, jak kipiątek w zamkniętym garnku.

— Dzień dobry, pani!

— A! Pan Apolinary Turnowa! Dzień dobry. Pan nie tańczy?

– ~~Z dziwnym jeszcze~~ Jedziewa więc ze, zapytanie też z ust pani rzeszej.

– Dla czego?

– Bom nie zwykł mięszać się do takich prostackich zabaw i jużbym nawet swoim humorem w tę ich wesołość utrafić nie ~~potrafił~~ zdołał.

– Czy pan dziś smutnym się czuje?

– Widowisko gromady ludzkiej mię zasmuca.

– W czemże pan tej gromady upatruje?

– We wszystkiem; a chociażby w tem, że ludzie tak, jak oni żyjący, weseli się mogą. Bo i co dorasta dziś ukazującego w życiu ich należy ~~się~~ ~~może~~ ~~zdarza~~? Czyż im niebo do nóg zstąpiło, aby potrafili porywczy śmiać się i skakać? Między tylko ugrzęźnięcie, a także i wstyd jakbym w ich położeniu na tym świecie ~~położeniu~~ upatrzył, nie ~~więcej~~ innego.

Bardzo szczególnie brzmiała ta pesymistyczna nuta na tem łożonem, ~~zadem łożonym~~ zielonem, ~~wśród~~ kipiącem od radosnej muzyki i śmiechów, ~~za który~~ rozciągniętem szeroko pod jasnem okiem słońca, ~~i tej w pogodzie naj-piękniejszej, jakby w kloszu z kryształu i lazuru~~ ale i owszem pesymisty ~~twarz~~ zostawała z całem

otoczeniem swem w sprzeczności uderzającej.
Młody, zgrabny, po miejsku wystrojony,
w błyszczącem obuwiu, czarnym tużurku i
fantastycznym kołnierzyku pod ~~krawatem~~ świecącym,
krawacie ognistej barwy, śmiał na szyi bi-
nokle w rogowej oprawie, od których ~~sznurek~~
jedwabny, ~~niedb~~ ruchem niedbałym dotąd
palca niekiedy odrzucał. Z wąsami regularnemi,
których delikatne linje ~~ładnie się~~ pod ~~śniadą~~
lekką śniadawością cery ładnie się uwydatniały,
z pięknemi, ~~ciemnemi~~ oczyma, w których grał
blask i życie ~~jak błyskawki pełne~~ jaśniał zapał
młodości, p. Apolinary Świrczyński byłby młodzień-
cem bardzo pięknym, gdyby postać jego ~~tego~~
wysmukła, ~~chociaż szczera~~ i silna, z natury
kształtna, nie wykrzywiała się i nie wyginała
w sposoby istotnie osobliwe. To na dwóch no-
gach bardzo starannie ustawionych stał,
to na jednej tylko, stopę drugiej podnosząc
tak wysoko, że aż ją za kolanem tamtej za-
kładał, to szyję z ognistego krawata wy-
ciągał, półkoliste ruchy na prawo i na lewo
nią czyniąc; to górną połowę ciała wyginał w
kierunku tak przeciwnym temu, w którym znaj-
dowała się połowa niższa, że całości odrywa kapryśnej

niebezpieczeństwa grozić się odważył. Bądź co bądź,
w całem znaczeniu wyrazów tych: korzystamy się
i przebieranie pór rozmaitych: zadumanych,
niedbałych, eleganckich, najwięcej tych ostatnich...
— Więc w miejscu rodzinnem i pomiędzy swoi-
mi tak, panu ~~źle~~ jest źle i smutno? ~~zagadnęłam~~
— Zadziwia mię, ~~odpowiedział~~, że pytanie to
z ust pani ~~słyszę~~. Bo żeby tak, naprzykład,
słowika pomiędzy koguty wpuścić, czy mógłby
on w gronie swojem bardzo za to dziękować?
— Albo pawia pomiędzy ~~in~~ indyki... odrzekłem,
a on ~~z~~ zaśmiał się i przenikliwie ku mnie okiem
błysnął, lecz znaczenie żartu mego zrozumiał ×
~~wyraźnie potwierdził~~.
— Albo i pawia, w błyszczące kolory przybranego,
pomiędzy indyki, które go nawet i naśladować
dobrze nie ~~umieją~~ zdolne —, potwierdził. A już
kiedy człowiek, za jakąś pokutę, urodzi się żabą
w błocie, to już w tem błocie i wiernie sie-
dzieć powinien, ale nie podskakiwać wyżej, bo potem
bardzo boleśnie mu jest trzeba do błota powracać.
Przy tych słowach wykręcił szyję daleko na
prawo i ~~we~~ piękne swe szafirowe oczy z wyrazem
strwożonej tęsknoty w komin ~~chaty za~~ domostwa
najbliższego wlepił.

— ~~Na wił~~ Wyleciałem ja był stąd, — mówił, — jak ten ptak, wolności żądający, daleko i wysoko. Dziesięć lat po obowiązkach chodziłem, dziesięć lat ~~mnie~~ tutaj nie było. Świata widziałem wiele, a na nim różnych bogactw i piękności napatrzywszy się, oczy pełne ich tu z sobą przywiozłem, także już trudno, aby ~~on~~ mogły one z upodobaniem na takie oto igrzyska spoglądać. Kiedy na Wołyniu u pana hrabiego Orzeteckiego służyłem, nie raz, ale może i dwadzieścia razy widziałem, jak w pałacu panowie tańcowali. Pan hrabia ~~posyłał~~ też, wiadomo, tylesta mnie nie ufając, ~~posyłał mię~~ często mię za interesami różnemi do Żytomierza posyłał.

Wspomnienia, które przywodził, ~~ogarnęły~~ go taką radością, że z oczyma nie w kominy już, ale w ~~wyż~~ szczyt wyższego nadeń drzewa wlepionemi, umilkł.

— I cóż pan tam, w Żytomierzu, widział?

Uśmiechnął się z odcieniem goryczy i dumy.

— Co widziałem? Łatwiej potrafiłbym wam wymienić to, czegom nie widział, nie tylko ~~na tle~~ w Żytomierzu, ale na całym...

— Wołyniu? wtrąciłem.

— Na Wołyniu, i nie na Wołyniu! na całym świecie!

Na jednej nodze stojąc i [illegible] ~~od~~ [illegible] palca obracając, z zamyśleniem w oczach i gdzieś mówił dalej.

— Widziałem ja pałace i dwory, arystokracyi i inteligencyi, jak tańcują i jak śpiewają, jak kłaniają się i jak grają, jak wielkie majątki z niczego prawie robią i na wysokie góry wspinają się, albo też jak z wysokich gór spadają... Panny hrabianki przy mnie z Paryża, gdzie na edukacyi były, do domu ~~przyjechały~~ powracały: starsza Maryota, wpierw, a młodsza Henryeta, nieco później. Panna Maryota, niezbyt ~~jest~~ ładna, choć bardzo elegancka i miła ~~jest~~, ale panna Henryeta to jak obraz najpiękniejszy, jak aniołek z nieba zstąpiony, cud piękności... Kiedy z Paryża powracała jak raz ~~z pan~~ pana hrabiego, my wszyscy oficyaliści, na sesyi byliśmy, więc ~~gdy z karety~~ widzący z karety wysiadającą, o mało śmy szyb w ~~gabinecie~~ oknach gabinetu pańskiego łbami nie porozbijali, tak każdy ~~sta~~ pragnął tej piękności cudnej się przypatrzeć...

— A jakiż to obowiązek pełnił pan u pana hrabiego?

– Łatwiejby mi było wymienić te obowiązki ~~które tam pełniłem~~ których tam nie pełniłem, aniżeli te, które pełniłem. Rządcą byłem. Rozporządzałem się dobrami, końmi, skarbem, dysponowałem, pilnowałem, wszystko ja robiłem, prawdziwym pana hrabiego byłem...

Jakkolwiek dziwnem wydawać by się to mogło, wiedziałam, że nie kłamie, że istotnie obowiązki owe u hr. Orzeszkiego ~~pełnił~~ roztropnie i* uczciwie pełniąc, dosięgnął był na tej drodze znacznego stopnia powodzenia.

— Dla czegóż pan dłużej tam nie pozostał, skoro tak dobrze było?

Zmarszczył czoło i binokle na nos wsadził.

— A no, rzekł, — [illegible], jakto, że ~~zawsze~~ ciągle ku górze zmierza — Dobrze mnie u pana hrabiego Orzeszkiego było, ale na świecie może być jeszcze lepiej. Spróbowałem do ~~fabryki~~ [illegible].

— Aż tam! Czegóż to?

— Był tam pan, który mnie u pana hrabiego ~~domu~~ dobaczywszy, z sobą namówił. Robotników w fabryce pewnej ~~pilnować~~* dozorować miałem.—

— No, i cóż się stało?

— Nie upodobałem się tam i mnie się tamtejsza

~~Ale pogody~~ nie wpadałem, więc gdzieindziej sobie pajacem... ~~to Witebsku byłem, w Wilnie~~

— Dalekiż świat pan zwiedził!

— Daleki! I wie pani, że nigdzie prawdziwego dobra nie widziałem?

— Dla czegóż to?

— Zadziwia mię, że zapytanie to z ust pani słyszę. W książkach to jest napisane, a dla pani książki nie są obce. Ja zaś i bez książki, własnym rozumem swoim doszedłem, że na całym świecie nie jest tak jakby być powinno.

— Czy żadne pamiątki kochać pan nie chciałeś? ~~Zażartowałam~~

Z marsem na czole, tak jest wzgardliwy uśmiech.

— O pamiątki bynajmniej! ~~swoje~~ Tego dobra to i nie chcemy nabierzem się tyle, że strząść się z niego rady nie dam... Ale co jest, to to, że wszędzie a wszędzie, czy po miastach, czy po wsiach, czy blisko stąd, czy aż nad morzem i za morzem, jedni ludzie rozkoszują i grają, a drudzy obrabiają i harują...

— A według pana wszyscy powinni rozkoszować i grać?

Rzuciłem wtedy się cofnąć.

– Zadziwia mnie... zaczął, lecz zaraz z nadzwyczaj ugrzecznionym uśmiechem poprawił się.

– Pani żartuje! Już i wpierw zauważałem, że pani nie jeden raz zażartowała sobie ze mnie i za honor to sobie mam, bo kto z kogo żartuje, ten go za równego sobie poczytuje. A co do tego, o czem mówienie było, to gdyby wszyscy ludzie na świecie rozkazywali nie byłoby komu rozkazów ich słuchać i gdyby wszyscy igrali, nie byłoby czego jeść... Ale ja zawsze taki byłem, że trzeba aby tacy rozkazywali i panowali, który najwięcej rozumu mają i ze wszelakich stron najwięcej są tego godni, a słuchanie i harowanie pozostawionem być powinno głupim i prostym, ot naprzykład, takim...

Ja, na [illegible] się gromadę wskazując, z takim wyrazem w oczach na mnie patrzał, jakby srodze dziwił się temu, że ona igra, a nie haruje po to, aby ci którzy są tego sami najwięcej godni, a do których on w pierwszym rzędzie należy, swobodnie igrać mogli.

– I noga moja tutaj by nie postała, gdyby nie to, że z ojcowizny mało jeno pieniędzy mi ostało i że je od braci odebrawszy, [illegible]

drogami pod górę pójdę. Ale widzisz, że nabyłem
~~szybko~~ świecie, nawet „odwagi" swojej zewnętrznie
i gorzej dołączać trzeba. ~~Szybko~~ Kiedy zmienić się już tu
tiedy i nic dotąd wyjść nie mogę. „Czekaj
do żniw", mówią; a po żniwach: „czekaj aż wy-
młócimy"; a po wymłóceniu: „czekaj ziarnem,
aż sprzedamy!" A tam tymczasem pan Rudner
fabrykę już rozpoczął i pisze a pisze do mnie
abym przyjeżdżał...
– Jakąż to fabrykę p. Rudner ~~zakłada~~ założył?
– Korkownię ~~zakłada~~ założył. Wszystkie zapotrzebowanie
korków na świecie powstało, więc my z p. Rud-
nerem na ~~wspólkę~~ spółkę...
– Ale czy tylko przedsięwzięcie to jest pewne?
Znacząco uśmiechając się, końcem palca czoła
swego dotknął:
– W tem to już moja głowa, ażeby to co pewne jest,
od tego co niepewne rozpoznać! P. Rudner także ma
rozum i doświadczenie, bo już od dawna fabryki
różne prowadzi. ~~W~~ Spólnikiem i pomocnikiem
jego zostanę, będziemy razem ~~w górę~~ pod górę iść...
Takie zamiary mając, nie mogę mi siedzieć pomiędzy
tem prostactwem i na ich robaczywe życie
patrzeć...
– Ludzie ci źli nie są;, ~~zauważyłam~~.

Z niedbanem wcale zdziwieniem na mnie spojrzał.
— Co po dobroci, kiedy rozumu niema?
— Ależ oni i głupi nie są wcale...
— Zadziwia mię...
Nie dokończył i z jednym ugrzecznionym umizgiem na twarzy złożył przedemną głęboki ukłon.
— Dobroci serca Pani zdanie to przypiszę, bo nie zdaje mi się to do prawdy podobnem, aby kret właśnie w ziemi siedzący mógł ślepym nie zostać...
Spróbowałam pociągnąć go ze strony innej.
— Miejscowość tu bardzo piękna... Niemen, bór, pola szerokie, pagórki, łąki...
Oczyma pełnemi zdumienia na mnie patrzał.
— Pole i bór wszędzie są takie same, ×woda, ~~wszędzie~~ ~~i trawa~~ wody też i trawy, gdzie tylko ziemia jest, nie brakuje. Nic ja osobliwego w tutejszych stronach ~~nic~~ upatrzyć nie mogę...
— A pogoda piękna, czy również nie sprawia na Panu wrażenia żadnego? Dziś naprzykład: jak wspaniale i razem wesoło słońce za rzekę i bór zachodzi!
Skrzywił się nieco i ramionami wzruszył.
— Dla mnie, to tak: kiedy wesoły jestem, też i słońce wesołe, a kiedy smutny, też słońce smutne.

I on więc, tak jak mała Anastazya, smaży się na promieniach słońca! O, biedna Kaścin, pocóż to podobieństwo, w tego ładnego chłopca wcielone, stanęło na twej drodze!

— Czy jest tu, w gronie tańczących, panna Anastazya Turczynówna? zapytałam.

Powiódł wzrokiem po pstrej gromadzie.

— Wątpliwości! panna Anastazya nigdy nie tańczy.×

On również ~~nie tańczył~~ na tutejszych zabawach nie tańczył nigdy. Biedna Kaścin, ze złotemi włosy i szaremi, krystalicznemi oczyma!

— Panna Anastazya jest krewną Pana?

— Bardzo daleką. Ja tu prawdziwych krewnych nie mam, oprócz dwóch braci i to tylko przypadkowo...

— Jak to? bracia pańscy przypadkowo tylko są pańskimi braćmi?

— Zadziwia mię, że Pani od razu myśli ~~mojej~~ mojej nie pojęła. Można, wydaje mi się, urodzić się czyimś bratem, a więcej jeszcze obcym od obcych wszelkiego ostać. Przypadek to na ten czas jest, od którego i wszystko inne na świecie zależy. Przypadek ~~światem~~ to mocarz wielki, on światem rządzi, a nikt inny.. O tem, wydaje mi się, i wątpienia być nie może. —

— Ja wątpię o tem, rzekłam i p. Apolinarego Turczyna, wraz z filozofją jego pożegnawszy odeszłam.

Odeszłam ścieżkami, które jak białe wstęgi wiją się w zielonych trawach od domostwa do domostwa dużej wsi szlacheckiej, filuterne, kapryśne, to biegnące pod rozłożystemi gałęźmi śliwowych i wiśniowych sadów, to znikające za jakiś płot lub ścianę, ówdzie wynurzające się z gęstych warzyw i okrążające podwórko ~~[illegible]~~ od jesiennych floksów całe liljowe, aby po[illegible] razy jeszcze ginąć i ukazywać się znowu, biec ku Niemnowi, który z za drzew i domostw błyskiem połyskuje, to ku drodze ~~[illegible]~~ szerokiej i gładkiej, która przez pola szerokie i gładkie, ~~[illegible]~~ szlakiem białym i prostym dąży ~~[illegible]~~ od wsi, aż ku skłonowi nieba. Ścieżki takie na pozór tylko są nieme, a w istocie posiadają głos przyjazny, zrośnięte z trawami płynący, którym do postępującego niemi człowieka, wołają: „pójdź za mną! pójdź za mną!" Dnia tego, ~~[illegible]~~ przemawiały ku one tem wyraźniej, że żadnych prawie głosów innych słychać nie było. Ludność wyległa na łonie; tu, czasem zagdakały kury, albo gdzieś zostawiony koń zarżał w sadzie, za

jakgdyż ścianę niemowlę zapłakało, wśród drzew za-
świergotały wróble, — wreszcie, cisza! W ciszy,
gdy ścieżka figlarka, od płotu jednego domostwa
skręcała za ścianę innego, doszły mię wyraź-
nie półgłosem i z żarliwością wielką wy-
mawiane słowa modlitwy.

— „Ale od wieku litość twoja słynie,
A pierwej świat zaginie,
Nim ty wzgardzisz pokornym..."

Przed domostwem porządnie wyglądającem i
„[illegible]" obszernem, na małym ganku z dwoma
cienkiemi słupkami, wysoki i barczysty starzec
w ciemnej kapocie, modlił się z rozwartej na
kolanach książki. Głowę do połowy wyłysiałą, a
do połowy białemi włosami, które aż na kołnierz
kapoty spadały okrytą, jakoteż całe wielkie,
z marszczkami różnej wielkości od brzegu do
brzegu zorane czoło nad książką pochylił,
brwi krzaczaste od natężonej uwagi ściągnął
i zjeżył, a pod brwiami świeciły mu
szkła okularów w rogowej oprawie, oczy
z nabrzmiałemi i zaczerwienionemi po-
wiekami osłaniające. To pan Cyryak Szczepa-
stryjeczny, a raczej, stryeczny dziadunio
Anastazyi, ten ona gotowa mnie jakby jej
być najrodzeńszym. Gdy inni mieszkańcy tej

wsi, a raczej tej okolicy szlacheckiej noszą przezwiska różne, jak z np. Mondi, Pisarczyka, Nadwórciciel ~~i tam dalej~~, Żelazny, Kwiczoł, Burek, Półczedwiecek, i t. d. i t. d.

Grzeszkowa

ANASTAZYA